Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie

Nr. 59—64.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT XIII.

TREŚĆ:

ROZPRAWY: 59. Feliks Koneczny
Pierwotność własności osobistej
60. Cezary Łagiewski
O bibljografję ekonomiczną
61. Emil Bratro
Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia.
62. Edwin Hauswald
Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji?
63. Kazimierz Duch
Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych
64. Filip Wachtel
Nowela do prawa przemysłowego z dn. 10 marca 1934 r.
Z kraju i ze świata, sprawozdania z działalności Towarzystwa.

Wydane z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie.

LWÓW, 1935.
Skład główny: w Księgarniach S. A. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i bibljoteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny“, dwa zeszyty rocznie w objętości łącznej 16—20 arkuszy druku tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Bibljoteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie“.

W zeszytach I—XIII **„Przeglądu Ekonomicznego“** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.") ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Gabrjel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerjan Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademja Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. Dr. Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marjan Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner. Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. Dr. J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materjalizm historyczny. 58. Gabrjel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibljografję ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zsgadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 61. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemyslowego z dnia 10 marca 1934 r.

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie

Nr. 59—64.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT XIII.

TREŚĆ:

ROZPRAWY: 59. Feliks Koneczny
Pierwotność własności osobistej
60. Cezary Łagiewski
O bibljografję ekonomiczną
61. Emil Bratro
Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia.
62. Edwin Hauswald
Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji?
63. Kazimierz Duch
Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych
64. Filip Wachtel
Nowela do prawa przemysłowego z dn. 10 marca 1934 r.
Z kraju i ze świata, sprawozdania z działalności Towarzystwa.



Wydane z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

60

Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie.

LWÓW, 1935.
Skład główny: w Księgarniach S. A. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa.





Śp. JÓZEF PIŁSUDSKI

Dnia 25 maja 1935 przed rozpoczęciem odczytu Dra Zakliki p. t. „Wytyczne naszej polityki agrarnej", przemówił prezes naszego towarzystwa, prof. Leopold Caro w następujących słowach, których obecni członkowie wysłuchali stojąco.

Dwa tygodnie mijają jutro od chwili zgonu największego z wielkich, którego czcić musieli i ugiąć się przed Jego przewagą najzaciętsi nawet wrogowie, o ile tylko miłość ojczyzny przeważała u nich nad zawiścią wobec ogromu czynu, dokonanego przez bohatera narodu.

Ten, którego miejsce za życia i po śmierci było wśród największych królów i wieszczów, bronił praw wszystkich bez względu na ich pochodzenie, wszystkich, którzy kochali Polskę i za to samo, że ją kochali, bronił ich i przygarniał do pełnego najbezinteresowniejszych uczuć serca. Pobłażał nawet największym wrogom, ale gardził karjerowiczostwem i oportunizmem w jakiejkolwiek postaci.

Doznawał prześladowań ze strony wszystkich trzech zaborców, co gorsza, jak wszyscy wielcy ludzie w Polsce, ze strony niektórych własnych rodaków, niezdolnych do dokonania ani jednego czynu, jakich sam tyle dokonał.

Podczas gdy „realiści“ w polityce uczyli nas przez lat 120 — na szczęście bezskutecznie — że tylko siła bataljonów zwycięża, a cudów nie ma już na świecie, Piłsudski, ów rzekomy „bezbożnik“ — dziwny, bo nie rozstający się z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej — dowiódł współczesnym sceptykom i materjalistom, że istnieje Boża wola i sprawiedliwość, działająca z łatwością cuda.

Komendantem legjonów nie mógł zostać nikt inny, jak ten tylko, który każdą myśl swego życia oddał Polsce i błagał dla Niej i dla siebie nieustannie o pomoc Bożą. Wielki to był człowiek zesłany nam przez Boga, pełen dobroci ale i wytrwałości zgoła nie polskiej, którego wszelkie niepowodzenia podniecały a nie zniechęcały do dalszych wysiłków, — człowiek, który im więcej cierpiał wskutek więzień, wyroków i zesłań, tem silniej w misję swą dziejową wierzył i z drogi raz sobie wytkniętej nigdy nie zbaczał.

Nie zapomnimy nigdy o tym rycerzu niezłomnym. Gdybyśmy go w tej chwili pytali, co mamy teraz czynić, wskazałby nam niewątpliwie nieustanną pracę dla Polski za wzniosłym Jego wzorem, kazałby w dalszym ciągu czynić tak, jak on czynił przez całe życie — służyć bez wytchnienia Polsce.

Spis rzeczy.

ROZPRAWY:

Feliks Koneczny — Pierwotność własności osobistej str. 1
Cezary Łagiewski — O bibljografję ekonomiczną . „ 13
Emil Bratro — Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia . . . . „ 19
Edwin Hauswald — Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? (Prawa dynamiki kosztów i zysków) . . . . „ 39
Kazimierz Duch — Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych . . . . . . „ 49
Filip Wachtel — Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. . . . . . . „ 65

Z KRAJU I ZE ŚWIATA:

Rada Społeczna przy Prymasie Polski . . . . . „ 88

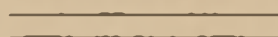
RECENZJE:

Gunnar Myrdal, Das politische Element in der nationaloekonomischen Doktrinbildung (Caro) . . . „ 91
Stanisław Latanowicz, Tajemnice i fałszerstwa księgowości i bilansów (Łagiewski) . . . . „ 91
Stanisław Thugutt, Spółdzielczość (zarys ideologji) (Łagiewski) . . . . „ 92
Stanisław Łatanowicz, Rewizja księgowości i bilansu w zasadach i praktyce (C. Ł.) . . . . „ 93
Dr. P. Łoziński, Pięćdziesięciolecie Szkoły Handlowej w Krakowie (C. Ł.) . . . . „ 94
J. Aseńko i A. Grodzicki, Pasorzytnictwo gospodarcze (C. Ł.) . . . . „ 94
Sir Ch. Morgan-Webb, Wzrost i upadek gold-standartu (J. J. P.) . . . . „ 95

Wacław Kondersk i, Gdańsk 1933—34 (J. J. P) . str. 97
Tadeusz Bernadzikiewicz, Nowe prawo o bilansach (J. J. P.) . . . . „ 97
Prof. Dr. Leon Władysław Biegeleisen, Polityka gospodarczo-aprowizacyjna miast polskich (R.) „ 98
Prof. Dr. Andrej Gosar, Za nov družabni red (Docent Dr. A Żabko-Potopowicz) . . . . . . „ 99
Mieczysław Szawleski, Nowy świat (Hauser) . „ 101
Tytus Filipowicz, Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa? (Hauser) . . . . „ 102
Prof. Zdzisław Ludkiewicz, Odrodzenie gospodarcze Polski (Hauser) . . . . „ 106
George F. Warren i Frank A. Pearson, Ceny (J. J. P.) . . . . „ 108

SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA: „ 111

Sprawozdanie z XV. Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarz. Ekonomicznego odbytego dnia 15 czerwca 1935 r. i jubileusz 45-letniej pracy naukowej Prof. Dra Leopolda Caro . . . . „ 129



PROF. DR. FELIKS KONECZNY
(Kraków).

Pierwotność własności osobistej.

Kwestją wszystkich kwestyj, dzielących obecnie ludzi na przeciwne obozy, jest kwestja o własność prywatną osobistą, czy się ją uznaje, czy też odrzuca. A są to obozy nieprzejednane, pomiędzy któremi niema żadnej „złotej drogi pośredniej". Bardzo łudzą się ci, którym się wydaje, jakoby świtała im jakaś formuła, mogąca pogodzić zwolenników i przeciwników własności prywatnej. Takiej formuły nie wynajdzie nigdy nikt a nikt. Nie stanowi zaś wcale a wcale jakiegoś nowego wynalazku żądanie, by własność tę obarczyć ciężarami społecznemi. Kiedyż było inaczej? Zawsze uiszczała się na rzecz dobra publicznego: bywała nawet obarczana wyłącznie np. służbą wojenną. Jest i ma być to samo, co było od wieków: opodatkowanie na cele publiczne — a cała rzecz w tem, żeby oznaczyć, na które i jak. Każdy okres miewa w tem swe odmiany, stosownie do zmiennych czasów, bo gdy zmienią się kształty państwa, zmieni się zarazem... ordynacja podatkowa. Ta może ulec zmianie jak najradykalniejszej, ale nie przestanie to być zmianą tylko systemu podatkowego; zasadniczo nie będzie to nigdy czemś nowem, że własność ponosi ciężary. Próżno tedy szukać w „obarczeniach" jakiegoś kompromisu między obozami, które pozostaną nieprzejednanemi.

Przeciwnicy prywatnej własności indywidualnej powołują się stale na to, jakoby pierwotnie istniała była tylko własność komunistyczna. Argument sam w sobie nie byłby ważkim, wagi nabywa jednak, i to znacznej, przez to, iż przeciwnicy socjalizmu (i wynikającego z niego komunizmu) w tym wypadku podzielają zdanie antagonistów. Wszyscy są naogół przekonani o pierwotności komunizmu.

Pragnąłbym zebrać argumenty świadczące o czemś wręcz przeciwnem, że pierwotną była własność osobista; i pragnę zrobić to jak najtreściwiej.

Najpierw zwracam uwagę na fakt wiadomy uprawiającym jakąkolwiek naukę humanistyczną, jako można być właścicielem własnych dzieci; a skoro tak, one stanowią najdawniejszy przedmiot prawa majątkowego. One były zawsze, również w epoce przedogiennej; a zatem własność względem nich jest dawniejsza od własności ognia i ogniska. Ze względów atoli „technicznych“ zaczynajmy od ognia, bo z tem sprawa będzie krótka i nie wikłająca się już potem z niczem innem, gdy tymczasem kwestja o własność dzieci i żon wiąże się raz wraz z innemi, dalszemi.

Nie wszędzie dotarł rozwój społeczny do tego, iżby każdy posiadać mógł własne ognisko. Jeszcze dziś stanowi to przywilej samej tylko zwierzchności na wyspach paleuskich Mikronezyi. Ale rozwój wyższy stał się udziałem tych tylko ludów, u których rozpowszechniała się wolność zakładania ogniska, aż doszło do tego, że wolno je posiadać każdemu. Zrazu tworzyli właściciele ognisk warstwę zwierzchniczą. W szczegóły tu wchodzić nie można, chodzi tylko o stwierdzenie, jako pochód dziejowy człowieka zaczął się od własności osobistej i od hierarchji.

Prywatnej własności ognisk towarzyszyła następnie własność obszaru, objętego własnemi ogniskami. Jest to najdawniejsza forma własności prywatnej nieruchomej. Właścicielem gruntu stawał się ten, kto pierwszy rozpalił na nim ognisko. Przeżytek tego stanu rzeczy dochował się w zwyczaju islandzkim aż do XII wieku. Wzięcie gruntu w posiadanie dokonywało się tam w ten sposób, iż zajmowany na własność obszar musiał być otoczony wzdłuż granic posiadłości płonącemi ogniskami, rozłożonemi w taki sposób, żeby płomień każdego z nich widzialny był od obydwóch sąsiednich. Później nastąpił skrót symbolu, mianowicie objeżdżało się dany obszar konno z płonącą pochodnią w ręku. Nowemu osadnikowi wolno było zająć ziemi tyle, ile zdołał jednego dnia „uświęcić ogniem“; kobiecie zaś, ile zdołała obejść na letnim dniu od wschodu do zachodu słońca z dwuletnią, dobrze odżywioną jałówką. Gdzież ślad komunizmu?

Okoliczności związane z rozpowszechnieniem użytku ognia przebrzmiały, straciły wszelkie znaczenie, ale kwestja o własność dzieci jest wciąż aktualną u znacznej większości zaludnienia kuli ziemskiej.

Jest to własność ojca, nigdy matczyna (widocznie nie było nigdy matryarchatu), a własność w najdosłowniejszem znaczeniu tego wyrazu, nie wyłączając prawa sprzedaży, ni zabijania nawet. Takie

właśnie prawo obowiązuje nie u jakichś „dzikich", ale u Chińczyków. Polskie Franciszkanki misyjne opowiadają w swych listach rzeczy wprost horrendalne. Jeżeli dziecko niepodoba się ojcu (zwłaszcza dziewczynka), zabija je natychmiast, wrzuca do kanału i t. p. Wiadome są powszechnie składki misyjne na wykup dzieci chińskich. Wyżej stali Aztekowie, u których sprzedaż syna w niewolę była dopuszczalna tylko w pewnych wypadkach aprobaty sędziego; i u Buszmenów posiada ojciec to prawo tylko w niektórych wyjątkowych okolicznościach. Chińczycy bliżsi są w tej sprawie choćby najprymitywniejszym Bororo w brazylijskiem Matto Grosso. We wszystkich cywilizacjach poza łacińską przyjętem jest, że w latach głodowych wolno sprzedawać dzieci. Tak samo było u Azteków i jest u Jakutów. Zresztą powszechnie wiadome są ewolucje prawa rzymskiego w tej materji.

Na znacznie większej połowie globu można być wolnym osobiście i rzeczowo dopiero po zgonie ojca. Gdziekolwiek istnieje niewolnictwo, tam syn jest prawnie niewolnikiem ojca. Tak jest u Hindusów, u Chińczyków i w długim szeregu ludów o niższych szczeblach rozwoju.

Własności tej strzeże się zazdrośnie, bo dzieci, to największy majątek i wykluczonem jest, żeby się kto miał zapierać ojcostwa; w stosunkach prymitywnych raczej mogłyby co do tego zdarzać się uzurpatorstwa. Hotentot staje się właścicielem także poprzednich, przedślubnych dzieci swej żony.

Prawo własności do żony jest późniejszej daty. Żona endogamiczna, pochodząca z tegoż plemienia, co mąż, była mu z urodzenia równa, a zatem nie mogła stanowić jego własności. To nastąpiło dopiero w egzogamji. Już w Babilonji Hamurabbiego wolno zastawić żonę i dzieci (za długi) na trzy lata; u Żydów o połowę dłużej. W Korei dziś jeszcze wielkim zbrodniarzom, a zwłaszcza przestępcom politycznym, konfiskuje się żony i córki, jako część ich mienia. Niema w tem ni nawet najlżejszego śladu, ni przeżytku choćby, komunizmu.

Plącze się jeszcze w popularnych wydawnictwach propagandowych argumentacja, jakoby sama kobieta, jako taka, stanowiła była pierwotnie własność wspólną. Nauka zarzekła się już wymysłów o pierwotnym komunizmie stadnym, a pierwotność monogamji uznana jest już nawet przez najskrajniej „lewicowych" uczonych. Nie stado było na początku, lecz właśnie rodzina, t. j. skupienie rodziców i dzieci. A rodzina jest z natury rzeczy praźródłem wła-

sności indywidualnej. Bez poczucia tej własności nie byłaby rodzina możliwą. Bo też do czegoż byłaby potrzebna własność osobista, gdyby ojcu rodziny nie chodziło o zaspokojenie jej potrzeb? Geneza prawa familijnego i majątkowego jest równoczesna.

Rodzina, jako drobne zrzeszenie rodziców i dzieci, trwała atoli zaledwie przez jedno pokolenie. Nadeszły lata wnuków i prawnuków. O rozejściu się nie było mowy. Trudności pierwotnej gospodarki, najcięższe warunki prymitywnej walki o byt materjalny, zmuszały, żeby rodziny wywodzące się od wspólnego przodka pozostawały na miejscu. W taki sposób rodzina wytwarza ród. Dorobek dwóch, trzech pokoleń, gromadzi się przy wspólnem zamieszkaniu — lecz nie jest bynajmniej własnością wspólną. Własność w ustroju rodowym nie ma nic wspólnego z komunizmem. Gdzie dzieci stanowią własność ojca, nie mogą też posiadać żadnego mienia na swą własność. Jeżeli zasada ta obowiązywała w późne wieki wspaniałej cywilizacji rzymskiej, cóż dziwnego, że obowiązuje dotychczas w chińskiej, nie mówiąc już o ludach prymitywnych. W konsekwencyi nie mogą posiadać mienia ani wnukowie, ni prawnukowie, póki żyją w rodzie założonym przez pradziada. Pradziad jest właścicielem całego ich dorobku, po jego zgonie dziad, potem ojciec. Każdy jest właścicielem swych potomnych i mienia ich. Stosunek ten rozwiązuje dopiero śmierć, albo też trzeba wyjść poza ród, ażeby założyć ród nowy dla siebie i swych potomnych.

A zatem ród pierwotny stanowi zrzeszenie rodzin zstępnych po założycielu rodu, przyczem założyciel ów jest jedynym osób i wszelkiego mienia właścicielem i nieograniczonym władcą. Jestto własność osobista głowy rodu.

Ten ród pierwotny nie mógł trwać dłużej, jak cztery pokolenia, bo trudno przypuścić, żeby założyciel doczekał się pokolenia piątego. Po jego śmierci każdy z synów staje się wolnym osobiście i rzeczowo, każdy z osobna staje się właścicielem swoich potomnych, t. j. wywodzącej się od niego gałęzi rodu, tudzież jej dorobku. Gałęzie te mogą się rozejść, a mogą też pozostać nadal razem. Jeśli ród stawał się bardzo liczny, musiał w końcu rozdzielić się, ale nieraz bardzo długo gospodarowali razem wszyscy synowie twórcy rodu.

O tem gospodarowaniu panują pojęcia zgoła mylne. Wszystek dorobek wszystkich członków rodu razem uważa się za wspólną wszystkich własność, za objaw tedy „komunizmu rodowego". Nigdy nic podobnego nie istniało. Przedewszystkiem atoli rozwiać należy

istną legendę o ustroju rodowym, jakoby był zawsze i wszędzie jednaki, z nieodzownym rzekomym komunizmem.

Ustroje rodowe mogą być rozmaite; w teorji ilość rodzajów ich może być nieograniczona. Ja przy swych studjach stwierdziłem pięć rodzajów, których tu podam rysy zasadnicze:

Najprostszym jest wypadek, gdy synowie protoplasty rodu gospodarują razem. Każdy z nich jest indywidualnym właścicielem swego działu, podobnież, i na tej samej zasadzie, jak przedtem indywidualnym właścicielem był ich ojciec. W następnem pokoleniu, gdy wymrą synowie protoplasty, a wnukowie jego staną się wolnymi, może być w rodzie działów kilkanaście, warunki zaś i okoliczności mogą skłaniać ich indywidualnych właścicieli, by się nie rozchodzili i nie zakładali nowych gospodarstw. Powstaje tedy spółka indywidualnych właścicieli, spółka rodowa.

Wspólne gospodarowanie wymaga atoli jednej wspólnej głowy. Współwłaściciele, t. j. naczelnicy gałęzi rodowych, oddają przeto swoje własności pod zawiadywanie najstarszego z braci, który staje się ich starostą rodowym, lecz wielce ograniczonym w stosunku do praw założyciela rodu, będąc tylko zwierzchnikiem wszystkich i wszystkiego, lecz nie właścicielem wszystkiego; prawo własności posiada tylko w swym dziale osobistym.

Taką klasyczną spółką rodową jest jugosłowiańska zadruga. Tam w księgach wieczystych (gruntowych, w katastrze, hypotece) wpisuje się własność rodu Petara Petrovicia; po jego śmierci będzie wpisana jako własność rodów jego synów, np. Zivki, Laza i Jovana Petroviciów, którzy gospodarując razem, tworzą spółkę trzech właścicieli. (Grubą pomyłkę popełnia się, mieszając zadrugę z rosyjskim „mirem“, który jest genezy turańskiej i nie na rodzie wcale opiera się).

Takie same spółki istnieją odwiecznie i aż dotychczas w Indjach. Tworzyli je też pierwotni Rzymianie. To samo spotykamy obecnie na archipelagu fidżyjskim, gdzie domy, posiadane przez braci, bywają razem ogrodzone, tworząc „wawulę“.

Starosta, kierownik i zawiadowca spółki rodowej, ma niemało sposobności, żeby rozszerzać swą władzę i nadużyć jej. Wiele okoliczności ułatwiało mu nawrót do stanu poprzedniego, kiedy to starosta był jedynym właścicielem wszystkiego. Nieprawny stan rzeczy przechodził w tolerowany, aż stawał się uznanym faktycznym stanem prawnym. Im cięższe były warunki życia, tem sposobniejszym był ród do wzmocnienia władzy starosty; im ubożsi rodowcy, tem

bardziej zależało każdemu na łaskach starosty. Niepewność jutra ułatwiała staroście wyzyskiwanie rodu i poddanie go sobie, jako swej własności. Nazwijmy ten rodzaj ustroju rodowego despocyą rodową.

Pełno ich dotychczas pośród Arabów w Azji i w Afryce; ich szejk, najstarszy wiekiem z najstarszego pokolenia rodu, posiada władzę absolutną nad wszystkimi. Powiedziano, że kult Mahometa zmienił się tam w kult szejka, pośrednika między ludźmi a Bogiem.

Indziej wspólnicy rodowi przyznawali sobie wzajemnie prawo używalności swego mienia. Ku temu urządzeniu skłaniały się zwłaszcza rody liczniejsze. Powstawała współwłasność nierozdzielona, znana i potem i dotychczas („bracia niedzielni"). Tylko temu rodzajowi przysługuje nazwa wspólnoty rodowej, stosowana bardzo niewłaściwie do wszelkich urządzeń rodowych. Wspólnoty spotyka się obok spółek w Indjach, znane też są w Australji i w Kongo.

Pewna odmiana wspólnoty powstawała przez to, że używalność przyznaje się czasowo i na przestrzeni ograniczonej, pewnym jednostkom. Na Sumatrze grunty rodu (marga) podzielone są właśnie na takie indywidualne czasowe używalności. Coś podobnego zachodzi też w „mirze", jakkolwiek stanowi on już organizację sąsiedzką, nie rodową. Niemniej przeto może geneza jego tkwić w jakimś ustroju rodowym północno-azjatyckim, skąd przeszczepiono go w wieku XVIII do Moskiewszczyzny. A czy mir wytworzył się na Syberji u turańskich autochtonów, czy też zawędrował tam szeregiem pośrednictw daleko z południa, o tem wiemy zaledwie tyle, żeby ciekawość... obudzić. Doprawdy, że mir doprasza się już nowego opracowania (po Haxthausenie , 1847—1852).

O ile obecny stan badań etnologicznych u ludów prymitywnych zezwala o tem sądzić, można dziś również stwierdzić, że ustrój rodowy zróżnicował się pięciorako. Odnawiał się bowiem ciągle obok tych czterech typ pierwotny ; dzięki emigracjom, dobrowolnym czy przymusowym, z przeludnienia, z wyczerpania środków pożywienia, czy dla najrozmaitszych innych okoliczności, raz wraz ktoś z dziećmi osiadał na nowiźnie, zakładając tam nowy ród, oparty na zasadzie pierwotnej, na nieograniczonej władzy i nieograniczonej indywidualnej własności założyciela rodu.

Ani jedna ze znanych odmian ustroju rodowego nie polegała na komunizmie. Ani nawet we wspólnocie rodowej, ani przy wzajemnem prawie używalności, nie zaniknęła zasada spółki, boć na żądanie można było otrzymać wydzielonem, co się należało „po oj-

cach". A skoro wolno było wystąpić ze wspólnoty i wyłączyć swój udział, a zatem nie przestała nigdy obowiązywać zasada własności osobistej. Właściciel własności indywidualnej nie wykonywał swych praw we wspólnocie, póki sam wykonywać ich niechciał, póki mu to dogadzało.

Poza kwestją rodowego ustroju spotykamy się jednak w każdym niemal podręczniku aż z czteroma komunizmami; są to rzekome komunizmy: łowiecki, pasterski, podbiegunowy i murzyński. Uczeni używają tych nazw często w cudzysłowie, ostrzegając, jako zdają sobie sprawę, że to tylko złudzenie komunizmu; ale w propagandowych wydawnictwach czerwonej rewolucji powtarza się to wszystko bez cudzysłowów. Nauczka, jak trzeba być pedantem w nomenklaturze. Cała ta sprawa wyszła stąd, że często zachodzi specjalne prawo majątkowe, obmyślone dla dogodności w wykonywaniu pewnego zawodu; a mogą się w niem mieścić objawy wręcz sobie przeciwne.

Zacznę od łowiectwa. Nie było ono wcale najstarszem zajęciem i najstarszym sposobem walki o byt materjalny. U wielu ludów nie było go nigdy, u wielu utrzymało się przy zajęciach innych. Doktrynę trichotomji gospodarczej, t. j. kolejnego niby następstwa łowów, pasterstwa i rolnictwa, włożyła nauka dawno już pomiędzy bajki.

Zaczynam od łowiectwa, bo ta forma bytu sprzyja wszelkiemu zastojowi; gdyby tedy w gospodarce łowieckiej istniał był komunizm, byłby się najłatwiej tu spetryfikował. Ależ Indjanie, polując na bizony, dzielili mięso według tego, gdzie czyja strzała utkwiła. Dopiero broń palna wprowadziła zbiorową własność łowu. Ani dziś jeden myśliwy nie urządzi porządnego polowania, tem bardziej nie używiłby się łowca w pojedynkę w stosunkach skazujących go wyłącznie na wynik łowów, z których wraca nieraz z niczem nawet najbieglejszy. Im częściej zaś poluje się na jednym terenie, tem bardziej ubywa zwierzyny. Głodowaniu zapobiega spółka i oto początek rzekomego komunizmu łowieckiego. A spółki myśliwskie istnieją wszędzie i zapewne zawsze będą istnieć, póki łowów.

Na jeszcze większe ryzyko narażeni bywają rybacy, toteż spółki rybackie są wszędzie a wszędzie, a zorganizowane wspaniale według starej tradycji, zwłaszcza rybactwa morskiego, czyto na wybrzeżach hiszpańskich, czy też polskich (nasze kaszubskie maszoperje wywodzą się z holenderskich matschapij).

W danej osadzie myśliwskiej czy rybackiej może być kilka takich spółek, ale może też cała osada, zwłaszcza jeśli nie zbyt liczna, stanowić jedną spółkę. W takim razie przez konsekwencję każdy ma prawo czerpać z czyichkolwiek łowów. Zdawałoby się, że tu już objawi się komunizm — a jednak nie. Np. każdy Tunguz może uczestniczyć w biesiadzie, urządzanej u łowcy, któremu się poszczęściło — lecz pod jakżeż znamiennym warunkiem: żeby dał znać, że bierze. A zatem utrzymuje się jakąś ewidencję, kto brał, kiedy, ile? Tłumaczyć to można tylko spółką; dzisiejszym językiem powiedzielibyśmy, że prowadzi się conto każdego spólnika. Podobnież u Ainosów, w osadzie opisanej przez Sieroszewskiego, każdy rybak łowi dla całej osady, a gdy grupa rybacka wraca z morza, dokonuje się podziału zaraz na brzegu. Widocznie spółka dzieli się na grupy, wypływające na rybołostwo kolejno. Gdzież tu komunizm? W takim razie komunizmem byłaby wszelka spółdzielnia.

Podbiegunowego i murzyńskiego komunizmu tem mniej nie można brać na serjo. Tam chodzi o pewien pogląd etyczny, jako nie godzi się posiadać „ponad potrzebę“ i taki nadmiar ma być rozdany pomiędzy uboższych. Toteż każdy sieje tam i sadzi jak najmniej. U Jakutów, kto sprzedaje siano, temu zmniejszy się prawo używalności; bo skoro sprzedaje, widocznie ma więcej, niż potrzebuje. W Grenlandji nie pozwalają na posiadanie na własność dwóch namiotów, ni dwóch łodzi.

U licznych ludów murzyńskich, a także w ziemi Ognistej, obowiązuje zwyczaj, że trzeba się natychmiast dzielić wszystkiem, co się otrzymało w podarunku (z reguły od białego człowieka). Tyczy się to więc zawsze takiego nabytku, który nie wchodzi w prawo majątkowe rodowe. Chodzi o dorobek przygodny a pozarodowy, a zatem dziedzina tego dzielenia się jest nadzwyczaj szczupła i nikła. Uznaje się przytem najzupełniej własność osobistą, a tylko rozrost jej ogranicza się na rzecz własności mniejszej, również osobistej.

Znamienny przykład specjalnego prawa majątkowego znajdujemy u ludów pasterskich. Ludy turańskie i turańsko-słowiańskie nie dopuszczają, żeby na stepie zasadzić drzewo, ani nawet koło domu. Ale Indjanie polują w puszczach i protestują przeciw karczowaniu. Przy rozmaitych zajęciach wręcz przeciwne pojęcia prawne. Ale ani na stepie, ani w puszczy nie można dopuścić do indywidualnego posiadania drobniejszych części obszaru, dopóki lud jest koczującym. Byłoby to zresztą niewykonalne. Całe plemię jest właścicielem pewnego obszaru koczowisk, a dopiero pomiędzy plemio-

nami istnieją granice, jak daleko każdemu z nich wolno koczować (inaczej wojna). Lecz trzody i stada stanowią własność rodów, a w obrębie rodów własność jużto starosty rodowego, jużteż spólników rodowych, a zatem własność całkiem indywidualną, jak wykazano powyżej.

Ale może nie być żadnej gospodarki leśnej, pomimo, że lasów pełno; w takim wypadku bywają niczyje i skutkiem tego wydają się być własnością komunistyczną. Tak np. w niektórych stronach na granicy rosyjsko-mongolskiej można mieć drzewo darmo, płacąc tylko za dowóz i rąbanie. Las jest niczyj.

U pasterskich koczowników wspólną jest trawa, ale bydło nie. U Jakutów kilkupokoleniowe gospodarstwo rodowe nie tyczy się bydła, które każda rodzina karmi sobie oddzielnie. U Todów na stokach Himalajów inaczej: bydło stanowi własność całego plemienia, ale namioty są własnością ojców rodzin. Nigdzie nie natrafiamy tedy na brak pojęcia własności indywidualnej, a wspólność ogranicza się zawsze do pewnej tylko części wspólnego gospodarstwa.

Nie trzeba tedy uciekać się do hypotezy, jakoby istniał był pierwotnie powszechny komunizm i przeżytkami jego tłumaczyć dzisiejsze własności wspólne (gminne) błoń, lasów i t. d. Nasze hale górskie należą obecnie wspólnie do potomków dawnych spółek rodowych, a pewne fakty własności zbiorowej w dziejach Anglji i Francji wyjaśniają się również dawnem prawem rodowo-pasterskiem. Zresztą sprawa jest życiowo prosta. Rolnicy hodują nieco bydła, a przy gęstem zaludnieniu nie może każdy posiadać własnego pastwiska, więc są wspólne, jakkolwiek każda sztuka bydła stanowi czyjąś własność osobistą. Także w Algierze rolnicy (imaziri, to znaczy: ludzie z pól uprawnych) zorganizowani są w „karuby“ z własnością indywidualną ról, a zbiorową wygonów i paszników.

W przeciwieństwie do pasterstwa wymaga rolnictwo własności indywidualnej samegoż gruntu, nawet w najdrobniejszych cząstkach. Nadzwyczaj drobne objekty rolnicze znane są nam z własnego kraju; w Chinach bywają posiadłości często jeszcze mniejsze. Tam podział dziedzicznych posiadłości dotarł już do tego, iż na pewną gałąź rodu wypadło ledwie jedno drzewo nadrzeczne, które dzieli się dalej i każdy współwłaściciel drzewa jest właścicielem jednej gałęzi. To samo zachodzi wśród Kabylów algierskich. Do tego stopnia trzymają się i tu i tam prawa własności indywidualnej; doprowadzą je raczej do absurdalnej konsekwencji, niżby mieli wprowadzać najmniejszy ślad komunizmu.

A teraz przyjrzyjmy się na tle tego wszystkiego — kobiecie, o której długo mniemano, jakoby stanowiła pradawny i niezawodny objekt komunistyczny. Przerwaliśmy poprzednio rozważania tego tematu umyślnie dlatego, żeby zdać sobie wpierw sprawę z rozmaitości prawa rodowego i związanego z tem majątkowego.

Stwierdzono powyżej, jako żona mogła stanowić własność męża dopiero w egzogamji. Tej przodowniczką jest branka wojenna, ale nie zawszeć się wojowało, a dopływ kobiet obcych był pożądany, jako środek walki z rodziną swoistą. Najprostszym sposobem uzyskania żony od ościennych było zawsze, żeby ją sobie kupić od jej właściciela, t. j. od ojca. A co się kupiło, to staje się własnością osobistą. Tyczy się to nietylko takich np. Kafrów; kupowało się żony już w Babilonji i w Ameryce u ludów Maya. A gdzie można żonę kupić, tam otwarta droga do wielożeństwa, przynajmniej dla zamożniejszych. Już też w starożytnym Meksyku lud prosty musiał poprzestawać na jednej żonie. Ale u niektórych ludów, np. u Czukczów, tylko druga żona jest kupna.

Kupno żony demoralizowało. Może być odsprzedawana, zamieniana, pożyczana, a nawet oddawać się nierządowi na zlecenie męża. Nie wytłumaczy się tego samem kupnem, ale tylko z własnością można postępować w ten sposób; bez kupna nie byłoby tego. Wybryki te stanowią zaś wyraźny dowód, że gdziekolwiek żona jest własnością, może być tylko własnością indywidualną swego męża. Nigdzie nie odkryto u prymitywnych własności zbiorowej względem kobiety.

Gdzie żona stanowi własność męża, tam przez prostą konsekwencję sama własności posiadać nie może. Obowiązuje to u wszystkich prymitywnych, tudzież u Hindusów, u których przeżytek ten pierwotnego małżeństwa przez kupno utrzymał się dotychczas. Ewentualny dorobek żonin staje się u wszystkich tych ludów własnością jej męża; nigdzie ni śladu, żeby dwie lub więcej osób mogły z tego korzystać, gdyż zachodzi tu wypadek ścisłej osobistej własności.

Kupowaniu żon towarzyszą rozmaite następstwa, jak np. kupowanie na kredyt, na spłaty częściowe, na odrobek i różne zwyczaje co do posagu; etnologja obfituje tu w setki szczegółów, a wszystkie utwierdzają jeszcze mocniej fakt wyłączności posiadania indywidualnego. Świadczą też o tem lewirat i snochaczestwo, objawy rozmaitego prawa spadkowego; i tu i tam wdowa (bezdzietna) stanowi przedmiot spadku w zakresie własności czysto osobistej.

Na zakończenie tej sprawy kobiecej zwróćmy uwagę na żonę egzogamiczną i stanowiącą mężowską własność — wobec ustrojów

rodowych. Póki sprawował władzę pierwszy twórca rodu, znany wszystkim od dzieciństwa ojciec, dziadek, pradziadek, stosunki układały się same z siebie i nikomu to w niczem nie zawadzało, że protoplasta jest właścicielem wszystkich, także synowych i wnukowych. Ale gdy nastanie despocja rodowa? Gdyby wszystkie kobiety miały być własnością starosty, któż kupowałby sobie żonę? Kto żeniłby się wogóle i czy nie poprzestawałoby się na nałożnicach? (Zważmyż, że niema takiego ludu, choćby wśród najbardziej prymitywnych u którego nie odróżniałoby się małżonki od nałożnicy). Czy też przyszła emancypacja rodziny z rodu nie zaczynała się od kwestji kobiecej, od tego mianowicie, że żony potomnych stanowią własność nie starosty rodowego, lecz mężów swych od razu, od dnia poślubienia, pomimo to, że żyje jeszcze ojciec męża? Była to jedyna wogóle ich własność, dopuszczalna przed rozdziałem rodu pierwotnego.

We wspólnotach rodowych, przy wzajemnem prawie używalności, dwa ludy nie cofnęły się przed żadną konsekwencją (byle nie dopuszczać rodziny swoistej). U Czukczów, tudzież u afrykańskich Hererów wolno tworzyć skupiny męskie (byle nie z braci), których członkowie posiadają wzajemne prawo używalności swych kobiet. Wymaga to więc osobnej umowy, jako wyjątek od ogólnego prawa (dzieci w takiej skupinie uchodzą za rodzeństwo). Poza tem i wszędzie indziej żona stanowi własność indywidualną, jakkolwiek stanowi to niekonsekwencję wobec zasady urządzeń wspólnoty rodowej. Być może, że etnologja wykryje więcej takich czukczoskich przykładów, lecz liczne one być nie mogą, bo zbyt już wybadany cały glob ziemski; pozostanie to zawsze czemś wyjątkowem. Niekonsekwencja ekonomiczna pozostanie regułą we wspólnotach rodowych w imię konsekwencji moralnej. Nasuwające się z tego wnioski przekraczają jednak ramy niniejszej rozprawki.

Jedynym jej celem, żeby zebrać i przedstawić sumarycznie spostrzeżenia, zebrane w kwestji własności (indywidualnej czy zbiorowej?) podczas studjów nad wielością cywilizacyj; nie natrafiłem ani na jeden fakt, któryby upoważniał do wniosku o pierwotnym komunizmie; przeciwnie, wszystko świadczy za tem, że własność była od samych zawiązków zrzeszeń ludzkich indywidualną, prywatną, osobistą. Nauka o cywilizacji rzuca obfity pęk nowego światła na to zagadnienie — i rozstrzyga je zapewne ostatecznie.

Niechaj to będzie chwałą nauki polskiej, która dokonała tego odkrycia... przed laty 46 (czterdziestu sześciu).

Ja bowiem nawiązuję do odkrycia uczonego polskiego, mianowicie profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, Lotara Darguna. Ten

popłynął był niegdyś „przeciw wodzie" i wbrew powszechnemu mniemaniu całego świata naukowego o pierwotności własności zbiorowej, uznał za pierwotną właśnie własność indywidualną. Ogłosił o tem w r. 1884 w Zeitschrift fuer vergleichende Rechtswissenschaft, Band V, rozprawę p. t.: Ursprung und Entwickelungsgeschichte des Eigentums. Oparty na materjale bez porównania ciaśniejszym, niż go można mieć dzisiaj, wciśniony między różne inne myłki ówczesnego stanu nauki, dokonał jednak odkrycia zasadniczego. Trafił i w prawo rodowe, wywodząc, jako „Hausgemeinschaften" mogły składać się z odrębnych własności rodzinnych, a nie rodowych, choć ród cały razem zamieszkiwał[1]). W ostatnich latach Wundt, słynny autor dziesięciotomowej Voelkerpsychologie, w tomie VIII. (1917), wikłając (jak zawsze u niego) rzeczy „powszechnie przyjęte" z nowemi a wręcz przeciwnemi odkryciami, szukając wciąż jakichś kompromisów naukowych, cytuje Darguna i zdaje się akceptować go częściowo, pisząc, jako właściwie tylko prywatna własność jest własnością w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, a zbiorowa „produktem przejściowym", powstałym z konieczności gospodarczej, poczem wiedzie na nowo do własności osobistej. Co za powikłanie! Przypomina to wywody o kolejności zmiennej różnych faz monogamji i polygamji. Jedno i drugie zgoła niepotrzebne. Sprawa przedstawia się krótko i węzłowato, a jasno: Od początku była monogamja i były takie społeczeństwa, które jej nigdy nie opuszczały; od początku też była własność osobista, a wszystkie te społeczeństwa, którym danem było osiągnąć wyższe szczeble cywilizacji, nigdy innej nie miały.

Geneza doktryny komunistycznej jest ciekawa, ale to już tu nie należy.

Przypuszczam, że pierwotność własności osobistej jest udowodniona i że może nie będzie trzeba dokonywać tego odkrycia po raz trzeci.

---

[1]) Lotar Dargun pisywał również po polsku w wydawnictwach Krakowskiej Akademji Umiejętności. Jakoś zatarła się pamięć jego narodowości i Niemcy uważają go za swego. Żyje jeszcze ten i ów, kto go za młodu znał w Krakowie osobiście (i ja do tej szczuplejącej liczby należę) i zaświadczyć może o jego polskości.

CEZARY ŁAGIEWSKI
(Warszawa).

O bibljografję ekonomiczną.

W tomie pierwszym za rok 1905 „Ekonomisty“ ukazała się praca p. t. „W sprawie bibljografji społeczno-ekonomicznej“, której autor, młody wówczas uczony, dziś wybitny historyk i zasłużony profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Marceli Handelsman występuje z projektem opracowania i wydania bibljografji ekonomicznej.

Prof. Handelsman podkreślił, że „potrzeba bibljografji w dziedzinie nauk ekonomicznych daje się odczuwać każdemu, kto na tej niwie pracuje lub tylko pracować zamierza“. „Bibljografja wszelka jest koniecznym warunkiem dalszego prawidłowego rozwoju myśli naukowej“. Należy jaknajśpieszniej przystąpić do sporządzenia „bibljografji systematycznej, szczegółowej nauk ekonomicznych, na wzór tego, czego dokonano w dziedzinie historji (Finkel) i co ma być dokonane w zakresie prawa“ (ta bibljografja była wtedy w przygotowaniu). Prof. Handelsman w cytowanej przez nas pracy ujawnił się jako zdecydowany zwolennik bibljograficznych opracowań specjalnych, które okazują się bardzo praktyczne. Brak bibljografij specjalnych sprawia, że „ktokolwiek bądź przystępuje do pracy naukowej, napotyka zapory nie do przezwyciężenia, których może najistotniejsza część polega na tem, iż musi rozpoczynać pracę od fundamentu. Dorobek poprzedników częstokroć pozostaje dla niego zasłonięty mgłą tajemnicy, a to najczęściej dla tego, iż nie wie, gdzie szukać wiadomości o tem, co zostało dokonane. Zużywamy zupełnie bezcelowo nazbyt wiele energji na to, by odkrywać dawno już odkryte Ameryki, i w ten sposób całkiem nieekonomicznie tracimy nasze siły, które w inny sposób mogłyby być o wiele lepiej i pożyteczniej dla ogólu społecznego wyzyskane“. Nadto „każda nauka, o ile ma przynieść jakiekolwiek rezultaty dodatnie, musi się rozwijać w ciągłości. Lecz i tu, poza ciągłością czysto żywiołową,

a więc niezależną od woli ludzi i wypływającą z układu i postępu stosunków życia występuje ciągłość świadoma. Tę ciągłość osiągnąć można tylko na podstawie umysłowego zestawienia całego, po dziś dzień wytworzonego materjału".

W dalszym ciągu prof. Handelsman zastanawia się co powinna zawierać projektowana przez niego bibljografja, z jakich źródeł powinni korzystać ci, którzy ją opracowywać będą? Odpowiedzi poprzedza słuszne zastrzeżenie, że nie są one ani w całej rozciągłości rozwinięte ani decydujące.

Projekt prof. Handelsmana przez czas pewien budził zainteresowanie. Został zapomniany. Dziś obchodzimy z tego powodu osobliwy jubileusz, trzydziestolecia jego powstania i niezrealizowania.

A przecież jeżeli w 1905 r. zwracaliśmy uwagę na konieczność monograficzną opracowań bibljograficznych, jeżeli odczuwaliśmy brak bibljografji nauk ekonomicznych, to cóż należy powiedzieć dzisiaj, po latach trzydziestu?... Wskrzeszenie Państwa Polskiego i w związku z tem narodziny całego szeregu zagadnień i zainteresowań, rozwój nauki, która w okresie niewoli na małych tylko odcinkach mogła być przez nas wzbogacana, powstanie w Polsce wielu wyższych zakładów naukowych z katedrami ekonomiki, a nawet z wydziałami ekonomicznemi, zjawienie się w młodszych i młodych pokoleniach wielu ekonomistów, olbrzymia ilość polskich wydawnictw ekonomicznych — potrzebę urzeczywistnienia projektu prof. Handelsmana czynią jeszcze pilniejszą, nieodzowniejszą.

Z pracy, której druk dobrze już pożółkł, niewiele obecnie przy opracowywaniu bibljografji ekonomicznej skorzystać można. Inny wytworzyć trzeba tu zakres, inne bowiem są potrzeby, inne warunki.

Prof. Handelsman w swoim projekcie ograniczał się do czystej ekonomiki, statystyki i do pewnych zjawisk społecznych, jak kwestja robotnicza i opieka nad ubogimi (Armenwesen) — natomiast niechętnie się odnosił do włączenia tu socjologji i skarbowości. Według niego socjologja „obejmuje przedmioty zbyt wielkie i zasługiwałaby może z czasem na specjalne uwzględnienie". Skarbowość zaś miała być opracowana w niewydanej jeszcze w 1905 roku bibljografji prawnej — należałoby ją usunąć z projektowanej bibljografji ekonomicznej celem „uniknięcia podwójnej pracy".

Okres czasu, który projektowana bibljografja ekonomiczna miała objąć, prof. Handelsman określał na lata 1750—1900. Wnioskodawca nie negował prac wydanych wcześniej, twierdził jednak, że „po większej części są to już dzisiaj rzadkie bardzo egzemplarze

i z tego względu utworzenie zupełnie dokładnej bibljografji tych czasów wymagałoby bardzo gruntownej znajomości bibljotek i ogromnie żmudnego badania". Z tego powodu nad bibljografją z przed drugiej połowy osiemnastego stulecia musiałby pracować jeden człowiek, gruntowny znawca piśmiennictwa ekonomicznego najwcześniejszego okresu.

Ośmielimy się być w wielu szczegółach innego niż prof. Handelsman zdania, chociażby dla tego, że czas zmienił tu warunki nie do poznania. Zgóry oświadczamy, że jesteśmy za jaknajszerszem ujęciem przedmiotu.

Projektowana przd trzydziestu laty bibljografja winna objąć to wszystko, co w zakresie gospodarstwa społecznego napisano, nie wyłączając socjologji i skarbowości. Wszak w ostatnich latach i prace nad socjologją wzmogły się znacznie, nie mówiąc o skarbowości, które w okresie naszej niepodległości posunęły się bardzo. Nadto skarbowość tylko częściowo, incydentalnie została uwzględniona w Bibljografji Prawniczej. Można tylko zastanawiać się nad tem, czy wydawać tu mamy jedną pracę bibljograficzną, jako całość, czy też trzy oddzielne bibljografje, obejmujące samodzielnie: ekomikę, socjologję i skarbowość. Odpowiednie tu rozplanowanie należy jednak pozostawić tym, którzy obejmą kierownictwo nad projektowanemi pracami. Również nie bylibyśmy za ograniczeniem bibljografji co do czasu. Miejmy odwagę sięgnięcia do lat najdawniejszych, do naszych pisarzy średniowiecza. Wszak tutaj może być podstawą do pewnego przynajmniej stopnia, wiekopomna nasza bibljografja ogólna K. Estreichera. Pragnęlibyśmy również ażeby projektowana bibljografja objęła nietylko prace w języku polskim ogłoszone, ale i prace w językach obcych przez Polaków napisane. Tak dziwnie jakoś stosunki się układały, że najwybitniejsi nasi ekonomiści oddawali wiedzę swą na usługi obcych. Fryderyk hr. Skarbek najlepsze swe prace drukował w języku francuskim. Ludwik Wołowski i Henryk Choński wyłącznie pisali tylko po francusku. W języku angielskim drukował swe dzieła prawno-ekonomiczne Piotr Falkenhagen-Zaleski, a i współcześni nam profesorowie Kostanecki i Caro[1]), już, na szczęście, tylko częściowo, od czasu do czasu prace swe w językach obcych publikują. Również nie należy negować prac cudzoziemców w językach obcych opublikowanych, a traktujących o polskich stosunkach. Gdy je będziemy mieli zrejestrowane, niejedną z tych prac językowi naszemu przyswoimy.

[1]) Prace moje niemieckie i francuskie wyszły niemal wszystkie po polsku.
Leopold Caro.

Zastanawiając się nad źródłami, musimy zgóry podkreślić, że potrzebę i znaczenie bibljografji ekonomicznej odczuwaliśmy oddawna. Niezapomniany twórca bibljoteki publicznej w Warszawie, ks. biskup Józef Jędrzej Załuski, jak to z rękopisów jego, zebranych przez J. Muczkowskiego w Krakowie w 1832 r. wydanych, wynika, piśmiennictwem ekonomicznem interesował się bardzo. To samo powiedzieć można o Feliksie Bentkowskim, autorze „Historji Literatury Polskiej" (1814 r.) i o A. Chłędowskim, który wydał „Spis dzieł opuszczonych lub źle oznaczonych u Bentkowskiego Historji Literatury Polskiej. Michał Choński, prof. Liceum Krzemienieckiego tłumaczy Ludwika Henryka Jacobiego „Zasady ekonomji narodowej" z dodatkiem „Bibljografji ekonomji politycznej w Polsce" (1820). W 1864 r. Mieczysław Marassé opracował „Przegląd literatury ekonomicznej". Ponadto mamy tu do zanotowania prace, ogłoszone drukiem w 19 stuleciu, omawiające bądź to bibljografję ekonomiczną za pewien okres czasu, bądź to bibljografję jakiegoś poszczególnego działu ekonomiki, bądź też działalność naszych ekonomistów lub rozwój piśmiennictwa ekonomicznego. — Tutaj notujemy: Zenon Pietkiewicz: „Ekonomiści w Polsce" (Dodatek mies. do „Przeglądu Tygodniowego 1889 r.). K. Michalewski „Bibljografja asekuracyjna" („Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny" — na rok 1893), „Bibljografja dzieł ekonomicznych za 1889 r." („Ekonomista Polski" str. 262—269. Lwów 1890 r.); nie jest też zbędnem zwrócenie uwagi na „Zestawienie przedmiotów zawartych w rocznikach Bibljoteki Warszawskiej 1841—1889", które sporządził prof. K. Estreicher. Bibljoteka Warszawska wiele miejsca poświęcała zagadnieniom ekonomicznym. Jej więc skorowidz dla przyszłego badacza polskiego piśmiennictwa ekonomicznego jest b. cenny. Również pewnym dla niego informatorem mogą być: „Bibljografja prawnicza" Stanisława Botwińskiego i „Bibljografja historji polskiej" prof. L. Finkla, ukończona w 1904 r. Prawo bardzo często łączy się z ekonomiką. Bibljografja historyczna ma tu znaczenie o tyle, o ile do zakresu bibljografji ekonomicznej włączymy historję stosunków gospodarczych, co, naszem zdaniem, uczynić należy.

Wiek dwudziesty wnosi do prac nad bibljografją polską duże ożywienie. Wprawdzie nie widzimy kontynuowania dzieła prof. Estreichera, nie mamy dotąd ani jednego, dalszego tomu bibljografji ogólnej, ale brak ten zastąpić możemy całym szeregiem czasopism bibljograficznych, a nawet dość znaczną ilością katalogów wydawniczych. Duże zainteresowanie sprawą bibljografji ekonomicznej wy-

kazuje wydawany w Warszawie „Ekonomista“, w czasach, kiedy pismo to redagowali kolejno Stanisław Kempner i Stefan Dziewulski. W 1901 r. znajdujemy tam „Bibljografję z zakresu ekonomji“. W dalszym zaś ciągu „Ekonomista“ drukował: C. Łagiewskiego „Polskie piśmiennictwo współdzielcze“ (1916); W. Gessnera: „Przyczynek do bibljografji dróg komunikacji wodnej na ziemiach polskich“ (1918), J. Sienkiewicza „Materjały w sprawie parcelacji“ (1919); „Materjały do bibljografji Górnego Śląska“ (1921) i „Materjały do bibljografji ekonomicznej polskiej (1922). Te ostatnie zostały opracowane w Instytucie Gospodarstwa Społecznego pod redakcją prof. Ludwika Krzywickiego i wydane oddzielnie w 1923 roku. W przedmowie prof. Krzywicki podkreśla brak bibljografji ekonomicznej, który dotkliwie odczuwać się daje przy pracach seminaryjnych w wyższych zakładach naukowych. Materjały pod jego kierunkiem zebrane i ułożone obejmują „częściową bibljografję prac poruszających zagadnienia natury teoretycznej“ i między innemi służyć mają za podstawę „do przyszłej bibljografji“. Pozatem dużą wartość dla przyszłych bibljografów prac ekonomicznych posiada zamieszczony w tymże „Ekonomiście“ „Przegląd czasopism“ oraz „Bibljografja Ekonomisty za lat dwadzieścia pięć“ (1925). Ówczesna redakcja tego zasłużonego czasopisma doceniała również znaczenie opracowania historji polskiego piśmiennictwa ekonomicznego. I w tym zakresie w ciągu dwudziestopięciolecia zamieściła: Z. Grotowskiego „Poglądy ekonomistów polskich początków 19 stulecia na reformy gospodarcze“ (1911); E. Strasburgera „Historja doktryn ekonomicznych w Polsce Niepodległej“ (1918) oraz „Poglądy ekonomiczne w Polsce w XV i XVI wieku“ (1918), S. Dziewulskiego „Piśmiennictwo polskie ekonomiczne w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu“ i „Polska myśl ekonomiczna na Wszechnicy Wileńskiej“. Widzimy tu chwalebną troskę o bibljografję i o historję piśmiennictwa, widzimy zrozumienie potrzeby pracy krytycznej i syntetycznej o polskiem piśmiennictwie ekonomicznem oraz odczucie, że praca taka, jako skończona całość, będzie miała wartość jeżeli poprzedzi ją wydanie pełnej, polskiej bibljografji ekonomicznej. I inne czasopisma ekonomiczne nie negują prac bibljograficznych. „Przegląd prawa i administracji“ zamieszcza: „Przegląd najszerszej literatury polskiej z dziedziny skarbowości pod zaborem rosyjskim“ prof. Z. Michalskiego (1908), czasopismo „Książka“: pracę „Ekonomja społeczna i statystyka“ A. Kempnera (1903), a „Odbudowa Kraju“ — „Polską literaturę gospodarczą“ M. Manna (1917).

Z prac oddzielnie w 20 wieku wydanych notujemy jeszcze: „Bibljografję Polskiej Literatury Spółdzielczej“, zebraną staraniem Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu (1907), „Bibljografję Polskiej Literatury Handlowej“ 1900—1915 — W. Skalskiego (1916); „Obraz bibljograficzny polskiej literatury asekuracyjnej — Mayzla; „Katalog wydawnictw gospodarczych“ (1923—1933) na wystawie „Książka w Polsce współczesnej“ — „Bibljografję ekonomiczną z lat wojny“ — Daszyńskiej i Biegeleisena (1917), „Materjały do bibljografji polityki agrarnej: oraz zagadnień historycznych, ekonomicznych, prawnych i technicznych z polityką agrarną związanych“. — S. Stempowskiego (1933) Polską Bibljografję kooperacyjną E. Tymińskiego; „Polską Literaturę Spółdzielczą“ — Dra Szomby (odb. z Przegl. Bibl. 1926) „Tymczasowy katalog broszur i książek z dziedziny socjalizmu“ (1928) i „Socjalizm — zarys bibljograficzno-metodologiczny“ (1931) — J. Krzesławskiego.

Stojąc na gruncie choć częściowego zobrazowania materjałów, jakiemi rozporządzać możemy przy opracowaniu polskiej bibljografji ekonomicznej niewolno nam pominąć: „Polskiej bibljografji prawniczej“ Suligowskiego (1911) i „Polskiej bibljografji prawniczej za lata 1911 i 1912“ Romana Longchamps de Bérier, dwutygodniowego biuletynu bibljograficznego „Praca Gospodarcza“, bardzo nieraz wyczerpujących informacji o źródłach przy opracowaniu poszczególnych zagadnień gospodarczych i wykazów prac w życiorysach naszych ekonomistów.

Wszystko to razem wskazuje, że znakomicie odczuwamy w Polsce potrzebę wydania bibljografji ekonomicznej, że wielu pragnie częściowo przyczynić się do jej opracowania, że są nawet pewne na tem polu zasługi.

Uwieńczenie dzieła zależy głównie od właściwej organizacji i od pokrycia kosztów, które będą dość znaczne. Naszem zdaniem powinien pokryć je Fundusz Pracy, który tak dużo bierze od pracowników umysłowych, a tak mało im daje. A gdyby to źródło, w co wierzyć nam się nie chce, zawiodło — pozostaje jeszcze cały szereg instytucji mogących subwencjonować te prace i w pracach tych zainteresowanych. Co się zaś tyczy organizacji, to podjąć jej się powinien ten zespół ekonomistów, który wznowi już ostatecznie inicjatywę, który zdążać zechce do jej urzeczywistnienia i który zrozumie, że przez jej realizację dobrze się zasłuży nauce polskiej.

PROF. Emil BRATRO

Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia.

Jedną z najważniejszych bolączek polskiego życia gospodarczego jest zabagniona do możliwych granic sprawa drogowa. Odnosi się nawet wrażenie, że granica możliwego zaniedbania tej, tak bardzo ważnej z punktu widzenia ekonomicznego sprawy, została już dawno przekroczoną i tem też może tłumaczy się w obecnej chwili dość intenzywna reakcja społeczeństwa na wytworzony w tej dziedzinie stan, objawiająca się szeregiem artykułów w prasie codziennej, zebraniami zrzeszeń gospodarczych omawiającemi tę bolączkę, wreszcie tworzeniem instytucji o charakterze społecznym, mających za zadanie z jednej strony wywarcie silniejszej presji na czynniki miarodajne w tej materji, z drugiej zaś żywą propagandę problemu drogowego w najszerszych warstwach społeczeństwa. Jest zatem rzeczą wskazaną bliższe rozpatrzenie tej sprawy.

Jeżeli przypatrzymy się zagadnieniu drogowemu retrospektywnie pod kątem widzenia historji, spostrzeżemy aż do końca pierwszej połowy dziewiętnastego wieku, t. zn. do chwili pojawienia się koleji żelaznej, ciekawy i pouczający objaw: rozwój gospodarczy i społeczny ludzkości idzie równolegle z rozwojem budownictwa drogowego. Zanik dróg jest zwyczajnie ściśle związany z gospodarczym, społecznym i intelektualnym upadkiem społeczeństw, które do zaniedbań w tej dziedzinie dopuściły. Na przestrzeni wieków średnich związek ten jest tak silny, że często bardzo wprost trudno się zorjentować, po której stronie leży przyczyna, a po której skutek. Pewien wyłom w tym związku sprowadza wynalazek koleji żelaznych, jednakże nie na długo, bo zaledwie na okres mniejwięcej pół wieku. O tej sprawie powiemy jeszcze parę słów później.

Nie mam zamiaru dłuższego zajmowania się historją dróg, gdyż jest to materja zbyt obszerna. Zwrócę tylko uwagę, że już Starożytność doskonale rozumiała znaczenie dobrej komunikacji drogowej, rozpatrywanej, co prawda w pierwszym rzędzie pod militarnym kątem widzenia. Persowie, Grecy a zwlaszcza Rzymianie uważali sprawę drogową za jeden z najdonioślejszych problemów państwowych i rozwojowi budownictwa drogowego poświęcili taki zapas wysiłków i energji, że nawet u społeczeństw nowożytnych, przyzwyczajonych na rozmaitych polach do bardzo przyśpieszonego tempa pracy, wzbudzać to musi prawdziwy podziw. Dość powiedzieć, że już Persowie, pragnąc zabezpieczyć sobie militarne zdobycze i zapewnić ekonomiczny rozwój swego państwa budują w okresie panowania Dariusza I (521 — 458 przed Ch.) nawet na dzisiejsze stosunki gigantyczną „drogę królewską" z Suzy do Efezu długości około 2.600 km.

Rzymianie opasali swoje państwo olbrzymią siecią dróg, gwarantujących im polityczny i ekonomiczny rozwój a wysuwającą swe macki w możliwie najdalsze krańce ówczesnego świata, tak dobrze pod względem technicznym wykonanych, że niektóre z nich przetrwały do dzisiaj, a cały szereg włoskich linij kolejowych wzoruje się na trasie rzymskich dróg bitych, prowadząc je prawie równolegle do tych ostatnich. Pierwszą taką drogą wybudowaną w r. 312 przed Ch. w sposób sztuczny, która jest do dzisiaj podziwianą, była slynna „Via Appia", łącząca Rzym z Capuą a nosząca nazwę od swego wykonawcy Appiusa Claudiusa Caecusa. W okresie największego swego rozkwitu dysponował Rzym 23 traktami, rozłożonemi w trzech częściach świata, a obejmującemi sieć około 80.000 km dróg.

W okresie starożytności spotyka się nawet tak daleko posunięte zrozumienie doniosłości sprawy drogowej, iż stwierdzić można u niektórych narodów jak np. Indów wcielanie wskazań drogowych w nakazy i wierzenia religijne.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w starożytności wielką rolę w wspomnianej rozbudowie drogowej odegrala bezpłatna siła robocza w postaci jeńców wojennych i niewolników; nie mniej jednak decydującym był tu zdrowy odruch społeczeństw, widzących swój rozwój i możność ekspanzji idące równolegle z rozwojem sieci drogowej.

Że tak było w istocie poucza nas o tem następny okres w historji — wieki średnie. W okresie tym, który przecież również jak i poprzedni posiada tanią siłę roboczą, następuje gwałtowny upadek budownictwa drogowego. Możemy śmiało powiedzieć, że okres ten nietylko niczem w danym kierunku się nie przysłużył, ale przeciwnie, w wielu wypad-

kach zniszczył dorobek okresu poprzedniego. Stało to naturalnie w związku z ogólnym ekonomicznym upadkiem średniowiecza, spowodowanym szeregiem wyniszczających społeczeństwo wojen, stało również w związku z przeświadczeniem, iż zły stan dróg, względnie bezdroże, będzie najlepszą obroną słabych przeciwko silniejszym. Zapatrywanie, jak nas historja poucza zupełnie mylne, doprowadzające jednakże w rezultacie swym do zupełnego zaniku gospodarczego rozwoju.

Nie mogę sobie odmówić sposobności, by nie zwrócić uwagę na stosunki, jakie pod tym względem panowały jeszcze w wieku XVII w kraju o bogatej kulturze duchowej, we Francji. W tym okresie istniał tak wielki opór ludności przeciwko budowie nowych dróg, że roboty musiały być wykonywane tylko przy pomocy asystencji wojska. Opór ten uzasadniano tem, że rozbudowa drogowa powiększy tylko plagę rabunku na drogach. Nie dziwota zatem, że kiedy w r. 1698 nabyły Stany Burgundji bronzową statuę Ludwika XIV i kiedy zaszła konieczność przewiezienia jej z Auxerre do Dijon, to droga ta była w takim stanie, że statuę „Króla - Słońca“ musiano pozostawić w bagnie przez lat 21, zanim ją wreszcie stamtąd wydobyto.

Dopiero wiek XVIII rozpoczyna nowy okres rozwoju budownictwa drogowego, mogącego iść w porównanie z okresem dróg rzymskich. Następuje tylko pewna zasadnicza zmiana, odnosząca się niejako do sfinansowania sprawy drogowej. Siła robocza nie jest już tak tania jak w czasach rzymskich, trzeba jej zatem używać oszczędniej i bardziej celowo. Zaczyna się praca myśli ludzkiej, zdążająca ku temu, by możliwie jaknajmniejszym wysiłkiem energji uzyskać jak największy efekt, zaczyna się zatem okres prób i doświadczeń nad nowemi formami nawierzchni drogowej.

Dotkliwy cios zadała drodze w połowie XIX wieku kolej. Usunęła ją prawie zupełnie z rozważań gospodarczych jako dalekobieżny środek komunikacyjny, przejmując ten typ transportu osobowego i towarowego na siebie, pozostawiając jej natomiast obsługę ruchu lokalnego i tworząc z niej podrzędny ciąg o charakterze dowozowym do poszczególnych stacji kolejowych. Zdawało się, że rola drogi w życiu gospodarczem społeczeństw jest skończoną. I stała się tu rzecz analogiczna niejako do walki, jaka się odbyła swego czasu między oświetleniem elektrycznem a gazowem. W chwili, kiedy wobec postępu w elektryce zdawało się, że rola gazu w oświetleniu jest już skończoną, nastąpił wynalazek Auera, będący zjawiskiem epokowym w fazie nowego rozwoju gazu. Podobnie miała się sprawa z drogami; w chwili silnego upadku ich znaczenia, zjawia się z początkiem bieżącego stulecia potężny rywal kolei samo-

chód, który jednak przywracając drogom ich poprzednią doniosłość, stawia w stosunku do nich tak znaczne wymagania, iż zaczynają one na wszystkich kulturalnych państwach stanowić nowoczesny kompleks zagadnień znany pod nazwą „sprawy drogowej“, której rozwiązanie wymaga twórczych wysiłków szeregu techników i ekonomistów.

Tak się w chwili obecnej przedstawia zagadnienie drogowe, niestety jednak nie u nas, a zagranicą. Stan komunikacji drogowej w Polsce jest tego rodzaju, że zainteresowanie nią jak najszerszego ogółu jest rzeczą pierwszorzędnej wagi i dla zrozumienia całości polskiego problemu drogowego należy go należycie oświetlić.

Jeżeli w podanym przed chwilą krótkim rzucie historycznym nie było miejsca dla Polski, to wynikało to z jednej strony z wielkiego niezrozumienia u nas istotnej wartości sprawy drogowej, z drugiej zaś z politycznej nieobecności naszej na karcie Europy jako wielkiego, samoistnego państwa, właśnie w tym czasie w pierwszej połowie wieku XIX, gdy rozpoczął się pewien postęp na polu budownictwa drogowego.

Polska przedrozbiorowa przedstawia pod względem drogowym kraj straszliwie zaniedbany i jest synonimem niedołęstwa i zacofania nawet podówczas, gdy w całej Europie zbyt dobrze pod tym względem się nie działo. Wszak przysłowie, iż „polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo, wszystko to błazeństwo“ nie świadczy zbyt pochlebnie o naszej opiece nad komunikacją drogową. Zapewne, iż na wielkim ówczesnym obszarze Polski nie mogły istnieć jednolite stosunki; na zachodzie było lepiej, natomiast wschodnie połacie kraju przedstawiały istotną dżunglę w dziedzinie drogowej. Zupełny brak mostów utrudniał w wysokim stopniu komunikację, która posiłkować się musiała brodami zmienianemi jednak prawie rokrocznie nieuregulowanemi stosunkami przepływu wielkich wód na rzekach. Nieliczne promy na większych strumieniach, na których przekroczenia nie można było ryzykować brodami, były w posiadaniu osób prywatnych, pobierających często nadmiernie wysokie myta, dające powód do niezadowolenia, kłótni i zwad. Jezdnie drogowe zupełnie niczem nie utrwalone przedstawiały prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy. Znaczna ilość dróg była dostępną dla ruchu towarowego właściwie tylko w okresach zimowych a mróz, można powiedzieć, był jedynym renowatorem nawierzchni drogowych, o które się normalnie prawie nikt nie troszczył. Było to wszystko wynikiem z jednej strony małych ówczesnych potrzeb kulturalnych, z drugiej zaś braku funduszów oraz małej sprawności administracyjnej. Trzeba bowiem pamiętać, iż państwowa administracja w swych najniższych instancjach miała prawie z reguły charakter obywatelski i honorowy, a o istotną pracę z małymi wyjątkami prawie zupełnie nie dbała.

Pewne silniejsze zainteresowanie sprawą drogową przynoszą z sobą czasy Stanisławowskie, albowem ówczesne ciała ustawodawcze a więc Sejmy i Konfederacje zaczynają się nią intenzywniej zajmować. Sprawami drogowemi, jak wogóle wszystkiemi o charakterze technicznym zarządzała Komisja Skarbowa Koronna i Litewska i im to do wykonania przekazywały Sejmy szeregi rozmaitych uchwał.

Tak np. Konfederacja Generalna Koronna z r. 1764 wyraźnie zabrania dziedzicom samowolną zmianę traktów drogowych. Z tego samego roku uchwała Konfederacji Generalnej Litewskiej rozstrzyga sprawę utrzymania grobli i mostów, powierzając ją posiadaczom ziemskim. Sejm z r. 1768 zabezpiecza na naprawę dróg i mostów dość znaczną na owe czasy kwotę 200.000 Złp., a nawet istnieją uchwały o charakterze lokalnym przeznaczające np. rokrocznie ze Skarbu Koronnego kwotę 40.000 Złp. na bruki warszawskie. Zaczyna się również większa opieka nad traktami pocztowymi, tem łatwiejsza do przeprowadzenia, iż stacje pocztowe, którym na jakimtakim stanie dróg zależało, założone były w stosunkowo niewielkich odległościach 3—4 mil. Jednem słowem z całego szeregu zarządzeń w tym okresie widzimy rzetelną troskę ustawodawców o zabezpieczenie odpowiadającej ówczesnym warunkom komunikacji. Niestety były to jednak zabiegi spóźnione. Z jednej strony notoryczne pustki w Skarbie państwowym, z drugiej zaś coraz silniej występujący upadek polityczny uniemożliwiły wszelkie, bardziej gruntowne reformy w tej sprawie.

Radykalnej poprawie uległy stosunki drogowe dopiero w okresie porozbiorowym, szczególnie na ziemiach b. Zaboru niemieckiego i austrjackiego. Rozpoczęto budowę całego szeregu dróg, przyczem naturalnie na pierwszy plan wybijał się wojskowy charakter wykonywanych ciągów komunikacyjnych, co było zrozumiałe dążnością do militarnego opanowania kraju. Również znacznym postępem wyróżnił się okres autonomiczny b. Królestwa Kongresowego, trwający do r. 1866, a wykonane w tym okresie drogi zaspakajały jakotako ówczesne wymagania gospodarcze. Niestety wzmagające się z roku na rok potrzeby ruchu, nie doznały w ostatnich kilkudziesięciu latach stosownego uwzględnienia tak, iż w chwili ponownego odzyskania samodzielności, Polska otrzymała sieć drogową stosunkowo rzadką, niejednostajnie rozłożoną, a co najważniejsze w znacznej części bardzo silnie przez działania wojenne i częste przesuwania się armij zniszczoną.

Należy przytem pamiętać, iż okres tworzenia państwowości polskiej, a temsamem przejmowania agend drogowych zbiega się z intenzywnym, światowym rozwojem ruchu samochodowego, któremu już dotychcza-

sowy stan dróg nie mógł odpowiedzieć. Samochód, który okresy ząbkowania przeszedł w ostatnich latach ubiegłego stulecia i początkowych obecnego, zaczyna się wszędzie stawać tak poważnym czynnikiem gospodarstwa społecznego, że w zrozumieniu tego faktu prawie wszystkie społeczeństwa kulturalne rozpoczynają intenzywną modernizację nawierzchni drogowych, albowiem dotychczasowy stan jezdni, który był odpowiedni dla ruchu zaprzęgowego, nie nadaje się już do pokonania szybkobieżnego ruchu samochodowego.

Wiadoma rzecz przytem, iż okres powojenny sprowadził również tendencje do pewnego podniesienia kultury duchowej i materjalnej szerokich mas społeczeństwa. Wynikiem tego poza szeregiem innych przejawów jest dążność do silniejszego zespolenia głęboko zapadłej prowincji z centrami życia handlowego i umysłowego. Powoduje to naturalnie u nas konieczność rozpatrzenia budowy nowych arteryj komunikacyjnych, któreby zadaniu temu odpowiedzieć mogły. Polska w okresie mniejwięcej do r. 1924 usiłuje w granicach możności dostosować się do warunków chwili, przychodzi jej to jednak z wielką trudnością z uwagi na brak środków materjalnych, które są trudne do wydobycia z zubożałego i dotkniętego silnym wstrząsem wojennym społeczeństwa. Rozpoczynają się zatem poszukiwania nad najefektowniejszem rozwiązaniem tego trudnego problemu, a rzecz naturalna, iż wzoru do tego szuka się u sąsiadów, którzy przecież mniejwięcej z podobnemi trudnościami mieli do walczenia.

Masowe ukazanie się samochodu na drodze spowodowało, jak już poprzednio zaznaczyłem, konieczność troskliwszej opieki nad nią, a w szczególności konieczność zastosowania wyższych, nowoczesnych typów nawierzchni, by warunki przejazdu na drodze ukształtować możliwie korzystnie. Nie ulega bowiem żadnym wątpliwościom, że o ile ruch wpływa destrukcyjnie na drogę, to niezaprzeczenie, na podstawie zwykłego prawa reakcji, zły stan drogi odbija się bardzo ujemnie na pojeździe i to tem więcej, im bardziej skomplikowany element pojazd ten przedstawia. Że zaś samochód należy do typu znacznie czulszego na wszelkie niedomagania drogowe aniżeli zwykły wóz zaprzęgowy, przeto zły stan dróg odbija się na nim w pierwszym rzędzie.

Wskazana tendencja ochrony drogi i pojazdu równocześnie, oba bowiem elementy stanowią w każdym społeczeństwie dorobek i majątek narodowy, była zagranicą punktem wyjścia do rozważań nad poprawą przedwojennych stosunków drogowych. Okazało się, że kryterja obowiązujące dotychczas w gospodarce drogowej muszą być bardzo silnie skorygowane, o ile pragniemy zapobiegnąć silnemu zniszczeniu dróg i sa-

mochodu. Zaczęło w całym świecie cywilizowanym zwyciężać zapatrywanie, że żaden normalny budżet, czy to państwowy, czy też samorządowy nie będzie w stanie znieść wydatków, złączonych z budową nawierzchni drogowych dostosowanych do nowoczesnych wymagań oraz, iż koniecznie trzeba pociągnąć do celowych świadczeń w tej sprawie te warstwy, które w pierwszym rzędzie drogę zużywają a czasem nawet, wskutek nieodpowiedniej konstrukcji pojazdów nadużywają.

W sprawie tej dadzą się zasadniczo odróżnić dwa momenty; pierwszy to obciążenie świadczeniami na cele drogowe tylko pewnych, związanych niejako z drogą warstw ludności i drugi, kulminujący w konieczności stałego zabezpieczenia środków materjalnych na cele drogowe poza normalnymi budżetami państwowymi lub samorządowymi.

Od tej koncepcji już tylko jeden krok do wyodrębnienia przychodów i wydatków na cele drogowe z ogólnego budżetu państwowego, stworzenia oddzielnej osobowości prawnej, którąby na siebie przejęła wszelkie zobowiązania w dziedzinie drogowej, a jednym z pierwszych państw, które weszły na tę drogę to Włochy.

Utworzyli oni mianowicie 1. VI. 1928 osobną instytucję „Azienda Autonoma della Stada", w której ręku skoncentrowano całą politykę i gospodarkę drogową. Na podstawie osobnej ustawy o funduszu drogowym przekazano na rzecz budowy i utrzymania dróg cały szereg najrozmaitszych wpływów, a pomiędzy niemi stałą roczną dotację ze skarbu państwa przez lat 20 w wysokości 180 miljonów lirów.

Podobnie, jakkolwiek różnie w szczegółach, reguluje tę sprawę czechosłowacka ustawa o funduszu drogowym wydana 14 lipca 1927. Nawiasem dodaję, iż z biegiem czasu musiano ją przenowelizować i to z powodu, który u nas jest wprost trudny do pomyślenia. Okazało się bowiem, że wpływy funduszu drogowego były znacznie wyższe aniżeli przypuszczano w chwili tworzenia ustawy, co w rezultacie pociągnęło za sobą konieczność pewnych zmian ustawowych, odnoszących się w szczególności do wysokości gwarancyj na pożyczki zaciągnięte przez ten fundusz. Przy tej sposobności okazała się również potrzeba skorygowania preliminowanych kosztów przebudowy dróg czechosłowackich, które obliczone zostały za nisko.

Odrębną nieco konstrukcję mają odnośne ustawodawstwa w Anglji, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Holandji. Nie wchodząc w szczegóły podnieść jednakże należy, iż wszystkie jednoczą się w tem by stworzyć oddzielne fundusze z wyłącznem przeznaczeniem ich na cele drogowe.

Niemcy narazie jeszcze ustawy o funduszu drogowym nie posiadają,

jednakże poza całym szeregiem publikacyj, dążących do rozwiązania tej sprawy w kierunku analogicznym jak w państwach poprzednio podanych, jeszcze w r. 1931, a więc przed okresem hitlerowskim wyraziła Państwowa Rada Gospodarcza żądanie przekazania t. zw. podatku wyrównawczego od olejów mineralnych na rzecz dróg. Jak widzimy, jest to nic innego, jak tylko tendencja do stworzenia funduszu drogowego.

W Austrji wszedł w życie z dniem 1 maja 1931 państwowy podatek od benzyny oraz od samochodów, z którego pokrywane być winny wydatki drogowe. Dodać należy, iż ustawa o funduszu drogowym jest tam już zupełnie gotową, jednakże chwilowo, z powodu ogólnej depresji gospodarczej nie została przedłożoną Sejmowi Związkowemu w oczekiwaniu nastania lepszych czasów.

Nie wdając się w dalszy opis obecnego stanu sprawy drogowej w krajach kulturalnych, pragnę na podanych przykładach uzasadnić, że dążenie reprezentowane przez ustawy o funduszach drogowych jest ogólno światowe, ma należyte uzasadnienie rzeczowe, a o ile nadto posiada również zdrowe podstawy wymiaru poszczególnych świadczeń, przyczynić się musi w rezultacie do poprawy stosunków drogowych, a temsamem do gospodarczego podniesienia kraju jak to zresztą wszędzie miało miejsce na Zachodzie.

Jak z przedstawionego stanu rzeczy widzimy Polska, oglądając się nad sposobem uregulowania sprawy drogowej u siebie, znalazła za granicą liczne przykłady zarządzeń, które obejmowały tensam kompleks zagadnień. W ten sposób powstała u nas ustawa o Państwowym Funduszu Drogowym z 3 lutego 1931, znowelizowana później w r. 1933, która wzorowaną jest silnie na analogicznej ustawie czechosłowackiej. Błędem zasadniczym, którego zaprzeczyć nie można, była niestosowność chwili wprowadzenia w życie tej ustawy, zbiegającej się z nadchodzącym coraz jaskrawiej kryzysem ekonomicznym. Jest to błąd jej urodzenia, który wywołał całą masę zarzutów, kulminujących w tem, że ona jest właśnie przyczyną obecnej ruiny drogowej na najważniejszych ciągach, jakiemi są drogi państwowe. Przypatrzmy się zatem tej ustawie nieco bliżej, a w szczególności tym postanowieniom, które normują dochody tego Funduszu.

Na wpływy jego składają się:

1) opłaty od pojazdów mechanicznych, oraz niektórych pojazdów konnych,

2) opodatkowanie materjałów pędnych,

3) opłaty od reklam przydrożnych,

4) różne opłaty wynikające z ustawy drogowej oraz z ustawy

o przepisach porządkowych na drogach publicznych, nadto z ustawy o zarobkowym przewozie osób i towarów pojazdami mechanicznymi,

5) dotacja Skarbu Państwa w wysokości określonej w budżecie państwowym na każdy okres budżetowy,

6) grzywny za przekroczenie przepisów ustawy o Funduszu Drogowym,

7) dochody państwowych wytwórni materjałów drogowych,

8) dochody ze sprzedaży państwowych materjałów drogowych, niepotrzebnych dla celów drogowych.

Tutaj z naciskiem wskazać muszę na fakt, że ustawa ta przewiduje wyraźnie dotację ze Skarbu Państwa na cele drogowe i w chwili wnoszenia jej do Sejmu nikomu nie śniło się nawet, by przez uchwalenie jej można się było zrzec normalnego budżetu państwowego na cele drogowe, który w tym okresie wynosił około 60 miljonów złotych rocznie. Panowało ogólne przekonanie, iż budżetowy datek Państwa będzie obejmował kwotę potrzebną na utrzymanie dróg, natomiast reszta pozycyj Funduszu Drogowego zużytą zostanie na rekonstrukcję pewnych partyj, budowę nowych dróg oraz unowocześnienie jezdni na ważniejszych ciągach. Tak zresztą postawiono sprawę w wspomnianym poprzednio włoskim funduszu drogowym.

Rozpatrywana pod tym kątem widzenia ustawa przedstawiała istotny postęp w porównaniu ze stanem poprzednim, albowiem dawała państwowemu zarządowi drogowemu w sumie kwoty większe aniżeli te, któremi dotychczas rozporządzał.

Tymczasem najniespodziewaniej dla ogółu, Minister Skarbu zinterpretował ustawę o Funduszu Drogowym w ten sposób, że uwalnia on Skarb Państwa od świadczeń na cele drogowe, a ażeby dostosować się formalnie do brzmienia ustawy wstawił w najbliższym budżecie wspaniałomyślnie na ten cel kwotę... 100.000zl. Od tego czasu powyższe symboliczne 100.000 zł. powtarzają się rokrocznie w budżetach państwowych, ażeby dać smutne świadectwo o opiece państwa nad drogami i być powodem tego opuszczenia, w jakiem się obecnie nasze najważniejsze magistrale drogowe znajdują.

Rzecz jasna, że nasuwa się zapytanie jak właściwie przedstawiają się dochody Funduszu Drogowego z innych źródeł ustawą przewidzianych? Otóż tutaj jest stan naprawdę rozpaczliwy. Jeżeli bowiem zważymy, że dotacja państwowa tak jakgdyby nie istniała, a dochody wykazane pod pozycjami 3, 4, 6, 7 i 8 są z natury rzeczy znikomo małe zrozumiemy, że całość wydatków złączonych z utrzymaniem i rozbudową dróg państwowych przerzucono na wątły ruch samochodowy,

który niestety ciężaru tego unieść nie mógł. I w tej koncepcji Ministra Skarbu, na który zresztą nasz Sejm się zgodził uchwalając odnośne preliminarze budżetowe tkwi istota ruiny drogowej.

Słuszność i objektywizm wymaga zaznaczenia, że czynniki miarodajne zorjentowały się wkrótce, że sprawa tak dalej stawianą być nie może; nie poszły jednakże po linji najprostszej normalnego budżetowania wydatków drogowych, lecz stworzyły cały szereg surogatów, z których najefektowniejszym dla celów drogowych okazał się Fundusz Pracy, który np. na obecny rok budżetowy (1935/36) przeznacza na cele dróg państwowych i samorządowych kwotę 30.9 miljonów zł.

O ile rozchodzi się o drogi samorządowe, to są one w położeniu nieco znośniejszem, albowiem zależą jak poprzednio od corocznie uchwalanych budżetów komunalnych. Mówię „nieco" z tego powodu, że i tutaj jak wiadomo jest w obecnej chwili z dochodami bardzo krucho. Nadto ubyły prawie zupełnie zasiłki ze Skarbu Państwa na poważniejsze objekty w trakcie dróg samorządowych, a oprócz tego czynniki państwowe robią dość często użytek z prawa obcinania samorządowych budżetów drogowych. Natomiast z pewną pomocą śpieszy tu Fundusz Pracy oraz szarwark, o którym parę słów później jeszcze wspomnę.

Odpowiedź na pytanie, jakie są w obecnej chwili możliwości rozwiązania tego trudnego problemu jest niezmiernie ciężka. W pierwszym rzędzie należy bezwarunkowo zerwać ze stosowanym od dłuższego czasu systemem pomijania wydatków drogowych w budżecie państwowym, gdyż skromne dotychczasowe dochody Funduszu Drogowego z automobilizmu będą mogły wystarczyć zaledwie na jaką taką modernizację nawierzchni drogowych. A przebudowa niewierzchni na nowoczesne typy jest postulatem pierwszorzędnej doniosłości, albowiem tylko w tym wypadku spodziewać się można poważniejszego rozwoju motoryzacji komunikacji. Poza miastami bowiem, które zaopatrzone są w jezdnie nieco nowocześniejsze, nie wielu jest w kraju ryzykantów, którzyby chcieli inwestować swoje kapitały w kupno samochodów, których okres życia przy obecnym stanie naszych dróg jest znacznie krótszy, aniżeli u naszych zachodnich sąsiadów. Jeżeli zaś spojrzymy na krzywą spadku ilości posiadanych w kraju samochodów (1. I. 1935 — 24.821 sztuk oraz 8305 nieodgrywających żadnej gospodarczej roli motocyklów) i jeżeli będziemy pamiętali, że z tych niecałych 25 tysięcy sztuk, co najmniej 3/4 to gruchoty, które skończą się w najbliższym czasie, to każdego myślącego człowieka ogarnąć musi przerażenie, jak się właściwie przedstawiać będzie w wypadku wojny

motoryzacja naszej armji, nieposiadającej żadnych zapasów środków komunikacyjnych w kraju.

Co zaś znaczą w takiej poważnej chwili samochody i dobre drogi pouczyć nas mogą dwa przykłady. Wiemy z doświadczenia niedawnej przeszłości, że jakkolwiek olbrzymie zadanie w okresie wojny przypada kolejom żelaznym, to jednakże nie mniejsze mają do spełnienia arterje drogowe, które docierają tam, gdzie kolej już dotrzeć nie może, mianowicie na same kończyny frontu bojowego. Nadto w rozmaitych momentach operacyj wojennych pozostaje jako jedyny środek komunikacyjny li tylko droga. Jest już faktem przez historyków ostatniej wojny stwierdzonym, że prawdopodobnie zupełnie inaczej wyglądałby rezultat wielkiej wojny, gdyby nie udało się Francji wstrzymać pochodu niemieckiego w sierpniu r. 1914. A stało się to możliwem li tylko przez przerzucenie nagłe znacznych sił bojowych samochodami, co było do wykonania wyłącznie przy dostatecznej gęstej i dobrze wyrobionej sieci drogowej. Rozbudowa drogowa zatem jak widzimy podnosi obronność Państwa, a moment ten wobec naszego położenia geograficznego i olbrzymiej suchej granicy od strony wschodniej i zachodniej posiada dominujące znaczenie.

Drugiego przykładu dostarcza nam obecna rozbudowa drogowa, dobrze już poprzednio uposażonych w sieć komunikacyjną Niemiec. Z chwilą objęcia rządów rzucił Hitler hasło jaknajdalej posuniętej motoryzacji Niemiec i rozpoczął natychmiast gigantyczną wprost budowę 5000 km. dróg samochodowych, nie lękając się zupełnie złączonych z tą sprawą wydatków. Otóż już dzisiaj fachowcy niemieccy obliczyli, że kiedy w czasie ostatniej wielkiej wojny przewóz dwóch dywizji z Francji do Prus wschodnich wymagał 17 dni czasu, to z chwilą ukończenia rozpoczętej rozbudowy drogowej zaistnieje możliwość pokonania tego transportu w przeciągu zalewie dni 4.

Oba te przykłady pouczają nas dostatecznie dobrze o wartości rozbudowy drogowej oraz motoryzacji kraju w nowoczesnych warunkach wojny.

I tutaj wysuwa się następny postulat, który z jednej strony wzmoże nasz krajowy zapas samochodowy, z drugiej zaś spowoduje w najbliższej przyszłości wzrost dochodów Funduszu Drogowego. a temsamym możność pewnej ekspanzji w dziedzinie drogowej. Postulatem tym jest wydatna zniżka cła wwozowego na samochody oraz części wymienne i gumy, nadto obniżka wewnętrznych opłat samochodowych wszelkiego typu. Tą drogą poszedł już z początkiem r. 1933 Hitler w Niemczech osiągając wspaniały rezultat streszczający się

zwiększeniem ilości samochodów w porównaniu z rokiem 1932 w trójnasób. Rzecz jasna, że tego rodzaju obniżka mogłaby być czasową. Pierwsza (celna) do chwili uruchomienia choćby skromnego przemysłu samochodowego w kraju, druga (opłaty wewnętrzne) do chwili nasycenia parku samochodowego w kraju do pewnej, przez czynniki miarodajne za odpowiednią uznanej granicy. Nie wątpię, że przyrost dochodów, spowodowany znacznie większą ilością pojazdów motorowych, przewyższyłby znacznie ten chwilowy ubytek dochodów, jaki dałby się odczuć z powodu wprowadzenia w życie omawianych obniżek.

Parę słów poświęcić trzeba bliższemu rozpatrzeniu zakresu prac jakie Polskę czekają w przyszłości w odniesieniu do rozbudowy drogowej. Długość dróg o twardej nawierzchni wynosi u nas 47.361 km., z czego na drogi państwowe przypada 13.926 km., reszta zaś na drogi samorządowe. Jak na państwo o obszarze 388.600 km² i około 33 milj. ludności jest to znikomo mało (około 12 km/100 km²) jeśli zważymy, że we Francji przypada na 100 km² powierzchni 105 km dróg bitych, w Anglji 82 km, w Belgji 78 km, w Niemczech około 50 km i t. p. W dodatku nawierzchnie twarde są u nas reprezentowane w przytłaczającej przewadze przez jezdnie tłuczniowe i żwirowe, zniszczone często do tego stopnia, że wprost na miano nowoczesnych dróg nie zasługują. Nawierzchni ulepszonych, dostosowanych do ruchu samochodowego posiadamy zaledwie około 3% całkowitej ilości dróg z jezdnią twardą, z czego prawie połowa rozmieszczona jest na stosunkowo małej powierzchni Śląska, który pod względem drogowym, dzięki posiadanej autonomji jest wybitnie lepiej gospodarowany, aniżeli całość Państwa. Bolączką naszą jest przytem to, że posiadamy dotychczas w kategorji dróg państwowych, zatem o pierwszorzędnem znaczeniu, 3.675 km dróg ziemnych. Dróg wojewódzkich ziemnych jest 4.304 km, powiatowych 15.970 km, gminnych 250.000 do 300.000 km. Należytej przebudowy będą w pierwszym rzędzie wymagały wspomniane drogi gruntowe typu państwowego, wojewódzkiego i powiatowego.

Jeżeli dodamy do tego konieczność budowy zupełnie nowych arterji drogowych, szczególnie na wschodzie, to widzimy, iż czeka nas w tym dziale ogrom pracy. Co do okresu czasu, w jakim moglibyśmy zaniedbania odrobić i doprowadzić naszą sieć drogową o twardej nawierzchni przynajmniej do tej gęstości, jaką posiada np. Województwo Poznańskie (około 30 km/100 km²) trudno bawić się w proroka, gdyż zależnem to być musi od posiadanych środków materjalnych. W każdym razie jest to praca olbrzymia i sądzę, że nie odbiegnę daleko od

prawdy, jeśli określę czas jej przeprowadzenia, przy sprzyjających warunkach finansowych, mniejwięcej na okres dwóch generacyj.

W Polsce stała się ostatniemi czasy modną sprawa świadczeń drogowych w naturze czyli t. zw. szarwarku *). Dużo się o niej mówi i pisze uważając ją często za remedjum na naszą nędzę drogową. Istnieją nawet tendencje, by instytucję szarwarku, możliwą na razie na podstawie istniejącego u nas ustawodawstwa li tylko na pewnych typach dróg samorządowych, przenieść również na drogi państwowe. Konieczną jest rzeczą zatem bliższe rozpatrzenie tej sprawy.

Szarwark w formie akordowej, a nigdy dniówkowej, odegrać może bezsprzecznie pewną rolę w budowie i utrzymaniu dróg podrzędnych, które zresztą z punktu widzenia lokalnego mogą posiadać dla najbliższej okolicy ważne znaczenie gospodarcze. Natomiast za wielką iluzję uważam zapatrywanie, jakoby szarwark mógł być w poważniejszej formie użyty na pierwszorzędnych ciągach komunikacyjnych. Jest rzeczą zrozumiałą, iż w pojęciu naszego ludu szarwark przedstawia do dzisiaj pewną szczątkową formę pańszczyzny, która zachwytu u niego wywołać nie może. O ile jeszcze jako tako zrozumie korzyści wynikające z szarwarku w odniesieniu do drogi biegnącej koło jego chaty i przez jego osiedle, to już zupełnie inaczej odnosi się do przymusu bezpłatności swej pracy na drodze międzymiastowej używanej masowo przez samochód, z którego racji istnienia dotychczas sobie sprawy nie zdaje i jest narazie jeszcze do niego raczej wrogo nastawiony. Wynika z tego niechęć do pracy na głównych ciągach, wysyłanie na szarwark sił możliwe najlichszych, jednem słowem materjału, którego użycie do nawierzchni pierwszorzędnych okaże się zupełnie bezwartościowe. Z tego powodu nie uważam za usprawiedliwiony bezkrytyczny zachwyt nad szarwarkiem i entuzjazmu w tej mierze w odniesieniu do dróg głównych nie podzielam. Zresztą z szerokim stosowaniem szarwarku trzeba w dzisiejszych czasach być bardzo ostrożnym, albowiem należy tu wziąść pod uwagę jeszcze nowy czynnik, mianowicie szerzące się dzisiaj bezrobocie. Jest przecież rzeczą zrozumiałą, że ostateczne można od naszej ludności wymagać pewnych świadczeń w naturze podówczas, gdy panuje w kraju jakitaki, choćby względny dobrobyt, gdy ten włościanin i robotnik ma co, w rezultacie swego normalnego zajęcia do ust włożyć, natomiast trudno będzie wymagać od niego wysiłków na głodno. Spowoduje to w rezultacie gorycz i niechęć, która może się uzewnętrznić w formach bardzo niepożądanych. I tutaj

*) Pisane w styczniu 1935.

wkraczamy na pole wzajemnego ustosunkowania się rozbudowy drogowej i bezrobocia.

Jest rzeczą charakterystyczną, że we wszystkich projektach opanowania, względnie złagodzenia sprawy bezrobocia, opracowywanych bądźto przez poszczególne państwa, bądź też przez Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, odgrywa budowa, względnie utrzymanie i modernizacja dróg wybitną rolę. O ile chodzi np. o Niemcy, to wskażę, iż w okresie przedhitlerowskim na analogicznej podstawie usilowała złagodzić bezrobocie t. zw. komisja Braunsa, zaś w marcu 1933 r. rzucił Hitler hasło rozbudowy, wspomnianej już poprzednio, sieci dróg wyłącznie samochodowych, którego zrealizowanie wymagać będzie ogromnych wysiłków, nawet w warunkach znacznie korzystniejszych aniżeli te, w jakich Niemcy obecnie się znajdują.

Podobnie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej usiłują złączyć rozbudowę drogową ze sprawą bezrobocia. Naturalnie jak wszystko odbywa się to tam na miarę gigantyczną nie do pomyślenia w Europie. Tak np. Stan Pensylwania opracował w r. 1932 olbrzymi plan zmodernizowania 33.000 mil ang. (ponad 50.000 km) oraz nowej budowy 20.000mil ang. dróg, rzucając na ten cel kwotę 100 mil. dolarów z warunkiem, że roboty te zatrudnią conajmniej 17.000 bezrobotnych i wykonane zostaną we własnym zarządzie. Analogicznie została postawiona sprawa w Stanie Ohio i wielu innych. Muszą zatem istnieć pewne motywy, które sprawę drogową łączą z bezrobociem i które z dróg czynią objekt zainteresowania dla ekonomistów i działaczy społecznych w związku z opanowaniem braku pracy.

Otóż w istocie bliższe zapoznanie się z tą materją doprowadza do wniosku, iż niema poprostu drugiej gałęzi pracy, którаby mogła zająć szerokie masy bezrobotnych o najrozmaitszych kwalifikacjach zawodowych w takich granicach, w jakich to jest możliwem w budownictwie drogowem. Wynika to z dwóch powodów. Po pierwsze z tego, iż przy tym typie zajęcia stosunkowo największy procent ogólnych kosztów budowy przypada na dniówki robotnicze tak na samem miejscu pracy, jakoteż w przemyśle wytwórczym materjałów budowlanych, powtóre zaś do pracy złączanej z budową lub utrzymaniem dróg użyci być mogą robotnicy o stosunkowo małych kwalifikacjach fachowych, którzy w krókim przeciągu czasu nabywają dostatecznej wprawy i zręczności dla dobrego wykonania powierzonej im pracy.

O ile chodzi o pierwszy moment, to zależny on będzie od samego typu mającej się wykonać drogi. W szerokich granicach stosowanych dzisiaj jezdni waha się wartość pracy roboczej przy nowych budowach

do 60%, zaś przy utrzymaniu nawet do 80% ogólnych kosztów budowy, przyczem naturalnie w pojęcie dniówek roboczych podpadnie również praca w kamieniołomach i piaskowniach celem dostawy potrzebnego kamienia i piasku, w koksowniach i gazowniach przy produkcji mazi, w cementowniach przy wytworze cementu i t. p. oraz zajęcie robotnika przy transporcie materjałów budowlanych. Na moment ten zwrócił uwagę już w r. 1931 szef Drogowego Biura Związkowego w Stanach Zjednoczonych Thomas H. Mac Donald podając na generalnem zebraniu „American Association of State Highway Officiales" w Salt Lake City szereg dat statystycznych złączonych z tym przedmiotem a udowadniających, iż wzmożenie akcji drogowej w okresie zmniejszonej działalności przemysłowej stanowi pożądane wyrównianie na rynku pracy, o ile tylko znajdą się potrzebne na ten cel fundusze. Sprawa ta była również przedmiotem silnego zainteresowania niemieckich sfer urzędowych, przyczem cenne daty ogłosił w tej mierze Urząd Pracy w Dessau. Nie wchodząc dla braku miejsca w szczegóły zaznaczę, iż wedle tych dat budowa 1 km zwykłej nawierzchni tłuczniowej konsumuje 1.814 dniówek, bruku drobnego na fundamencie kamiennym 2.950 dniówek, makadamu maziowego 2.922 dniówek, jezdni betonowej 3.684 dniówek. Zapewne, że będą tu wahania dość znaczne, wynikające z położenia topograficznego budującej się drogi i warunków miejscowych, w każdym jednak razie cyfry te dowodzą silnego udziału robocizny w kosztach budowy, a o to właśnie w warunkach istnienia bezrobocia najbardziej się rozchodzi.

Badania dessauskie dostarczyły nadto cennego materjału, odnoszącego się do drugiego poruszonego momentu, mianowicie do sprawy kwalifikacji sił robotniczych, użytych przy budowie dróg. Jest to w związku z opanowaniem bezrobocia rzecz o tyle ważna, iż rozchodzi się właśnie o to, by można było znaleść produktywne zajęcie dla ludzi, którzy normalnie posiadają najrozmaitsze wykształcenie zawodowe, a tylko zmuszeni warunkami chwili, użyci będą z pożytkiem do pracy nieleżącej w ich specjalności. Otóż i tutaj okazało się, że praca przy drogach jest najbardziej odpowiednią dla zajęcia bezrobotnych, albowiem ukształtowuje się przy niej najkorzystniej stosunek robotników ukwalifikowanych do nieposiadających dla tego typu roboty żadnych kwalifikacji. Pozostając przy podanych poprzednio przykładach stwierdzono, że stosunek ten przedstawia się przy jezdni tłuczniowej jak 1 : 4, przy bruku drobnym jak 4 : 11, przy makadamie jak 1 : 21, przy nawierzchni betonowej jak 2 : 23 i t. p., przyczem pierwsza cyfra obejmuje robotników o pewnych specjalnych kwalifikacjach, druga nieukwalifikowanych.

Sprawa ta jest dla nas niezmiernie ważna jeśli pamiętać będziemy, iż posiadamy w obecnej chwili armję zarejestrowanych bezrobotnych w ilości przeszło 500.000 pracowników. Faktem zaś jest, że rzeczywista ilość bezrobotnych wraz z nieobjętymi rejestracją przekracza podane cyfry co najmniej o 100%. Policzywszy zaś członków ich rodzin, które powinny żyć z ich pracy dochodzimy do niepokojącej liczby około 3 do 4 miljonów ludzi, którzy dziś w wytworzonych kryzysem warunkach cierpią nędzę, a mogliby bodaj przejściowo znaleźć zajęcie przy budowie dróg. Tutaj mimochodem zaznaczę, iż wedle przeprowadzonej statystyki mieliśmy w kraju w październiku 1934 zajętych w górnictwie, hutnictwie i przemyśle 522.000 robotników, których część niewątpliwie do tej chwili z pracy zwolnioną została. Wynika z tego przerażające stwierdzenie faktu, iż na jednego pracującego w przemyśle robotnika wypada prawie jeden bezrobotny. Stosunek ten wskazuje po pierwsze na grozę położenia, powtóre zaś na konieczność jak najszybszej ingerencji w tej mierze państwa przez uruchomienie wielkich robót publicznych.

Naturalnie, że wpływ rozbudowy drogowej na opanowanie, względnie złagodzenie bezrobocia objawiać się może różnie w zależności od technicznego i administracyjnego ujęcia sprawy. Pragnąc ukształtować go możliwie najkorzystniej należałoby ściśle dotrzymać pewnych zasadniczych warunków. Będą tu należały:

1) Przeznaczenie do budowy, o ile rozchodzi się o nieukwalifikowane siły robocze, przeważnie bezrobotnych, jednakże z pominięciem niemożliwie biurokratycznej formy przekazywania robotników przez Biura Pośrednictwa Pracy, jaka dzisiaj stosowaną jest w szerokich granicach i wywołuje liczne i słuszne zażalenia ze strony zarządów drogowych,

2) bezwarunkowe zakordowanie pracy na miejscu budowy lub produkcji materjałów budowlanych, celem uniknięcia nadużyć złączonych z pracą dniówkową,

3) zorganizowanie pracy pod tym kątem widzenia, by zachowując ekonomję wykonania uzyskać możliwie największą ilość dniówek. Postulat ten pociągnie za sobą prawdopodobnie konieczność wyeliminowania w okresie bezrobocia szeregu używanych dziś maszyn roboczych, z pozostawieniem tylko tych, które się bezwarunkowo pracą ręczną zastąpić nie dadzą,

4) zajęcie na budowie o ile możności bezrobotnych z gmin, na których terytorjum droga przechodzi, szczególnie podówczas, gdy gminy te w kosztach budowy partycypują. W tym wypadku konieczną będzie

ścisła kontrola z uwagi na możliwość nadużyć, wynikających z lokalnych stosunków oraz osobistych sympatyj i znajomości.

Należy przytem zwrócić uwagę, iż każdy grosz wydany w obecnych czasach na rozbudowę drogową posiada niejako podwójną wartość, albowiem przyczyniając się z jednej strony do złagodzenia klęski bezrobocia i utrzymując na jakim takim poziomie siłę kupna robotnika i możność przetrwania przez niego najtrudniejszego okresu, powoduje również polepszenie warunków komunikacyjnych, a w następstwie potanienie kosztów transportu.

W obecnej chwili rozbudowa drogowa u nas jest poważną częścią zagadnienia robót publicznych, problemu, którym dzisiaj zajmuje się cały świat. Sprawie tej poświęca dużo uwagi Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, usiłując ustalić pewne zasady postępowania w związku z wspomnianem bezrobociem. Jeżeli przeglądniemy kredyty, które niektóre państwa rzucają na wielkie roboty publiczne, to prawdziwy podziw nas ogarnia nad materjalnymi wysiłkami poszczególnych społeczeństw. I tak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej uchwaliły w r. 1933/34 kredyt w kwocie 3.700 mil. dolarów na roboty publiczne, które preliminowane były do wykonania w najbliższych trzech latach. Niemcy opracowały program na lata 1932/34 obejmujący kwotę 5.4 miljarda marek na cele robót publicznych, przyczem w obecnym okresie program ten prawdopodobnie, wobec intenzywnego forsowania dróg samochodowych zostanie przekroczony. Włochy wydały w jednym roku 1932 na roboty przez państwo, samorządy i instytucje prawa publicznego subwencjonowane przez rząd — 5.8 miljarda lirów a w okresie 1922—1932 — 36 miljardów lirów. Przykłady te mogłyby być dalej mnożone, celem tych uwag nie jest gromadzenie materjału statystycznego a zwrócenie uwagi z jednej strony na konieczność uruchomienia i u nas tego publicznego działu pracy, któryby objął najbardziej dotknięte nędzą warstwy ludności, z drugiej zaś przestrzeżenie, byśmy w organizacji tych robót nie popełnili błędów, które zostały gdzieindziej zauważone i z których należy wyciągnąć dla siebie pewne wskazania i naukę. Wyniki bowiem obserwacji Międzynarodowego Biura Pracy doprowadziły do wniosków, że w wielu wypadkach te olbrzymie imprezy budowlane i posunięte do ostatnich granic wysiłki materjalne nie dały dostatecznie zadowalniających rezultatów z uwagi, że polityka robót publicznych nie była odpowiednio skoordynowaną. I tutaj jako główny postulat ustala Biuro zupełnie słuszne wskazanie, iż wszystkie roboty publiczne powinny być przedsiębrane przez jedną, jedyną instytucję, któraby oceniała ich użyteczność, wartość finansową

i społeczną, celowość i t. p. i była naturalnie w pełnej mierze za przeprowadzane roboty odpowiedzialną. Tej instytucji powinna nadto podlegać ścisła kontrola nad robotami wykonywanemi przez samorządy, gdyż tylko w ten sposób jest możliwe skordynowanie wszystkich wysiłków do jednego celu, jakim powinno być opanowanie bezrobocia. Jakkolwiek, jak już powyżej powiedziałem, rozbudowa drogowa jest tylko częścia kompleksu bezrobocia i robót publicznych, to jednakże jak wynika z uwag poprzednio wymienionych częścią najpoważniejszą, która z natury rzeczy musi być trzonem całego zagadnienia.

Przypatrzmy się zatem, czy pod kątem widzenia tego zasadniczego postulatu wysuniętego przez Międzynarodowe Biuro Pracy, jednolitości instytucji, która ma się zająć organizacją wielkich robót publicznych w Polsce, a temsamem organizacją wielkich robót drogowych, jesteśmy do tego należycie przygotowani. Otóż pod tym względem niestety odpowiedź musi wypaść negatywnie. O ile bowiem, z punktu widzenia ściśle technicznego rozporządzamy w kraju odpowiedniemi siłami celem przeprowadzenia rozbudowy drogowej i pod tym względem nie napotkamy na zbyt wielkie utrudnienie, to utykamy w rażący sposób w jednolitości przeprowadzenia całej akcji i jak smutne przykłady, stwierdzone przy obecnych, w bardzo skromnych rozmiarach prowadzonych robót dowodzą, musimy jak najprędzej sprawę tę rozwiązać na odmiennych zasadach, aniżeli to ma miejsce obecnie.

Jak wiemy do r. 1932 istniało u nas Ministerstwo Robót Publicznych jednoczące w sobie całokształt kierownictwa robotami publicznemi i nadające temu działowi pracy państwowej jednolity kierunek. Jest rzeczą zrozumiałą, iż istnienie tego rodzaju najwyższej magistratury technicznej oddziaływało korzystnie na tok i sposób ujęcia całego zagadnienia robót publicznych, gdyż koordynowało najkorzystniej wysiłki społeczeństwa w tej dziedzinie.

Trzeba bowiem pamiętać, iż poszczególne zagadnienia na obszarze całości robót publicznych zazębiają się wzajemnie o siebie i nie mogą być zupełnie oderwanie traktowane i rozwiązywane. Dla przykładu wymienię nasuwające mi się w tej chwili najprostsze związki pomiędzy poszczególnymi działami robót publicznych, mając naturalnie na względzie w pierwszym rzędzie roboty drogowe. Przecież sprawa regulacji rzek i zabudowań potoków górskich ma olbrzymi wpływ na taką lub inną trasę drogową prowadzoną w przeważnej ilości wypadków dolinami strumieni. Niezmiernie często zachodzi konieczność związania ze sobą tych dwóch typów robót gdyż traktowanie ich zupełnie oddzielne może doprowadzić do niepożądanych następstw. Wszak nie

potrzebuje specjalnego udowodnienia fakt, że budowa mostu drogowego na większej rzece jest związana z obliczeniami hydrotechnicznemi, że na wysokość niwelety konstrukcji mostowej ma wybitny wpływ poziom wielkich wód na rzece, stosunki nawigacyjne i t. p. Budowa zapory wodnej czy to dla celów retencyjnych czy też energetycznych, powodująca zalanie większych obszarów, wymaga niezmiernie często rekonstrukcji drogowych w bardzo znacznych rozmiarach, jak nas zresztą poucza o tem doskonale przykład obecnie budującej się przegrody na Sole w Porąbce. Porty rzeczne i morskie oraz sztuczne drogi wodne wymagają ścisłej koordynacji z rozbudową sieci drogowej. Jednem słowem na każdym kroku widzimy jak ściśle łączą się ze sobą pozornie odrębne zagadnienia techniczne.

Gdy w r. 1932 przy silnym zastoju budownictwa publicznego zwinięto Ministerstwo Robót Publicznych, rozparcelowano jego agendy pomiędzy najróżnorodniejsze resorty a jak celowo to zrobiono dość powiedzieć, iż np. agendy wodne zostały rozdzielone pomiędzy cztery Ministerstwa. Nie potrzeba chyba dodawać, że zabieg ten nie mógł się przyczynić do usprawnienia administracji techniczej.

Już wkrótce, bo w niecały rok po zwinięciu wymienionego Ministerstwa okazało się, że wprawdzie można stosunkowo łatwo załatwić się z niepożądaną z jakichkolwiek powodów instytucją, trudniej jednakże przejść do porządku dziennego nad robotami publicznemi, które przecież stanowią jedyne remedjum na szerzące się coraz silniej bezrobocie i to tem więcej, że istniejący podówczas Fundusz Bezrobocia okazał się instytucją o małej wartości społecznej. Zamiast przyznać się do popełnionego błędu, zaczęto brnąć dalej wytwarzając do pewnego stopnia surogaty zniesionego Ministerstwa w formie powstałego na mocy ustawy z 16. marca 1933 Funduszu Pracy a wreszcie w r. 1934 Funduszu Inwestycyjnego, których pole działania zaczęło balansować między agendami dawnego Ministerstwa Robót Publicznych oraz Opieki Społecznej. Wytworzono poprostu ciała kadłubowe wyposażając je w stosunkowo dość znaczne środki materjalne a pozbawiając zupełnie kierownictwa technicznego oraz potrzebnego do tego celu personelu. Brak myśli przewodniej w ujęciu całokształtu zagadnienia robót publicznych oraz niedołężne techniczne prowadzenie akcji budowlanej, oto są charakterystyczne cechy działalności tych surogatów.

O ile zatem konieczność intenzywniejszego zajęcia się robotami publicznemi, a temsamym sprawą rozbudowy drogowej znajdzie w społeczeństwie oraz u sfer miarodajnych zrozumienie, natenczas pierwszym, wstępnym, najważniejszym postulatem będzie dostoso-

wanie się do wymogów zaleconych przez Międzynarodowe Biuro Pracy w kierunku stworzenia instytucji centralnej obejmującej wszystkie publiczne działy techniczne z wyjątkiem robót kolejowych i wojskowych, które przedstawiają odrębny, swoisty dział w administracji państwowej. Już nawet dzisiaj stworzenie tego rodzaju instytucji okazuje się potrzebne choćby z uwagi na fakt, iż sumaryczny budżet działu technicznego, rozrzucony w preliminarzach najrozmaitszych Ministerstw i Instytucji przekracza już te kwoty, jakiemi wyposażone było Ministerstwo Robót Publicznych nawet w najefektowniejszych okresach swojego istnienia. W ten sposób będzie można nadać całości akcji jednolity kierunek, wykorzystać najlepiej personel techniczny oraz rozwiązać sprawę robót publicznych z największą korzyścią dla społeczeństwa. Obojętną rzeczą przytem będzie, czy ta nowa, mająca się odtworzyć instytucja nazywać się będzie Ministerstwem Robót Publicznych, czy też Ministerstwem Spraw Technicznych lub podobnie, rozchodzi się bowiem nie o nazwę lub formę lecz o treść.

Ruch w kierunku poprawy zabagnionych stosunków drogowych w kraju rozpoczął się obecnie dość silny. Zrozumienie ważności tej sprawy doprowadziło do organizacji społecznej pod nazwą „Ligi Drogowej“ obejmującej szeroką propagandę problemu drogowego oraz uświadamianie społeczeństwa o jego wadze i znaczeniu. Z drugiej strony coraz poważniejsza ilość naszych ekonomistów dochodzi do wniosku o konieczności zainicjowania wielkich robót publicznych w kraju, które są jedynem remedjum na powiększające się z dnia na dzień bezrobocie oraz przysporzyć mogą realnych wartości społeczeństwu powiększając majątek narodowy. Życzyć sobie należy, byśmy z teoretycznych debat i rozważań w tej sprawie jak najszybciej przeszli do realnych poczynań tworząc w kraju nowe wartości i nadzieje na lepsze jutro.

PROF. EDWIN HAUSWALD.

Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji?

(PRAWA DYNAMIKI KOSZTÓW I ZYSKOW).

W każdej nauce objawia się naturalna skłonność do wyszukiwania i formułowania pewnych praw, któreby potem służyć mogły jako wskazania do dalszych badań i zarządzeń.

Nic więc dziwnego, że i młoda stosunkowo nauka „Racjonalnej organizacji i administracji“ ma podobne dążenia, tem bardziej, że wyniki prac dokonanych w ostatniem dziesięcioleciu są w tym kierunku poważne. W dzisiejszych wywodach, opartych na obrazowem przedstawieniu dość zawiłych zmian i ruchów w dziedzinie kosztów własnych wszelkiej produkcji gospodarczej lub też obrotów handlowych będę się starał zapoznać czytelników z tem, co dotąd na tem polu studjów osiągnięto.

W zakresie ekonomji społecznej znamy już kilka twierdzeń, mających cechy praw naukowych, jak np. prawo zmniejszającego się przychodu z dokonywanych wkładów i od dawna znane, popularne twierdzenie o znaczeniu wielkich obrotów handlowych przy małych zyskach na jednostce. Dział kosztów wytwarzania, ich dynamiki, występujących przytem zysków, strat itd. nadaje się zresztą do szukania pewnych prawidłowości i ustawiania twierdzeń słownych lub matematycznych, mogących mieć cechy prawdziwych praw, odpowiadających wymogom stawianym pod tym względem w naukach ścisłych. Mamy tu bowiem do czynienia ze związkami między ilościami, co wymaga mierzenia i porównywania przebiegów i nadaje się do ujęcia w formę praw nauko-

wych. Zacznijmy od rozważenia tego co nazywamy kosztem produkcji; z czego się on składa i jak go możemy klasyfikować? W praktyce wiadomo, że istnieje kilkadziesiąt odmian wydatków lub ubytków wartości, które razem wzięte stanowią sumę t. zw. kosztów własnych. Dla uproszczenia ujmujemy zwykle te wydatki w kilka grup zbiorowych, któremi są: *a*) grupa kosztów materjałowych, *b*) kosztów robocizny bezpośredniej, *c*) kosztów ogólnych albo wspólnych, które zwykle dzielimy na koszty ogólne wytwarzania i koszty handlowe.

Na razie przyjmiemy podział na trzy tylko grupy, mianowicie: kosztów materjałów, robocizny bezpośredniej i kosztów ogólnych czyli wspólnych całego zakładu.

Sumy kosztów wytwarzania zapisuje się zwykle chronologicznie a więc dla pewnych normalnych okresów czasu, jakimi są: dzień roboczy, miesiąc lub rok i tym sposobem otrzymujemy sumę kosztów okresowych, które się łatwo wiążą z utartemi metodami zestawień finansowych, z obliczaniem procentów, dywidend, płac osobowych, zysków lub też strat rocznych.

Drugą odmianę tworzy koszt jednej sztuki wyrobu, czyli koszt jednostkowy, który otrzymujemy łatwo jako wynik przeciętny, dzieląc poprzednio otrzymaną sumę kosztów okresowych przez ilość wytworzonych w danym okresie jednostek. Jeżeli S oznacza sumę wydatków i kosztów czasowych w ciągu np. miesiąca, x zaś zmienną od czasu do czasu ilość otrzymanych wyrobów, to koszt jednostki otrzymamy poprostu dzieląc liczbę S przez x. Praktyka przemysłowa i handlowa dowodzi, że zarówno pierwszy jak i drugi typ kosztów należy do zjawisk ruchowych zmieniających się z dnia na dzień i to głównie w zależności od tego, ile jednostek zdołaliśmy w danym okresie wytworzyć. Wpływ tej ilości jest tak wyraźny i przemożny, że musimy zbadać, w jaki sposób ona działa na pierwszą i drugą odmianę kosztów. Zauważymy przytem, że wpływ ten objawia się inaczej w pierwszym przypadku, inaczej zaś w drugim, co wygląda trochę zagadkowo i powoduje wiele nieporozumień.

Jak się tedy w tej ruchliwej masie liczb orjentować? Słowa nas tu zawodzą, liczby nie; ale liczby są dla wielu nudne i mało zrozumiałe. Dlatego to do przekonania się, czy w pozornym chaosie dynamiki kosztów jest jakaś prawidłowość, użyjemy głównie metody obrazowej, w postaci łatwo zrozumiałych wykresów.

Najpierw zajmiemy się zbadaniem zmienności kosztów okresowych S, odniesionych do czasu, opierając się na przykładzie praktycznym zakładu przemysłowego, który w różnych warunkach miał dzienne produkcje czyli wydajności ilościowe, równe kolejno 10, 30 lub 50 jednostkom. Tym ilościom jednostek odpowiadały całkowite koszty dzienne 260, 380 wzgl. 500 zł, otrzymane z zapisków księgowych. Ponieważ zaś w czasie dokonania tych obliczeń ceny jednostkowe były stałe, wynosząc 12 zł. za jednostkę, więc można będzie zestawić ilości x, koszty dzienne produkcji S, dochody ze sprzedaży tych samyah ilości jednostek przy cenie 12 zł. a w końcowej kolumnie także różnice między dochodem a sumą kosztów, stanowiące dzienne straty lub zyski

Przy stałej cenie C, a zmieniającej się ilości x oblicza się dochód D ze związku

$$D = C \cdot x \quad \ldots\ldots\ldots\ldots \quad (1)$$

Tabelka I.

Ilość x	Koszt prod. S	Dochód D	Strata (—) lub zysk (+)	Uwaga
0	200	zero	— 200	strata
10	260	120	— 140	"
30	380	370	— 20	"
50	500	600	+ 100	zysk

Zestawienie to obejmuje także kwotę kosztów stałych, jakie zakład wtedy ponosi, gdy z powodu braku zamówień nic nie wytwarza. Ponad liczbę 50 jednostek niema danych, ponieważ liczba ta stanowi granicę zdolności wytwórczej albo „mocy wytwórczej" danego zakładu. Tabelka pokazuje, jak koszty dzienne produkcji rosną od początkowej wielkości $A = 200$ razem z ilością x, podczas gdy dochody ze sprzedaży rosną znowu wprost proporcjonalnie do liczb x, od zera aż do 600 zł. Czwarta kolumna podaje różnice między dochodem D a kosztem S, wykazujące trzy razy minusy, czyli straty a raz wynik dodatni, stanowiący zysk dzienny oddziału.

Wieloletnie doświadczenia nad zmianami kosztów w różnych zakładach przemysłowych i handlowych na całym świecie wykazały wyraźną prawidłowość ruchu kosztów i zysków przy stałych cenach, chociaż same liczby i stopnie ich zmienności były

dla każdego zakładu inne. Stąd powstało przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z przebiegami, dającymi się ująć w ogólnie ważne twierdzenia albo nawet prawa ilościowe.

Ważne to zjawisko wystąpi odrazu wyraźnie na wykresie I, narysowanym dokładnie według tabelki I. Użyjemy tu prostego wykresu, wprowadzonego w swoim czasie przez Descartesa. Wykres taki opiera się o dwie prostopadłe do siebie ustawione linje proste, zwane osiami spółrzędnych; X w kierunku poziomym i Y w kierunku pionowym. Na osi poziomej odmierza się w stosownie przyjętej skali ilości jednostek wytworzonych np. w ciągu 8 godzin dnia, na osi zaś pionowej kwoty kosztów i dochodów wyrażone w złotych, przyjmując np. 1 cm długości dla każdych 100 zł.

Rys. 1. Ruch kosztów dziennych S i dochodów D przy stałej cenie $C = 12$ zł.

Tabelka I. dała nam do wykresu kilka przynależnych do siebie liczb, które przedstawią się tam jako punkty położone w różnych wysokościach ponad punktami, odpowiadającymi na osi X, różnym ilościom x.

Łatwo było przytem dostrzec, że punkty określające liczby kosztów leżą na pochylonej linji prostej (S), której położenie na rysunku określić można prostym wzorem:

$$S = A + B \, . \, x \quad \ldots\ldots\ldots \quad (2)$$

A oznacza tu najniższą wartość koszta dziennego dla zastoju produkcji, gdy więc $x = 0$. W naszym przykładzie A wynosi okrągło 200 złotych.

Czynnik oznaczony przez B jest znowu miarą pochylenia prostej kosztów i wynosi tu 6 jednostek.

Jeżeli zważymy, że sumy S podają nam koszty dzienne dla różnych możliwych ilości jednostek, to dzieląc każdorazową kwotę S przez przynależną do niej ilość „jednostek“ otrzymamy odpowiedni

koszt wytworzenia jednostki czyli jednej sztuki, co wyrażamy ogólnie wzorem:

$$k = \frac{S}{x} = \frac{A}{x} + B \quad . \; . \; . \; . \; . \; . \; . \; . \quad (3)$$

Przy pomocy tego wzoru możemy wykonać wykres 3 dla zmienności kosztów jednostkowych, które zmieniać się będą w zależności od ilości x, gdy reszta czynników pozostanie bez zmiany.

W tym wykresie, charakterystyką kosztów (k) nie będzie już linja prosta, lecz opadająca ku dołowi hyperbola, przesunięta względem osi poziomej ku górze o znaną już wielkość B. (Porówn. Hauswald: Koszt wytwarzania w przemyśle. Księgarnia Techn. w Warszawie; r. 1925).

Porównanie wzorów (2) i (3), okazuje, że tak zwany stały składnik A przeobraził się we wzorze (3) na składnik zmienny $y = \frac{A}{x}$, podczas gdy zmienny poprzednio składnik ($B \cdot x$) zredukował się teraz do liczby stałej B.

Powyższe przemiany wyjaśniają, dlaczego tendencje ruchu kosztów okresowych (S) i jednostkowych (k) są odmienne. Gdy bowiem dzienna ilość jednostek x rośnie, wtedy koszty okresowe (S) rosną według pochyłej prostej podanej na wykresie I; natomiast koszty jednostkowe (k) opadają w danych warunkach według wspomnianej krzywej hyperbolicznej.

Do dalszych rozważań przyda się nam uzupełnienie wykresu I, który jak wiadomo wykonano dla pewnego przykładu praktycznego według danych z tabelki.

Prócz wyznaczenia kształtu i pochylenia linji kosztów okresowych (czasowych) można z dat tabeli wyszukać kilka punktów określających kwoty dochodów, uzyskiwanych przy sprzedaży odpowiednich ilości x po stałej cenie targowej, przyjętej tu na 12 złotych.

Punkty te będą leżały na linji prostej (D), wychodzącej z początku układu 0 w kierunku oznaczonym przez poszczególne kwoty dochodu; np. dla $x = 10$, $D = 120$, dla $x = 30$, $D = 360$ zł. i t. d.

Narysowana tam linja dochodu ważną jest tylko dla jednej ceny; każdej cenie jednostkowej odpowiada inaczej pochylona prosta, wychodząca jednak zawsze z punktu 0.

Ponieważ prosta (D) jest bardziej stromo pochylona, niż linja kosztów (S), więc przy pewnej ilości x linja ta przetnie linję kosz-

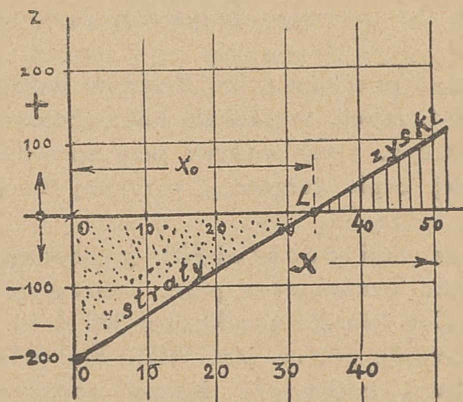
tów i wzniesie się potem ponad nią. Punkt przecięcia tych prostych oznaczony literą M, nazywa się punktem krytycznym, który dzieli pole strat od pola zysków. W punkcie tym występuje równość kosztów i dochodu; na lewo od niego linja dochodów leży poniżej linji S, co znaczy, że tam powstają straty, których pole oznaczono na wykresie kropkowaniem; na prawo od punktu M powstają dopiero zyski, rosnące w miarę dalszego zwiększania się dziennej produkcji i sprzedaży.

Punkt L znajduje się w danym przykładzie na osi poziomej w odstępie około $X = 33$ jednostek od początku układu. Ta produkcja dzienna nazywa się produkcją krytyczną oddziału.

W razie obniżenia się ceny targowej za jednostkę zmienia się położenie linji dochodów i przesuwa się równocześnie punkt L. Zjawisko istnienia pewnych określonych produkcyj krytycznych każdego zakładu gospodarczego ma wielkie znaczenie dla gospodarstw rolniczych, przemysłowych i handlowych, o czem przekonano się w sposób często tragiczny w okresie nieostrożnego zakładania nowych przedsiębiorstw i zwiększania produkcji dawniejszych zakładów w całej Europie.

Ruch zysków i strat.

Pole zysków zaczyna się dopiero przy większych produkcjach dziennych a zyski obrotowe (np. dzienne) wahać mogą w danym przykładzie między zerem a kwotą 100 zł., osiągalną tylko przy pełnem wyzyskaniu urządzeń zakładu, to znaczy przy $x = 50$ jednostkom. Poza tę ilość wyjść nie można, raz z powodu granicznej mocy przetwórczej maszyn, powtóre z powodu trudności zbytu wyrobów.



Rys. 2. Ruch zysków i strat dziennych przy zmiennych ilościach sztuk x. Ilość krytyczną oznacza x_0.

Zyski pozostają jak wiadomo przy sprzedaży wytworów jako różnice między przynależnemi kwotami dochodów a kosztów, odniesionych do tych samych ilości jednostek. Wobec tego pionowo kreskowana część wykresu 1, mię-

dzy linjami D i S przedstawia tak zwane pole zysków; same zaś zyski odczytuje się pionowo, w obranej poprzednio podziałce.

Zyski możliwe są dopiero powyżej produkcji krytycznej i zmieniają się potem proporcjonalnie do wzrostu różnic między rzeczywistem x a ilością krytyczną, podlegają więc wpływowom dynamiki obrotów gospodarczych. Zysk obliczony dla danego wyrobu przy stałej cenie 12 złotych i obrocie dziennym 50 sztuk, na 2 złote od jednostki, ważnym jest tylko dla tej ilości dziennej. Przy mniejszych obrotach dziennych spada on jednostajnie a poniżej obrotu krytycznego nawet najlepiej prowadzony zakład nie może uniknąć poważnych strat.

Prawo zmienności zysków przy stałym poziomie ceny targowej wyrazić można albo odpowiednim wzorem, wywiedzionym ze związku

$$Z = D - S \quad . \quad . \quad . \quad . \quad . \quad . \quad . \quad . \quad . \quad . \quad (4)$$

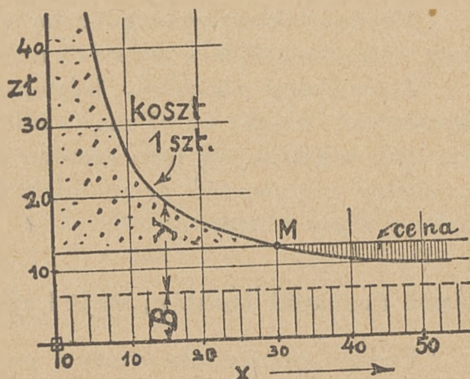
albo wykreślnie, jak to pokazuje rysunek 2.

Przy zastanowieniu produkcji ciążą na zakładzie dzienne koszty stałe, oznaczone przedtem literą A i obliczone w przykładzie na 200 złotych. Kwota ta stanowi wtedy stratę, którą też odmierzono na osi pionowej w dół, t. zn. w kierunku strat.

Produkcję krytyczną określono położeniem punktu L. Łącząc następnie punkty $(-A)$ i L prostą i przedłużając ją poza L otrzymujemy obraz dynamiki strat i zysków.

Długości mierzone w obranej skali prostopadle do osi poziomej, zwane rzędnemi, określają kwoty strat lub zysków, przyczem rzędne znajdujące się ponad osią poziomą oznaczają dzienne zyski dla danego obrotu.

Ruch zysków jednostkowych przedstawia się odmiennie, jak to pokazuje rys. 3, na którym widzimy hyperbolę kosztów jednostkowych wzniesioną w górę o stałą wielkość B. Wielkość ta, obliczona dla naszego przykładu, wynosi 6 złotych i ma do-



Rys. 3. Ruch kosztów jednostki wyrobu.

Wzór: $k = B + \frac{A}{x}$

niosłe znaczenie teoretyczne, albowiem jest ona złożona z czystego kosztu materjałów i kosztów robocizny wraz z ciężarami ubezpieczeń socjalnych i stanowi teoretyczne minimum kosztu wytworzenia jednej sztuki wyrobu w danych warunkach technicznych.

Pole strat widoczne jest na lewo od punktu M, pole zysków zaś, uwydatnione kreskowaniem pionowem, znajduje się jak poprzednio na prawo od tego punktu. Zmienność zysków jednostkowych nie jest już prostolinijna, pozostaje tylko dążność do zwiększania się zysku w miarę wzrastania ilości x, przyczem przyrost jest tu coraz mniejszy i wkrótce dochodzi do określonej granicy, równej teoretycznie różnicy między ceną C a teoretycznem minimum kosztu B.

Z podanych wykresów można wyprowadzić ogólnie ważne zasady zmienności kosztów i zysków okresowych i jednostkowych, aby je potem ująć w możliwie dokładne formuły słowne, które można uważać za prawa zmienności owych przebiegów gospodarczych.

Przedtem poruszę jeszcze ważną sprawę rentowności, czyli finansowej opłacalności kapitału technicznego i pieniężnego, związanego w danem przedsiębiorstwie. Rentowność przedsiębiorstwa oblicza się jako arytmetyczny stosunek rocznego zysku czystego do sumy wyrażającej wartość kapitału realnego, technicznego, materjałowego i pieniężnego, związanego w danym zakładzie jako kapitał zakładowy i obrotowy.

Mnożąc tak otrzymaną liczbę stosunkową przez 100 otrzymujemy rentowność w odsetkach.

Rozważanie związków istniejących między ruchami zysków okresowych a tak określoną rentownościąwykazuje, że dążności obu tych wielkości są tego samego rodzaju, skutkiem czego można dynamikę rentowności przedstawić podobnie, jak to uczyniono dla ruchu zysków i strat.

Prawa dynamiki kosztów, strat i zysków przy stałym poziomie cen.

Podane poprzednio wzory i wykresy umożliwiły nam dokładne ujęcie pewnych stale napotykanych zjawisk ilościowych w dziedzinie produkcji i sprzedaży w związki matematyczne względnie geometryczne, stanowiące już ogólnie ważne reguły.

Wyrażenie tych samych zasad w postaci praw dynamiki zjawisk gospodarczych jest wprawdzie trudne ale mimo to możliwe, jak to okazuje następujące zestawienie.

W nauce o ruchu kosztów wytwarzania i zysków odróżniać należy koszty okresowe, odniesione do pewnych okresów czasowych, jak np. roku, kwartału, miesiąca, dnia lub godziny i koszty jednostkowe.

Oba te rodzaje kosztów zależne są od przeciętnej ilości jednostek wyrobu, przypadającej na stosownie obrany okres normalny. Prawa zmienności powyższych kosztów okresowych i jednostkowych są jednak odmienne.

Zyski, względnie straty, dzielimy również na okresowe i jednostkowe. Rentowność czyli opłacalność należy do działu zjawisk okresowych.

Uwaga. Podane niżej prawa funkcyjne nie obejmują przebiegu dynamiki zysków i rentowności w razie zastosowania systemu regulowania cen według ruchu kosztów własnych wytwarzania.

I. Okresowe koszty wytwarzania rosną jednostajnie od dolnej granicy, występującej w razie całkowitego wstrzymania produkcji, w miarę zwiększania się przeciętnej liczby jednostek, wykonanych w obranym okresie czasowym.

II. Koszty okresowe (S) przedstawia się jako złożone ze składnika „stałego" A, niezależnego od zmian w przeciętnej ilości jednostek i ze składnika zmiennego ($B . x$), rosnącego wprost proporcjonalnie do ilości jednostek x.

Składnik „stały" A jestto minimum kosztów wytwarzania, objawiające się nawet przy zastanowieniu produkcji.

Obrazem składu i zmienności kosztów okresowych jest wykres I.

III. Jednostkowe koszty wytwarzania (k) zmniejszają się w miarę jak rośnie ilość x jednostek, wytwarzanych przeciętnie w obranym okresie czasu.

Geometrycznym wyrazem tego przebiegu jest hyperbola równoboczna, przesunięta do góry o wielkość B, będącą teoretycznem minimum kosztu jednostki wytworu, dającem się obliczyć przy założeniu nieskończenie wielkiej produkcji w danym okresie.

IV. Koszty jednostkowe złożone są z najmniejszego kosztu B, stałego względem każdej ilości x i ze składnika zmiennego „y", zmieniającego się odwrotnie proporcjonalnie wzglę-

dem ilości jednostek wytworzonych w danym okresie normalnym.

Składnik zmienny jest wynikiem rozliczenia tak zwanych kosztów ogólnych lub wspólnych (niem.: Gemeinkosten, franc.: fraix généraux; ang. general or overhead costs) na całkowitą ilość jednostek wytworzonych w ciągu roku gospodarczego.

V. Zysk okresowy, powstający przy stałej cenie czystej równy jest różnicy między dochodem ze sprzedaży ilości jednostek wytworzonych w danym okresie, a teoretycznem minimum kosztu ich wykonania ($B \cdot x$); różnicy zmniejszonej nadto o koszty ogólne danego zakładu (oddziału) przypadające na powyższy okres.

Zysk ten tworzy się dopiero po przekroczeniu produkcji krytycznej X_0, pcczem zmienia się proporcjonalnie do różnicy między daną ilością (x) a produkcją krytyczną (X_0).

VI. Zasady ruchów rentowności podane są w referacie autora na Międzynarodowy Zjazd Racjonalnej Organizacji w Londynie (1935).

LITERATURA.

Adamiecki: Zadania inżyniera w przemyśle, (Pamiętnik I. Zjazdu N. O. z r. 1925).

Hauswald, dzieła: „Przemysł" (Lwów, 1926) i „Zasady Organizacji i Zarządu" r. 1935.

Hildebrandt: Mathematisch-grafische Untersuchungen (wyd. Springer, Berlin).

Jenny: Wirtschaftl. Charakteristiken. Zürich.

Landauer: Une loi générale de la production (Bruksela 1928).

Peiser: Einfluss des Beschäftigungsgrades i t. d. (Springer).

Dr. KAZIMIERZ DUCH.

Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych.

Zagadnienia finansowe, którymi mam zająć się w moim referacie, stanowią tylko część ale bardzo istotną problemu ubezpieczeń społecznych, którym po mojem wyjściu z Min. Opieki Społ. poświęciłem osobną pracę [1]). Nie będę poruszał wobec tego innych zagadnień, które są może aktualne i więcej interesujące, natomiast pragnąłbym w ogólnych zarysach naświetlić cel i istotę ubezp. społ.

Istota ubezpieczeń społecznych polega na systemie asekuracji, któryby obejmując przymusowo ogół pracowników lub tylko pewne ale dostatecznie szerokie grupy pracowników, zabezpieczył wystarczające podstawy majątkowe dla zorganizowania przewidzianych ubezpieczeniem świadczeń na wypadek zajścia wypadku losowego, uzasadniającego dla danego ubezpieczonego prawo do takiego świadczenia.

Celem ubezpieczeń społecznych jest zabezpieczenie ubezpieczonym i ich rodzinom środków utrzymania i ewent. leczenia się w tych wypadkach, gdy pracownik bez swej winy podległ jednemu lub równocześnie kilku wypadkom losowym, przewidzianym w ustawie. Pozatem zadaniem ubezp. społ. jest przeciwdziałanie zdarzeniom losowym drogą akcji zapobiegawczej oraz usuwanie skutków zdarzeń losowych n. p. w drodze lecznictwa restytucyjnego.

Zadaniem ubezp. społ. jest dalszej linji odciążenie budżetu Państwa i samorządu od tych obowiązków, które spadają na nie z tytułu opieki społecznej nad obywatelem pozbawionym bez swej winy

---

[1]) Ubezpieczenia społeczne. Księgarnia: S. A. Książnica-Atlas. Warszawa 1934. str. 368.

środków do życia, zwłaszcza, gdy te objawy występują masowo. Te obowiązki wynikają nietyle z zasad humanitarnych ożywiających nowoczesne Państwo, ile raczej z przezorności dyktowanej względami na jego bezpieczeństwo oraz na normalny przebieg procesów społeczno-gospodarczych.

Ubezp. społ. mają wreszcie na celu zwolnienie pracodawcy od odpowiedzialności cywilnej za pewne wypadki losowe zaszłe w jego zakładzie i zwolnienie go od wszelkiego rodzaju opieki nad pracownikiem, który uległ temu wypadkowi.

Aby ubezpieczenia społ. mogły w całości swoją rolę wypełnić, muszą one z jednej strony zapewnić świadczenia conajmniej w takiej wysokości, jaka rzeczywiście jest niezbędna dla zaspokojenia chociażby minimalnych potrzeb każdego osobnika dotkniętego wypadkiem losowym, z uwzględnieniem przytem w miarę możności jego poprzedniej stopy życiowej, a z drugiej stony zapewniać trwale udzielanie tych świadczeń, niezależnie od każdorazowej konjunktury gospodarczej.

Aby ubezpieczenia mogły świadczyć, przeto muszą one zdobyć na to potrzebne środki. Środkami temi są składki płacone w pewnym stosunku przez pracownika i pracodawcę. W niektórych rodzajach ubezpieczeń społ. spotykamy jeszcze współudział skarbu Państwa w pokrywaniu kosztów ubezpieczenia, oraz pewien udział samorządu terytorjalnego.

Kalkulacja składki stanowi jedno z najtrudniejszych zadań matematyki ubezpieczeniowej. Naruszenie równowagi finansowej instytucji ubezpieczeniowej pociąga w konsekwencji niepożądane skutki: *a*) albo podwyżkę składki czyli nieprzewidzianą podwyżkę stopy obciążenia społecznego produkcji względnie zarobku pracowniczego, *b*) albo nieprzewidziane obcięcia świadczeń dla ubezpieczonych wzgl. uprawnionych.

Przy kalkulacji systemu świadczeń i obciążeń społecznych należy brać pod uwagę jeszcze następujące momenty: 1. stopa społecznego obciążenia pracownika nie może być tak wysoka, by pozbawiała pracownika pewnego minimum kosztów utrzymania, przystosowanych do stopy życiowej danej grupy pracowników, 2. stopa społecznego obciążenia pracodawcy nie może przekraczać pewnego maximum, przy którem uniemożliwia ona utrzymanie czy osiągnięcie rentowności przedsiębiorstwa w danych warunkach, 3. wymiar społecznych świadczeń rzeczowych i wartości realne świadczeń pienięż-

nych winny być tego rodzaju, by przewyższały one pewne minimum, poniżej którego traciłyby one swoją praktyczną wartość.

Trwałość udzielanych świadczeń zależna jest od oparcia każdego rodzaju ubezpieczeń społecznych na takich podstawach finansowych, jakie dla niego są najbardziej właściwe.

Zasadniczo rozróżniamy 2 typy systemów finansowych: 1. system repartycji corocznych wydatków bieżących, 2. system kapitałowego pokrycia świadczeń względnie wartości uprawnień. W obrębie każdego z tych systemów mają być pewne wyodrębnienia, równocześnie obydwa te systemy mogą się mieszać.

Jak sama nazwa wskazuje system repartycyjny polega na tem, iż między obowiązanych do płacenia składek, rozkłada się składkę w ten sposób, aby zebrać środki w takim rozmiarze, by pokryły one z roku na rok efektywne wydatki na świadczenia i administrację. Teoretycznie system ten jest możliwy w każdem ubezpieczeniu. Kwestja powstaje dopiero wtedy, jeżeli przy wyborze systemu chcemy osiągnąć: 1. pełne pokrycie zobowiązań świadczeniowych, 2. stały poziom składki. Obydwa te czynniki są kardynalnymi warunkami prawidłowości działania ubezpieczeń oraz harmonji ich działania z całokształtem życia gospodarczego. Jeżeli zatem chcemy te dwie rzeczy osiągnąć, to zastosujemy system repartycji tylko w takiem ubezpieczeniu, w którem wydatki na świadczenia dają się utrzymać na mniej więcej tym samym poziomie, a więc tylko przy regularności zjawisk, pociągających za sobą zobowiązania świadczeniowe i przy opieraniu tych zobowiązań na krótkie okresy. Tak n. p. w ubezpieczeniu chorobowem prawdopodobieństwo zajścia wypadku losowego jest w masie ubezpieczonych mniej więcej stałe, a świadczenia są z reguły krótkotrwałe. To też w tem ubezpieczeniu możemy przyjąć system repartycyjny bez obawy większej fluktuacji wysokości składek.

System repartycji rocznych wydatków nie nadaje się do innych rodzajów ubezpieczeń, w których prawdopodobieństwo zajścia wypadku losowego (wypadek przy pracy, inwalidztwo) jest wprawdzie również mniej więcej stałe, ale które zaciągają zobowiązania długoterminowe (stałe renty wypadkowe i emerytalne). W tych ubezpieczeniach renta przyznana w danym roku będzie z reguły wypłacana również w latach następnych i t. d. Liczba przyznanych rent z roku na rok wzrasta, a ponieważ renty wypłaca się przez okresy dłuższe, przeto wydatki rentowe co rok wzrastają o kwotę przyznanych w tym roku rent. W ubezpieczeniu emerytalnem wzrost wydatków

rentowych będzie o tyle jeszcze spotęgowany, że wzrasta nietylko liczba uprawnionych, lecz także wzrastają wysokości rent w miarę dłuższego okresu ubezpieczenia. W tych warunkach, ponieważ przy repartycji składka zależy od efektywnych wydatków, a te wzrastają, przeto i składka musiałaby stopniowo wzrastać w miarę wzrostu wydatków na świadczenia. Ten wzrost obserwowalibyśmy przez lat 40—50 do czasu następienia t. zw. okresu nasycenia, w którym przyrost rocznych wydatków na świadczenia będzie się równoważył z ich ubytkiem wskutek śmierci uprawnionych. Jak widzimy zatem, system repartycji rocznych wydatków w ubezpieczeniach o świadczeniach długoterminowych prowadziłby do składki zmiennej, stale wzrastającej, nawet przy tem założeniu, że ilość płatników, jak również podstawa, od której wymierza się składki, są stałe. Jeżeli jednak zważyć, że zespół pracodawców jak i ubezpieczonych pracowników jest wielkością zmienną, a w okresach depresji gospodarczej wybitnie malejącą, to widzimy, że wzrastające z natury rzeczy ciężary, zwłaszcza w okresie kryzysu, spadają na barki zmniejszonej ilości płatników, w wymiarze na jednostkę zarobku jeszcze wzmożonym.

Ilustracją praktyczną skutków zastosowaniu tego systemu do ubezp. długoterminowych może służyć dotychczasowe ubezpieczenie od wypadków przy pracy na obszarze b. zab. pruskiego, gdzie przeciętna składka dla całego przemysłu za rok 1933 wyniosła 4% zarobków, podczas gdy w tymże ubezpieczeniu działającem na obszarze b. zab. austr. i rosyjsk. przeciętna składka dla przemysłu wysiła 1·1%.

Tak więc mimo tego plusu, że składka w pierwszych latach ubezpieczenia mogłaby być niska, gdy uprawnionych do rent jest niewielu, system reportycyjny w ubezpieczeniach długoterminowych zastosowany być nie może, gdyż obciąża on zbyt silnie późniejsze generacje płatników, stwarzając ciężary nadmiernie wysokie.

System kapitałowego pokrycia świadczeń polega na tem, iż składka musi wystarczyć na stworzenie takich zasobów kapitałowych, któreby odpowiadały faktycznej wartości. zaciągniętych przez instytucję ubezpieczeniową zobowiązań świadczeniowych, czy to bieżących t. j. już zapadłych czy też przypadających w przyszłości t. zw. ekspektatyw. System ten daje możność ustanowienia składki na stałym poziomie i daje gwarancję trwałego udzielania świadczeń na zgóry założonym poziomie, niezależnie od ewent. zmian konjunktury gospodarczej. Przy tym systemie kolo-

salny wpływ na wysokość składki ma oprocentowanie uzbieranych kapitałów. Otóż oprocentowanie kapitału przy kalkulacji wysokości potrzebnych składek bardzo znacznie obniża ich wysokość. Przy tym systemie tylko drobna część składki każdego roku zużyta zostaje na powstałe i płatne w tym roku świadczenia rentowe. Reszta mająca służyć na przyszłe zobowiązania idzie na rezerwę, która procentuje się. Gdy ilość uprawnionych do poboru rent z biegiem czasu wzrośnie, procenty od zebranego kapitału razem z wpływami bieżących wkładek pozwalają uskuteczniać wypłaty.

W tym systemie składka może być kalkulowaną tak, aby pokrywała wartość skapitalizowaną zapadłych tylko rent. Znajduje to zastosowanie najczęściej w ubezpieczaniu od wypadków. Składka tutaj rośnie znacznie wolniej aniżeli w systemie repartycji rocznych wydatków. Musi być ona co kilka lat ustalana na nowo, co nie jest pożądane z punktu widzenia gospodarczego.

Ważnem dla życia gospodarczego jest, aby składka była stałą i niezmienną. Postulatowi temu czyni zadość system kapitałowego pokrycia świadczeń, o ile bierze się w rachubę nietylko zapadłe świadczenia lecz również ekspektatywy t. j. zobowiązania przyszłe wszystkich członków podlegających ubezpieczeniu. Wprawdzie w pierwszych latach składka daje duże nadwyżki w formie rezerw, jednak w latach przyszłych dzięki uzyskanym odsetkom pozwala składkę utrzymać na tymsamym poziomie, chociaż zobowiązania płatnicze instytucji ubezpieczeniowej są duże. System ten nadaje się przedewszystkiem do ubezpieczeń inwalidzkich i emerytalnych. Tutaj wymiar świadczenia rentowego zależy od zarobków oraz — co bardzo ważne — od okresu pozostawania w ubezpieczeniu danej osoby. Wartości kapitałowe uprawnień ubezpieczonych (t. zw. ekspektatyw) danych osób z roku na rok wzrastają w miarę dłuższego przebywania w ubezpieczeniu. Dlatego też składka na pokrycie wartości kapitałowych musi być taka, aby pokrywała nietylko wartość świadczeń zapadłych lecz także uprawnień ubezpieczonych wraz z ewent. członkami rodziny (renty wdowie, sieroce), przyczem składki rozłożone muszą równomiernie w stosunku do zarobków wszystkich ubezpieczonych, niezależnie od czasu, w którym przystąpią do ubezpieczenia. W ten sposób osiąga się niezmienność wysokości składek.

Kapitalizacja ubezpieczeniowa spotyka się z licznymi zarzutami a przedewszystkiem, iż wycofuje jakoby znaczne kapitały z życia gospodarczego. Zarzut ten jest nie słuszny, gdyż fundusze ubezpieczeniowe w żaden sposób nie są wycofane z obiegu gospodarczego

1) dlatego, że znaczna ich część wraca bezpośrednio w formie świadczeń 2) dlatego, że i rezerwy ubezpieczeniowe są niezwłocznie rozprowadzone w obrocie wytwórczym, gdyż inaczej nie dawałyby procentów, a przecież uruchomienie rezerw i ich przyrost w formie oprocentowania stanowi zasadniczy postulat gospodarki ubezpieczeniowej.

Zaletą systemu kapitałowego pokrycia świadczeń jest ta okoliczność. iż lokaty mogą być zużytkowane zgodnie z ogólnym interesem społeczeństwa, co nie może mieć miejsca w odniesieniu do kapitału prywatnego, które swe rezerwy umieszcza tam gdzie są największe zyski a nie tam, gdzie tego wymaga polityka gospodarcza Państwa. Gdyby kapitał prywatny skorzystał na zniesieniu lub zmniejszeniu składek ubezpieczeniowych, nikt nie może wiedzieć, z jakim pożytkiem dla gospodarstwa narodowego te zyski byłyby użyte. Już lepiej, gdy ta decyzja jest w rękach Państwa.

Ubezpieczenia społeczne nie obejmują wszystkich ryzyk, którym pracownik może podlegać lecz tylko najważniejsze, odbierające mu możność zarobkowania a mianowicie:

1. choroba i macierzyństwo,
2. nieszczęśliwy wypadek przy pracy,
3. trwała niezdolność do pracy wskutek inwalidztwa lub starości,
4. utrata pracy.

W Polsce ubezp. społ. są wynikiem dłuższego rozwoju historycznego w poszczególnych b. zaborach wobec czego do czasu uchwalenia t. zw. ustawy scaleniowej przedstawiały się niejednolicie tak co do zakresu ubezpieczenia jak wysokości składek i świadczeń.

Najszerzej były one traktowane w b. zaborze pruskim. Wszystkie 4 wymienione wyżej rodzaje ryzyk były objęte ubezpieczeniem a podlegali mu nietylko najemni pracownicy przemysłowi i rolni ale także drobni producenci rolni.

W b. zab. austr. też był rozwinięty szeroko system ubezpieczeń, jednakże ubezp. emerytalne robotnicze obejmowało tylko górników.

B. zabór ros. nie posiadał żadnego ubezpieczenia z wyj. nielicznych słabo funkcjonujących kas brackich i fabrycznych. Ustawodawstwo ubezpieczeniowe wkroczyło tam za czasów polskich a mianowicie *a*) ubezp. chorobowe na mocy ustawy z 19/V 1920 *b*) ubezp. od bezrobocia na podstawie ustawy z 18/VII. 1924, *c*) ubezp. prac. umysł. na mocy ustawy z 24/XI. 1927. Ubezpieczenia emerytalnego robotn. nie było tam zupełnie.

Jak widać z powyższego obywatel Państwa Polskiego posiadał w zależności od swego miejsca pracy i zamieszkania różne prawa i obowiązki. Zakłady pracy w województwach zachodnich ponosiły znaczniejsze obciążenia na rzecz ubezpieczeń społecznych, niż w innych częściach kraju.

Wysokość składek dla wszelkiego rodzaju ubezpieczeń z wyj. Funduszu Bezrobocia, istniejących na danym terenie wynosiła dla przemysłu za rok 1933:

W woj. centralnych, wschodnich i południowych 8·6 % zarobków, z czego na pracodawcę wypadało 5·6 %

W woj. zachodnich 15·1 % z czego na pracodawcę 10·3 %

Na G. Śląsku 17·2 % a w tem na pracodawcę 10·5 %

W rolnictwie różnice te były jeszcze bardziej jaskrawe ze względu na wyłączenie pracowników rolnych z ubezp. chorobowego w woj. centralnych i wschodnich. Wysokość składek wynosiła w tych województwach 0·8 % (tylko wypadkowe), w woj. południowych 8·3 % w zachodnich 12·5 %, na G. Śląsku 12·8 %, z czego pracodawca płacił zależnie od terenu Państwa 0·8 % i 5·7 % i 8·3%.

Duże obciążenie województw zachodnich i stały ostatnio wzrost spowodowany był w znacznym stopniu stale wzrastająca wysokością składek na ubezpieczenie od wypadków, gdzie obowiązywał system repartycyi corocznych wydatków. Wzrost zaś składki wypadkowej nie mógłby być zahamowany w ramach obowiązujących przepisów bez naruszenia uprawnień 67 tysięcy rencistów, gdyż instytucje ubezpieczeniowe, działające na tym terenie, nie miały prawie żadnych rezerw, podczas gdy zakład ubezpieczeniowy we Lwowie, obsługujący pozostałą część Państwa posiadał znaczny majątek, stanowiący całkowite niemal pokrycie jego zobowiązań w zakresie świadczeń. Ubezpieczenie inwalidzkie robotnicze w b. dzielnicy zachodniej wykazywało również — mimo bardzo niskich świadczeń — poważne deficyty wskutek przejęcia bez żadnego niemal pokrycia olbrzymich zobowiązań po ubezpieczeniu, wykonanem przez zaborców.

W cyfrach sprawy te wyglądają następująco:

Instytucje ubezp. wypadkowego w b. zab. pruskim wykazywały na dzień 31/XII. 1930 niedobór w rezerwach na pokrycie zapadłych już rent 217 milj. zł.

Instytucje dla ubezp. inwalidzkiego wykazywały na ten dzień deficyt 131 milj. zł. nie licząc w jednym i dru-

gim wypadku zobowiązań wobec pozostających w ubezpieczeniu i nie uprawnionych jeszcze do rent członków.

Z takiego stanu finansowego tych ubezpieczeń wynikał wniosek:

albo wydatnego podniesienia składek ubezpieczeniowych dla uzyskania środków na wypłatę ustawowych świadczeń

albo też zlikwidowania tych zakładów, jako zbankrutowanych, ale ktoś musiałby przejąć zobowiązania wobec 200 tys. rencistów, którzy pozbawieni byliby środków utrzymania i w jakiś sposób honorować zobowiązania wobec 850 tys. osób, które przez szereg lat opłacały składki ubezpieczeniowe, celem zabezpieczenia w przyszłości bytu sobie i swym rodzinom.

W b. zab. austr. reformy domagało się ubezpieczenie górników, znajdujących się w stanie deficytu.

Konieczność zmiany tego stanu uświadamiały sobie już oddawna wszystkie zainteresowane grupy społeczne. Postulaty szły w 2 kierunkach: warstwy pracujące domagały się przedewszystkiem wprowadzenia w całem Państwie emerytalnego ubezpieczenia robotniczego i pracodawcy zaś — zmniejszenia opłat na rzecz ubezpieczeń społ., które w dobie kryzysu gosp. stawały się dla nich coraz poważniejszym ciężarem. Oba postulaty słuszne z punktu widzenia wysuwających je grup, musiały być rozpatrywane z punktu widzenia interes ogólnego i uwzględnione w takim stopniu, w jakim interes ogólny na to pozwalał.

Brak ubezpieczenia emerytalnego robotn. był bezsprzecznie największą i najbardziej dotkliwie odczuwana przez warstwy pracujące luką polskiego ustawodawstwa społecznego. Wprowadzenie go na obszarze całego Państwa stało się zagadnieniem bardzo silnie emocjonującem polityków i przedstawicieli robotników. Zaznaczyć należy, że Polska jest jednem z ostatnich państw europejskich, które przystąpiło do rozwiązania tego problemu.

Konieczność potanienia administracji poszczególnych ubezpieczeń i tendencja do zaoszczędzania pracodawcom dodatkowych robót przez osobne zgłoszenia i inne czynności z poszczególnymi zakładami z każdym z osobna wysuwały oddawna postulat t. zw. scalenia ubezpieczeń.

Nie mam zamiaru rozpatrywać postanowień ustawy z 23/III 1933 ani co do zakresu świadczeń ani postanowień organizacyjnych, które stanowią w niej treść bardzo istotną. Zajmę się natomiast systemem składek.

Wprowadzenie na obszarze całego Państwa ubezpieczenia emerytalnego robotn. wymagało stworzenia podstaw finansowych tego ubezpieczenia. Tendencją ustawy scaleniowej było: a) stworzenie ubezp. em. robotn. bez nakładania dodatkowych ciężarów na pracodawców b) zmniejszenie obciążeń w tych dzielnicach, gdzie były one wyższe niż w innych i wyrównanie obciążenia warsztatów pracy na całym obszarze Państwa c) przy zachowaniu uprawnień wynikających z poprzednich ustaw o ubezp. społ., pokryć deficyty grożące tym ubezpieczeniom załamaniem się i tworzyć warunki prawidłowego funkcjonowania ich.

Cel ten został osiągnięty kosztem zmniejszenia składek na ubezpieczenie chorobowe.

Ustawa scaleniowa wprowada nast. składki:

W ubezp. chorobowem dotychczasową składkę wynoszącą 6·5 % a faktycznie 7·5 % redukuje na 5 % (dla pracowników umysł. do 4·6 %). Poprzednio pracodawca płacił 4·5 %, pracownik 3 %, obecnie obaj mają płacić po 2·5 %, czyli pracodawca oszczędza 2 %, robotnik zaś 0·5 %.

Ubezp. od wypadków kosztowało na terenie b. zaboru austr. i ros. 1·1 % od zarobków pracowniczych i płatne było w całości przez pracodawcę. Na terenie b. zaboru pruskiego składka na ubezp. wypadkowe wynosiła na rok 1933 przeciętnie 4 % (przy systemie repartycji rosłaby dalej przez szereg lat). Obecnie będzie ona dla całego Państwa razem z dodatkiem na pokrycie deficytów w b. zab. pruskim wynosić maksimum 1·4 %. Ponieważ po nowem zaszeregowaniu przedsiębiorstw do kategorji i klas niebezpieczeństwa, przeciętna składka wypadkowa dla b. zaboru austr. i ros. razem z dodatkiem na pokrycie deficytu w b. zab. pruskim wynosić będzie przeciętnie 1·3 %, zatem pracodawca na tym obszarze będzie płacił o 0·2 % więcej niż dotychczas odciążając w ten sposób pracodawców w b. zab. pruskim, gdzie pracodawca będzie odciążony o 2·8 %. Inaczej trochę będzie przedstawiała się sprawa na G. Śląsku, ze względu na wyższą przeciętną kategorję niebezpieczeństw, gdzie składka będzie wyższą niż na innych terenach. Składka ubezp. od wypadków obciążała tam pracodawcę za rok 1933 kwotą 5·8 % zarobków, obecnie będzie go obciążać przeciętnie do 3 % czyli przemysł na G. Śląsku zyskał około 2·8 % obniżenia dotychczasowej składki wypadkowej.

W maksymalnej składce przeciętnej dla całego państwa 1·4 % mieści się 0·3 % płatne na pokrycie deficytów tego ubezpieczenia

w przemyśle. W rolnictwie ta dopłata wynosi 0·2%. Przeciętna składka dla rolnictwa według ustawy będzie przez przeciąg 3 lat wynosić 0·8%. Pozatem Skarb Państwa przez lat 20 ma dopłacać po 3 milj. zł. rocznie na pokrycie deficytów ubezp. wypadk. w rolnictwie.

Ubezp. emerytalne robotn. istniało tylko w b. zaborze pruskim za składką 3·6% dzieloną po połowie między pracodawcę i pracownika; na G. Śląsku to samo ubezpieczenie kosztowało 5·4% zarobków dzielone również po połowie. Na G. Śląsku pozostaje ono bez zmiany. Ustawa scaleniowa wprowadza je z tym wyjątkiem na całym terenie Państwa ze składką 5·2% z czego na pracodawcę wypada 1·9%, zaś na robotnika 3·3%.

Ponieważ pracodawca w b. zab. austr. i ros. zarobił na ubezpieczeniu chorobowem 2%, zapłaci z tego 1·9% na ubezpieczenie em. robot., zaś 0·1% przeznaczy na ubezpieczenie wypadkowe gdzie składka podwyższona została z 1·1% na 1·3%, czyli cała ofiara pracodawcy na nowe ubezp. em. robotn. i na pokrycie deficytów ubezpieczenia wypadkowego i emerytalnego w b. zaborze pruskim wyniesie aż 0·1% zarobków. Natomiast cały ciężar tego ubezpieczenia odczuwa robotnik, który wprawdzie na składce chorobowej zarobił 0·5% ale obecnie poza tymi 0·5%, które oddaje na ubezp. emerytalne musi jeszcze dopłacić 2·8%. Jeżeli kto ma prawo narzekać na nowe ciężary socjalne, wynikające z ustawy scaleniowej, to chyba tylko robotnik, który przy nizkim zarobku składki odczuwa boleśnie. W składce 5·2% mieści się dopłata 0·2% na pokrycie deficytu ubezp. em. w b. zab. pruskim. W woj. pozn. i pomorskiem pracodawca płacił na to ubezpieczenie 1·8% obecnie będzie płacił 1·9%, ale zarobił około 2·8% na ubezpieczeniu wypadkowem i 2% na ubezp. chorobowem.

Z powyższego okazuje się, iż w granicach przeciętnej składki 11·6% zmieściły się trzy wymienione ubezpieczenia, które świadczenia pracodawcy w b. zab. austr. i ros. podniosły z 5·6% na 5·7% natomiast w woj. pozn. i pom. składki pracodawcy obniżyły się z 10·5% na 5·5%, czyli o 4·8%, zaś na G. Śląsku składka pracodawcy podlega obniżce z 10·5% na 7·7%, czyli 2·8% mniej.

W górnictwie składka na ubezp. em. wynosi 5·8%, z czego pracodawca płaci 2·2%, robotnik 3·6%.

W ubezp. prac. umysł. składki pozostały bez zmiany a mianowicie na ubezp. em. 8%, zaś na ubezp. od bezrobocia 2·8%.

Tak wygląda sprawa, jeżeli ją rozpatrujemy z punktu widzenia obciążeń składkami.

Ustawa scaleniowa, która nie przyniosła nowych obciążeń pracodawcom, okupiona została jednak innymi ustępstwami na rzecz pracodawców, które weszły w życie równocześnie z ustawą scaleniową. I tak:

a) Osobna ustawa przedłużyła czas pracy z 46 na 48 godzin tygodniowo i zmniejszyła wynagrodzenie za godziny nadliczbowe o 50 %.

b) Osobna ustawa wprowadziła skrócenie urlopów przez odmienny system zarachowywania wynagrodzeń za święta i niedziele podczas urlopów.

c) Na mocy specjalnej ustawy pracodawcy uzyskali umorzenie wszystkich odsetek i kosztów zwłoki za zaległe składki do 1/X 1933 oraz możność umarzania części zaległych składek, w której jednak znajdują się w dużej mierze części składek potrąconych z zarobków pracowniczych.

d) Wyłączono wreszcie z ubezpieczenia chorobowego ogólnego pracowników rolnych i tę sprawę pozostawiono do załatwienia samym pracodawcom.

W przeliczeniu na monetę brzęczącą wszystkie te koncesje coś znaczą.

Dodać należy, iż cała sprawa uzgodniona została ze sferami przemysłowemi. Cała kampanja, która po wejściu w życie ustawy scaleniowej rozpoczęła się na wszystkich odcinkach była ze strony sfer przemysłowych złamaniem zasady „pacta sunt servanda".

Jeżeli chodzi o system finansowy poszczególnych rodzajów ubezpieczeń, ustawa scaleniowa załatwia sprawę w sposób następujący:

W ubezp. chorobowem ustawa wprowadziła 5 % stałą składkę od zarobków ubezpieczonych. System ten jest o tyle dogodny, iż następowanie wypadków zachorowań w masie ubezpieczooych ulega pewnym regularnym, łatwym do obliczenia zasadom. Niebezpieczeństwo byłoby wtedy, gdyby uległy zmianom podstawowe założenia, na których oparte zostało obliczenie wysokości składki. Te zasadnicze rodzaje zmian mogą być następujące:

1. Zmiany prawdopodobieństwa zachorowań np. epidemje.
2. Zmiana ilości ubezpieczonych.
3. Zmiany podstawy wymiaru składek czyli wysokości zarobków ubezpieczonych.

4) Zmiany stopnia ściągalności składek.

By tym wszystkim niespodzianym zmianom przeciwdziałać ustawa przewiduje szereg środków, jak np. elastyczność świadczeń, stworzenie funduszu wyrównawczego dla pokrywania deficytów gorzej sytuowanych ubezpieczalni, zabezpieczenie funduszu rezerwowego dla pokrywania nadzwyczajnych strat i wydatków. W granicach 5 % składki ubezpieczenie to winno należycie funkcjonować, tembardziej, iż ustawa scaleniowa wprowadziła poważne ograniczenie świadczeń. Jeżeli tak nie jest, winna temu bezustanna reorganizacja, która zawsze kosztuje i wprowadza pewien zamęt.

Dla ubezpieczenia wypadkowego wsprowadziła ustawa system repartycji kapitałowego pokrycia zapadłych świadczeń i ekspektatyw, wypróbowany z dobrym skutkiem na terenie zakładu lwowskiego. System ten polega na tem, iż składkę ustala się co 3 lata na podstawie obliczeń ubezpieczeniowo-technicznych. System ten gwarantuje niemal zupełna niezmienność składki w granicach poszczególnych rodzajów przedsiębiorstw. Ponieważ ilość wypadków losowych jest proporcjonalna do liczby zadrudnionych, gdyż prawdopodobieństwa zajścia wypadków zmieniają się stosunkowo nieznacznie, a wysokość przyznanych świadczeń iest proporcjonalna do wysokości zarobków, to czynniki konjunkturalne nie wywierają przy tym systemie żadnego wpływu na wysokość składki. Jedyne niebezpieczeństwo, to ewent. słabsza w okresie kryzysu ściągalność składek. Można uważać, że to ubezpieczenie jest oparte na zdrowych zasadach, gdyż w razie potrzeby składka może być co 3 lata zmieniana i ustalana w wysokości potrzebnej na pokrycie zobowiązań.

Ubezpieczenie emerytalne tem różni się od innych rodzajów ubezpieczeń społ., że podczas gdy w nich udzielanie świadczeń zależne jest od nastąpienia wypadku losowego w pewnym okresie czasu i jeżeli taki wypadek nie nastąpi, instytucja ubezpieczeniowa wolna jest w stosunku do ubezpieczonego od jakichkolwiek zobowiązań, to w ubezpieczeniu emerytalnem świadczenie musi zawsze nastąpić w stosunku do każdego poszczególnego ubezpieczonego, wskutek nastąpienia inwalidztwa, czyli utraty zdolności do zarobkowania, bądź też osiągnięcia przez niego t. zw. wieku starszego, bądź wreszcie wskutek śmierci, w którym to wypadku prawo do świadczeń otrzymuje rodzina ubezpieczonego. Utrata uprawnień do świadczeń następuje tu wyjątkowo, bądź w razie trwałego po-

rzucenia przez ubezpieczonego pracy najemnej, bądź śmierci a nie pozostawienie żadnej rodziny.

Wskutek powyższego wysokość składki ubezpieczeniowej musi być ustalona przy pomocy bardzo skomplikowanych obliczeń ubezpieczeniowo-technicznych.

Podstawowym warunkiem prawidłowego funkcjonowania systemu finansowego w ubezp. emerytalnem, jest regularne coroczne narastanie rezerw w takiej wysokości, jak wynika z podstawowych założeń planu finansowego tego ubezpieczenia.

Jeżeli prawidłowe narastanie rezerw z jakiegokolwiek powodu zostanie zahamowane, to w pewnym okresie musi zabraknąć pokrycia na świadczenia z obu podstawowych źródeł t. j. ze składki i oprocentowania rezerw łącznie; na pokrycie więc świadczeń będzie już musiała być użyta część rocznych rezerw, co z kolei zmniejszy w następnych okresach dochód z ich oprocentowania i będzie w ten sposób coraz bardziej zwiększało coroczne deficyty i zużywanie rezerw na ich pokrycie, aż do zupełnego tych rezerw wyczerpania, co jest równoznacznem w zupełnem załamaniem się finansowem ubezpieczenia.

Tymi powodami, które mogą naruszyć prawidłowe narastanie rezerw mogą być następujące okoliczności:

1. Zmiany przewidywanych wysokości wydatków na świadczenia.

2. Zmiany przewidzianych wysokości wpływów, które mogą wynikać: *a*) z nieprawidłowego wymierzenia wysokości stałej składki, *b*) z wysokości faktycznie uzyskiwanego oprocentowania rezerw.

3. Straty majątkowe ubezpieczenia, które mogą wynikać *a*) z nieściągalności części składek, *b*) ze strat na lokatach funduszów rezerwowych.

Jak z tego wynika, dla prawidłowego funkcjonowania ubezpieczenia emerytalnego trzeba konsekwentnie przestrzegać zasad podstawowych, dotyczących zarówno wysokości składki i procentów, jak również wysokości wydatków. Wszelkie zmiany w kształtowaniu się wysokości wydatków na świadczenia winny być badane okresowo w pewnych odstępach czasu, aby na czas mogła nastąpić rewizja elementów składających się na wysokość świadczeń oraz podstaw tworzących kapitałowe rezerwy.

Dla ubezp. em. robotn. ustawa scaleniowa przyjęła stałą składkę 5,2% mającą służyć na skapitalizowanie zarówno bieżących świad-

czeń jak i ekspektatyw, oraz na pokrycie deficytów tego ubezpieczenia w b. zab. pruskim.

System ten odpowiada wszystkim warunkom zabezpieczającym prawidłowe funkcjonowanie ubezpieczenia gdyż:

1. obliczenie składki zostało dokonane z uwzględnieniem wszystkich wymagań obecnej wiedzy aktuarjalnej,

2. składka jest stała, natomiast świadczenia są elastyczne,

3. ewent. niedobór wskutek nieściągalności składek będzie w drodze repartycji jako dodatek do składki przypadającej na pracodawców rozkładamy na tych ostatnich, aby pokrył $^{2}/_{3}$ niedoboru; $^{1}/_{3}$ strat powstałych z nieściągalności składek obciążać będzie zakład ubezpieczeniowy.

Jeżeli chodzi o ubezp. em. pracowników umysł. ustawa scaleniowa pozostawiła dotychczasową $8^{0}/_{0}$ składkę. Ubezpieczenie to trwa już od 1 stycznia 1928. Na podstawie bilansu ubezpieczeniowo-technicznego za pierwsze 5-lecie można stwierdzić, iż stan finansowy tego ubezpieczenia jest trudny; będzie ono w najbliższej przyszłości musiało ulec gruntownej reorganizacji w kierunku rewizji składki, albo zmiany świadczeń.

Powody tego stanu są następujące:

1. Wysokość składki została ustaloną na podstawie obliczeń ubezpieczeniowo - technicznych opartych na błędnych podstawach biometrycznych. Ponadto, pomimo, iż z obliczeń wypadła konieczność zastosowania składki w wysokości $8.8^{0}/_{0}$ netto t. j. bez uwzględnienia kosztów prowadzenia ubezpieczenia, wymierzono ją w wysokości $8^{0}/_{0}$ brutto, zamiast conajmniej $9^{0}/_{0}$, odpowiednio do przewidywanych świadczeń. Spodziewano się znacznego nadoprocentowania rezerw; tymczasem dla długoterminowego kredytu skończyła się konjunktura na wysokie procenty, które spadły niemal do stopy technicznej t. j. $4{,}5^{0}/_{0}$ po uwzględnieniu kosztów administracji tych rezerw.

2. Ściągalność składek kalkulowana optymistycznie zmalała. Pozostały ogromne zaległości od których narastały koszty zwłoki; tymczasem za cenę ustawy scaleniowej zostaty darowane koszty zwłoki pozostałe do 1. X. 1933, a procenty obniżone do $4{,}5^{0}/_{0}$. Całkowita suma zaległości na dzień 31. XII. 1933 osiągnęła kwotę ponad 77 milj. zł. t. j. wysokość całorocznego przypisu składek. Znaczna część tej kwoty przepadnie.

3. Ustawa z 24. XI. 1927 nie przewidywała elastyczności świadczeń a to okazało się błędem.

Te sprawy trzeba sobie dzisiaj postawić jasno. Im wcześniej nastąpi reforma, tem mniejszemi ofiarami będzie można to ubezpieczenie doprowadzić do równowagi.

Ubezp. od bezrobocia prac. umysł. pozostało utrzymane w dotychczasowej składce 2·8 %, natomiast ubezp. od bezrobocia robotników zostało na podstawie Rozp. Prez. R. O. z 24/X. 1934 zespolone nie z zakładami ubezpieczeń, lecz z Funduszem Pracy. Dotychczasowa składka na to ubezpieczenie 2 % pozostała nadal.

Ubezp. społeczne przeżywają ciężkie chwile zarówno z powodu ogólnej ofenzywy prowadzonej przeciwko nim przez sfery przemysłowe, jak również z powodu trudnej sytuacji finansowej.

Jeżeli wziąłem je w obronę to nie dlatego, bym w czemkolwiek chciał bronić ustawy scaleniowej, do której ręki nie przyłożyłem. Zaopiekowałem się nią tylko dlatego, że ma ona swoje zalety obok licznych wad, wytkniętych przezemnie w mej książce o Ubezp. Społ. — a została ona opuszczona w zupełności przez swych licznych ojców, którzy początkowo dumni z niej byli.

Nie ulega wątpliwości, że ubezp. społ. w czasach kryzysu stanowią pewne obciążenie produkcji. Nie jest ono tak dotkliwe, jak to przedstawia się w kampanji prasowej przeciw ubezpieczeniom społecznym. Pozostaje ono w pewnym stałym stosunku do płac roboczych, a te nie stanowią jedynej pozycji w ogólnych kosztach produkcji. Nie mamy ostatnich obliczeń jak te rzeczy wyglądają w cyfrach. Według danych Komisji Ankietowej za rok 1925 i 1926 ubezpieczenia społ. stanowiły nast. obciążenie kosztów produkcji:

w przemyśle	węglowym	4·2 %	kosztów wydobycia
„	metalurgicznym	1·64 %	kosztów produkcji
„	włókienniczym	0·37—0·98 %	wartości „
„	naftowym	0·5 %	„ „
„	cukrowniczym	0·94 %	„ „ i t.d.

Obciążenia te nie są w stanie zaważyć w tym stopniu na życiu gospodarczem, by osłabić siłę płatniczą przemysłu, odnośnie podatków państwowych. Narzekania są przesadzone.

Należy liczyć się z tem, że w razie zniesienia ubezpieczeń, mogłyby dla następnego pokolenia wyniknąć trudności ciężkie do zwalczenia. Nie ulega żadnej wątpliwości, że to następne pokolenie będzie miało do pokonania jeszcze większe trudności, niż nasze. Nie mamy prawa stwarzać im trudności.

Obrona ubezpieczeń jest rzeczą niepopularną, ale wiadomo, że sprawy zyskające popularność, nie zawsze są zgodne z ogólnym interesem Państwa. Ktoś musi brać na siebie propagandę rzeczy niesympatycznych, ale niezbędnych dla Państwa. Chętnie tę misję przyjmuję.

Jeżeli położenie poszczególnych rodzajów ubezpieczeń przedstawia się dzisiaj krytycznie, to wina tego stanu leży nie w założeniach finansowych, ale w złem wykonywaniu ustawy. Żadna instytucja nie wytrzyma stanu permanentnej reorganizacji. A ten stan perpetuum mobile widzimy od dłuższego czasu w naszych instytucjach ubezpieczeniowych.

DR. FILIP WACHTEL
wicedyrektor Izby przem.-handl.
we Lwowie.

Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r.

(STRESZCZENIE ODCZYTU WYGŁOSZONEGO W NASZEM TOWARZYSTWIE DNIA 1 LUTEGO 1935 R.).

W ewolucji prawa przemysłowego w Polsce posunięciem o bardzo doniosłem znaczeniu jest uchwalona ustawa z dn. 10 marca 1934 r., ogłoszona w dzienniku ustaw Nr. 40, poz. 350 o zmianie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie przemysłowem z r. 1927. Zanim pozwolę sobie przedstawić w ogólnych zarysach doniosłość i znaczenie wprowadzonych zmian dla naszego życia gospodarczego, jego przyszłej organizacji i prawdopodobnych skutków, jakie te zmiany w życiu gospodarczem spowodują, należałoby chociażby w krótkich słowach przedstawić, jak prawo przemysłowe w Polsce się tworzyło, jakim zmianom, prądom i tendencjom ono ulegało, aby tem łatwiej ocenić znaczenie ostatnich zmian ustawą z r. 1934 wprowadzonych i z jakich powodów oraz na jakiem tle prawo to przybrało formy, o jakich poniżej jest mowa.

Z chwilą wskrzeszenia Państwa Polskiego obowiązywały na terenie Państwa rozmaite ustawy przemysłowe względnie przepisy, regulujące warunki wykonania przemysłu, przepisy niejednokrotnie krańcowo ze sobą sprzeczne, co oczywiście wywoływało chaos i nierównomierność traktowania obywateli na poszczególnych terenach oraz powodowało nie do przezwyciężenia wprost trudności w uzyskaniu odnośnych uprawnień, zwłaszcza w wypadkach, gdy obywatel z jednego b. zaboru pragnął wykonywać zarobkowość na terenie zaboru drugiego. Te trudności są zupełnie zrozumiałe, gdy

się uwzględni, że w owym czasie zetknęliśmy się z ordynacją przemysłową (procedurową) na terenie b. zaboru pruskiego, z ustawą rosyjską o przemyśle fabrycznym i rzemieślniczym, z postanowieniami księcia Namiestnika Królewskiego jeszcze z roku 1816 o zgromadzeniach rzemieślniczych, z ustawą z 1817 r. o urządzaniu kupiectwa na terenie b. Królastwa Kongresowego, z ustawą przemysłową węgierską na terenie Spisza i Orawy, wreszcie ze znaną nam najlepiej ordynacją przemysłową austracką, najbardziej rozbudowaną, niesłychanie skomplikowaną, formalistyczną i stawiającą najbardziej rygorystyczne wymogi w odniesieniu do wykonywania przemysłu. To też już 10 lipca 1919 r. Sejm ustawodawczy powziął uchwałę względnie rezolucję następującej treści:

Sejm wzywa Rząd o możliwie rychłe opracowanie i przedłożenie Sejmowi projektu ustawy przemysłowej dla całej Polski. Ustawa ta, niezależnie od ujęcia całokształtu ustawodawstwa przemysłowego, winna objąć ustrój organizacji rzemiosła i przemysłu domowego, jako wymagających odrębnych warunków dla swego rozwoju". (August Dobicki i Roman Śląski, „Polska ustawa przemysłowa" — Geneza i charakterystyka — Wydanie II, 1931).

Ministerstwo Przemysłu i Handlu opracowało pierwszy projekt ustawy przemysłowej dopiero z końcem roku 1921, projekt krótki i zwięzły, opierający się na zasadzie daleko posuniętej wolności przemysłowej, nieuznającej dowodu uzdolnienia w rzemiośle, na zasadzie wolności zrzeszania się w organizacje przemysłowe (korporacje), przy uwzględnieniu względnie uznaniu zaledwie kilku zarobkowości za przemysły koncesjowane, których wykonywanie uzależnione być miało od pewnych specjalnych warunków, względnie od uzyskania specjalnego uprawnienia we formie koncesji z uwagi na interes państwa i bezpieczeństwo publiczne. Projekt ten nie został — jak wiadomo — zrealizowany, ponieważ organizacje gospodarcze, istniejący wówczas na terenach b. zaboru austrjackiego i niemieckiego samorząd gospodarczy, a także i władze państwowe, które otrzymały ten projekt do zaopiniowania, ustosunkowały się naogół bardzo krytycznie do projektowanych zasad przyszłego jednolitego ustawodawstwa przemysłowego, przyczem oczywiście krytyka przeprowadzoną była pod rozmaitym kątem widzenia w zależności od tego, z jakiego terenu ona pochodziła i jakie sfery gospodarcze dana organizacja reprezentowała. I tak np. małopolskie sfery rzemieślnicze uznawały jako jedynie możliwe przyjęcie zasady dowodu uzdolnienia w rzemiośle, mniej więcej pomyślanego tak, jak to miało

miejsce w austrjackiej ustawie przemysłowej, dalej domagały się one utrzymania wzgl. wprowadzenia na całym obszarze Państwa przymusu organizacyjnego w cechach względnie stowarzyszeniach przemysłowych, który to znowu ostatni postulat był niesłychanie ostro zwalczany przez rzemieślnicze sfery b. Kongresówki, mniej przez sfery rzemieślnicze b. zaboru niemieckiego. Sfery przemysłowe i handlowe b. Kongresówki zwalczały ten projekt, ponieważ uważały projektowane przepisy za kagańcowe, krępujące wszelką inicjatywę i przedsiębiorczość prywatną, natomiast w naszem ówczesnem pojęciu w stosunku do obowiązujących przepisów austrjackich był on bardzo liberalny. Wobec tak znacznych rozbieżności w zapatrywaniach sfer gospodarczych Ministerstwo Przemysłu i Handlu miało niewątpliwie ciężkie zadanie do spełnienia, ponieważ chodziło o decyzję w następujących zasadniczych zagadnieniach:

1) czy należy wprowadzić dowód uzdolnienia w rzemiośle?

2) czy organizację stowarzyszeń przemysłowych należy oprzeć na zasadzie przymusowej przynależności wszystkich przemysłowców, należących do danej branży, względnie wykonujących ten sam rodzaj przemysłu w rozumieniu prawa przemysłowego?

3) czy i w jakim stopniu należy uzależnić wykonywanie niektórych rodzajów przemysłów od uprzedniego zezwolenia władzy przemysłowej tj. od uzyskania koncesji i jakie przemysły winny być objęte przymusem koncesyjnym?

Po zapoznaniu się z olbrzymim materjałem, jakiego dostarczyła wspomniana ankieta pisemna, Ministerstwo zwołało dwie ustne ankiety w ciągu roku 1924, w której wzięli udział delegaci ówczesnych Izb handlowych i przemysłowych, Izb rzemieślniczych, organizacyj gospodarczych, przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych z terenu b. zaboru rosyjskiego, gdzie jeszcze nie było powołanego do życia samorządu gospodarczego, związków stowarzyszeń rzemieślniczych i t. d. Wyniki tej ankiety dały jeden pozytywny rezultat, streszczający się w jednolitym postulacie sfer rzemieślniczych całej Polski w kierunku uzależnienia wykonywania samoistnego rzemiosła od wykazania się dowodem uzdolnienia. Sfery rzemieślnicze potrafiły bowiem w okresie między ankietą pisemną w r. 1921 a rokiem 1924 uzgodnić swoje stanowisko co do konieczności wprowadzenia dowodu uzdolnienia w rzemiośle. Również inne sfery gospodarcze, które uprzednio dość twardo stały na stanowisku daleko idącej wolności przemysłowej, na punkcie rzemiosła zmieniły swoje dotychczasowe nieprzejednane stanowisko tak, że to zagadnienie było już w owym czasie należycie wyświetlone.

Natomiast ankiety ustne w dalszym ciągu nie zdołały ustalić jednolitego stanowiska zainteresowanych sfer ani co do charakteru korporacyj przemysłowych ani też w zakresie t. zw. przemysłów koncesjonowanych. Te dwa zagadnienia pozostały nadal otwarte i jasnem było, iż w tej sytuacji Ministerstwo Przemysłu i Handlu musiało w projekcie ustawy, jaki pojawłł się w roku 1925, powziąć samoistną decyzję. Decyzja ta w odniesieniu do organizacji korporacyj przemysłowych poszła po linji kompromisowej t. j. przewidziany był w tym projekcie przepis o dopuszczalności przekształcenia korporacyj, opartych na dobrowolności zrzeszenia się w korporacje o charakterze przymusowym, w odniesieniu do przemysłów koncesjowanych zmieniono pierwotną listę tych zarobkowości, które miały być objęte przymusem koncesyjnym, przyczem Ministerstwo w ustalaniu tej listy, kierowało się dwiema przesłankami, które w tej mierze decydowały t. j. interesem publicznym i bezpieczeństwem Państwa. Jako dodatni objaw podnieść należy, że nie wzięto w tej mierze w rachubę trzeciej przesłanki, stosowanej w innych ustawodawstwach przemysłowych, a w szczególności w ustawodawstwie austryjackiem, a mianowicie względu na stosunki miejscowe i potrzebę miejscową (Lokalverhältnisse i Lokalbedarf), który to wzgląd był znakomitym instrumentem w ręku władz administracyjno-przemysłowych dla nieuwzględnienia prośb o koncesję, jakkolwiek wszystkie inne względy przemawiały za przychylnem ustosunkowaniem się do danej prośby.

Omawiany projekt po przyjęciu go przez Radę Ministrów został przedłożony Sejmowi; Sejmowa Komisja przemysłowo-handlowa rozpoczęła nad nim obrady dopiero w roku 1926 i na 11 odbytych posiedzeniach załatwiono zaledwie 54 artykuły, przyczem Komisja wprowadziła wiele zmian zarówno formalnej jak i rzeczowej natury. Sejm ustawy przemysłowej nie załatwił, ponieważ projekt ten został w połowie roku 1926 wycofany i przeredagowany w rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, w tej też formie prawo przymysłowe weszło w życie po uprzedniem ustaleniu ostatecznego tekstu na podstawie wyników ustnej ankiety, odbytej w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w dniu 14 września 1926 r., reprezentowanej licznle przez wszystkie zainteresowane sfery gospodarcze. Polskie jednolite prawo przemysłowe zostało ogłoszone w Dzienniku ustaw Nr. 53 pod poz. 468 z dnia 15 czerwca 1927 — jak wspomniano — w formie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. z mocą obowiązującą od dnia 16 grudnia 1927 r.

Jeżeli się przypatrzymy linji rozwojowej prac nad wydaniem prawa przemysłowego stwierdzić należy z pełnem uznaniem, że może żadna inna ustawa polska nie była formułowana przy tak częstem i licznem współudziale czynnika obywatelskiego i gospodarczego jak właśnie ustawa przemysłowa, żadnego prawie innego projektu ustawodawczego nie poddano pod filtr i krytykę najszerszych zainteresowanych gospodarczych sfer, jak właśnie prawo przemysłowe; niewątpliwie też wielką jest zasługą b. wieloletniego Ministra Przemysłu i Handlu inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, twórcy pełnego samorządu gospodarczego przemysłowo-handlowego i rzemieślniczego w Polsce, że ten ważny problem gospodarczy, jakim było w owym czasie jednolite prawo przemysłowe, został definitywnie rozwiązany, chociaż tylko w formie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż życie gospodarcze nie mogło dłużej borykać się z chaosem, jaki istniał w skutek braku tego jednolitego prawa, braku tych podstawowych jednolitych warunków w całem Państwie, regulujących wykonywanie przemysłu, handlu i rzemiosła w Polsce. Niewątpliwie polskie prawo przemysłowe w swej pierwotnej formie z roku 1927 wykazywało szereg niedociągnięć i braków, niemniej jednak stwierdzić należy objektywnie, że znacznie mniejszem złem było nienajlepsze może prawo, jednakże jednolite, równomiernie traktujące wszystkich obywateli, aniżeli najróżnorodniejsze systemy stosowane w obrębie granic Państwa Polskiego przez przeszło 9 lat.

Jak zatem przedstawiają się zasady prawa przemysłowego wedle rozporządzenia z r. 1927?

1) Zasada wolności przemysłowej została przeprowadzona w najszerszej mierze. Ograniczenia tej zasady istnieją jedynie w stosunku do przemysłów koncesjonowanych i przemysłu okrężnego, których wykonywanie jest uzależnione od uprzedniego uzyskania zezwoleń władzy. W kwestji przemysłów koncesjowanych (których polskie prawo przemysłowe uznaje w liczbie 12 — w dawnem prawie austrjackiem około 40), przy całkowitem respektowaniu zasady wolności przemysłowej rozporządzenie z r. 1927 postanawia, że wyeliminowanie pewnej zarobkowości z pod przemysłu koncesyjnego może nastąpić z ważnych powodów natury gospodarczej rozporządzeniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu w porozumieniu z zainteresowanemi resortami, natomiast podciągnięcie pewnej zarobkowości pod przymus koncesyjny wymagało już aktu ustawodawczego. Ta zasada uległa zmianie w noweli z r. 1934, o czem jednak będzie mowa później.

2) Przemysł okrężny — uprawnienia czasowe wydawane na okres jednego roku (w niektórych państwach na 3 miesiące). Licencje na przemysł okrężny wydaje się w zasadzie na obszar jednego województwa z możliwością jednak rozszerzenia na terytorja innych województw, z drugiej strony władze przemysłowe mogą ograniczyć wykonywanie handlu okrężnego w poszczególnych miejscowościach. Są to niewątpliwie ograniczenia dość znaczne, jednak zawsze jeszcze nasze postanowienia prawne są w tej mierze łagodniejsze niż n. p. w prawie austrjackiem, pozatem ograniczenia te są i z tego powodu uzasadnione, ponieważ bynajmniej nie leży w interesie osiadłego kupiectwa ani rzemiosła, bezwzględnie znacznie więcej produktywnego i pozytywnego elementu gospodarczego od przemysłu okrężnego, by handel okrężny i drobne świadczenia natury przemysłowej, wykonywane w sposób okrężny, miały daleko idące możliwości ekspansji na niekorzyść osiadłego przemysłu tembardziej, że wzgląd na bezpieczeństwo publiczne zwłaszcza w pasie granicznym odgrywa tu niepoślednią rolę.

Pomijam wszystkie dalsze przepisy prawa przemysłowego, odnoszące się do zakładów przemysłowych, normujących tryb i sposób postępowania związanego z zatwierdzeniem projektów urządzeń zakładów przemysłowych, a zatem fabryk, lokali handlowych, warsztatów rzemieślniczych, ponieważ takie postanowienia obowiązywały w dawnych ustawach dzielnicowych, a jako plus naszego ustawodawstwa przemysłowego podnieść jedynie należy, że w przeciwieństwie do ustawodawstw obcych, nasze prawo przemysłowe związalo poszczególne fazy postępowania z czasokresem, w których władze przemysłowe mają powziąć decyzje, co oczywiście uniemożliwia przewlekanie sprawy, jak się to działo uprzednio.

Z innych działów prawa przemysłowego zasługują na pewne uwypuklenie ze względu na przepisy noweli dział o rzemiośle i organizacjach przemysłowych, korporacjach i cechach. Rzemiosło uznane zostało za przemysł, wymagający do samoistnego wykonywania zarobkowości dowodu uzdolnienia, na który składa się zasadniczo: świadectwo ukończenia nauki u majstra (mistrza), uprawnionego do kształcenia uczniów w danym zawodzie, świadectwo złożenia egzaminu czeladniczego oraz świadectwo odbytej conajmniej 3-letniej praktyki w charakterze czeladnika. Po okresie przejściowym prawo kształcenia uczniów przysługuje tylko tym, którzy nabyli odpowiednie uprawnienie na samoistne wykonywanie rzemiosła i są mistrzami tj. złożyli przed właściwą Komisją egzaminacyjną przy Izbie

Rzemieślniczej egzamin mistrzowski. Wedle przepisów rozporządzenia już samo zgłoszenie rzemiosła uprawniało do rozpoczęcia wykonywania zarobkowości rzemieślniczej, a władza przemysłowa winna była w ciągu 30 dni od daty zgłoszenia wydać kartę rzemieślniczą. Za rzemiosło uznaje prawo przemysłowe te zarobkowości, które taksatywnie wymienia w art. 142 — o ile nie są prowadzone sposobem fabrycznym — przyczem lista rzemiosł może być zmienianą i uzupełnianą w drodze rozporządzenia Ministerstwa Przemysłu i Handlu po uprzedniem wysłuchaniu opinij Izb przemysłowo-handlowych i Izb rzemieślniczych. Oczywiście zarobkowość prowadzona sposobem fabrycznym, kwalifikuje się jako przemysł wolny, uniezależniony od dowodu uzdolnienia, a w przedsiębiorstwie fabrycznem kształcenie uczniów może mieć miejsce tylko wówczas, o ile odbywa się ono pod kierunkiem osób, posiadających kwalifikacje do kształcenia uczniów w zawodzie rzemieślniczym.

W zakresie organizacji przemysłu, handlu i rzemiosła prawo przemysłowe wprowadza zasadę dobrowolnego zrzeszania się w korporacje i związki korporacyj, o ile chodzi o zarobkowości przemysłowe i handlowe, a w zakresie rzemiosła w cechy. Prawo przemysłowe z roku 1927 zerwało zatem z fakultatywnością zrzeszenia się w cechy dobrowolne względnie przymusowe, — co jak poprzednio wspomniano — było przewidziane w projekcie rządowym, przedłożonym Sejmowi. Stało się to pod nasiskiem sfer rzemieślniczych b. zaboru rosyjskiego, które po zmianie stanowiska co do kwestji dowodu uzdolnienia, na punkcie organizacji rzemiosła były nieustępliwe, przyczem decydującą rolę w tej mierze odgrywały raczej wszelkie inne momenty, aniżeli natury gospodarczej. Pozatem sfery rządowe z tego powodu zadecydowały na korzyść zasady dobrowolności zrzeszania się, ponieważ powołane do życia w ustawie przemysłowej Izby Rzemieślnicze — obok powołanych już osobnym aktem ustawodawczym Izb przemysłowo-handlowych — jako instytucje samorządu gospodarczego rzemieślniczego, są organizacjami o charakterze przymusowym, do których wszyscy rzemieślnicy należeć muszą z mocy prawa. Z tego też powodu uznano, że wobec charakteru przymusowego instytucyj samorządu gospodarczego, brak bliższego motywu dla wprowadzenia przymusu w organizacjach przemysłowych niższego rzędu. Ta zasada została jednakże przekreślona w noweli z 10 marca 1934 r. co jeszcze zostanie bliżej później rozprowadzone.

Skoro zatem zapoznaliśmy się z zasadniczemi tezami, na jakich jednolite polskie prawo przemysłowe zostało wprowadzone w życie, z jego genezą i charakterystyką, niechaj mi wolno będzie przejść do właściwego tematu tj. samej noweli z r. 1934. Jeżeli uprzednio nakreśliłem, a raczej specjalnie podkreśliłem dodatnie strony zasad prawa przemysłowego w Polsce, uczyniłem to przedewszystkiem z tego właśnie powodu, aby na tle tych dodatnich podkreśleń znaleźć usprawiedliwienie dla tych zmian, które wedle motywów rządowych do noweli musiały być wprowadzone, a które znacznie ograniczyły zarówno zasadę wolności przemysłowej, jak i zasadę wolności zrzeszania się jak wreszcie niemal wszystkie dotąd obowiązujące przepisy, które kwalifikowały nasze prawo przemysłowe jako wysoce liberalne, wprowadzające tylko te ograniczenia, które podyktowane były wyższym interesem publicznym lub względem na bezpieczeństwo publiczne i bezpieczeństwo Państwa.

W motywach do projektu noweli czytamy, że przy stosowaniu obowiązujących norm polskiego prawa przemysłowego ujawniła się potrzeba:

1) dostosowania przepisów tego prawa do ustaw względnie rozporządzeń z mocą ustawy wydanych po dzień 16 grudnia 1927 r.,

2) usunięcia w drodze autentycznej wykładni pewnych kwestyj powstałych na tle obecnego tłumaczenia niektórych postanowień tego prawa,

3) przystosowania przepisów tego prawa do wynikających z obecnych warunków gospodarczych wymagań w zakresie norm, dotyczących organizacji przemysłu oraz państwowej administracji przemysłowej.

Przechodząc na tle powyższych motywów poszczególne działy znowelizowanych postanowień, zatrzymam się tylko przez chwilę na tych przepisach, które wypływają niejako z techniki ustawodawczej i wymagają uzgodnienia przepisów prawa przemysłowego z wydanemi po wejściu w życie tego prawa nowemi ustawami, a nieuzgodnionemi z ogólnem prawem przemysłowem. Uzgodnienie to przeprowadza nowela, eliminując niektóre zarobkowości w art. 2 z pod postanowiań prawa przemysłowego, jednakże stwierdzić należy, że uzgodnienie to nie nastąpiło w całej rozciągłości i z niewiadomych bliżej przyczyn nie powiązano całkowicie odrębnych ustaw, regulujących warunki wykonywania pewnych zarobkowości, z prawem przemysłowem, jakkolwiek samorząd gospodarczy, a w szczególności Izba przemysłowo-handlowa we Lwowie na te formalno-prawnej

natury niedomagania zwróciła uwagę przy sposobności opinjowania odnośnego projektu ustawy.

Najzupełniej natomiast słuszne i uzasadnione są przepisy noweli, określające, jak należy rozumieć pewne postanowienia prawa przemysłowego, co do których nasuwały się w praktyce wątpliwości, a które drogą odpowiedniej zmiany stanowią autentyczną wykładnię odnośnych kwestyj. Do takich przepisów należy jasne i niedwuznaczne sformułowanie przepisu o dopuszczalności cudzoziemców do wykonywania przemysłu w Polsce przez ustalenie w noweli zasady, że dopuszczenie do wykonywania jakiegoś przemysłu w Polsce, samo przez się nie zwalnia jeszcze cudzoziemca od obowiązku nabycia uprawnienia przemysłowego (karty rzemieślniczej, koncesji, potwierdzenia odbioru zgłoszenia), ani też nie zwalnia od jakichkolwiek przepisów, regulujących prowadzenie przemysłu danego rodzaju. Jako dalszy przykład przytoczyć należy zmienione postanowienie o wykonywaniu rzemiosła przez osoby prawne, którym to osobom przysługuje prawo wykonywania zarobkowości rzemieślniczej tylko wówczas, o ile w skład zarządu wchodzą rzemieślnicy, posiadający uzdolnienie zawodowe do samoistnego prowadzenia rzemiosła. Recypowano tutaj dawny analogiczny przepis austrackiej ustawy przemysłowej, ponieważ na tle dotychczasowego stanu prawnego praktyka wykazywała liczne wypadki usiłowania obejścia przepisów o uzdolnieniu zawodowem w rzemiośle przez tworzenie spółek fikcyjnych. Takich oczywiście zmian jest w noweli sporo, które jednakże ze stanowiska ogólno-gospodarczego nie nasuwają zastrzeżeń, ponieważ te przepisy usuwają wątpliwości, zaistniałe na tle praktycznego stosowania przepisów z r. 1927 względnie wypełniają luki i niedociągania pierwotnej ustawy.

Przejdźmy zatem do najważniejszych zmian, wprowadzonych nowelą, podyktowanych — wedle motywów — koniecznością przystosowania przepisów prawa przemysłowego do wymagań, wynikających z obecnych warunków gospodarczych w zakresie organizacji przemysłu oraz państwowej administracji przemysłowej.

W przepisach, opartych na tym motywie, przebija wyraźnie zasadnicza tendencja rozszerzenia uprawnień państwowej władzy przemysłowej. Znajduje to wyraz przedewszystkiem w rozszerzeniu listy przemysłów t. zw. koncesjonowanych, do których nowela dodaje przedsiębiorstwa syntetycznych barwików oraz syntetycznych półproduktów organicznych, służących do wyrobu materjałów wybuchowych oraz przedsiębiorstwa kwasu azotowego, przemysł tragarzy

w miastach, które ustali Minister Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych, wreszcie przedsiębiorstwa instalacyj kanalizacyjnych. W dalszym ciągu rozszerzono przymus koncesyjny, obowiązujący dotąd tylko na ziemiach b. zaboru austrjackiego, a odnoszący się do przemysłu naftowego, na obszar całej Rzeczypospolitej. W ten sposób oficjalna lista przemysłów koncesjonowanych z 12 wzrosła na 16, co jednakże nie wyczerpuje istotnej listy, ponieważ w okresie czasu między rokiem 1927 a 1934 wydane zostały ustawy o koncesjonowaniu niektórych zarobkowości (n. p. przedsiębiorstwa przewozu osób i towarów mechanicznemi pojazdami w obrębie gminy miejskiej i t. d.), co — jak wspomniałem — nie znalazło wyrazu w noweli przez należyte powiązanie przepisów ogólnego prawa przemysłowego z ustawami specjalnemi.

O ile jednak samo rozszerzenie listy przemysłów koncesjonowanych nie stanowi wyłomu w stosowanych dotąd zasadach prawnych, to uzupełnienie art. 12 prawa przemysłowego musi być uznane za bardzo poważny wyłom w prawie przemysłowem. W szczególności art. 12 postanawiał dotąd, że rozciągnięcie stosowania zasady koncesyjnej na nowe gałęzie przemysłu wymagało drogi ustawodawczej, natomiast wyjęcie z pod przymusu koncesyjnego może nastąpić w drodze rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu. Obecnie kompetencja władzy ustawodawczej przelaną została na władzę wykonawczą, ponieważ w myśl nowego brzmienia odnośnego ustępu art. 12, Rada Ministrów może ze względu na interes publiczny w drodze rozporządzenia, na wniosek Ministra Przemysłu i Handlu, rozciągnąć obowiązek uzyskiwania koncesji na rodzaje lub gałęzie przemysłu, niewymienione dotąd wśród przemysłów koncesjonowanych w art. 8. Jest rzeczą niewątpliwie trudną w tej chwili ocenić, czy tego rodzaju pełnomocnictwa, udzielone tym przepisem władzy wykonawczej są z punktu widzenia gospodarczego pożądane, czy też nie. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę wzgląd na interes publiczny, a przedewszystkiem na interes bezpieczeństwa Państwa, należy szukać usprawiedliwienia dla tego pociągnięcia ustawodawczego w konieczności wprowadzenia pewnej elastyczności w tej dziedzinie tak, by bez uciążliwej i przewlekłej drogi ustawodawczej mogło nastąpić rozszerzenie zasady koncesyjnej. Oczywiście pomijam w tej chwili wszystkie te przesłanki ekonomiczne, które spowodowały w większości państw całkowite lub w bardzo znacznym stopniu zerwanie z systemem zupełnej swobody i wolności gospodarczej, pomijam tendencje poszczególnych organizmów państwowych do

autarkji, pomijam wreszcie niesłychane i nieznane dotąd trudności w wzajemnej wymianie towarowej wyprodukowanych dóbr, ograniczenia celne, dewizowe itd., itd., które to przesłanki musiały wpłynąć pośrednio na zmianę dotychczasowego podstawowego elementu naszego prawa przemysłowego, opartego na zasadzie wolności przemysłowej, w element, dający w ręce władzy wykonawczej instrument sprawnego i rychłego dostosowania pewnych zagadnień do planowej polityki gospodarczej, podyktowanej w imię ogólnego interesu publicznego. Przepis ten w normalnych warunkach byłby istotnie poważnym hamulcem dla rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu i handlu, jednakże stwierdzić należy, że ciężkie warunki życiowe i gospodarcze w niejednej gałęzi wytworzyły pewnego rodzaju koncesje, koncesje może nie przemysłowo-prawnej natury, ale koncesje faktyczne na rzecz pewnych grup, czy też grupy jednostek gospodarczych we formie karteli, syndykatów, porozumień itd., częstokroć z punktu widzenia gospodarczego znacznie bardziej szkodliwe i niepożądane, aniżeli ograniczenia koncesyjne, jakie mogą zaistnieć na tle ogólnego i wszystkich równomiernie obowiązującego prawa przemysłowego. Poza tem koncesje kartelowe powodują z reguły zanik całego szeregu warsztatów pracy, względnie przymusową ich bezczynność, gdy natomiast nowela gwarantuje, że ewentualne rozporządzenia Rady Ministrów w zakresie koncesjonowania pewnych rodzajów przemysłów, nie mogą naruszać praw nabytych, a dalej pewnym ujawniającym się ewentualnie wybujałościom, na tle tendencji w kierunku wykorzystywania tego pełnomocnictwa przez władzę wykonawczą zawsze będzie miała sposobność przeciwstawienia się opinja publiczna, opinja zainteresowanych sfer gospodarczych, które przez Izby przemysłowo-handlowe i Izby rzemieślnicze będą zawsze mogły wydawać swój sąd o danych zamierzeniach rządowych. Wspomniane bowiem instytucje samorządu w myśl ostatniego zdania artykułu 12 noweli muszą być wezwane do wypowiedzenia swej opinji przed wydaniem odnośnych rozporządzeń.

Przejdźmy do dalszego ograniczenia swobody wzgl. wolności przemysłowej, wprowadzonej do ustawy ust. 3 art. 7 prawa przemysłowego. Ustęp ten postanawia, że osoby prawne, zakładające zakład przemysłowy (fabryczny), powinne podać obok pewnych danych, obowiązujących wszystkie przedsiębiorstwa (zakłady przemysłowe), także dane co do:

1) kapitału zakładowego przedsiębiorstwa ze wskazaniem jego pochodzenia krajowego czy też zagranicznego, 2) co do zdolności

produkcyjnej przedsiębiorstwa, wreszcie co do 3) składu osobowego grona założycieli względnie pierwszego zarządu przedsiębiorstwa. Przepis ten stanowi zwiększenie ingerencji władzy administracyjnej przemysłowej. która tem postanowieniem zdąża do tego, by była należycie poinformowana o stosunkach finansowych, personalnych i technicznych przedsiębiorstwa.

Przepis ten nie jest czemś zupełnie nowem lub nieznanem, ponieważ już art. 13 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 26 sierpnia 1927 o rzeczowych doświadczeniach wojennych (Dz. ust. Nr. 79 poz. 687) postanawia, że właściciele, posiadacze i zarządy przedsiębiorstw na żądanie delegatów Ministerstwa Spraw Wojskowych są obowiązani udzielać między innemi wszelkich informacyj i wyjaśnień, dotyczących personelu, produkowania, zdolności wytwórczej, oraz wysokości i rodzaju przedsiębiorstwa.

Z przepisów prawnych, rozszerzających zakres uprawnień władz przemysłowych, wymienić jeszcze należy postanowienia nowego wprowadzonego p. 4. do art. 126 prawa przemysłowego, który w postanowieniach karnych przewiduje możność odebrania koncesji lub licencji na określony czas lub na zawsze. Dotychczas za naruszenie przepisów prawa przemysłowego prowadzący przemysł mógł być karany: upomnieniem, grzywną do 1.000 zł., aresztem do dni 14. Przez dodanie tego punktu 4 zakres uprawnień władzy przemysłowej w tej dziedzinie został oczywiście wybitnie rozszerzony, ponieważ odebranie uprawnienia przemysłowego na przemysł koncesjonowany, czy też przemysł okrężny, a zatem na te kategorje przemysłu, które mogą być samoistnie wykonane tylko za uprzedniem zezwoleniem władzy, jest karą bardzo dotkliwą, równującą się niejednokrotnie odebraniem możności bytu i egzystencji. Pewną kautelą jednak przed zbyt swobodnem szafowaniem tym wymiarem kary jest postanowienie art. 128, w myśl którego karę odebrania koncesji i licencji można orzec, jeżeli trzykrotne prawomocne ukaranie przemysłowca w ciągu lat 3 karą grzywny, lub aresztu okazało się bezskuteczne i przemysłowiec nie stosuje się nadal do przepisów, dotyczących prowadzonego przez niego przemysłu koncesjonowego. W motywach rządowych do tej zmiany ustawowej czytamy, że „brak w rozporządzeniu z r. 1927 o prawie przemysłowem postanowień, dotyczących możności cofania koncesji lub licencyj stwarza zasadnicze wątpliwości interpretacyjne, których usunięcie przez ścisłe określenie warunków odebrania koncesji z jednej strony leży w interesie posiadaczy przedsiębiorstw koncesjonowa-

nych, zaś z drugiej strony usprawni niewątpliwie działanie władz państwowej administracji przemysłowej". Motywy te starają się tę zmianę oprzeć na przesłankach formalno prawnej natury, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, co się zresztą ujawniło w trakcie dyskusji na Sejmowej Komisji przemysłowo-handlowej, jak i podczas debaty w Sejmie, że motywy te są znacznie głębsze, sięgające w merytoryczną stronę zagadnienia. Zarówno koncesja jak i licencje są uprawnieniami, wydawanemi i opartemi na momencie zaufania, jakiem państwowa władza przemysłowa darzy daną jednostkę przy nadaniu uprawnienia w tem przedświadczeniu, że ta jednostka tego zaufania nie naruszy i tem samem nie narazi na szwank czy to interesu publicznego czy też bezpieczeństwa Państwa. Skoro zatem ktoś podważa to zaufanie, a co musi być stwierdzone trzykrotnym prawomocnym wyrokiem czy to we formie ukarania grzywną czy też karą aresztu, zdaje się być słuszne, by władza państwowa miała możność odebrania odnośnego uprawnienia przemysłowego.

Z dalszych przepisów noweli marcowej zasługują na wzmiankę te postanowienia, które regulują zagadnienie kwalifikacyj zawodowych do prowadzenia przemysłu. Jak wiadomo, dotychczas tylko wykonywanie rzemiosła było uzależnione od wykazania się w sposób prawem przepisany dowodem umiejętnośei zawodowej, pozatem tylko samoistne wykonywanie niektórych przemysłów koncesjonowanych było związane między innemi warunkiem wykazania się dowodem uzdolnienia. Zresztą wolność przemysłowa była stosowaną w najszerszej mierze w tem znaczeniu, że samo zgłoszenie u władzy przemysłowej dawało możność wykonywania zarobkości przemysłowej. Nowela w tej zasadzie czyni dwa wyłomy, jeden we formie już obowiązującego przepisu Art. 30 *a*) ust. 1 prawa przemysłowego, a następnie we formie przepisu ramowego w ustępie drugim tego artykułu, niemającego dotąd mocy obowiązującej, którego termin wejścia w życie ma określić osobna ustawa. Otóż ustęp 1-szy postanawia, że Minister Przemysłu i Handlu może po wysłuchaniu opinij Izb przemysłowo-handlowych określić w drodze rozporządzenia, jakie kwalifikacje mają posiadać osoby, sprawujące kierownictwo ruchu lub kierownictwo działów technicznych w zakładach fabrycznych, wymienionych w art. 16. Zakłady, o których mowa w art. 16 są to przedsiębiorstwa przemysłowe, w których produkcja pewnych artykułów sama przez się wymaga pewnego stałego nadzoru technicznego, sprawowanego przez osobę odpowiednio kwalifikowaną, która zresztą stale jest i musi być zatrudnioną

w zakładzie, tak, że przepis ten nie budzi poważniejszych zastrzeżeń, tembardziej, że chodzi tu raczej o usankcjonowanie stanu faktycznego, a przez ewentualne sprecyzowanie wymogów, jakim winni odpowiadać kierownicy ruchu lub działów technicznych, ustawa dąży do zabezpieczenia bezpieczeństwa ruchu i osób, zatrudnionych w tego rodzaju zakładach fabrycznych.

Natomiast bardzo poważną i o doniosłem znaczeniu zmianę wprowadza ustęp drugi tego artykułu. Zmiana ta nie była przewidzianą w projekcie rządowym, jaki wpłynął do Sejmu, została ona wprowadzoną dopiero w trakcie debat nad projektem w Sejmowej Komisji przemysłowo-handlowej, a po uchwaleniu jej przez Komisję, po ożywionej dyskusji przyjęta została przez Sejm i Senat. Mianowicie wedle ustępu drugiego art. 30 a. Minister Przemysłu i Handlu może na wniosek przemysłowców poszczególnych rodzajów przemysłu i po wysłuchaniu opinji Izb przemysłowo-handlowych wprowadzić w drodze rozporządzenia obowiązek posiadania przez osoby, prowadzące samoistnie przemysł odnośnych rodzajów — odpowiednich, określonych w rozporządzeniu kwalifikacyj zawodowych. Rozporządzenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu nie mogą naruszać praw nabytych. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że przez przemysł w rozumieniu prawa przemysłowego uważa się wszelkie zatrudnienia zarobkowe lub przedsiębiorstwo samoistne i zawodowo prowadzone, bez względu na to, czy ono jest wytwarzające, przetwarzające, handlowe, lub usługowe, to oczywiście z chwilą, kiedy osobna ustawa określi termin wejścia w życie tego przepisu, zasada wolności przemysłowej w naszem ustawodawstwie zostanie całkowicie przekreśloną, ponieważ wykonywanie jakichkolwiek zarobkowości, podpadającej pod postanowienia prawa przemysłowego — teoretycznie wziąwszy — może być uzależnione od wykazania się dowodem umiejętności zawodowej. Jaki cel przyświecał wnioskodawcy przy wnoszeniu tej poprawki do rządowego projektu ustawy? Wchodziło tu w rachubę zagadnienie handlu, którym trudnić się może obecnie każdy, bez wszelkiego przygotowania czy to praktycznego czy też teoretycznego, nawet bez konieczności posiadania elementarnych wiadomości czytania czy też rachunków. Z kół handlowych wyszła zatem inicjatywa, by — jak się wyraził Dr. Wojciechowski podczas debaty sejmowej „pójść na spotkanie tym tendencjom, które mówią, że w wyścigu pracy na odcinku gospodarczym zwycięża nietylko spryt, obrotność i zamiłowanie, ale i wiedza, wykształcenie — pewne przynajmniej minimum wykształcenia zawodo-

wego“. Otóż należałoby się objektywnie zastanowić, czy przepis ten ma na celu rzeczywiście wprowadzenie w pewne dziedziny życia gospodarczego ograniczenia, równające się zamknięciu wszelkiego dostępu do zawodu handlowego, czy zarzuty ograniczenia, przymusie i etatyzacji życia gospodarczego i t. d. są w pełni uzasadnione? Zagadnienie podniesienia poziomu naszego handlu jest niewątpliwie pierwszorzędnego znaczenia i nikt nie znajdzie się taki, któryby nie uznał tego, że poziom handlu nie jest dostateczny, że stan kupiecki za małemi wyjątkami nie stoi na odpowiedniej wyżynie, oraz że kardynalny wymóg należytego wyszkolenia zawodowego winien być z całą konsekwencją persekwowany, o ile kupiectwo polskie ma odegrać odpowiednią rolę w skali międzynarodowej. Problem ten znajdzie swoje rozwiązanie częściowo w zrealizowaniu programu, dotyczącego ustroju szkolnictwa zawodowego, jednakże nie do tego stopnia, by absolwenci naszych szkół handlowych stanowili dostateczny materjał do wypełnienia braków i luk, jakie życie gospodarcze, a specjalnie na odcinku handlowym wykazuje. I czy możemy z czystem sumieniem powiedzieć, że dajmy na to do wykonania handlu pewnemi aparatami precyzyjnemi, czy handlu materjałami chemicznemi, zawierającemi często składniki trujące, nie potrzeba najmniejszego przygotowania zawodowego i że każdy z miejsca, który nigdy z tą dziedziną nie miał nic wspólnego do czynienia, może i winien przystąpić do samoistnego wykonania danego przemysłu? Nie ulega wątpliwości, że odpowiedź musi wypaść negatywnie. Kwestja uzależnienia wykonywania pewnych kategoryj handlu od pewnego przygotowania zawodowego w naszych stosunkach nie jest zresztą zupełnie czemś nowem. Nowela z r. 1907 do austrjackiej ustawy przemysłowej wprowadziła dowód uzdolnienia w handlu w pewnych ściśle w ustawie określonych gałęziach, a znamienne jest, że tylko w tym „Bärenlandzie“, jakim był kraj koronny Galicja i Bukowina, odroczono wejście tego przepisu na lat 10 t. j. do roku 1917. Lata wojenne nie pozwoliły na zrealizowanie tego przepisu na terenie b. Galicji, a z rozpadnięciem się Austrji i wskrzeszeniem Państwa Polskiego poszedł ten przepis w zapomnienie. Przepis art. 30 a. noweli ust. 2 mógłby niewątpliwie stać się groźnym, gdyby jego zrealizowanie miało nastąpić niejako z dnia na dzień, przez co interesy szerokich sfer ludności byłyby na szwank narażone. Już jednak podczas debaty sejmowej oraz w Senacie oficjalne koła rządowe zapewniały, że Ministerstwo Przemysłu i Handlu nie ma bynajmniej zamiaru wprowadzać w życie tego ro-

dzaju wymagania kwalifikacyj od osób w najbliższym czasie, naodwrót kwestja odracza się na długie lata. Przepis ten należy zdaniem mojem uznać sa celowy i niewątpliwie wpłynąłby on na podniesienie poziomu stanu handlowego, jednakże wymaga on możliwie łagodnego i ewolucyjnego podejścia, realizacja jego winna następować powoli, przy zastosowaniu go etapami w poszczególnych gałęziach przemysłu w rozumieniu prawa przemysłowego na poszczególnych terytorjach w zależności od stanu kulturalnego i gospodarczego danej połaci, czy też nawet miejscowości i wierzyć należy, że tylko w ten sposób będzie on realizowany, o ile istotnie ma osiągnąć te szczytne cele, jakie projektodawcy przyświecały.

Przejdźmy wreszcie zupełnie znowelizowany dział prawa przemysłowego, dział 5-ty, który uległ całkowitej przeróbce stosownie do motywu rządowego z uwagi na konieczność przystosowania tego działu prawa do wynikających z obecnych warunków gospodarczych wymagań w zakresie norm organizacji przemysłu. Jak już poprzednio miałem zaszczyt wspomnieć prawo przemysłowe w brzmieniu z r. 1927 przewidywało korporacje i ich związki, która to forma organizacji przewidziana była dla wszystkich kategoryj przemysłów z wyłączeniem rzemiosła, rzemiosło natomiast mogło się zrzeszać w cechy i ich związki. Tak w stosunku do korporacji jak i cechów obowiązywała zasada dobrowolnego zrzeszania, nie było natomiast postanowienia, któreby uprawniało do tworzenia organizacyj przymusowych. Nie będę w tej chwili cytował celów i zadań tych organizacyj przemysłowych, zaznaczyć tylko należy, że zarówno korporacje jak i ich cechy miały za zadanie nietylko cele o charaktcrze kulturalno-oświatowym, lecz także cele gospodarczej natury jak n. p. gospodarcze popieranie przemysłowej pracy członków korporacyj przez utrzymywanie wspólnych warsztatów pracy, składów surowców, półfabrykatów i wzorów, wspólnych magazynów sprzedaży, zakładanie kas samopomocowych dla członków i t. p., przyczem oczywiście o ile chodzi o cechy t. j. organizacje rzemieślnicze, miały one zastrzeżone jeszcze pewne specjalne cele, wynikające ze struktury przemysłowo-prawnej rzemiosła, wymagającego do samoistnego wykonywania dowodu uzdolnienia. W myśl art. 110 prawa przemysłowego postanowienia o korporacjach i cechach w niczem nie uszczuplały prawa prowadzących przemysł do zrzeszania się w stowarzyszenia i związki na zasadzie ogólnych ustaw o stowarzyszeniach, także dla celów wskazanych w art. 70, 71 i 100 prawa przemysłowego, a zatem również i dla celów, dla

których tworzone były korporacje względnie cechy. Jak się organizował przemysł w rozumieniu prawa przemysłowego przed wejściem w życie i następnie po roku 1927 na terenie b. zaboru austrjackiego? Mieliśmy tutaj obok stowarzyszeń przemysłowych, organizowanych na zasadzie przymusowej przynależności wszystkich wykonujących daną zarobkowość na danem terytorjum władzy przemysłowej, stowarzyszenia — zrzeszenia gospodarcze, działające na zasadzie ogólnej ustawy o stowarzyszeniach. Ustawa przemysłowa austrjacka uznawała bowiem tylko organizacje przymusowe, w wypadkach zaś gdy nie chodziło o zorganizowanie pewnej gałęzi przemysłu jako całości, zainteresowani zrzeszali się na zasadzie ogólnej ustawy stowarzyszeniowej. Z pierwszej przymusowej formy organizacyjnej korzystały przedewszystkiem zawody rzemieślnicze ze względu na daleko idące uprawnienia, jakie im prawo przemysłowe austrackie przyznawało (opinjowanie próśb o dyspenzę, prawo odwołania się od orzeczeń władzy przemysłowej, o ile jej decyzja nie była zgodną z opinją stowarzyszenia i t. d.), natomiast w bardzo małej mierze sięgały do tej formy przymusowej zawody nierzemieślnicze, a zatem handel i przemysł, nie będący rzemiosłem. Przemysł i handel poza rzemiosłem sięgał do bardziej elastycznej formy, jaką właśnie stwarzała ogólna ustawa o stowarzyszeniach. Na pozostałych obszarach przed r. 1927 organizowane były stowarzyszenia i związki przedsiębiorców przemysłowych w szerokiem tego słowa znaczeniu na zasadzie dobrowolności, przyczem na terenie b. zaboru rosyjskiego było zorganizowane rzemiosło w cechy dobrowolne chrześcijańskie i w organizacje rzemieślnicze żydowskie. W zakresie rzemiosła kwestja organizacji rzemiosła opierała się zatem na kluczu wyznaniowym. Po wejściu w życie prawa przemysłowego sytuacja na obsznrze b. zaboru rosyjskiego i pruskiego w zasadzie się nie zmieniła, na tut. terenie natomiast wobec zniesienia przymusu przynależności, stowarzyszenia przemysłowe, oparte i zorganizowane na zasadach austr. ustawy przemysłowej rozpadły się, przyczem z reguły w miejsce dawnej jednej organizacji przymusowej powstały dwie organizacje dobrowolne wedle klucza wyznaniowego. Objaw ten dał się stwierdzić niemal w każdem stowarzyszeniu przemysłowem, skupiającem rzemiosło danej branży. Natomiast na ogół w całej Polsce z formy organizacyjnej, stworzonej przez prawo przemysłowe, mianowicie korporacyj i związków korporacyj, t. j. zrzeszeń, przewidzianych dla wszelkich zawodów, podlegających ustawie przemysłowej z wyłączeniem rzemiosła, sfery przemysłowe i han-

dlowe prawie nie korzystały. N. p. w okręgu Izby przemysłowo-handlowej t. j. na obszarze niemal trzech województw południowo - wschodnich zanotowaliśmy zaledwie 11-cie wypadków powstania korporacyj, opartych na prawie przemysłowem, w tem mamy trzy organizacje, obejmujące koncesjonowany przemysł kominiarski, przeistoczone z danych przymusowych korporacyj przymusowych, jedną organizację graficzną we Lwowie, powstałą z dawnego Gremium drukarzy, jedno zaś tylko zrzeszenie kupców oparło swój byt prawny jako zupełnie nowa korporacja na prawie przemysłowem, pozostałe przypadają na przemysł gospodnio-szynkarski (restauracyjny). Natomiast w tym samym okresie czasu powstał cały szereg organizacyj gospodarczych, zwłaszcza branżowych, zarówno w okręgu Izby lwowskiej jak i na całym terenie Państwa, które zorganizowane zostały na zasadzie ogólnego prawa o stowarzyszeniach, wykazujące niejednokrotnie bardzo ożywioną i skuteczną działalność w interesie obrony praw swoich członków, współpracujące bardzo wydatnie z samorządem gospodarczym. Wiele z tych organizacyj uzyskało też na tej podstawie w wszystkich niemal Izbach przemysłowo-handlowyoh odpowiednią reprezentację, przez nadanie tym zrzeszeniom prawa powołania radców Izby do nowej kadencji, rozpoczętej z dniem 1 stycznia 1935 roku.

Doświadczenia, poczynione na tym odcinku wykazały niezbicie, że forma korporacyj i związków korporacyj, przewidziana w sprawie przemysłowem, nie przyjęła się w życiu i dlatego Ministerstwo Przemysłu i Handlu uznało za wskazane wprowadzić w tym zakresie zupełnie inne normy od dotychczasowych. Na czem zatem polegają te zmiany?

Przedewszystkiem nowela zrywa z nomenklaturą „korporacje i związki korporacyj“ i wprowadza nazwę „zrzeszenia przemysłowe i ich związki“. Przez zrzeszenia przemysłowe i ich związki rozumieć należy nietylko te organizacje, które powstaną na zasadzie nowych przepisów lub przeistoczą się w nie, dostosowując swoje normy statutowe do przepisów noweli, lecz „zrzeszenia przemysłowe“ stają się wyłączną formą zrzeszania się przemysłowców w rozumieniu prawa przemysłowego. W myśl bowiem art. 69 przemysłowcy mogą zrzeszać się wyłącznie na podstawie przepisów prawa przemysłowego, o ile celem stowarzyszenia ma być „popieranie rozwoju przemysłu pod względem technicznym i gospodarczym oraz pozyskiwanie krajowych i zagranicznych rynków zbytu, jak również celem obrony interesów gospodarczych zrzeszonych, prowadzących sa-

moistnie przedsiębiorstwo przemysłowe jednego lub więcej rodzajów przemysłu w rozumieniu prawa przemysłowego". Tylko zatem dla innych celów, nieobjętych art. 69 mogą się zrzeszać przemysłowcy na zasadzie przepisów ogólnego prawa o stowarzyszeniach z r. 1923. Natomiast znowelizowane prawo przemysłowe wyłącza wszystkie zrzeszenia gospodarcze przemysłowców, zawiązane na zasadzie ogólnej ustawy stowarzyszeniowej z pod działania tej ustawy i podciąga pod przepisy prawa przemysłowego. (Art. 2 ust. 2 noweli).

Dalszą bardzo doniosłą zmianę wprowadza przepis, w myśl którego Ministerstwo Przemysłu i Handlu może po uprzedniem wysłuchaniu opinji Izb przemysłowo-handlowych rozwiązać zrzeszenie, jeżeli ono mimo wezwania władzy nadzorczej zaniedbuje spełnianie swych zadań. Takiego uprawnienia prawo przemysłowe z r. 1927 Ministrowi nie przyznawało.

Forma organizacyjna zrzeszeń przemysłowych opiera się w zasadzie na dobrowolności zrzeszania, jednakże w pewnych okolicznościach zrzeszania przemysłowe mogą być przeistoczone w organizacje o charakterze przymusowym; mianowicie zrzeszenia przemusowe mogą zaistnieć w dwóch wypadkach: 1) z inicjatywy samych przemysłowców, 2) z inicjatywy zrzeszenia przemysłowego dobrowolnego. W szczególności w pierwszym wypadku na wniosek samoistnych przemysłowców, jeżeli zachodzi potrzeba utworzenia zrzeszenia przemysłowego dla celów powyżej podanych może Minister Przemysłu i Handlu po wysłuchaniu opinij zainteresowanych Izb przemysłowo-handlowych powołać zrzeszenia przymusowe. Rozporządzenie nie określa, jaka ilość przemysłowców wymagana jest do przedłożenia takiego wniosku, zaczem wystarcza wobec użycia liczby mnogiej, by dwaj przemysłowcy taki wniosek postawili. W drugim wypadku Minister Przemysłu i Handlu może zarządzić na skutek wniosku zrzeszenia, uchwalonego zwyczajną większością obecnych na walnem zebraniu członków, że do tego zrzeszenia obowiązani są należeć wszyscy przemysłowcy, którzy w okręgu zrzeszenia prowadzą samoistne przedsiębiorstwa danego rodzaju (rodzajów) przemysłu.

Przypatrzmy się bliżej tym nowym formom organizacyjnym, jakie nadane zostały życiu gospodarczemu, w zakresie przemysłu i handlu. Już uprzednio pozwolałem sobie bliżej nakreślić, jak różne nastroje nurtowały wśród zainteresowanych sfer przemysłowych i handlowych, gdy chodziło o kwestje organizacyjne, w okresie formowania prawa przemysłowego, jaki odruch wywołały projekty

wprowadzenia ewent. przymusu organizacyjnego, jak zresztą niechętnie ten odcinek życia gospodarczego organizował się w ogólności na zasadzie prawa przemysłowego, jakkolwiek o przymusie wogóle nie było mowy w prawie przemysłowem. To też zupełnie jest rzeczą zrozumiałą, że projekt wprowadzania przymusu organizacyjnego musiał wywołać bardzo gorącą i ożywioną dyskusję, również samorząd gospodarczy przemysłowo-handlowy poddał to zagadnienie pod dyskusję na specjalnem zebraniu Związku Izb przemysłowo-handlowych. Samorząd gospodarczy jednomyślnie wypowiedział się przeciw wprowadzeniu w życie przymusu organizacyjnego, chociażby tylko fakultatywnego, wychodząc z założenia, że brak istotnie poważnych i zasadniczej natury powodów, któreby przemawiały za naśladowaniem form organizacyjnych, wprowadzonych zagranicą w wyniku stosowania planowej gospodarki w zakresie organizacji przemysłu i handlu. Samorząd gospodarczy stwierdził, że nawet w chwili obecnej w okresie anormalnych stosunków gospodarczych w życiu wewnętrznem w obrębie Państwa, jak i w stosunkach międzynarodowych, potrafiły sfery przemysłowe i handlowe wyłonić ze siebie takie dobrowolne organizacje, które pracując i koordynując działalność z izbami przemysłowo-handlowemi i w oparciu o dobrowolne centralne zrzeszenia gospodarcze wywiązywały się i nadal wywiązują się znakomicie ze swych zadań, niejednokrotnie b. ciężkich i niesłychanie skompliwanych. Zagadnienie to — pomijając powyższe przesłanki — winno być jeszcze bliżej rozpatrzone w świetle poczynionych doświadczeń, jakiemi dysponują tut. sfery gospodarcze, które z przymusową formą organizacyjną się zżyły, znają działalność dawnych przymusowych korporacyj i mogą tem samem wyciągnąć odpowiednie wnioski. Otóż stwierdzić należy z pełnym objektywizmem, że przymusowe stowarzyszenia przemysłowe nie ujawniły na ogół wybitniejszej działalności, w szczególności w zakresie tych zadań, jakie przewidziane są w art. 69. Do nielicznych bardzo wyjątków należały te organizacje przymusowe, które wykazywały jakąś żywszą działalność, któreby w okresie swojego niejednokrotnie kilkudziesięcioletniego istnienia występowały z żywszą inicjatywą, któreby wreszcie istotnie przyczyniły się do rozwoju przemysłu pod względem technicznym i gospodarczym, nie mówiąc już o takich zadaniach jak pozyskiwanie krajowych i zagranicznych rynków zbytu i td. i td. A te zadania miały również do spełnienia dawne stowarzyszenia przemysłowe. Przymusowe organizacje przemysłowe ograniczały się z reguły do spełniania zadań,

które obligatoryjnie wykonywać musiały wobec wyraźnych postanowień w tej mierze przewidzianych w austr. ustawie przemysłowej, walczyły bardzo energicznie, jednakże bardzo często ze znikomym skutkiem z tzw. w owym czasie fuszerstwem, dzisiaj przemysłem anonimowym, na ogół jednak — jak zaznaczyłem — rezultaty ich działalności streszczały się raczej do spełniania zadań administracyjno-prawnej natury przy minimalnej aktywności w zakresie rozwoju i ożywiania tętna życia gospodarczego. Nie jest wykluczone, że obecne całkowicie zmienione stosunki gospodarcze, pewne specjalne trudności, wyłaniające się na tle należytego i celowego rozwiązania pewnych zawiłych i skomplikowanych zagadnień, zwłaszcza w skali międzynarodowej, będą wymagały sięgnięcia do przymusu organizacyjnego, jednakże winny to być zupełnie wyjątkowe i sporadyczne wypadki, gdy tego wymagać będzie wybitny interes publiczny i gospodarczy i to na okres czasu, dopóki ten cel nie będzie mógł być osiągnięty w innej formie, czyli do tej formy organizacyjnej należałoby sięgnąć jako do „malum necessarium", gdyby wszelkie inne formy nie pozwoliły na zrealizowanie danego celu, a nie odwrotnie w tym sensie, by przymus był regułą.

Jakkolwiek minęło pół roku od chwili wejścia dotyczących postanowień w życie, P. Minister Przemysłu i Handlu nie zaaprobował dotąd ani jednego wniosku o utworzenie przymusowego zrzeszenia przemysłowego, chociaż takie wnioski zostały złożone do zatwierdzenia. Znamienne jest, że wszystkie wnioski, jakie samorząd gospodarczy otrzymał dotąd do zaopinjowania, wykazywały wybitne tendencje w kierunku skoncentrowania wzgl. skartelizowania danej gałęzi przemysłu i handlu, wnioski, posunięte nawet tak daleko, że przewidywały przy przymusowej formie organizacyjnej równocześnie warunki nieprzyjęcia do zrzeszenia wzgl. usunięcia członka w wypadkach w projektach statutu przewidzianych. Jest to oczywiście contradictio in adjecto, wykazuje to, że niektóre sfery nie zdają sobie dokładnie sprawy ze znaczenia i skutków formy organizacyjnej na przymusie opartej, oraz że ta forma nigdy nie będzie nadana wśród takich okoliczności i dla takich celów, o których usankcjonowanie zabiegały dane sfery.

W końcu należałoby naszkicować zagadnienie organizacji rzemiosła w myśl przepisów noweli, która i w tej dziedzinie wprowadziła daleko idące zmiany, w skutkach swych bodaj czy nie bardziej istotne, aniżeli w zakresie przemysłu i handlu. Zasady organizacyjne rzemiosła są analogiczne jak w ogóle w przemyśle, jednakże

w samej strukturze organizacyjnej zrzeszeń rzemieślniczych wprowadzoną została dwutorowość w przeciwieństwie do zrzeszeń przemysłowych, które mogą być albo dobrowolne albo przymusowe. Dla rzemiosła natomiast nowela przewiduje nadal cechy jako organizacje dobrowolne o zadaniach ściśle ograniczonych, a mianowicie w zakresie kulturalno-zawodowym, a niezależnie od tych rzemieślnicze związki gospodarcze, które mogą być dobrowolne bądź też przeistoczone w organizacje przymusowe. Mianowicie na wniosek Związku Izb Rzemieślniczych Minister Przemysłu i Handlu może zarządzić, że do danego rzemieślniczego Związku gospodarczego obowiązani są należeć wszyscy samoistni rzemieślnicy, którzy w okręgu Związku rzemieślniczego wykonywują rzemiosło, objęte związkiem.

Rozpatrując organizację rzemiosła w świetle nowych postanowień prawnych muszą się nasuwać daleko idące zastrzeżenia, czy ta dwutorowość jest pożądana i czy nie wywoła ona ujemnych skutków w życiu organizacyjnem rzemiosła. Zdać sobie bowiem należy sprawę, że kwestja przynależności do pewnej organizacji jest oceniana przez każdego mającego do niej należeć z punktu widzenia jej celowości, w zależności od tego co dana organizacja dać może i czy interes moralny czy też materjalny danej jednostki za tem przemawia, by do organizacji należała. Cechy, które dotąd łączyły w sobie zarówno cele kulturalno-zawodowe z celami gospodarczemi, utrzymały się tylko dzięki swej zdecydowanej celowości, dzięki temu, że każdy rzemieślnik zdawał sobie sprawę z konieczności przynależności do cechu, bo miał przed sobą jasny i dokładnie sprecyzowany cel, dla jakiego świadczy materjalnie na cele utrzymanie cechu, słowem miał interes w tem, by do cechu należał. Przy systemie dwutorowości, gdzie z jednej strony mamy organizacje rzemieślnicze o celach zawodowo-kulturalnych, a z drugiej rzemieślnicze związki gospodarcze, których kardynalnem zadaniem ma być obrona interesów gospodarczych danego rodzaju rzemiosła, nie ulega dla mnie wątpliwości, że punkt ciężkości w życiu organizacyjnem rzemiosła przesunie się wybitnie na korzyść tej drugiej formy, bo w dzisiejszej sytuacji gospodarczej, którą same sfery rzemieślnicze oceniają jako bardzo krytyczną, ten interes gospodarczy, streszczający się w zagadnieniu utrzymania się na powierzchni, ten interes bytu i dalszej egzystencji, dominująco przeważa nad interesem moralnym, który mają reprezentować cechy. I trudno w tej chwili uchylić się od odpowiedzi na pytanie, czy rzemiosło

w swej przeważajacej większości jest w możności utrzymać zarówno cechy, jak i rzemieślnicze związki gospodarcze jak też wreszcie izby rzemieślnicze? Zdaje mi się, że odpowiedź na to pytanie jest jasna i jedyna, że tym ciężarom na odcinku życia organizacyjnego rzemiosło w swej przeważającej większości nie będzie mogło sprostać.

I dlatego też już dzisiaj miarodajne czynniki, a przedewszystkiem samo rzemiosło głęboko rozważa ten problem, szuka dróg wyjścia dla wytworzonej sytuacji, ponieważ z jednej strony jest krwią i kośćmi związane z wiekową tradycją cechową, na utrzymanie których nie stanie mu środków finansowych, a z drugiej jego interes gospodarczy wymaga, aby nie był poza nawiasem rzemieślniczych związków gospodarczych. Problem to ciężki i trudny do rozwiązania na tle obowiązujących przepisów.

Kończąc powyższe uwagi na temat ostatniej noweli do prawa przemysłowego należy stwierdzić, że nie roszczą one sobie wcale pretensyj do wyczerpania wszystkich zagadnień i zmian, jakie wprowadza nowela. Pominąłem wiele przepisów, stojących wobec poruszonych kardynalnych zagadnień z tej dziedziny, niejako na drugim planie, jakkolwiek są to może zagadnienia równie istotne i ważne.

Należałoby jedynie na koniec jeszcze podkreślić, że prawo przemysłowe w ostatecznej swojej obecnej formie — poza pewnemi niedociągnięciami, wszak idealnych ustaw nigdzie niema, — wprowadza wprawdzie znaczne ograniczenia w niejednej dziedzinie życia gospodarczego przemysłu i handlu, jednakże owiane jest ono wielką troską o podniesienie poziomu gospodarczego tych gałęzi gospodarstwa narodowego i temsamem zdąża do wykucia jak najlepszej i najpomyślniejszej przyszłości dla życia gospodarczego Państwa.

Z kraju i ze świata.

Rada Społeczna przy Prymasie Polski, której pierwszą programową odezwę ogłosiliśmy w numerze XII. „Przeglądu Ekonomicznego“ wydała obecnie wytyczne w sprawie organizacji zawodowej społeczeństwa. Podajemy je niniejszem:

Wytyczne Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie organizacji zawodowej społeczeństwa.

1. Ograniczenie przebudowy społecznej tylko do przebudowy robotniczych związków zawodowych nie jest rozwiązaniem zagadnienia, winna ta przebudowa bowiem objąć wszystkie ugrupowania gospodarczo-społeczne.

2. Na podstawie wykonywania tej samej lub podobnej pracy tworzą się w obrębie społeczeństwa naturalne stosunki wspólnoty i ich pewnej odrębności od innych, stosunki współpracy i współzawodnictwa, wzajemnej zależności i podporządkowania. Tak powstaje naturalna grupa społeczna, stan zawodowy, obejmujący robotników, pracowników i pracodawców.

Społeczeństwo, oparte na zorganizowanych zawodach, znajduje się w stanie zgodnym z przyrodzoną jego budową.

3. Tej faktycznej wspólnocie interesów zawodowych należy dać formę prawną, gdyż inaczej nie zapewni się porządku i ładu społecznego.

Korporacja jest formą prawną stanu zawodowego. Nie spełni ona swego zadania, jeśli nie obejmie wszystkich tych, którzy wykonują dany zawód, jak gmina obejmuje wszystkich mieszkańców danego okręgu.

Korporację należy uznać z natury rzeczy za instytucję prawa publicznego,

4. Do zadnń korporacji należy troska o dobro stanu zawodowego i jego członków w ramach dobra powszechnego.

Korporacyjna władza, sprawując ogólny zarząd stanem zawodowym, powinna w szczególności posiadać ugrupowania, upoważniające ją do załatwiania zatargów wewnętrznych, do ogłaszania odpowiednich regulaminów, do organizowania szkolnictwa zawodowego, sprawowania poradnictwa zawodowego, pośrednictwa pracy i t. d.

Władza Korporacyjna związku korporacyj, stworzona przez poszczególne korporacje, powinna porządkować wzajemne stosunki między zawodami i kierować ich działalnością ku dobru powszechnemu.

Nadzór nad działalnością autonomicznej korporacji należy do państwa.

5. Rolę korporacyj w Polsce mogłyby objąć izby zawodowe, będące dziś w stadjum tworzenia się. Wpierw jednak ich ustrój powinien ulec zmianie w tym

kierunku, by izby te były reprezentacjami klasy pracodawców i przemysłowców, podzielonej według zawodów.

6. O ile stan zawodowy jest normalnym przejawem społecznego życia, o tyle klasa i jej organizacja ma charakter historyczny.

Wskutek rozdziału kapitału i pracy oraz maszynowego systemu produkcji wytworzyła się współcześnie liczna warstwa pracownika najemnego. W gospodarstwie narodowem, opartem na zasadach indywidualistyczno-liberalnych, warstwa ta zorganizowała się osobno, poza ramami organizacji stanu zawodowego, która zanikła.

Socjalizm wzmocnił tę odrębność klasową i nadał jej ideologię w postaci walki klasowej.

7. Oparcie stosunków społeczno-gospodarczych i prawnych na walce klasowej sprzeciwia się jednak naturze społecznego współżycia, w szczególności normie sprawiedliwości i miłości; jest nieustannem źródłem niestałości i wstrząsów społecznego współżycia.

Nstomiast współczesne warunki gospodarcze, wytworzone rozdziałem kapitału i pracy oraz stworzeniem przez to odrębnych interesów pracy i kapitału, dopuszczają istnienie organizacji klasowej a nawet czynią ją w obecnym stanie rzezzy moralnie konieczną. Dla troski o własne dobro, w razie potrzeby dla obrony własnych interesów klasa pracodawców i pracobiorców mają przeto prawo tworzenia odrębnych organizacyj.

Takiemi organizacjami są robotnicze związki zawodowe.

8. Organizacja klasy robotniczej w ramach organizacji stanu zawodowego czyli w ramach organizacji korporacyjnej może przybierać różne formy.

System jednego związku zawodowego o charakterze monopolistycznym dla wszystkich zarobników jest szkodliwym. Grozi on bowiem zniszczeniem dotychczasowego dorobku organizacyjnego, który jest dodatni, mimo wad, niedociągnień a nawet niekiedy szkodliwych przejawów działalności związków zawodowych, może sprowadzić, ze względu na rozbicie ideowe warstwy zarobkującej, ucisk przekonań i sumienia oraz laicyzację organizacji tej warstwy. Stwarza biurokrację i osłabia energię zwłaszcza warstwy zarobkującej. Jedynie słusznym jest system, pozostawiający robotnikom swobodę organizacji związków zawodowych, zgodnie z zasadą, że prawo przyrodzone daje człowiekowi swobodę zrzeszenia się w granicach dobra powszechnego. Ten system wolnego związku zawodowego w obrębie zorganizowanego zawodu, obok innych korzyści, wynikających z wolności zrzeszenia się, daje związkom możność ochrony odrębnych interesów pracowników zgodnie z normami moralności katolickiej.

Zastrzeżenia budzą więc reformy wprowadzone przez kilka państw Europy, polegające na monopolizacji organizacji zawodowej i uczynieniu z niej narzędzia politycznego w rękach rządu. Reformy te nie wydają się być najlepszym sposobem sharmonizowania trzech współczynników wchodzących w grę: jednostki, społeczeństwa i państwa. Naturalne prawo jednostki do zrzeszenia się czynią prawie iluzorycznem, odbierają swobodę ruchów społeczeństwu na tak ważnym odcinku życia zbiorowego, jak życie gospodarcze, które w dodatku poddają fluktuacjom nastrojów politycznych, zmieniających się ciągle w kołach rządowych. Na państwo znaczne nakładają obowiązki,. których ono w normalnych warunkach spełnić nie zdoła.

9. Z samej istoty organizacji zawodowej i korporacyjnej wynika, że w niej mogą się mieścić tylko te związki, które nie stoją na gruncie walki klasowej i które nie odrzucają zasadniczo porozumienia między klasami.

10. Ustrój oparty o korporacyjną organizację zawodów zmierza do nadania społeczeńsiwu cech jednolitego organizmu społecznego, a to przez przezwyciężenie różnic klasowych i ugruntowanie spójni, łączącej ludzi z tego samego zawodu. Cel moralny zostanie osiągnięty pod warunkiem, że się zwolna dokona odrodzenie chrześcijańskich obyczajów i że nowy ustrój oprze się na instytucjach wprost z chrześcijańskiego ducha wyrosłych.

Recenzje

GUNNAR MYRDAL — Das politische Element in der nationaloekonomischen Doktrinbildung — Berlin — Junker und Duennhaupt 1932 — str. 309.

Kierująca dziś nakładowa firma niemiecka wśród wielu dzieł wybitnych autorów niemieckich, wydała i tę pracę, która postawiła sobie za zadanie krytyczne rozpatrzenie całego szeregu twierdzeń ekonomicznego liberalizmu ze stanowiska własnych jego założeń. Niedoceniając rezultatów szkoły historycznej niemieckiej, lekceważąc wielkich filozofów niemieckich pierwszej połowy XIX wieku jak zwłaszcza Kanta, Fichtego, Hegla, Schellinga i innych, oraz z nowszych Otmara Spanna, dzieło Myrdala rozpatruje poszczególne problemy głównie wartości, wolności, użyteczności granicznej i pracy, przy przeważnem uwzględnieniu literatury angielskiej.

Krytyczna konfrontacja poszczególnych autorów prowadzi do nader zajmujących rezultatów, które dla naprawdę bezstronnego badacza, będą nader pożądane. Wielkie oczytanie autora, jego niepospolita bystrość i wybitna erudycja, czynią tę książkę niezwykłem w literaturze zjawiskiem. Lektura jej jest tedy w najwyższym stopniu zalecenia godną. Inna rzecz, że nie zawsze można się z autorem zgodzić, i że finezyjność i rozlewność jego wywodów utrudnia czasem uchwycenie myśli przewodniej. Pozatem autor krytykując słusznie rozmaite tezy liberalizmu, nie wyciąga z tej krytyki konsekwencji, nie stawia żadnego programu, nie łączy tego, co widzi, we wspólną myśl przewodnią.

Ale to już robią za niego inni. Trzeba być zadowolonym i wdzięcznym autorowi za to, co dał, a jest to dużo. I może lepiej, że nie dał więcej, bo czytelnik nastawiony dotąd w duchu liberalizmu gospodarczego, przyjmie łatwiej krytykę niejako od wewnątrz, niż gdyby ona była połączona z pozytywnem a odrębnym programem. **Leopold Caro.**

STANISŁAW LATANOWICZ: „Tajemnice i fałszerstwa księgowości i bilansów“. Własny nakład autora. Poznań 1934 r., str. 239.

Nieprawidłowe zestawienie bilansów oraz rachunków strat i zysków jest rzeczywistą plagą życia gospodarczego. Przyczyn złego szukać należy zarówno w złej woli jednostek jak i w pomięszaniu pojęć, wytwarzającem chaos i zamięszanie. Nieprawidłowości czy jak kto chce fałszerstwa istnieją bardzo dawno i dziwić się należy, że tak mały jest wysiłek celem ich zniwelowania.

P. Stanisław Latanowicz jest jednym z tych, którzy widzą panoszące się zło i którzy pragną zło to usunąć. Wydana przez niego książka: Tajemnice i fałszerstwa księgowości i bilansów“ ma to ostatnie na celu.

Autor na wstępie zaznacza, że „fałszowanie ksiąg i dowodów rozpoczęło się prawie równocześnie z wynalezieniem księgowości wogóle. Dzieło niemieckie

B. W. Schweickera „Zwifach Buchhalten“, drukowane w Norymbergji w roku 1549, zawiera już opis złego prowadzenia ksiąg i fałszywych dowodów. Od tego czasu upłynęło blisko 400 lat, w którym to czasie fałszerstwa nie ustały“.

W dalszym ciągu znajdujemy w książce powody fałszerstw czy niedokładności. Niezawsze tu odgrywa rolę zła wola — bywa, że przyczyną zła jest małe pogłębienie przedmiotu. Autor na podstawie zdobytego doświadczenia w ciągu wieloletniej swojej praktyki jako „zaprzysiężony i publicznie ustanowiony rewizor ksiąg“ daje cały szereg przykładów nadużyć i wskazówek w jaki sposób im zapobiegać. Szczegóły zeszeregowane zostały w pewne, specjalne działy. Ze względu na ilość nagromadzonego w niej materjału książka posiada dużą wartość.

Niemniej pewną jej wodą jest brak syntezy w poruszonych zagadnieniach.

Sprawa fałszowania bilansów, o ile ma być pomyślnie i skutecznie załatwiona, wymaga z jednej strony teoretyczno-technicznego opracowania, z drugiej zaś odpowiedniego ujęcia prawnego. Jeśli chodzi o teoretyczne, właściwe opracowanie przedmiotu. to przy dobrych chęciach dużo tu zrobić można. Ostatecznym celem prac księgowego jest przedstawienie stanów finansowych danego warsztatu pracy na początku i na końcu okresu sprawozdawczego i ch porównanie. Przy porównaniu szukać musimy możliwie stałego miernika. Znajdujemy go w jednakowych metodach wg ceny remanentów zarówno przy bilansie otwarcia jak i bilansie zamknięcia. Około tego winno się obracać prawodawstwo buchalteryjne, która, do tej pory, większy kładzie nacisk na formę aniżeli na treść. Dodatni pod tym względem wyjątek stanowi Związek Sowiecki. Gdzieindziej nie widzimy jeszcze właściwego postępu. Może panujące w księgowości braki są na rękę różnym spekulantom. Wkońcu i na nich zemścić się muszą. Odnosimy wrażenie, że i ta sprawa łączy się z panującymi kierunkami, że i tu jeszcze pokutuje duch wojującego liberalizmu...

Książka p. t. „Tajemnice i fałszerstwa księgowości i bilansów“, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, nie omawia poruszonej przez autora sprawy ze stanowiska całości, omawia szczegóły. Przez to zapobiega złemu w niektórych tylko wypadkach.

Ale i w mniejszym swoim zakresie jest pożyteczna i tej jej użyteczności mimo powyższych uwag bynajmniej nie mamy zamiaru lekceważyć.

Cezary Łagiewski.

STANISŁAW THUGUTT: „Spółdzielczość“ (zarys ideologji). Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa 1934 r., str. 191.

W poprzedzającem właściwą treść książki „Słowie wstępnem“ autor podkreśla, że zadanie jego pracy, dotyczące „zasadniczych zagadnień, składających się na ideologję spółdzielczą“, „bez których rozstrzygnięcia i ustalenia trudno byłoby dać sobie odpowiedź, poco my to wszystko robimy, do czego zdążamy w swej pracy i dokąd nas jej wyniki doprowadzą“?

Pytania te stanowią fundamentalną podstawę programu całej książki. Dowiadujemy się z niej w jaki sposób spółdzielczość powstała i jakie są główne zagadnienia jej ideologji. Opis powstania spółdzielczości zawiera omówienie tła gospodarczego, na którem zarysowały się początki ideologji spółdzielczej i najważniejsze fakty historyczne (Rochdale, Raiffeisen, Schulze-Delitzsch). W części poświęconej w s p ó ł c z e s n e j ideologji spółdzielczej autor omawia omawia definicję, cele i rezultaty spółdzielczości, jej stosunek do życia gospodarczego i do państwa oraz w bardzo ostrożnych formach podaje przyszły obraz życia spółdzielczego,

Książka została przeznaczona „przedewszystkiem dla tych, którzy pracując w spółdzielczości, oddają jej cały swój czas i wszystkie swoje siły, a nie mając pracy swej za wyłącznie zarobkową, chcieliby widzieć dalsze widnokręgi. Być może, przyda się ona i tym spośród młodzieży, zwłaszcza ludowej, którzy wstępują w życie, szukają ideałów, nadających sens i piękno ich pracy."

P. Thugutt podkreśla, że „spółdzielnia jest dobrowolnem zrzeszeniem o zmiennej liczbie członków i zmiennym kapitale, którego celem jest przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa, opartego na zasadach, odpowiadających interesom pracy, polepszać stan gospodarstwa członków oraz podnosić ich zarobki, a także podwyższać ich poziom moralny i umysłowy. Członkowie spółdzielni, niezależnie od wniesionego kapitału, winni mieć równe prawa w zarządzie przedsiębiorstwem. Czysty dochód, po odłożeniu części na tworzenie niepodzielnego funduszu społecznego, winien być dzielony między członków w stosunku do dokonanych ze spółdzielnią obrotów."

Definicja, jak widzimy, dość długa — obejmuje jednak całość, nie przedstawia wątpliwości. Zdawałoby się, że po niej nie pozostaje nic więcej jak tylko powtórzenie za drem Henzlerem, że „spółdzielnia nie ma żadnych własnych interesów; zawsze chodzi tu tylko o interesy członków" — życie tymczasem mówi co innego.

Współdzielczość wiąże się z całem szeregiem zjawisk i zagadnień, czego w jej teoretycznem ujęciu lekceważyć nie można. Autor omawianej przez nas książki nie zamyka na to oczów, w krótkiej swej pracy stara się ogarnąć jaknajwięcej, daje dużo bardzo ciekawego materjału, pobudza do myślenia. Jeżeli w wielu sprawach nie wypowiada się wyraźnie, jeżeli w wielu wypadkach nie stawia kropki nad i, to wprost ze względu na zakres swej pracy, która, według niego samego „nabiera charakteru raczej publicystycznego niż naukowego". A może liczyć się z pewnemi okolicznościami lokalnemi, niedopuszczającemi do zbyt bezwzględnych twierdzeń i uogólnień. W każdym razie w konkluzjach swoich dochodzi do wniosku, że „gdyby nawet zniknęły obecne formy spółdzielczości, zostanie wiecznie żywa jej istotna treść. Tą treścią jest nie co innnego jak ochrona cichego, twórczego pracownika przed odwieczną drapieżnością zaborcy".

Położenie silnego nacisku na treść zasługuje na całkowite z naszej strony uznanie. Troskę o nią widzimy na każdej prawie stronnicy książki. Autor zna spółdzielczość nietylko od strony teoretycznej, ale i praktycznej. Wie, ile to razy czcza forma była powodem nieporozumień i do jakich prowadziła rezultatów.

Książka p. Thugutta naprawdę wzbogaca nasze piśmiennictwo spółdzielcze i łatwo stać się może punktem wyjścia dla dalszych już szczegółowych opracowań.

Cezary Łagiewski.

STANISŁAW ŁATANOWICZ: „Rewizja księgowości i bilansu w zasadach i praktyce". Własny nakład autora. Poznań 1934 r., str. 368.

„Rewizja księgowości i bilansu" jest do pewnego stopnia uzupełnieniem innej książki tego samego autora, wydanej p. t. „Tajemnice i fałszerstwa księgowości i bilansów".

Kiedy druga praca traktuje o nadużyciach buchalteryjnych, popełnionych z tych lub innych powodów — pierwsza mówi o rewizji, o sposobach ich wykrywania. I tu autor nagromadził dużo szczegółowego materjału, za co należy mu się uznanie, ale i tu widzimy brak metody opracowania i twierdzenia, z któremi trudno się pogodzić.

Zbyt daleko idące przeładowanie pracy szczegółami często bardzo dezorjentuje, zaciemnia sprawy. „Rewizja księgowości i bilansu“ jest tego dowodem. Podawanie nieobowiązujących dziś przepisów przy przeroście prawodawstwa w Polsce uważamy za niewłaściwe.

Z innych spraw poruszonych w książce, zwracamy uwagę na kalkulację i księgowość przebitkową. W dzisiejszych pracach teoretycznych kalkulacja z księgowością łączy się bardzo ściśle. Od właściwej kalkulacji zależy właściwa księgowość. Autor wymagań kalkulacyjnych nie pogłębia, czego dowodem jest doliczenie amortyzacji do kosztów sprzedaży!

Nie możemy również zgodzić się z autorem w poglądach na księgowość przebitkową. Zdajemy sobie sprawę z jej stron ujemnych, z niemożności wykrywania błędów przy jej stosowaniu. Potępiamy bezkrytyczne jej stosowanie, bez zastanowienia się czy daje ona zaoszczędzenie w pracy i należytą kontrolę. Powiemy więcej: wiemy już o pożałowania godnych tu rezultatach... Niemniej pamiętać musimy, że księgowość przebitkowa jest jeszcze nowością, że jest w stadjum opracowania. Z wnioskami co do niej należy być bardzo ostrożnym.

C. Ł.

Dr. P. ŁOZIŃSKI: „Pięćdziesięciolecie Szkoły Handlowej w Krakowie“. Nakładem Szkoły Ekonomiczno-Handlowej Kraków 1934 r., str. 76.

Z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu otwarcia w Krakowie pierwszej samoistnej Szkoły Handlowej Dr. P. Łoziński w niedużej rozmiarami książce skreślił dzieje wysiłków mieszkańców Krakowa na polu szkolnictwa handlowego. Były to prawdziwe „wysiłki“. Uwieńczone zostały pomyślnymi rezultatami. Z handlowych szkół krakowskich wyszło już tysiące wychowańców i „zasiliło wydatnie kadry pracowników na niwie gospodarczej“. Książka ujęta jest w formę zwykłego, okolicznościowego pamiętnika, ale opracowaną została bardzo starannie i umiejętnie. Nie stanowi ona tylko pamiątki dla tych, którzy ze szkolnictwem handlowem krakowskiem ściśle się zespolili — jest cennym materjałem dla historji polskiego szkolnictwa handlowego. W okresie niewoli mieliśmy, jak wszystko zresztą, to szkolnictwo w każdej dzielnicy oddzielnie. Jedni o drugich nie wiedzieli. Czas wielki, by i tu nieznajomość ustąpiła miejsca wzajemnemu poznaniu się. Stanie się to po wydaniu odpowiedniej pracy, obejmującej historję całości. Dla niej książka p. Łozińskiego jest cennym przyczynkiem.

C. Ł.

J. ASEŃKO i A. GRODZICKI: „Pasorzytnictwo gospodarcze“. Odbitka z miesięcznika „Bank“, Warszawa, str. 47.

Autorzy przygotowują do druku pracę p. t. „Kontrola“ i dwa fragmenty tej pracy ogłosili w czasopiśmie „Bank“, z czego odbitka stanowi omawianą przez nas broszurę. Tytuły drukowanych fragmentów: Eksploatacja pasorzytnicza w przesiębiorstwach“ i „Bilanse skonsolidowane a kłusownictwo gospodarcze“.

W pierwszej części niezmiernie aktualnej i ciekawej broszury rozwinięto szczegóły nadużyć w przedsiębiorstwach, czynione przez różnych „kapitalistów“ i „praworządnych liberalistów“. Dowiadujemy się o „legalnych“ sposobach eksploatacji przedsiębiorstw przez jednych z krzywdą innych, któremi są zazwyczaj: manipulowanie zyskami między okresami, niekorzystne i uciążliwe kontrakty na zakupy i na długi, uciążliwe kontrakty sprzedaży, sprzedaż części przedsiębiorstwa, załadowanie i wyładowanie akcyj i udziałów, łańcuszkowa rozbudowa koncernu, korzystanie z wysoko oprocentowanego kredytu, nieprzezorne udzielanie

kredytów, zakłócenie równowagi przeciwstawnych interesów, nadmierne pensje i wynagrodzenia. Wszystko to zostało przez autorów b. wyczerpująco omówione i w konkluzji wyprowadzono cały szereg wniosków, dotyczących środków zapobiegawczych ze szczególnem uwzględnieniem bilansów skonsolidowanych, po raz pierwszy przez nasze piśmiennictwo buchalteryjne steoretyzowanych.

Widzimy tu rozwinięcie spraw, które w ostatnich czasach wysunęły się na czoło życia gospodarczego. Są one w zasadzie bolączką b. dawną. Tylko, że uważano je za rzeczy normalne. Uważano, że cel uświęca środki.

Celem jest: osobiste wzbogacenie się kosztem innych. Wysiłek szedł w kierunku opracowania takich metod postępowania, któreby ułatwiały rabunek, ale nie stały w kolizji z kodeksem karnym. Skoro posiadam sam jeden połowę przedsiębiorstwa, skoro z tytułu kapitalistycznej przewagi objąłem władzę, to mam prawo eksploatować przedsiębiorstwo tak, jak mi się podoba. Inni nie mają nic do powiedzenia. Tak postępowali zazwyczaj ci, którzy uważali siebie za obrońców praw „świętej własności". Obecnie następuje tu reakcja. Jednym z objawów tej reakcji jest omawiana przez nas praca.

C. Ł.

Sir Ch. Morgan-Webb. Wzrost i upadek gold-standardu. Macmillan Co Ltd · Londyn i Nowy-York 1935.

Są kraje, w których książki ekonomiczno-finansowe drukują się w setkach tysięcy egzemplarzy, tak jak najlepsze romanse. Jedna z takich jest ostatniem dziełem Sira Ch. Morgan-Webba, prorektora uniwersytetu Rangoonskiego, którym potrafił on jakby zrewolucjonizować świat anglo-saski. Pierwotnie wydana w Londynie w dużym nakładzie, książka ta znalazła na rynku takie powodzenie, że Amerykanie w porozumieniu z największym angielskim nakładcą (Macmillan) zakupili jej prawa na Stany Zjednoczone i przez organizację swą „Committee for the Nation", (która inspirowała prezydentowi Rooseveltowi przeprowadzenie reformy monetarnej), wydała specjalny nakład tej książki w przeszło 100.000 egzemplarzy Praca ta zasługiwała na szerokie koła czytelników, którym nie obca jest obecna walka o pojęcia i zasady polityki gospodarczo-finansowej. Sir Morgan-Webb w dziełku tem poruszył ogromnej wagi zagadnienie gold-standardu, oświetlając niektóre, zupełnie dla wielu nieznane fakty, dotyczące angielskiej polityki monetarnej ostatnich 3—4 lat. Najważniejszą chyba rewelacją było podkreślenie różnicy definicji słowa „stabilizacja". Międzynarodowa konferencja, która zebrała się w Londynie w 1933 r. nie mogła dojść do porozumienia nad zasadniczą sprawą dokładnego zdefinjowania, co właściwie mają oznaczać słowa „pieniądz ustabilizowany". Prez. Roosevelt żegnając konferencję dał dokładną swoją definicję tego pojęcia w słynnej odezwie do delegatów konferencji, podkreślając, że szukać on będzie takiego pieniądza, którego siła nabywcza pozostanie względnie ta sama poprzez okres czasu nie jednego, pięciu, czy dziesięciu lat, lecz szeregu generacyj, bez względu na to, czy pieniądz ten będzie oparty o złoto, o inny kruszec, czy odmienny nawet system. Roosevelt nie był odkrywcą tej prostej kardynalnej zasady, tak szeroko jeszcze w niektórych zakątkach świata ignorowanej.

Już komisja ankietowa lorda Macmillana dyskretnie zrewolucjonizowała pojęcie stabilizacji, polecając rządowi angielskiemu odstąpienie od klasycznych zasad parytetu złotego. Raport ten zachowując wszelkie pozory ortodyksyjności podkreślił tę kardynalną zasadę, że „głównem zadaniem współpracy banków emi-

syjnych winno być dążenie do administrowania międzynarodowym parytetem złotym tak, aby utrzymać *stałość międzynarodowych cen*“ Tego rodzaju definicja spowodowała kompletny przewrót w pojęciu „pieniądza stabilizowanego“. Raport Macmillana więc postawił sobie za zasadniczy cel ugruntowanie nowego pojęcia, nowej podstawy znaczenia słowa „stabilizacja pieniądza“ uważając także, że tylko taki pieniądz jest pieniądzem stałym, którego siła nabywcza pozostaje względnie stałą.

Raport ten zdobył się na niesłychaną odwagę, sugerując tradycjonalnej Anglji, potentatowi finansowemu świata, odstąpienie od gold-standardu mimo, iż mogło to było narazić kraj ten, uwikłany właśnie w niesłychane trudności natury gospodarczej, na całkowitą utratę prestiżu międzynarodowego i swej przedominującej sytuacji międzynarodowej.

Zdolni uczeni angielscy potrafili zdobyć się na ten tak potężny wysiłek intelektualny, by poprawić zasadniczy błąd, popełniany przez świat cały poprzez cały wiek XIX i XX-ty, tworząc dla siebie początkowo, a jutro pewno dla całego świata, nowy międzynarodowy parytet monetarny. Tak, teoretycznie z chwilą ogłoszenia raportu Macmillana, umarł klasyczny gold-standard.

Sir Henry Strakosch, znany ekonomista, wydawca londyńskiego „The Economist“ temi słowy tłumaczył komisji finansowej Izby Gmin potrzebę reformy zasad monetarnych : „przyszły poziom cen oparty o parytet złota, nie może być na łasce i niełasce ścierających się rozbieżnych kierunków polityki monetarnej Stanów Zjednoczonych i Francji“.

Anglja wcześnie zrozumiała błahość polityki rujnowania swego przemysłu i handlu poto tylko, by uczynić zadość warunkom klasycznego gold-standardu, maszyny — której sprężyny poruszane były przez Francję i Stany Zjednoczone w taki sposób, że nie można było marzyć o jakimkolwiek normalnem jej funkcjonowaniu. Tezauryzacja złota monetarnego w tych dwóch krajach uniemożliwiła normalne funkcjonowanie parytetu złota w świecie. W konsekwencji Anglja szukała dla siebie nowych dróg wyjścia i postanowiła mimo wszystko zbudować dla siebie taki system monetarny, który nie byłby ślepo zależny od „złotego widzimisię“, parytetu, którego nie mogłaby zburzyć żadna tezauryzacja żółtego kruszcu. Dlatego raport Macmillana szczególnie podkreślił fakt niezbędności usunięcia nadmiernych i niesłusznych fluktuacyj w sile nabywczej złota i jakby uwypuklił bezcelowość złota w każdym praktycznym problemacie monetarnym.

Za Anglją Stany Zjednoczone pierwsze zrozumiały ogrom dokonanego przewrotu w interpretacji znaczenia pieniądza ustabilizowanego, który tylko wtedy jest stałym, kiedy ceny są względnie stałe, nie zaś kiedy wymiana jego na pewne waluty zagraniczne pozostaje w niezmieniouym stosunku.

Oto zadanie do rozwiązania naszej polityki monetarnej dnia jutrzejszego. Dla tych powodów książka ta znajdzie niezawodnie grono zainteresowanych czytelników nawet w Polsce.

Książka szczegółowo omawia historję powstania i rozwoju parytetu zlotego, przyczyny które wpłynęły na podjęcie reformy przez powołanie komisji lorda Mac Millana, gruntownie analizuje poszczególne rozdziały pracowitego raportu złożonego Izbie Gmin, wykazując przewrót, jaki uczynił raport ten w dziedzinie poglądów o pieniądzu ustabilizowanym. W końcu autor podaje nowe drogi po których niezawodnie rozwiną się wypadki w związku z ugruntowaniem nowego parytetu międzynarodowego.

J. J. Pełczyński.

WACŁAW KONDERSKI. Gdańsk 1933—34. Nakładem Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Gdańsk 1935.

Pod powyższym tytułem ukazała się broszura Dyr. W. Konderskiego, autora wielu cennych prac z dziedziny gospodarczej, tłumacza dziełek Gustawa Cassela Irvinga Fishera o nowych prądach w pojęciu pieniądza ustabilizowanego i t. p.

Broszura ta streszcza artykuły, które ukazały się w „Gdańsko-Polskich Wiadomościach Gospodarczych" — organie stworzonym przez „Związek Popierania Polsko-Gdańskich Stosunków Gospodarczych", wyjaśniające punkt widzenia polskich sfer gospodarczych w stosunku do Gdańska i jego polityki.

Dyr. Konderski podkreślił, że odbudowa Polski otworzyła przed Gdańskiem perspektywy oddawna już zapomniane. Stał się on ponownie jedynym, wyłącznym portem obszaru gospodarczego Polski, i już w r. 1923 ruch towarów w gdańskim porcie przekracza normy przedwojenne i zaczyna wielkiemi skokami zdążać ku nigdy w swych dziejach nieznanym wyżynom. Gdańsk jednak nie zrozumiał odrazu ani swego położenia ani istotnego układu stosunków. Nie zrozumiał gospodarczo ani politycznie. Słusznie czy niesłusznie, trafnie czy nietrafnie został on powołany do życia dla zapewnienia Polsce swobodnego dostępu do morza; zaczyna sobie jednak wyobrażać, że Polska istnieje na to, aby Gdańsk miał w stosunku do kogo wykonywać w dziedzinie gospodarczej jus utendi et abutendi. Politycznie Gdańsk staje się bez osłonek taranem Rzeszy w jej walce przeciwko Rzplitej. Najlepszym dowodem braku realizmu tej polityki była reakcja Polski w postaci Gdyni. Traktowana początkowo przez Gdańsk ze sceptycyzmem — co do trwałości i z lekceważeniem, stała się jednak Gdynia rychło dla Gdańska czynnikiem opanowania, opamiętania i zmieniła całkowicie nastawienie polityki Gdańszczan do Polski. Dziś ten nowy stan rzeczy konsoliduje sią, wielki proces psychicznej przemiany zdobywa inne zrozumienie i przyszłość pokaże Gdańszczanom, jeżeli już im tego nie pokazała, który z nich był racjonalniejszym.

Broszura zasługuje na szersze rozpowszechnienie. Drukowana w języku niemieckim i angielskim powinna przedostać się do szerszych kół gospodarczych i politycznych Anglji, a szczególnie samych Niemiec.

J. J. P.

TADEUSZ BERNADZIKIEWICZ: „Nowe prawo o bilansach". Warszawa 1934. Str. 46. Nakład: Towarzystwo Wydawnicze Młodych Prawników i Ekonomistów.

Praca Dr. Bernadzikiewicza stanowi bodajże pierwszą próbę omówienia polskiego prawa o bilausach. Ma ona na celu ogólne wyjaśnienie i ocenę wydanych niedawno w Polsce przepisów o sporządzaniu zamknięć rachunkowych i sprawozdań osób prawnych, obowiązanych do prowadzenia ksiąg handlowych.

Rozdział I zawiera krótkie wyjażnienie przyczyn, które doprowadziły do ustawowej reglamentacji bilansów. Zasady sporządzania zamknięć rachunkowych i sprawozdań osób prawnych, obowiązanych do prowadzenia ksiąg handlowych, ustanawiają: rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 27 października 1933 r. oraz oparte na niem rozporządzenie wykonawcze z 20 kwietnia 1934 r.

W rozdziale II autor przedstawia system obowiązującego w Polsce prawa o bilansach, opartego na podanych wyżej rozporządzeniach.

Rozdział III zawiera krytyczną analizę nowych przepisów. Autor wskazuje, że nowe przepisy bynajmniej nie wypełniły luk w tej dziedzinie: nie ustalono bowiem szczegółowych zasad bilansowania. Reforma nie objęła również szeregu innych ważnych kwestyj. Mimo to stanowi ona, w porównaniu z dotychczasowym

stanem rzeczy znaczny krok naprzód. Zdaniem autora, korzyści nowego prawa o bilansach „znajdują wyraz przedewszystkiem w tej okoliczności, iż zmusi ono objęte niem osoby prawne do bardziej szczegółowego ujawniania ich sytuacji".

Na końcu pracy podany został wykaz literatury, dotyczącej ogłoszonych ostatnio rozporządzeń o bilansach, oraz — w charakterze dodatku — test omawianych rozporządzeń. J. J. P.

PROF. Dr. LEON WŁADYSŁAW BIEGELEISEN: „Polityka gospodarczo-aprowizacyjna miast polskich" (Warszawy i Lwowa), Geneza — Historja — Stan faktyczny — Tendencje — Ocena i Wnioski. Warszawa 1935. Str. XIV — 289).

Najnowsza praca Prof. Biegeleisena dotyczy polityki rolno-aprowizacyjnej ze stanowiska zadań administracji państwowej i komunalnej. Na tym odcinku wobec „prymitywów" obrotu artykułami pierwszej potrzeby, pozbawionego niemal wszelkich urządzeń techniczno-handlowych, odgrywa aprowizacja miejska, współdziałająca ze spółdzielczością rolników i spożywców, doniosłą rolę, przyczyniając się do umniejszenia rozpiętości cen między surowcem, a przerobem (ziarno-chleb-żywiec-mięso), wsią i miastem, hurtem i detalem. Zagadnienie to, związane ściśle z tematem pracy Prof. Biegeleisena wybija się obecnie bodaj na plan pierwszy naszej polityki ekonomicznej, specjalnie w zakresie rolnictwa, cierpiącego na niedorozwój rynku wewnętrznego, wobec zbyt wysokich cen produktów rolno-hodowlanych w mieście w stosunku do sił płatniczych konsumenta, przy równocześnie zbyt niskich cenach w stosunku do kosztów produkcji dla producenta i hodowcy.

Równocześnie sprawy te nie tracą bynajmniej na aktualności, w okresie bowiem natężenia kryzysu, który znamionują niskie ceny, rośnie rozpiętość między surowcem a przerobem, wymagając w interesie nietylko konsumenta, ale przedewszystkiem producenta rolnego zarządzeń odpowiednio przeciwdziałających. Nadto działają tu względy zdrowotnej natury wobec masowego fałszowania środków żywności, zwłaszcza mleka i jego przerobów. Autor omawia szczegółowo historję, cele i zadania miejskiej aprowizacji, ze szczególnem uwzględnieniem dwóch największych ośrodków Warszawy i Lwowa, poświęcając obrotowi bydłem, trzodą i mięsem, produkcji mleka i chleba, obrotowi opałem i t. d.

Odrębne uwagi dotyczą rzeźni, targowisk oraz hal targowych. Autor kończy: „aprowizacja komunalna, która powstała często przed wojną, z odczutych potrzeb życia zbiorowego wybitnie społecznej natury (zapobieżenie drożyźnie, fałszowaniu środków żywności, aprowizacja ludności biedniejszej i t. d.), przechodząc następnie zmienne koleje naskutek niezawsze dostatecznie przemyślanych posunięć reorganizacyjnych oraz ataków ze strony czynników bezpośrednio zainteresowanych, musi nawrócić do swych naturalnych podstaw „u źródła", jakie widzimy w zaopatrzeniu własnych potrzeb zarządu miasta, jego wydziałów administracyjnych i przedsiębiorstw komunalnych, oraz w wypełnieniu społeczno-charytatywnych i wzorcowo-regulacyjnych zadań w zakresie obrotu mlekiem, chlebem, mięsem i najważniejszemi środkami spożywczemi i surowcami (opał), ze szczególnem uwzględnieniem dożywiania dzieci, zaopatrzenia bezrobotnych i ubogich, oraz propagandy za racjonalnem odżywianiem. Wszystkie inne zadania, w szczególności jakiekolwiek „zakusy" w kierunku konkurowania z inicjatywą prywatną, społeczną, więc spółdzielczą, muszą być z polityki aprowizacyjnej miast wyłączone, w szczególności winne przedsiębiorstwa aprowizacyjne wówczas, gdy wchodzą w obręb wolnej konkurencji, być pociągnięte do tych samych ciężarów publicznych, co prywatne".

W przedstawieniu problemu, budzącego niejednokrotnie poważne różnice zdań ze względu na różnorodne interesy produkcji, handlu i spożycia, Prof. Biegeleisen starał się o możliwe objektywne zobrazowanie podstaw ekonomicznych i administracyjno-komunalnych bezpośredniej aprowizacji wychodząc ze stanowiska, iż jeśli gdzie, to właśnie w tej dziedzinie mamy do czynienia z wysoką płynnością stosunków i instytucyj, ich zarysów organizacyjnych, ich zasięgu i celowości.

Praca Prof. Biegeleisena wzbogaca naszą literaturę ekonomiczną i komunalną, poświęconą tak niedzownemu obecnie interwencjonizmowi gospodarczemu, podnosząc w bezstronnem oświetleniu zagadnienie, genezę, historję, tendencję oraz ocenę i wnioski na przyszłość. **R.**

PROF. DR. ANDREJ GOSAR: „Za nov družabni red“. Lublana 1933 str. 572.

Stosunkowo niedawno zjawiła się na półkach księgarskich w Lublanie wielka praca prof. Gosara. Ma ona na celu stworzenie podstaw dla posunięć, zmierzających do przekształcenia obecnych stosunków społecznych. Sprecyzowaniu tych posunięć ma być poświęcona druga praca tego autora, dotąd jeszcze nie wydana, a stanowiąca logiczne zakończenie książki obecnie omawianej. Dzieło prof. Gosara znalazło się w dość niekorzystnej sytuacji: napisane po słoweńsku, a więc w języku, którym posługuje się zaledwie około półtora miljona ludzi, z trudnością może przeniknąć poza wąskie granice, zakreślone znajomością tego języka. Z punktu widzenia ogólno-ludzkiego należy jednak ten stan rzeczy uważać za niekorzystny, dzieło to stanowi bowiem konsekwentny i wszechstronnie omówiony przyczynek w dążeniu do rozwiązania trudności, piętrzących się na drodze, po której kroczą współczesne społeczeństwa cywilizowane.

Wyjście z tych trudności widzi prof. Gosar w przekształceniu stosunków socjalnych, w przebudowie życia społeczno-gospodarczego zgodnie z zasadami chrześcijaństwa, sformułowanemi w sposób zrozumiały dla psychiki współczesnych społeczeństw. Autor odrzuca racjonalistyczne ujmowanie tych przekształceń, a pragnie, by były one zgodne z siłami motorycznemi, właściwemi istniejącym stosunkom społecznym, oraz zgodne z podstawowemi prawami, rządzącemi biegiem współczesnego życia gospodarczego w krajach cywilizacji europejskiej. Tylko tego rodzaju przekształcenia mogą, zdaniem autora, mieć trwałe podstawy. Wreszcie dąży on do nadania przebudowie obecnych stosunków społeczno-gospodarczych takiego tempa, które uchroniłoby ludzkość od rzucenia się w objęcia rewolucyjnych i skrajnych prądów, których wyrazicielem jest rosyjski bolszewizm.

Przytoczone tu myśli są rozwijane poprzez całą pracę autora. W dużym wstępie oświetla on rozwój treści więzi społecznych, kształtowanie się obecnego ustroju społecznego, powstanie, wobec szeregu sprzeczności gospodarczych i gospodarczych paradoksów (jak naprzykład, niedojadanie części ludności przy równoczesnem niszczeniu dóbr gospodarczych dla podtrzymania cen) i wobec przebudowy psychiki mas, coraz ostrzej zarysowującej się kwestji socjalnej; następnie przytacza ogólne zarysy prądów reformatorskich, wśród których najbardziej radykalne akcenty przybierają oparte o materjalizm dążenia komunistów ku kolektywistycznemu przekształceniu ustroju społeczno-gospodarczego; wreszcie stara się rozwinąć i uwypuklić treść reform w ustroju społecznym, które płynęłyby z nauk Chrystusowych. Jednocześnie wskazuje na podstawowe różnice, które dzielą reformy, oparte o te nauki, od reform opartych na poglądach Marksa, i podkreśla, że właśnie Marks był tym, który w dziedzinie stosunków socjalnych i społeczno-gospodarczych wykopał przepaść pomiędzy poglądami stojącemi na gruncie chrześcijańskim, a poglądami socjalistycznemi.

Główna część pracy prof. Gosara została podzielona na trzy rozdziały. W pierwszym podaje on filozoficzne i etyczne podstawy chrześcijańskiego aktywizmu socjalnego, jak nazywa bronione przez siebie poglądy. Taką podstawą są dla niego słowa Chrystusowe, zawarte w modlitwie Pańskiej, którą to modlitwę obszernie analizuje. Równocześnie stara się uzasadnić, że podstawy te są twórcze i że znacznie więcej zawierają w sobie elementów, mogących ułatwić współczesnej ludzkości wyjście z piętrzących się przed nią trudności, niż poglądy, odrzucające idealizm chrześcijański i chrześcijańską zasadę miłości bliźniego (rozumianą mniej więcej tak, jak rozumieją ją solidaryści). Rozdział drugi, poświęcony jest dokładnemu odtworzeniu treści więzi społecznych, istniejących pomiędzy ludźmi wogóle, jak i więzi, istniejących pomiędzy poszczególnemi klasami społecznemi. Zwolennicy zbyt daleko posuniętego indywidualizmu, jak i zwolennicy poglądów Marksa, zdaniem autora, które obszernie uzasadnia, ujmują tę treść w sposób fałszywy i dlatego nie są w stanie wytworzyć prawdziwie twórczych koncepcyj przebudowy stosunków społecznych. Stosunki te mogą być oparte, jak twierdz. Gosar, tylko na zasadzie rzeczywistej swobody i równouprawnienia wszystkich członków społeczeństwa. Wreszcie w trzecim, najobszerniejszym rozdziale autor wskazuje gospodarcze podstawy chrześcijańskiego aktywizmu socjalnego. Obecny ustrój gospodarki wymiennej został osiągnięty dzięki wieloletniej ewolucji stosunków społeczno-gospodarczych, opiera się o psychiczne cechy i o społeczne warunki bytowania cywilizowanej części ludzkości i był źródłem tego postępu i zdobyczy, które charakteryzują przebieg dziejów ludzkości w ostatnich stuleciach. Chęć zniszczenia go jest, zdaniem autora, nierozsądną, jak nierozsądną byłaby chęć przeciwdziałania jego szybkiemu i radykalnemu przekształceniu, oczywiście, w granicach zgodnych z tkwiącemi w nim siłami motorycznemi oraz zgodnych z ideałami, których wyraz znajdujemy w naukach Chrystusa. Koniecznem jest twierdzi Gosar, rozumieć treść obecnej gospodarki kapitalistycznej, jeśli się chce oddziaływać na nią w sposób właściwy. Dlatego też autor obszernie charakteryzuje elementy, właściwe tej gospodarce i tylko po takim scharakteryzowaniu ostatecznie precyzuje istniejące w niej przeciwstawności społeczno-gospodarcze oraz stawia twierdzenie, że przez ujęcie prawa własności jako funkcji społecznej, przez racjonalizację nietylko techniczną, ale i społeczną produkcji i spożycia, przez przynaglenie do pracy wszystkich członków społeczeństwa przezwycięży się większość tych trudności, z któremi ludzkość się boryka.

Wielką zaletą omawianej książki, jak już poprzednio zaznaczyłem, jest to, że autor stworzył ze wszystkich swych rozważań pewną logicznie powiązaną całość. Całość ta została dostosowana do pewnych filozoficznych koncepcyj, płynących z nauk Chrystusa. Prac współczesnych, wyczerpująco odtwarzających podstawowe myśli przebudowy stosunków socjalnych i społeczno-gospodarczych na fundamentach filozofji i etyki chrześcijańskiej, posiadamy bardzo mało: omawiana książka stanowi poważny dorobek na tym odcinku. Jej wartość z punktu widzenia ochrony podstaw cywilizacji europejskiej polega na tem, że zmierza ona do radykalnego wprawdzie, lecz nie zrywającego z dotychczasowym dorobkiem tej cywilizacji usunięcia tych socjalnych i społeczno-gospodarczych bolączek, które grożą rzuceniem się mas w objęcia skrajnych prądów; prądy zaś takie mogłyby zniszczyć te wartości, jakie nasza cywilizacja wytworzyła w ciągu wieków. Wszystko tu powiedziane nie oznacza jednak, by drogi, wskazywane przez autora, stanowiły jedyne rozsądne wyjście z piętrzących się przed ludzkością trudności. Inne kon-

cepcje filozoficzne doprowadzą do innych, również rozsądnych rozwiązań. Jednak podanie konsekwentnie przemyślanych podstaw dla rozwiązania tych trudności na zasadzie koncepcji filozoficznej i etycznej, uznawanej przez liczne miljony ludzi, stanowi bezwzględnie pomyślny krok ku znalezieniu z nich wyjścia.

Warszawa **Docent Dr. A. Żabko-Potopowicz.**

MIECZYSŁAW SZAWLESKI. Nowy świat. (Traktat o Rzeczypospolitej Polskiej). Str. 206. Warszawa 1935.

Problemy, poruszone w książce p. Szawleskiego, dotyczą całokształtu życia polskiego, a więc tak jego strony politycznej, społecznej, jak i gospodarczej. Tematem tego „traktatu o Rzeczypospolitej Polskiej" — jak nazwał swą pracę autor — jest przebudowa społeczeństwa, zatem praca zawiera nietylko program gospodarczy, ale ponadto program polityczno-społeczny. Recenzja niniejsza zajmie się wyłącznie tylko problemami gospodarczemi, omówionemi przez autora, uwzględniając stosunki polityczno-społeczne tylko jako tło konstrukcyj gospodarczych autora.

Na wstępie stwierdza autor dekadencję współczesnego ustroju: uważa, że żyjemy w okresie przełomowym, w chwili, gdy tworzy się nowy porządek społeczno-gospodarczy. Na tle przesilenia ogólno-europejskiego, kreśli autor sytuację Polski, silnej pod względem polityczno-wojskowym, lecz słabej pod względem społeczno-gospodarczym. Charakterystyka obecnego ekonomicznego położenia naszego kraju jest mocno pessymistyczna, niestety jednak w przeważającej mierze usprawiedliwiona. Autor podaje fakty, znane z literatury i publicystyki, wykazując, że wypracowanie programu gospodarczego jest niezbędne.

Autor, analizując zjawisko kryzysu na terenie naszego kraju, ustala dwa znamienne momenty: załamywanie się struktury nietyle pieniężnej, ile kredytowej, oraz rosnącą decentralizację gospodarczą kraju. Ponieważ stałość waluty w roli miernika wartości musi być utrzymana, jako kanon narodowy ze względu na dyscyplinę gospodarczą i społeczną oraz ochronę stanu średniego — poszukuje autor nowego środka technicznego, służącego jedynie dla usprawnienia obrotów towarowych, a nie posiadającego pozostałych znamion pieniądza. Za taki środek uważa autor — czek towarowy, emitowany dla każdego powiatu z osobna, wyłącznie w roli przekazu na towary.

Koncepcja — jak widać — oryginalna. Gdy w innych konstrukcjach zwiększenia obrotu pieniężnego, wysunięte były koncepcje państwowego pieniądza papierowego lub bonów (Ludkiewicz), następnie wyłącznie tylko bonów na cele robót publicznych (Filipowicz), zwiększenia emisji banknotów (Grabski), — Szawleski rzuca myśl nową i rozwija ją w ten sposób:

„Czeki towarowe nie posiadają charakteru prawnego środka płatniczego i zdolności umarzania zobowiązań przez zapłatę, jak złoty. Wobec braku tych uprawnień, nowy znak obiegowy nie może stanowić drugiej konkurencji dla złotego, waluty, ponieważ posiada tylko jedno znamię pieniądza, a mianowicie, jak czek lub weksel — pośrednictwo obrotu".

Instytucją, która zajmuje się emisją tych czeków, są „Sukiennice". Jestto rodzaj powiatowego banku emisyjnego, a ponadto rodzaj centralnego bazaru, magazynu, wzgl. hurtowni. Czeki tej instytucji mają być do 33% pokryte banknotami Banku Polskiego, a reszta — towarem. Ogromne zaufanie musi mieć autor i do kwalifikacji fachowych kierowników tych instytucji i do wyrobienia obywatelskiego publiczności — jeżeli odważa się na tego rodzaju system decentralizacji

emisji banknotów i to w chwili obecnej, gdy we wszystkich niemal państwach obserwować możemy tendencje ściśle centralistyczne, jeśli chodzi o emisję banknotów.

Ponadto spełniają „Sukiennice" jakby rolę „banków gospodarstwa powiatowego", obejmując kierownictwo wszystkich najważniejszych funkcji życia gospodarczego w powiecie, a więc produkcji, wymiany i rozdziału dochodu społecznego.

Cała ta aparatura „Sukiennic" przemyślana jest przez autora warstwowo, a mianowicie nad „Sukiennicami" powiatowemi istnieją wojewódzkie Izby Społeezne, a nad temi Naczelna Izba Społeczna z ministrem gospodarki narodowej na czele.

Wiele można podnieść zarzutów przeciw pomysłowi „Sukiennic". Można mieć obawy z powodu decentralizacji emisji banknotów; można zastanawiać się, czy nie powstanie podwójny pieniądz w państwie, o różnej wartości kursowej, mimo wyraźnych zastrzeżeń autora, że czeki towarowe nie będą posiadały charakteru prawnego środka płatniczego i zdolności umarzania zobowiązań.

Można mieć zastrzeżenia co do technicznej możliwości skoncentrowania wszystkich niemal funkcji gospodarczych powiatu w jednej instytucji — i to funkcji nieraz sprzecznych, ze sobą konkurujących. Nie ulega wątpliwości rzecz następująca:

Konstrukcja „Sukiennic", obejmująca całokształt życia gospodarczego, a poniekąd nawet społeczno-politycznego, wobec rozszerzenia funkcji „Sukiennic" nawet i na tą dziedzinę życia — jest wyrazem chęci autora poddanie całości życia gospodarczego nietylko kontroli, nietylko kierownictwu, ale szczegółowemu regulowaniu przez aparat administracyjny państwowy, w osobach starostów, wojewodów względnie ministra. Uznaje bowiem autor konieczność gospodarki planowej we wszystkich stopniach, uważając, że gospodarka planowa tylko „u góry" — okaże się bezplanowością przy pozostawieniu dotychczasowej anarchji gospodarstw indywidualnych u dołu.

„Wprawdzie nie można reglamentować produkcji i wymiany kilku miljonów przedsiębiorstw, lecz można je ująć w łożysko, gwarantując w granicach możliwości swobodę inicjatywy prywatnej, słuszną cenę i płacę. Trzeba rozluźnić sztywność gospodarki państwowej w kierunku większej komercjalizacji — a gospodarce prywatnej stworzyć wskazówki przezorności i ramy rentowności".

Czy to ostatnie życzenie autora ma widoki realizacji — czy też przypadkiem pomysł „Sukiennic" nie stworzyłby całkowitej supremacji administracji państwowej nad gospodarką prywatną, z załamaniem reszty inicjatywy prywatnej i tak już słabej w naszych warunkach. Oto końcowe refleksje, jakie powstają przy rozważaniu koncepcji „Sukiennic".

Praca p. Szawlewskiego pisana jest bardzo interesująco i warta jest, aby zapoznały się z nią najszersze sfery publiczności, zajmujące się zagadnieniami gospodarczemi.

Dr Tadeusz Hauser.

TYTUS FILIPOWICZ. Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa? Warszawa 1935. str. 63.

W ostatnich czasach coraz częściej pojawiać się zaczynają publikacje, których tematem są trudności, w jakich się znajduje obecnie gospodarstwo światowe, w szczególności zaś polskie. Szuka się drogi wyjścia z kryzysu, trwającego już rok szósty, występuje się z projektami, zmierzającemi do naprawy istniejącego stanu rzeczy, wysuwa się nowe konstrukcje gospodarcze, rzuca się nowe myśli,

nowe idee, jednem słowem, tworzy się teoretyczne podłoże do wypracowania konkretnego programu gospodarczego, któryby umożliwił Polsce przełamanie kryzysu.

W numerze XII naszego „Przeglądu“ znajduje się wyczerpująca recenzja pracy prof. St. Grabskiego „Trzeba szukać drogi wyjścia“ — pióra prof. Caro. Obecnie pojawił się znowu szereg publikacji, na które zwrócić należy uwagę. Należy do nich praca ambas. Filipowicza.

Autor stara się dać odpowiedź na pytanie, czy Polsce potrzebna jest gospodarka planowa. Po krótkiej charakterystyce powojennej odbudowy naszego gospodarstwa, przechodzi autor do omawiania kryzysu, jego skutków i prób wyjścia z kryzysu, następnie rozpatruje potrzeby gospodarki polskiej. Autor nie ma zamiaru kreślić planu gospodarczego dla Polski. Pragnie tylko poruszyć najgłówniejsze problemy, wskazać te odcinki życia gospodarczego, na których podjęcie niezwłocznej akcji jest niezbędne.

W zależności od punktu widzenia, z jakiego rozpatruje się gospodarczą sytuację naszego kraju, można zgodzić się z autorem, lub też podnieść pewne zastrzeżenia. Trzeba jednak przyznać, że koncepcje są śmiałe i zrywające z szablonem dotychczasowych programów oficjalnych. Autor nastrojony jest raczej krytycznie wobec obecnej oficjalnej polityki gospodarczej. W szczególności atakuje autor bierność sfer oficjalnych i z naciskiem podnosi, że kryzys należy przełamać, a nie czekać, aż sam „automatycznie“ minie.

Przechodząc do szczegółowego omówienia pracy ambas. Filipowicza, zwrócić należy uwagę na następujące momenty.

Jednym z głównych zarzutów, jakie autor stawia polskiej polityce gospodarczej, jest m. i. zarzut forsowania dumpingu węgla, nafty i cukru, kosztem społeczeństwa, naskutek nadmiernie rozbudowanych pewnych gałęzi przemysłu.

Zasadniczo biorąc każdy logicznie rozumujący obywatel powinien zgodnie z autorem potępić ten rujnujący gospodarstwo społeczne proceder. Niestety, sprawa nie jest tak prosta, jak ją ujmuje autor. Przecież jest rzeczą zastanawiającą, że dumping ten tolerowały, a nawet popierały — w większych, czy mniejszych rozmiarach — wszystkie dotychczasowe rządy. Co więcej, dumping, jako zjawisko ekonomiczne, nie jest zjawiskiem ani powojennem, gdyż występował on na wielką skalę i przed wojną, ani specyficznie polskiem, gdyż stosuje go bardzo wiele państw w szerszej jeszcze mierze.

Zjawisko to zatem nie może być rozpatrywane z punktu widzenia czysto rachunkowego, gdy się mechanicznie zestawi kwotowo, co społeczeństwo zyska, a co straci na różnicy między ceną krajową, a eksportową. Byłoby to rozumowanie ekonomiczne zanadto uproszczone. W ocenie swej trzeba uwzględnić cały kompleks gospodarstwa polskiego, wszelkie refleksy dumpingu na kształtowanie się stosunków gospodarczych w Polsce, a potem z całą ostrożnością wydać sąd. Otóż szczegółowsza analiza tego zagadnienia musi ujawnić następujące momenty:

Jeśli chodzi np. o cukier, wychodzi autor z mylnego założenia, jakoby celem eksportu tego cukru po cenach istotnie o wiele niższych, niż ceny krajowe, było wyłącznie tylko zdobycie obcych walut. Istotnym powodem, dla którego rząd tolerował, a nawet poniekąd popierał ten eksport, była konieczność utrzymania obszaru plantacji buraczanych na pewnym poziomie ze względu na rolnictwo. Kultura buraków cukrowych ma pierwszorzędne znaczenie dla rolnictwa i trzeba znacznych i wieloletnich wysiłków, aby rolnicy — jak radzi autor — znaleźli „inne

kultury, opłacające się nie gorzej od buraków". W tym kierunku zresztą idzie od dłuższego czasu akcja rządu, której rezultaty nie powinne być obce autorowi, ileże eksport cukru już w latach 1931—4 wybitnie się obniżył, (zamiast ca 40 tys. wagonów, eksportujemy obecnie ca 9 tys.), przy jednoczesnem wydatnem obniżeniu ceny cukru krajowej o ca 40%, (ze zł. 104·50 na zł. 64·— za 100 kg. — przy pewnem zwiększeniu obciążenia cukru podatkiem akcyzowym), który to fakt uszedł również uwagi autora.

Analogicznie mniej więcej przedstawia się sytuacja w przemyśle węglowym, czy naftowym, gdzie przestawienie produkcji, nastawionej na eksport w latach pomyślnej konjunktury na rynkach międzynarodowych, wymaga pewnego dłuższego czasu i poważnych ofiar.

Zgadzając się zatem w zupełności z autorem zasadniczo co do konieczności zaniechania dumpingu produktów krajowych po cenach rujnujących gospodarstwo społeczne, pragnąłbym zauważyć, że zbyt ostra wydaje mi się ocena naszej dotychczasowej polityki gospodarczej przez autora i że upraszczanie pewnych zjawisk ekonomicznych, w istocie swej bardzo skomplikowanych, może być podstawą mylnych wniosków.

W dalszym ciągu poddaje autor krytyce środki, dotychczas przez rząd stosowane w celu zwalczania kryzysu. Dość sceptycznie odnosi się autor do deflacyjnej polityki rządu, do wysiłków, zmierzających do zwarcia „nożyc" cen rolniczych i przemysłowych. Nawet utrzymanie waluty stabilizowanej — aczkolwiek z uznaniem przez autora podkreślone — nasuwa autorowi refleksje co do zbyt wysokich kosztów utrzymania złotego parytetu.

Po przeprowadzeniu ogólnej analizy konstrukcji gospodarstwa polskiego i po krytycznem ustosunkowaniu się do dotychczasowych prób wyjścia z kryzysu, przechodzi autor do omówienia zagadnienia, czego potrzeba polskiej gospodarce, wysuwając własne koncepcje.

Kluczem wyjścia z sytuacji jest wzrost spożycia wewnętrznego. Autor wskazuje słusznie, że większość państw oderwała się już znacznie od najniższego poziomu kryzysu, podczas gdy w Polsce poprawa jest dość znikoma. Uważa, że popularne dziś w Polsce i stosowane jako główny środek przeciwkryzysowy — hasło: zaciskać pasa — kryzysu nie przezwycięży, przeciwnie, działając wybitnie w kierunku zmniejszenia konsumcji, kryzys pogłębi.

Jako następny etap w walce z kryzysem, wskazuje autor roboty publiczne. Zdaje mi się, że oficjalna polityka gospodarcza pokrywa się w zupełności z opinją publiczną. iż tu leży punkt ciężkości przełamania kryzysu. Rzecz naturalna, że o ile roboty te mają w konsekwencji wywołać przewidywane skutki, muszą być podjęte w szerokiej skali. Jednakowoż jądrem zagadnienia pozostaje pytanie, jak mają być finansowane te tzw. przez autora „Wielkie roboty publiczne"?

Autor przedstawia sobie, że potrzebny w tych celach kredyt, przyjmie formę średnioterminowych bonów oprocentowanych, gwarantowanych przez jeden z wielkich banków lub bezpośrednio przez państwo. Z całą otwartością przyznaje autor, że program wydania bonów w tej formie jest właściwie lekko zamaskowanym projektem zwiększenia emisji banknotów czyli reflacją. Stwierdzenie tego faktu wcale go nie przeraża, uważa bowiem, że reflacja tego rodzaju nie będzie groźna dla kursu złotego, zależnego nie tyle od wysokości procentu pokrycia złotem, ile od stosunku jego podaży do popytu przy wymianie na obce waluty, co odnośnie do bonów nie miałoby miejsca. Materjał ludzki, potrzebny do technicz-

nego wykonania tych prac, pragnie autor skupić w „ośrodkach pracy ochotniczej“ — rodzaj obozów pracy, na wzór Stanów Zjednoczonych i Niemiec.

Równolegle iść muszą inne wysiłki. W pierwszym rzędzie nastąpić musi ustalenie cen produktów rolnych przez zorganizowanie handlu zbożem, kreację elewatorów zbożowych i zracjonalizowanie eksportu wytworów rolniczych, by „zagranicą można było uzyskać dobre ceny“. Podstawą tej akcji byłoby wypracowanie planu racjonalnej organizacji gospodarki rolnej, przy „traktowaniu całego państwa jako jednolitego terenu uprawy, gdzie instytucje centralne i regjonalne wskazywałyby nietylko jakość, lecz i ilość produkcji“.

Dalszym etapem walki z kryzysem byłoby asekurowanie działalności przemysłowej. Autor proponuje stworzenie Biura asekuracyjno-rozdzielczego, które „udzielałoby różnej formy asekuracji nowopowstającym fabrykom na podstawie analizy potrzeb rynku i ewidencji celów i środków“. Na podstawie planu inwestycji Biuro opinjowałoby w sprawie przydziału kapitałów państwowych dla poszczególnych przedsiębiorstw, oraz wskazywałoby nowe inwestycje kapitałowi prywatnemu, udzielając gwarancji.

Jako następne etapy przewiduje autor: spolszczenie cudzoziemskich przedsiębiorstw, co nastąpiłoby wobec braku kapitału rodzimego przez operacje gwarantowanemi długoterminowemi obligacjami — następnie przeprowadzenie planów budownictwa mieszkaniowego z funduszów robót publicznych — wreszcie stworzenie centrali handlu zagranicznego. Nakoniec rozpatruje autor, jakie zarzuty mogłyby być podniesione przeciw proponowanym przez niego reformom i na jakie przeszkody realizacja programu jego natrafić może.

Jak wyżej wspomniałem trzeba z całem uznaniem podkreślić śmiałość koncepcji autora. Wyczuwa się w nich znaczny wpływ prądów dominujących dziś w polityce gospodarczej St. Zjedn., Niemiec, a nawet Rosji sowieckiej (analogja: centrala handlu zagranicznego, a „wniesztorg“). Autor pragnąłby pchnąć gospodarstwo polskie na nowe tory, chciałby wyjść z impasu, dokad wpędził nas kryzys. Za najbardziej wartościową i cenną myśl uważam hasło przeciwstawienia się modnej dziś w sferach oficjalnych tezie: zaciskania pasa — dla przetrzymania kryzysu. Wywody autora na temat konieczności wszczęcia szerokiej akcji walki z kryzysem na wszystkich odcinkach życia gospodarczego, są przekonywujące i nie nasuwające wąpliwości.

Żałować jednak należy, że rozmiary pracy pozwoliły autorowi tylko szkicowo przedstawić, jak akcja ta ma być zrealizowaną. Bo tu dopiero powstawać zaczynają w czytelniku wątpliwości i krytyczne zestrzeżenia. Tu dopiero, przemyślając rzecz całą dokładnie, uświadomić może sobie czytelnik, że akcja, którą planuje autor, nie należy do łatwych i że nasze czynniki rządowe przełamywać musiałyby olbrzymie przeszkody.

Bo jakże należy realizować tak słusznie przez autora wysunięte postulaty? Weźmy np. roboty publiczne, które finansowane być mają przez emisję bonów przez banki lub skarb państwa. Zgadzam się z autorem, że przy dzisiejszym braku pieniądza, rynek wchłonąłby bez wielkich wstrząsów pewien kontyngent bonów. Powstaje jednak pytanie, czy dalsze zwiększanie emisji, niezbędne przy finansowaniu naprawdę „wielkich robót publicznych“, nie wywarłoby ujemnych skutków we formie deprecjacji samych bonów (jako pieniądza podwartościowego w myśl wiecznie aktualnej teorji Gresham'a). O ile natomiast bony te byłyby wymienialne na banknoty Banku Polskiego, nasuwałoby się pytanie, czy rozmiary emisji bo-

nów w razie realizowania „wielkich robót“ nie byłyby powodem poderwania zaufania społeczeństwa do złotego, zaufania, z takim trudem wywalczonego przez rządy obecne?

Czy może nie byłoby raczej wskazane otwarte obniżenie wysokości pokrycia złotego do ustawowych granic i uzyskanie tem samem szerszej marży dla emisji banknotów celem sfinansowania robót publicznych?

Są to sprawy pierwszorzędnego znaczenia, wymagających obszernych studjów i dokładnego zbadania możliwości techniczych i gospodarczych — zanim poweźmie się decyzję.

Największe wątpliwości nasuwają się przy koncepcji autora odnośnie do ustalenia cen w rolnictwie. Organizacja handlu zbożem, ujęcie przez państwo niejako kierownictwa poszczególnych warsztatów rolnych przez wyznaczenie rodzaju i wysokości produkcji — są to postulaty w obecnych naszych warunkach niemal nie do zrealizowania. Plan taki przeprowadzony być może chyba w sowchozach, czy kołchozach; jak długo trwa gospodarka indywidualna — jest niewykonalny.

Również dla uzyskania „dobrych cen“ na produkty rolnicze eksportowe, nie wystarczy ani Centrala Handlu Zagranicznego, ani zracjonalizowanie eksportu — gdy ceny rynków światowych kształtują się poniżej cen, określonych kosztami produkcji krajowej. Wogóle wątpliwości te, w miarę wgłębiania się w poruszone przez autora zagadnienia, mnożą się. Nie należy jednak z tego powodu czynić zarzutów autorowi. Autor nie przedkłada bowiem szczegółowego planu gospodarczego, lecz już w samym tytule pracy ogranicza się do postawienia pytania, czy Polsce potrzebna jest gospodarka planowa. Pytanie to rozstrzyga autor w sensie pozytywnym. Jak rozstrzygnie czytelnik?

Zależy to oczywiście od kierunku gospodarczego myślenia jednostki. Sądzę jednak, że każdy objektywny czytelnik stwierdzi, że dyskusja na ten temat musi być podjęta i to niezwłocznie.

I to samo stwierdzenie jest dużą zasługą autora.

Dr. Tadeusz Hauser.

Prof. ZDZISŁAW LUDKIEWICZ. Odrodzenie gospodarcze Polski. str. 45. Warszawa 1934.

Przedmiotem pracy prof. Ludkiewicza jest sprawa tak bardzo dziś aktualna i wszechstronnie poruszana — sprawa programu gospodarczego Polski. Jak autor na wstępie zaznacza, podaje on w pracy swej poglądy, częściowo ustalone przez Ligę Odrodzenia Gospodarczego Polski, częściowo przez nią opracowywane. Jest to zatem jakby zwięzły wykład programu Ligi.

Program ten, pojęty bardzo szeroko, nie ogranicza się tylko do samej tylko strony gospodarczej, ale obejmuje stronę społeczną. Ta strona programu omówiona jest w rozdziale pierwszym. Komórką zasadniczą w gospodarstwie społecznem ma być gospodarstwo rodzinne. Stąd specjalna ochrona rodziny, plan forsowania osadnictwa podmiejskiego, plan reorganizacji ubezpieczeń. Założeniem autora jest konieczność wyrównania różnic społecznych nie przez obniżenie do niskiego poziomu dobrobytu warstw zamożniejszych, ale przez podnoszenie na coraz wyższy poziom warstw dotychczas upośledzonych. Bardzo słuszne są postulaty pod adresem polityki podatkowej, aby zaniechano wreszcie walki z dorabiającym się obywatelem. Ustawodawstwo podatkowe powinno być skierowane przeciw spekulantom, a nie przeciw obywatelowi, który przez swą p r a c ę pragnie pomnożyć swój majątek.

Co do podziału dochodu społecznego, wygłasza autor niezmiernie słuszne uwagi:

„Gdy się mówi o podziale dochodu społecznego, najpierw trzeba zastanowić się, czem mamy się dzielić. W dzisiejszych warunkach polskich dochód społeczny jest tak mały, iż najbardziej racjonalny jego podział nie usunie biedy i nędzy. Pierwszem więc zagadnieniem jest u nas sprawa podniesienia dochodu społecznego, drugim dopiero — jego racjonalny podział".

Celem podniesienia dochodu społecznego, rozwija autor zasady programu gospodarczego, którego realizacja dochód ten powinna podnieść. Punktem wyjścia w programie autora — podobnie jak i w programach innych autorów (Grabski, Filipowicz) — są roboty publiczne. Następnym etapem — pogłębianie wewnętrznego rynku zbytu przez poparcie rolnictwa, opiekę nad produkcją przemysłową, handlem i spółdzielczością. Do karteli — jako do wyższej formy organizacyjnej produkcji — ustosunkowuje się autor życzliwie pod warunkiem spełniania przez nie funkcyj zgodnych z interesem publicznym.

Plan finansowy Ligi Odrodz. Pol. przedstawia się jak następuje:

1. uchylenie wolnego obrotu dewizowego;
2. obrona zapasów złota;
3. zerwanie z polityką deflacji;
4. przeciwstawienie się zakusom inflacyjnym;
5. stosowanie rozumnej redeflacji.

Środki na sfinansowanie proponowanego planu gospodarczego widzi autor w stworzeniu odpowiednio silnego obrotu pieniężnego i w pokierowaniu nim w ten sposób, aby zasilał on przedsięwzięcia państwowe. Koszty wielkich robót publicznych, zamierza autor pokryć w pierwszem stadjum zwiększonym obrotem pieniężnym, przez emisję państwowego pieniądza papierowego, lub bilonu, względnie bonów. W drugiem stadjum — należy je pokryć pożyczkami wewnętrznemi. Stanie się to wtedy, gdy w Polsce wystąpi pewien nadmiar wolnych pieniędzy...

W końcowem zaś stadjum — po skrzepnięciu gospodarstwa społecznego — pokrywać je należy z wpływów podatkowych.

Programy gospodarcze ujęte w sposób tak zwięzły jak praca prof. Ludkiewicza, szkicowo przedstawiające plany o zasięgu, obejmującym całe gospodarstwo społeczne, cierpieć muszą z istoty rzeczy na niedociągnięcia. Dotyczy to przedewszystkiem opracowania strony finansowej programu gospodarczego. O ile zatem wysunięte przez autora, względnie przez Ligę Odrodz. Gosp. punkty programu gospodarczego są słuszne i mogą być wcielone niemal w każdy program gospodarczy, o tyle koncepcje autora co do stworzenia środków finansowych muszą być poddane jak najściślejszej krytycznej analizie.

Przedewszystkiem mimo popularnego wykładu na temat pieniądza i jego roli w gospodarstwie społecznem, nie można uważać, aby sprawa sfinansowania programu była wyczerpująco omówiona. Sam autor tłumaczy, że kwestje dotyczące zwiększenia obrotu pieniężnego, są temi szczegółami, nad któremi Liga obecnie pracuje. Niestety te szczegóły są rzeczami najistotniejszemi, które muszą być ustalone, z a n i m plan finansowy mógłby być w zasadniczych zarysach postawiony.

Wogóle wydaje mi się, że wartość programu oceniać należy nie tyle według celów, jakie ten program stawia, gdyż niemal wszystkie obecne programy pokrywają się ze sobą, gdy chodzi czy to o roboty publiczne, zwiększenie wewnętrznej konsumcji i td. — ile według opracowania środków, do celów tych zmierzających.

Szczegółowy plan finansowy, a zatem wyczerpujące przedstawienie, jakimi środkami ma być przeprowadzona realizacja celów programu, jakie będą skutki gospodarcze zastosowania tych środków według opinji autora — to jest najistotniejsze.

Niestety w pracy prof. Ludkiewicza brak tego opracowania. Za takie bowiem opracowanie nie możemy przecież uważać popularnych rozważań autora na temat pieniądza, surogatów pieniądza, obrotu pieniężnego, deflacji, bilansu handlowego i t. p. W rozważaniach tych jest wiele słusznych spostrzeżeń, nie wychodzą one jednak poza normy przeciętnego popularnego wykładu ekonomji.

Dlatego też — jeśli chodzi o konkluzje autora co do podstaw planu sfinansowania proponowanych reform, możemy odnieść się do nich z większem lub mniejszem uznaniem czy sceptycyzmem, nie mając ugruntowanego przekonania, czy realizacja zamierzeń planu gospodarczego autora jest możliwa.

Gotowi jesteśmy uwierzyć, że poza emisją państwowego pieniądza papierowego lub bonów (chociaż z dużemi zastrzeżeniami i dużą obawą), zwiększenie obrotu pieniężnego może ułatwić przynajmniej częściowo sfinansowanie robót publicznych, trudniej nam już uwierzyć w możliwość wiekszego sukcesu pożyczek wewnętrznych przy ubóstwie kapitałowem Polski, a najtrudniej w pokrywanie tych kosztów z wpływów podatkowych.

Te nasze wątpliwości rozwieje zapewne prof. Ludkiewicz, który w swej pracy wykazuje dużą znajomość przedmiotu, a przedewszystkiem zrozumienie, że kryzys należy przełamać przez celowe reformy gospodarcze, ogłaszając konkretny i bardziej szczegółowy program gospodarczy.

Dr. Tadeusz Hauser.

GEORGE F. WARREN i FRANK A. PEARSON. „Ceny“ (Prices) Nakł. Księgarni John Wiley Sons Inc. New York. Pierwsze wydanie 1933. Szóste wydanie 1934. Stron 408. Porównawczych wykresów w tekście — 185, Tablic statystycznych 75.

Wszyscy u nas wiedzą, że Roosevelt dla przeprowadzenia reformy monetarnej posługiwał się „brain“ trustem, który był jego ciałem doradczem, nie w tym jednak znaczeniu, w jakim dla Poincarego w r. 1926 był komitet ekspertów finansowych, a dla W. Brytanji w r. 1931 raport lorda Mac Millana. Amerykański „brain trust“ bowiem nie publikował żadnego specjalnego raportu w ścisłem tego słowa znaczeniu, jedynie ludzie wchodzący w jego skład, dawali prezydentowi takie lub inne rady w danej sytuacji.

Ekonomiści ci odznaczyli się swojemi pracami, po zapoznaniu się z któremi Roosevelt zdecydował o ich powołaniu. Jednym z czołowych przedstawicieli „trustu mózgów“ był prof. Warren z Cornell University, którego studja nad zagadnieniem cen miały ogromny wpływ na reformatorską opinję rządzących sfer amerykańskich. Prace jego doczekały się szerokiego rozgłosu i ogromnego nakładu. Nieznane są one niestety w Polsce, nawet specjalistom, to też dyskusje na temat eksperymentu amerykańskiego, siłą faktu muszą być jałowe, albo niepoważne, skoro nawet żadna z naszych wybitnych bibljotek ekonomicznych nie posiada nawet jednego egzemplarza podstawowego dzieła, na którym Roosevelt oparł reformę monetarną.

Tłumaczy się u nas w kraju setki książek z obcych języków, często zupełnie bezwartościowych, dziwić się wypada, dlaczego najpoważniejsze i najważniejsze

zdobycze zagraniczne przedostają się do nas dopiero po upływie długich lat, albo wcale nas nie dosięgają.

Wydaje się miljony na badania chemiczne czy techniczne, podczas gdy studja ekonomiczne nie znajdują funduszów na najelementarniejsze dociekania, mimo, że postęp cywilizacji wstrzymywany jest obecnie najwyraźniej brakami w nauce ekonomii i finansów.

Znajomość prawa rządzącego cenami jest podstawowym warunkiem powodzenia każdego przedsiębiorstwa i przewidywania co do cen dają kupcowi, przemysłowcowi czy finansiście, podstawę, na której opiera on istnienie swego przedsiębiorstwa. Nagła ich zmiana powoduje nieuniknione bankructwo, chaos i kataklizmy gospodarcze.

Z tego założenia wychodząc prof. Warren i Pea son podkreślili, że tylko stabilizacja siły nabywczej pieniądza może rozwiązać doniosłe zagadnienie cen. Kiedy pieniądz utrzymuje swą stałą siłę nabywczą, maszyna struktury gospodarczej pracuje normalnie. W czasie inflacji — maszyna biegnie zbyt szybko, w czasie deflacji — zbyt wolno, ruch handlowy ustaje, bezrobocie wzrasta i ludzkość otoczona dobrami doczesnemi przymiera głodem. Wtedy każden kto przyrzeka wiele, znajduje posłuch. Polityczna wiara staje się religją powszechnie przyjmowaną, empiryzm kwitnie, bez naukowego podejścia do sprawy naród ginie: The People perish — but dictators flourish.

Słusznie autorowie zaznaczają, że znalezienie dokładnego naukowego miernika wartości pozostawiono na szarym końcu, mimo że zagadnienie to jest podstawowe. Dokładne, ścisłe, naukowe mierzenie wartości musi dać dokładną, ścisłą ustaloną wartość, tak jak stopa czy łokieć jest dokładnie ustaloną miarą długości. Przez wiele wieków używano kamieni jako miernika wagi, a ludzką stopę za miernik długości. Te surowe pomiary powoli zamieniane były przez miary naukowo ścisłe, jedynie miara wartości — pieniądz, pozostała taka sama jaka była przed wiekami.

Ludzkość zadała sobie wiele trudu i poniosła niemało wysiłków, by znaleźć możliwie dokładne pomiary ciężaru, objętości czy długości, usuwając tem samem niesprawiedliwości wynikające z niedokładności mierzenia. Niewspółmiernie ważniejszą rzeczą było znalezienie dokładnego miernika wartości, a sprawa ta pozostawała zawsze na szarym końcu, gdyż różnice stąd wynikające były więcej niewidzialne. Przy poniesionych stratach obwiniano wszystko: złą konjunkturę, własną przedsiębiorczość, popełnione błędy, nie widząc dokładnie jakiego psikusa wyrządzał tutaj sam pieniądz, którego jednostka raz odmierzała pół korca, drugi raz dwa korce.

Wielki problem cen obserwowany być musi z dwojakiego punktu widzenia: zmian zachodzących w cenie poszczególnego indywidualnie biorąc towaru i ogólnego poziomu cen wszyskich towarów. Stąd brak naukowo stałego miernika wartości zastąpić mogą tylko dokładniejsze obliczenia, oparte na specjalnie opracowanym indeksie cen, który w obecnych warunkach jednak nie może dać względnie stałego kryterjum mierzenia wartości.

Nie znaczy to, że stały ogólny poziom cen miałby oznaczać ustalenie niezmiennej ceny każdego poszczególnego artykułu. Bynajmniej. Jedynie ogólny poziom cen wykazuje względną wartość pieniądza: kiedy ogólny poziom cen wzrasta — pieniądz tanieje; kiedy zaś ceny spadają — pieniądz wzrasta w swej wartości Oto kryterjum, które służyć może do oznaczenia wartości pieniądza, skąd wniosek.

że pieniądz nie może być oparty na jednym towarze, choćby posiadającym wiele cennych przymiotów stałości, jakim jest złoto w porównaniu z innymi towarami, lecz musi się oprzeć na znacznie większej ilości towarów, które dopiero wtedy pozwolą na ustalenie względnie stałego miernika wartości.

Autorzy więc, poddają szczegółowej i bardzo pracowicie przygotowane, analizie popartej starannemi wykresami porównawczemi, zagadnienia związane ze zmianami w poziomie cen, przyczynami inflacji i deflacji, chaosu jakie one sprowadzają, wpływu odkrycia Ameryki na ceny, sprawę złota, srebra, płac, podatków i długów, cen nieruchomości, papierów procentowych i znaczenia wartości inwestycji czynionych w okresie panowania pieniądza o zmiennej wartości. Końcowy paragraf poświęcony jest wypadkom amerykańskim po odstąpieniu St. Zjedn. od parytetu złotego.

Te półtora wieku chaotycznej historji cen na świecie, są najmocniejszym dowodem, że zrujnowany dobrobyt wielu ludzi, nie był kwestją srogiej Opatrzności, lecz brakiem naukowego podejścia do zagadnień gospodarczych. Światowa historja spraw monetarnych jest do dziś tak chaotyczna, jaka praktyka medycyny była do czasu odkrycia bakterji i z tego samego powodu: braku znajomości, braku wiedzy.

Polska stoi tutaj na szarym końcu. Czas już, by problemem pieniądza i cen zainteresowali się głębiej nasi ekonomiści, zakładając przedewszystkiem naukowe podstawy do badania nad cenami i rozbudowując w tym celu na szeroką skalę instytut badania konjunktur i cen, który mógłby sprostać swemu zadaniu, oraz utworzenia koła studjów nad zagadnieniem pieniądza o stałej sile nabywczej.

Na dowód, jak problem ten jest w Polsce mało śledzony, wystarczy przytoczyć fakt, że w „Stable Money Association" ufundowanej kilkanaście lat temu, do której należą wszystkie poważniejsze narody, reprezentowani przez takich „speców", jak Strakosch, Rist, Addis, Balfour, Butler, Davis, Dawes, Green, Holt, Hughes, Lazard, Loucheur, Melchett, Moreau, Pirelli, Rand, Rotschild, Stamp, Thomas, Vandervelde, Venizelos, Bernstorff, Koranyi, Wallenberg, Warbourg, Young, Benesz i inni — brak tylko wstydliwie Polski i jej reprezentanta.

J. J. Pełczyński.

Sprawozdania z działalności towarzystwa.

Z powodu śmierci śp. Józefa Piłsudskiego, naszego najdroższego Naczelnika wysłaliśmy telegramy kondolencyjne pod adresem Prof. Ignacego Mościckiego, Prezydenta Rzeczypospolitej oraz pułkownika Walerego Sławka, Prezesa Rady Ministrów Warszawa, w następującym tekście:

„W największym żalu z powodu utraty nadesłanego nam przez Opatrzność i czczonego przez nas Wskrzesiciela Państwa i Wodza Narodu — całą nadzieję dalszego pomyślnego rozwoju Polski pokładamy w Panu Prezydencie i Rządzie".

Nasz konkurs. Ilekrotnie mowa jest o programie gospodarczym Polski na najbliższą przyszłość, pojawiają się najrozmaitsze pomysły, po większej części wzorowane i — to dość powierzchownie — na zagranicy, żyjącej w odmiennych stosunkach, a stosowane w praktyce, acz nie zawsze konsekwentnie do końca, przez różnych kierowników naszych resortów gospodarczych.

Poważne omyłki w dziedzinach naszej polityki gospodarczej, wynikają głównie z braku dokładnej i źródłowej znajomości dotychczasowego jej przebiegu, zarówno u nas jak i gdzieindziej.

Ogół wykształcony sądzi zupełnie mylnie, że do prowadzenia pomyślnej polityki gospodarczej, odmiennie niż n. p. w dziedzinie wojskowości, dyplomatycznych stosunków z zagranicą, czy też oświaty lub komunikacji — wystarczy wykształcenie ogólne i przeniesienie na nasz teren metod pracy gdzieindziej skutecznych.

Stąd pochodzi, że podczas gdy w innych dziedzinach mamy do zanotowania szereg powodzeń, w dziedzinie gospodarczej mają one miejsce tylko tu i ówdzie i w mniejszej mierze, niż mielibyśmy prawo tego oczekiwać.

Dewaluacja znaków pieniężnych i bardzo znaczne obniżenie ich wartości, było zabójczym ciosem zarówno dln zasady oszczędności, jak i dla całego kredytu hipotecznego.

Niedostatecznie rozbudowane ustawodawstwo akcyjne, przez brak ochrony małych akcjonarjuszy i fałszywą tolerancję dla szeregu wybiegów, niedopuściło do rozbudowy wielkiego przemysłu w drodze napływu kapitałów od małego i średniego kapitalisty. W jednym i drugim wypadku, ustawodawca pragnął zapewne poprzeć klasy posiadające, faktycznie jednak mocno im zaszkodził, wytwarzając nietylko — wśród większości nieposiadających — nastrój w najwyższym stopniu dla nich niechętny, ale nadto płosząc i zniechęcając średnie i małe kapitały do lokacji ich w listach zastawnych lub akcjach.

Dopiero dokładne zobrazowanie dotychczasowego przebiegu wydarzeń, może dać jasny obraz rzeczywistego stanu rzeczy, rozróżnić między szkodliwą inflacją, a inwestycjami produkcyjnemi, dopomóc do odżycia taniego kredytu długotermi-

nowego dla własności nieruchomej, jak również do odbudowy chętnego współdziałania w tworzeniu silnych i solidnych placówek przemysłowych.

Dokładne zbadanie przeszłości, umożliwi na przyszłość zaniechanie popełniania błędów, dzięki którym zaniedbując najbliższe sposobności, doprowadziliśmy Polskę do ciężkiego stanu gospodarczego, w jakim się ona obecnie znajduje.

Z tych wychodząc założeń, niepowodowani chęcią służenia żadnej partji i zatajania niczyich błędów, mając na myśli jedynie służbę publiczną i dobro państwa — rozpisujemy konkurs na pracę:

„PRZEBIEG POLITYKI GOSPODARCZEJ POLSKI OD 1918 DO 1935".

W osobnych rozdziałach należy uwzględnić przemysł, rolnictwo, handel, spółdzielczość, stosunki walutowe i kredytowe.

Termin nadsyłania prac do dnia 1. października 1936 roku, pod adresem: „Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie".

Sąd konkursowy będzie w swoim czasie przez Zarząd naszego Towarzystwa ustanowiony, a skład sądu podany do wiadomości publicznej.

Prace powinny być źródłowe i wyczerpujące, wolne od wszelkich tendencyj partyjno-politycznych. Krytyka rzeczowa natomiast jest nietylko dopuszczalna, ale wprost nieodzowna.

Autor winien zbadać całe ustawodawstwo gospodarcze polskie w danej materji, zapoznać się ze stenograficznemi sprawozdaniami Sejmu i Senatu, spostrzeżeniami odnośnych Komisyj parlamentarnych oraz całą literaturę przedmiotu

Głównem zadaniem pracy jest dokładne i umiejętne przedstawienie przebiegu naszej polityki gospodarczej w danym okresie czasu.

Oczywiście jednak zwiększyłoby wartość pracy, gdyby autor jej, nie poprzestał na suchem wyliczeniu faktów i treści ustaw, ale zarazem umiał porównać je z ustawodawstwem i stosunkami w Niemczech, Francji, Anglji, Italji, Rosji Sowieckiej i innych państwach, tudzież ocenić je bezstronnie ze stanowiska ich pozytywnej lub negatywnej wartości dla Państwa.

Za najlepszą pracę ustanawiamy nagrodę Zł. 2.000·— (dwa tysiące złotych).

Autor nagrodzonej pracy, której ogłoszenie drukiem Towarzystwo sobie zastrzega — otrzyma ponadto 15% ceny księgarskiej brutto, po potrąceniu kosztów jej wydania.

Kurjer Lwowski a nasz konkurs. Tekst konkursu powyższego ogłosił Kurjer Lwowski, wyrażając przytem przypuszczenie, że odczyty pp. Filipowicza-Grabskiego, Gliwica, Klarnera i Zakliki wpłynęły na nas w kierunku ogłoszenia tego konkursu. Było wprost przeciwnie i słusznie na to zwrócono poprzednio uwagę w prasie. Oczywiście nie prelegenci dopiero zwrócili nam uwagę, że istnieje w Polsce kryzys i to od szeregu lat. Już 1929 mówiłem w towarzystwie o potrzebie programu gospodarczego i drukowałem to w „Przeglądzie ekonomicznym". Pragnąc skierować uwagę szerokich kół na ten stan rzeczy i szukać z niego wyjścia, zaprosiliśmy szereg prelegentów, aby na tematy z kryzysem związane u nas mówili, a względnie przedkładane nam w tym kierunku przez prelegentów propozycje z wdzięcznością akceptowaliśmy. Konkurs nasz ma raczej związek z wnioskiem wybitnego naszego członka p. inż. Wierzbiańskiego, aby zarząd naszego tow. wypracował sam projekt programu gospodarczego. Uznaliśmy jednak, że dotąd brak nam w tym kierunku ścisłych danych i doszliśmy do przekonania, że przedewszystkiem musimy uzyskać ich sumienne i źródłowe wypracowanie, którego żadne ogólniki nie zastąpią.

L. C.

Treść odczytu prof. Sucheckiego p. t. Czy mamy nadmiar lasów?

Do omówienia tego pytania pobudziły referenta często głoszone słowem i pismem poglądy, z których wynika, że głód roli i jej wyższa rentowność upoważnia nas do likwidacji części lasów i zamiany ich w grunty orne, łąki, czy pastwiska.

Istnieją poglądy, że produkcja drewna w naszym kraju może pokryć w zupełności wewnętrzne zapotrzebowania, że drewna mamy dostatnio nawet na wywóz. A są i tacy, którzy gospodarstwo leśne uważają za przeżytek, bo wkrótce zastąpimy już drewno innym surowcem.

Musimy sobie powiedzieć, że niestety do dziś nie wiemy nawet jeszcze zupełnie ściśle, ile właściwie posiadamy lasu. Cyfry, które nam podaje statystyka, musimy przyjąć, ale ze znacznemi zastrzeżeniami, bo pomiar lasów nie jest jeszcze ukończony, bo duże ilości powierzchni, które w katastrze figurują jako lasy, są tylko nieużytkami, albo wycięte i źle odnowione, tylko teoretycznie nazywają się lasami. Musimy przyjąć, że cyfry podane przez statystykę są optymistyczne, a na takich musimy jednak oprzeć nasze wywody.

Według statystyki z 1931 r. wynosi powierzchnia lasów około 8,700.000 hektarów, jakieś 300.000 ha mniej, niż w roku 1927. — Podobno według optymistów roczny ubytek wskutek wylesień wynosi około 50.000 ha.

Ubytek powodowany zamianą gruntów leśnych na role obejmuje oczywiście urodzajniejsze resztki gleby, która jeszcze została pod lasem. Na gorszej glebie przyrosty i w lesie są gorsze, a skutkiem tego ubytek ten odbija się na całości lasów polskich, bo powoduje zmniejszenie przeciętnych przyrostów i na tych powierzchniach, które jeszcze pozostały pod lasem.

Dzisiaj drewno stanowi w naszym eksporcie (według dat statystycznych z 1930 r.) 14% czyli siódmą część ogólnej jego wartości. Trzeba się zastanowić, czy nie grozi nam już w najbliższej przyszłości brak pokrycia na tak znaczne ilości wywozu.

W tym celu trzeba sobie choć w przybliżeniu uzmysłowić, jaka ilość drewna jest nam konieczną na pokrycie własnych, niezbędnych potrzeb.

Obraz takiego zapotrzebowania można osiągnąć w dwojaki sposób: albo na zasadzie dat statystycznych, wskazujących na zużycie drewna w latach ubiegłych, albo przez wykalkulowanie tych ilości, jakie potrzebne są przy zaspokojeniu niezbędnych potrzeb w poszczególnych gałęziach naszego gospodarstwa.

Zbiorowe zużycie drewna, tylko przybliżone, ale przyjęte, bardzo optymistycznie, wynosi:

	Winien	Ma
Górnictwo	1,150.000 m^3	
Komunikacje i poczty	1,666.000 „	
Rolnictwo	300.000 „	
Budowle	2,636.000 „	
Papiernictwo	600.000 „	
Zapałki	30.000 „	
Inne drobne	300.000 „	
Razem materjału	6,682.000 m^3	
Opał	15,000.000 „	
Przyrost roczny według statystyki		21,400.000
Niedobór		282.000
Ogółem	21,682.000 m^3	21,682.000

Zatem już nawet ten optymistyczny bilans zamyka się niedoborem.

Uwzględniwszy taki stan, jaki mógłby zaistnieć przy zastosowaniu odpowiednich oszczędności jak np. przez obowiązkowe wprowadzenie innych materjałów w budownictwie wiejskiem, dochodzimy do wniosku, że moglibyśmy samowystarczalnie gospodarować drewnem przy dzisiejszym stanie lasów, gdyby ich żelazny kapitał nie był już naruszony, ale w rzeczywistości rzeczy te przedstawiają się znacznie krytyczniej. Rozważmy dlaczego:

Według dat statystycznych wywieźliśmy za granicę w czasie od roku 1924 do 1932, 17,126.769 tonn drewna krągłego, czyli rocznie — 1,902.974 tonn, t. j. około 3,171.000 m³ kloców. Równocześnie wywieźliśmy w stanie przetartym 13,316.418 tonn, czyli przeciętnie rocznie 1,468.490 tonn. Przy dobrem wyzyskaniu drewna przy przetarciu (60⁰/₀) wywieźliśmy w tej postaci 4,900.000 m³ surowca, a ponadto 50.000 tonn wyrobów drewnych, razem około 200.000 m³ surowca. Wywieźliśmy przeto za granicę rocznie najmniej okrągło 8,300.000 m³ surowca pierwszorzędnej jakości.

Zatem czerpaliśmy przez cały czas z kapitału zakładowego w ilościach bardzo znacznych, bo celem uzyskania takich ilości eksportowego drewna musieliśmy wyciąć w lesie prawie czterokrotną ilość drzew. W lesie rosną drzewa grubsze i cieńsze, proste i krzywe, gładkie i sękate, zdrowe i zakażone chorobami (częściowo zgniłe), wkońcu obarczone różnemi innemi technicznemi wadami, a wszystkie razem składają się z odziomków, wierzchołka i gałęzi. Tylko dorodne zdrowe dłużyce nadają się na materjał, resztę stanowi drewno opałowe.

Wobec tego przy najstaranniejszem wyzyskaniu poręby i w najlepszych drzewostanach 30⁰/₀ drewna odpada zasadniczo na opał. W gorszych warunkach odpad opałowy wynosi 50⁰/₀ a nawet 60⁰/₀.

Przyjmijmy najkorzystniejsze warunki wyzyskania poręby, to znowu musimy uwzględnić, że na eksport nadaje się w najlepszym razie tylko 40⁰/₀ z tego, co klasyfikujemy jako materjał. Celem wyprodukowania eksportu materjału

w ilości	8,300.000 m³
musieliśmy wyciąć ponad to nieeksportowego	13,000.000 „
i opału conajmniej	9,000.000 „
razem	30,300.000 m³

Oczywiście, że część z tego drewna została zużyta na wewnętrzne zapotrzebowania, ale nie kryła ich kompletnie, a to z tego powodu, że częściowo i te krajowe materjały muszą być doborowe, a co do ich jakości stawiane są bardzo znaczne wymagania.

Kapitał zakładowy lasu ulokowany w drzewie, różni się tem od takich kapitałów innych gospodarstw, że obok ilości musi on mieć pewne cechy jakościowe.

Tak np. wyrób podkładów kolejowych, czy wiązań mostowych, albo drewno kopalniane, wymaga surowca o takich a nie innych wymiarach, czy formach.

Jeżeli nadużyjemy pod względem tych znamion nasz zakładowy kapitał, to las nie odda nam tych usług, jakie dawał przy normalnem gospodarstwie. W takim lesie mogą być przyrosty takie same, a nawet zgoła większe, niż tego wymagają normalne obliczenia, a mimo to produktywność, a nawet finansowe dochody mogą być mniejsze.

Wobec tego mierzenie produktywności lasów tylko samym przyrostem drzewa, nie daje nam jasnego poglądu, szczególniej wówczas, gdy chcemy je ustalić ze względu na pokrycie zapotrzebowań, czyli ze względu na ogólne dobro obywateli kraju.

Skutkiem ilościowego i jakościowego nadużycia masy drzewnej w ubiegłych latach, lasy polskie odbiegły już bardzo znacznie od normalnej produktywności. Wyrównanie tych braków zależy od dwóch czynników: od czasu i przyrostów, a nie od samych przyrostów, jak to zwykle podnosi się w różnych, dążących do objaśnienia sytuacji, rozprawach. Nam zagraża już w najbliższych latach brak niektórych sortymentów i to tych najcenniejszych. Tylko wybitna oszczędność i to oszczędność w odpowiednich klasach wieku może odsunąć stojące na progu naszego Państwa widmo importu przedewszystkiem dymenzyjnego drewna. Oszczędności te są ze względów obywatelskich obowiązkiem wszystkich właścicieli lasów, bo jak to z poprzednich cyfr wynika, same lasy państwowe nie zdołają utrzymać równowagi i wyprodukować niezbędnych ilości tych sortymentów, gdy ogół lasów ledwo potrafi sprostać temu zadaniu.

Obok oszczędności i należytego uregulowania użytków drewna, może przyspieszyć uchwycenie równowagi w gospodarstwie leśnem należyte utrzymanie produktywności gleby, innemi słowy pomnożenie i wzmożenie przyrostów.

Już poprzednie wyjaśnienia wskazują nam, że nie mamy nadmiaru lasów, raczej jest ich za mało, ale produktywność gleby tych lasów, które jeszcze istnieją, przedstawia się marnie.

Mówi się, że u nas jest zbytnia ilość kwalifikowanych leśników, że brak dla nich zajęcia, a tymczasem cyfry statystyczne uwypuklone w przyrostach drzewa, wskazują nam na coś innego.

Ref. nie chce mówić o tem, że skutkiem braku odpowiednio teoretycznie i praktycznie wyszkolonych ludzi tracimy skutkiem złej manipulacji drewna conajmniej 5% z tych zapasów, któremi możemy racjonalnie dysponować, że skutkiem tego około 4.000 ha rocznych poręb tracimy bezcelowo. To przedmiot obszernej odrębnej dyskusji. Nie może jednak pominąć rozbieżności, jaką można zauważyć między statystycznemi datami przyrostów a wpływem pracowników leśnych.

Tam, gdzie oddawna gospodarzyli w większej ilości kwalifikowani leśnicy, tam przyrosty są niemal dwa razy większe, niż tam, gdzie gospodarzami byli fachowcy „z Bożej łaski", a takich niestety jest u nas kilkakrotnie więcej niż kwalifikowanych.

Z lasów polskich możnaby przy racjonalnej gospodarce wydobyć potrzebne na własne potrzeby ilości drewna, możnaby go ewentualnie i na eksport przysporzyć.

Gospodarstwo leśne nie może być jednak dyktowane ani specjalnemi efektami gospodarującego w niem właściciela lub leśnika, nie może być wynikiem kupieckiej kalkulacji finansisty, dążącego do najwyższego oprocentowania zaangażowanych w lesie kapitałów. Gospodarstwa leśnego nie można uważać jako kopciuszka przy gospodarce rolnej.

Racjonalne gospodarstwo leśne jest tylko jedno. Jest ono z góry podyktowane nienaruszalnemi prawami przyrody. Przekroczenie tych praw pomści się też i na fanatyku leśniku i na kupcu i na rolniku, a co gorsza — na całem społeczeństwie.

Trudno w tym krótkim referacie podać, w jaki sposób racjonalne gospodarstwo dopuszcza w ramach dyktowanych przez przyrodę, przystosowanie kupieckich tabelek procentowych, zaspokojenie potrzeb rolnika i t. p. To temat obszernej nauki leśnictwa. Tutaj można tylko krótko stwierdzić, że racjonalne gospodarstwo leśne uwzględnia te momenty. Tak np. gospodarstwo nie przestaje być racjonalnem nawet skutkiem koniecznego okresowego silniejszego użytkowania drewna, przestaje być racjonalnem i staje się eksploatacją, gdy obywatelom

kraju nie zabezpiecza takiego wzmożonego użytku na wypadek katastrof w przyszłości.

Racjonalne gospodarstwo leśne to tama dewastacji lasów, czyli przeszkoda w przysparzaniu Państwu nieużytków. Każdy wyczyn, który przyspiesza uwiąd starczy gleby leśnej, jest dewastacją.

Trzeba bowiem pamiętać, że las to nie są tylko drzewa w nim rosnące. Las to środowisko, które przy wymyślnej kupieckiej kalkulacji łatwo zburzyć, ale jedynie z wielkim, często wysiłku pokoleń wymagającym, trudem naprawić można. Jeżeli przy wyzyskaniu drzewostanów środowisko leśne zostanie tak zniszczone, że powrót jego do równowagi zostanie albo utrudniony, albo uniemożliwiony, to szkody są bezwzględnie większe, niż przy nadmiernem wycięciu drzewostanu.

Dlatego nie potrzebujemy nad tem płakać, że w odrodzonej Polsce sięgnięto w krytycznej chwili po skarby leśne, że dzięki im utrzymano wartość waluty, aktywność bilansów i t. d., ale płakać nad tem wypada, że nie dbamy o nagromadzenie rezerw, które pozwolą nam czy naszym następcom ratować się w ciężkich chwilach przyszłości. Płakać i wstydzić się trzeba, że skutkiem nieracjonalnej gospodarki leśnej, doprowadziliśmy do dewastacji lasów, pociągającej za sobą bezcelowe namnożenie nieużytków.

Spojrzyjmy tylko ogólnie statystyce w oczy:

Pod uprawą rolną mamy w Polsce . . .	49%	powierzchni kraju
Łąki zajmują	10%	„ „
Lasy zajmują	22%	„ „
Reszta to pastwiska i inne mniej więcej równowartościowe nieużytki, razem	19%	„ „

A więc jest tylko 3% około 1,400.000 ha więcej lasów, niż nieużytków. Jeżeli pominiemy lasy, to prawie każdy czwarty hektar ziemi w Polsce jest nieużytkiem. Lasy ostały się już dzisiaj przeważnie na glebach najgorszej jakości. Dalsze wylesienia takich gleb, to powiększanie powierzchni nieużytków, jeżeli nie dzisiaj, to jutro. Wątpliwem jest bowiem, aby rolnictwo wiele zyskało na dzisiejszej poleśnej ziemi. Dowodem tego fakt, że nawet najgorętsi zwolennicy wylesień stwierdzają konieczność odwodnień lub nawodnień, stosowania chemicznych nawożeń i t. p. meljoracyj w razie zamiany tych gleb leśnych na role. Czyli, że nawet oni uznają tutaj konieczność analogicznych zabiegów, jakich wymaga meljoracja nieużytków. Zupełnie słusznie, bo w jaki sposób powstał ten tak wielki odsetek nieużytków, jeżeli nie skutkiem wylesień gleb w wielu przypadkach nawet urodzajniejszych niż te, na których rosną dzisiaj lasy. Zamiast meljorować te zniszczone poleśne gleby, idzie się po linji najmniejszego oporu, bo nakład pracy i kapitału jest pozornie i doraźnie mniejszy, a co ważniejsze jednostki otrzymują w ten sposób zastrzyk, usuwający chwilowo cierpienie. Zapomina się, że te bolesne gleby powiększą w znacznym stopniu dorobek nieużytków, których mamy już i tak dostatnio.

Jeżeli istnieje u nas głód ziemi, to jest on powodowany przedewszystkiem złą gospodarką tą ziemią, a nie nadmiarem lasów.

Dalsze wylesienia nie zaspokoją już głodu ziemi, jeżeli nie zorganizujemy należytego wyzyskania już dotąd wylesionych przestrzeni, ale natomiast wylesienia spowodują głód inny, nieznany u nas dotychczas, głód drewna.

Olbrzymie, bo z górą 2,700.000 ha wynoszące przestrzenie pastwisk, które dzisiaj prawie zupełnie zwrzosowacone lub storfiałe, pokryte malowniczemi kreto-

winami, można jeszcze przynajmniej w 50% wyratować i zamienić z nieużytków w produktywne gleby. Pozostałe 4,600.000 ha nieużytków można przynajmniej w 1/4 powierzchni zamienić w urodzajne pola, 1/4 albo i 1/2 w produktywne lasy — jest czem głód ziemi zaspokoić — ale także można zabezpieczyć przyszłe pokolenia przed głodem drewna.

W słonecznej Italji, tam gdzie głód ziemi jest większy, tam gdzie lesistość tylko o 4% jest mniejszą niż u nas, a na mieszkańca przypada 14 arów lasu, dąży się do pokrycia niedoborów roli przez obsuszanie jezior i bagien. — Te rzeczy trzeba i u nas organizować, szczegółowo obmyśleć, opracować i wykonać, zająć przy nich tysiące głodujących i nieproduktywne wsparcia pobierających bezrobotnych, ale nie głosić zasady, że las jest nam zbytecznym, bo produkty leśne, drewno zostanie w przyszłości zastąpione innemi surowcami, których jednak dzisiaj jeszcze nie znamy. O tem czas będzie wówczas mówić, gdy znane będą już takie wynalazki.

Nie miejsce tutaj dysputować o możliwości lub niemożliwości wyparcia drewna przez inne materjały. Krótko tylko zaznaczę, że wszelkie wynalazki, które dążyły do wyparcia drewna jakąś inną materją, albo zawiodły, albo wprost pociągnęły za sobą wzmożoną konsumcję. Swoiste własności techniczne drewna, nieproporcjonalnie niska cena powodują, że próby zastąpienia go w górnictwie i kolejnictwie żelazem, betonem czy czemś innem, nie dały wyników. Żelbet konsumuje przy budowlach większe ilości drewna, niż dawne budownictwo ceglane i t. d.

Pamiętać też trzeba, że lasy dają zajęcie znaczniejszej rzeszy robotników, niż to się pozornie wydaje. Według dat statystycznych z kryzysowego roku 1933 ciężki przemysł i górnictwo zatrudniało w Polsce 81.000, przemysł drzewny 27.000 ludzi, bez uwzględnienia tych, którzy znaleźli pracę bezpośrednio w lesie, bo któżby się ich doliczył.

Zmniejszenie powierzchni lasu to nowa rekrutacja bezrobotnych z tych, zajętych w przemyśle drzewnym.

Ostatecznie zapewne w wyższym stopniu wystąpi znaczenie lasów w niedługim czasie ze względu nn bezpieczeństwo mieszkańców kraju.

Tak jak niegdyś w starożytności stanowiły lasy graniczne dla napastników trudne do przebycia zapory, tak obecnie rozwój lotnictwa i zbliżająca się groza wojny gazowej nadaje lasom szczególne obronne znaczenie wnętrza kraju. Bo przy tym dotąd nie wypraktykowanym sposobie walk, lasy będą zapewne dobrym, a może jedynym nieco pewniejszym schronem dla atakowanych i to już nietylko dla samej walczącej armji, ale wszystkich mieszkańców na calym obszarze kraju.

Może właśnie dzisiaj na szczególną uwagę zasługują prorocze słowa wypowiedziane przed 140 laty przez wielkiego patrjotę i miłośnika lasu księdza Krzysztofa Kluka: „Jak rola, tak las gospodarczego przemysłu być powinny zabawą, bezpiecznie bowiem przyznać można, że tak zboża jak i drzewa są najpotrzebniejszemi płodami ziemi dla ludzi, zasługują na rząd roztropny, czułość i pilność.

Ojczyzna sama tego żąda i miłość ku niej ożywiaćby powinna. Szczęśliwość obywatelów jest szczęśliwością kraju, który mając wszystkiego pod dostatkiem, wcale o nie sąsiadom kłaniać się musi — i swych obywatelów nie cudzych wzbogaca.

Przez małorządność naszą, żeby nie było kiedy zkądinąd przywozić, a my teraz może bez pomiarkowania wyprowadzamy, a już podobno blisko do tego, nie czujemy wprawdzie, ale poczujemy nagle i gwałtownie".

Przestroga proboszcza Ciechanowskiego nie jest dzisiaj mniej aktualną, ale przeciwnie obecnie w czasach, kiedy dziko, bezplanowo prowadzone wylesienia są na porządku dziennym, wymaga szczególnego przypomnienia.

Jeżeli dzisiaj jakieś wylesienia są konieczne, to jedynie takie, które mogą być uznane z punktu widzenia ogólno-państwowych potrzeb, a sama akcja wylesienia powinna być wykonaną w granicach ogólno-państwowego planu i to w taki sposób, aby nie nastąpiło naruszenie, ale przeciwnie wzmożenie dotychczasowych przyrostów. Wylesienia nie powinny w żadnym razie naruszać oszczędności, jakie są niezbędne ze względu dobra publicznego i potrzebne do utrzymania jakościowych zapasów drewna w naszem Państwie.

Taka akcja nie może ograniczyć się każdorazowo do poszczególnych przypadków wylesień, jak to się dzieje w ramach dzisiaj obowiązującej ustawy, ale winna być ujętą w ogólno-państwowym planie w taki sposób, aby wpłynęła na zmniejszenie nieużytków, aby uwzględniała scalenie lasów a uwzględniając potrzeby jednostek nie powodowała ogólnego ubożenia społeczeństwa.

Obywatelowi kraju jest ostatecznie obojętnem, od kogo nabywa niezbędne mu drewno, ale musi mieć możność jego nabycia — ma zatem słuszne prawo żądania, aby całość lasu i jego produktywność była zabezpieczoną. A kto nie potrafi zabezpieczyć go dla swoich współziomków, kto nie umie lub nie chce sam w lesie pracować, niech zostawi to innym, którzy temu zadaniu sprostają. A ostatecznie komu las obrzydł, bo mu małą rentę daje, niechże go odstąpi, ale niechaj go nie niszczy, bo do tego nie ma prawa.

Dnia 20 października 1934 r. odbył się w naszym tow. odczyt prof. inż **Edwina Hauswalda** p. t. Dynamika kosztów produkcji. Podajemy go w niniejszym numerze w całości.

W dyskusji nad zajmującym tym odczytem brali udział pp. prof. dr. Caro, prof. dr. Korowicz i inż. Bieńkowski.

Dnia 7 listopada 1934 odbył się odczyt prof. dr. **Stan. Grabskiego.** Oto streszczenie tego odczytu wedle autoreferatu prelegenta:

Są okresy w dziejach ludzkości zbliżania się do siebie dróg rozwoju poszczególnych narodów, upodobniania się narodów i państw cywilizacyjnie młodszych do przodujących w postępie społeczno-gospodarczym przez recepcję ich ustroju. Tak się działo w wiekach średnich, gdy coraz dalej na wschód i północ Europy przenikał ustrój stanowo-korporacyjny, wytwarzany nasamprzód w Francji, Lombardji i Anglji. Podobnie też w XIX wieku ustrój kapitalistyczny z XVII i XVIII w. wytworzony w Anglji, Niderlandach i Francji rozwinął się w pełni w Niemczech, Szwajcarji, Danji, Czechach, Austrji, Stanach Zjednoczonych, a częściowo objął sobą życie społeczno-gospodarcze wszystkich innych krajów. I utarło się w przedwojennej nauce i publicystyce przeświadczenie, że kapitalizm jest nieuniknioną fazą ewolucji ekonomicznej wszystkich zdolnych do postępu społeczeństw. Różnią się więc narody stopniem jego rozwoju jedynie dla tego, że nie wszystkie w równej mierze tam jeszcze dojrzały.

Są jednak również okresy, w których drogi rozwoju poszczególnych narodów się rozchodzą, ustroje ich coraz bardziej różniczkują się. Tak było na początku nowych wieków. I tak jest dziś po wojnie światowej.

Powstał w Rosji nowy zupełnie djametralnie przeciwstawny ustrojowi zachodniej Europy ustrój komunistyczny. A wśród społeczeństw kapitalistycznych

wytwarzają się nowe odmiany ustroju faszystowskiego we Włoszech, narodowo-socjalistycznego w Niemczech, porzuca tradycyjną swą politykę wolno-handlową Wielka Brytanja i wprowadza naprawdę planową gospodarkę, którą kierują wielkie kartele i koncerny w cichem porozumieniu z wielkiemi związkami zawodowemi robotniczemi, w Stanach zaś Zjednoczonych prezydent uzyskuje dyktaturę gospodarczą i stara się usunąć raz na zawsze możliwość kryzysu przez wytworzenie pieniądza o zmiennej wobec złota wartości ale stałej wobec towarów sile nabywczej. Pieniądz taki uniemożliwiałby oczywiście wszelką spekulację na giełdach towarowych i ograniczyłby ją ogromnie na giełdach efektów — a tem samem położyłby kres dzisiejszej zależności od nich całego życia ekonomicznego. W różnych więc kierunkach dąży powojenna ewolucja społeczno-gospodarcza poszczególnych narodów.

I każdy z narodów musi dziś sam sobie własnym wysiłkiem swą przyszłość stworzyć.

Bo ustał automatyczny postęp ekonomiczny świata. Nie myśmy stworzyli Łódź, Dąbrowę, Sosnowiec, Katowice, Borysław. Wszystkie te ośrodki wielkiego naszego przemysłu, powstały dzięki niemieckiej, francuskiej, belgijskiej przedsiębiorczości oraz obcym kapitałom. Obce te kapitały powołały do życia większość wielkiego przemysłu węgierskiego oraz Zagłębie Donieckie w Rosji. I głównym czynnikiem postępu gospodarczego naszych włościan w ostatnich 25 latach przed wojną — były zarobki emigracyjne. Pół miljona małorolnej ludności polskiej znajdowało o wiele lepiej niż w kraju płatne zarobki w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Danji i Francji. Rosły dzięki temu i u nas płace robocze. A prócz tego poprawiała się nieco nasza struktura rolna — bo chłopi mieli gotówkę na dokupywanie ziemi przy parcelacji. Ale po stu prawie latach międzynarodowej współpracy — powrócił dziś cały świat cywilizowany do powszechnej walki ekonomicznej państw i narodów o rynki zbytu i o złoto. Mówi i pisze się dziś dużo o nawrocie do wieków średnich. W rzeczywistości nawracamy do merkantylizmu i oświeconego absolutyzmu. Bo znów jak w XVII wieku — naczelną troską wszystkich państw jest wydobycie ze społeczeństwa potrzebnych na rosnące nieustanne potrzeby skarbu sum pieniężnych oraz przygotowania się na wypadek wojny.

W tych warunkach wyczekiwanie na poprawę konjunktury światowej i dostosowywanie jeno naszego życia gospodarczego do poziomu depresji — niczego dobrego dać nie może.

Od szeregu lat słabnie u nas indywidualna przedsiębiorczość a rośnie etatyzm gospodarczy. Jest to prąd — który niesie naszą nawę społeczno-państwową coraz bliżej ku wschodniemu sąsiadowi.

Jeśli nie chcemy znaleźć się pewnego dnia w orbicie Związku republik Sowieckich — musimy nie dać się nieść prądowi, ale sterować w wyznaczonym sobie przez nas samych kierunku, musimy mieć własną naszą myśl ekonomiczną, własny nasz plan i program społeczno-gospodarczy.

Na czem go oprzeć? Czy na którymś z nowoczesnych zagranicznych wzorów, czy wydedukować go z jakiejś dziś popularnej doktryny?

Obce te jednak wzory zostały wytworzone zgoła odmiennem od naszego środowiska społecznem. Faszyzm jest wytworem nawskróś urbanistycznej cywilizacji włoskiej. W Niemczech był nadmiar pędu do wielkości i indywidualnej twórczości. Może tam być pożytecznem wzięcie jej pod jeden strychulec i pod jedno

kierownictwo. Ale u nas raczej brak samodzielnych inicjatyw. Ideałem olbrzymiej większości naszej młodzieży są nie wielkie a pewne i automatycznie rosnące pobory urzędnicze. A najpopularniejsze, najbardziej w naszej prasie w ostatnich latach propagowane zasady to: samowystarczalność i odwrót od mechanizacji produkcji. Jeśli jednak na tej drodze ma ludzkość przezwyciężyć kryzys — to nie powinno go u nas być wcale. Bo mamy ze wszystkich krajów europejskich — poza Łotwą i Bułgarją — najmniejsze na głowę ludności obroty handlu zagranicznego, jesteśmy więc najbardziej samowystarczalni i najmniej też pracuje u nas motorów mechanicznych.

Tymczasem gdy od roku najbardziej zmechanizowana w Europie Anglja ma już większą niż w 1928 r. produkcję, gdy w Niemczech ilość bezrobotnych spadła z 6 miljonów na 2 — to u nas rośnie ona i depresja się wciąż jeszcze pogłębia.

Trzeba szukać własnej drogi wyjścia. Trzeba budować własny program polityki społeczno-gospodarczej, opierając się nie na doktrynach a na dokładnej analizie naszej polskiej rzeczywistości. A nad tą naszą polską rzeczywistością góruje dziś powszechna troska — jak zatrudnić szybki dzięki Bogu przyrost ludności, gdy ustała emigracja zarobkowa, gdy ustał przyrost obcych kapitałów i obcej przedsiębiorczości, gdy ze wszystkich krajów europejskich położonych na północ od Alp, mamy najmniej ziemi na jedną osobę pracującą w rolnictwie, gdy poza Litwą i Bułgarją posiadamy najmniejszy na głowę ludności obrót pieniężny w całej Europie.

Jest to zbyt wielki splot niepomyślnych warunków utrudniających postęp naszego życia ekonomicznego — by samorzutny rozwój indywidualnej przedsiębiorczości mógł je przezwyciężyć.

Konieczny jest dlatego konsekwentny jednolity obliczony na dalszą przyszłość wysiłek całego społeczeństwa. Wysiłku takiego jednak być nie może — póki nie mamy wyraźnego programu przezwyciężenia kryzysu, a nie przetrzymania go tylko; usunięcia dławiącej cale nasze życie depresji, a nie dostosowania się jeno do niej; zdobycia czynnej dla Polski pozycji na rynkach międzynarodowych a nie biernego jeno oczekiwania na poprawę konjunktury światowej.

Dnia 21 listopada 1934 odbyła się dyskusja nad odczytem prof. dra Stanisława Grabskiego.

Zagaił ją prezes tow. prof. dr. L e o p o l d C a r o.

Mam dziś zainaugurować dyskusję nad niezmiernie ciekawym odczytem naszego miłego gościa. Pierwszą uwagą, która rzuca mi się w oczy, to krytyka liberalizmu i uznanie przez prelegenta potrzeby, ba konieczności planowej gospodarki. Panowie wiedzą, że oddawna w tym duchu piszę i przemawiam. Tem większą satysfakcją napełnia mnie dzisiejsze stanowisko prelegenta. Okazuje się z niego, że moje prace i argumenty oraz głosy niemieckich, włoskich i amerykańskich pisarzy, przemawiających w tym samym duchu, go przekonały. Zadowoleniu memu z tej zmiany zapatrywań naszego prelegenta dałem wyraz w recenzji, napisanej o ostatniej jego książce w „Przegl. Ekonomicznym".

Następnie prelegent poruszył myśl wypracowania programu gospodarczego dla Polski. Może Panowie pamiętają, żeśmy już przed 7 laty nadtem się zastanawiali i rozdzielaliśmy nawet szczegółowo między siebie tematy. Parę prac w ten sposób powstałych ukazało się w naszych „Rozprawach i Sprawozdaniach", reszta nie ujrzała światła dziennego. Tyle dla wykazania trudności, połączonych z realizacją projektu prof. Grabskiego. Może tym razem będziemy szczęśliwsi.

Panowie zechcą się w tym kierunku wypowiedzieć, w każdym razie wolno nam i trzeba dziś wniknąć w szczegóły. P. Referent zakończył odczyt swój ogólnikowem twierdzeniem o potrzebie programu. Mam nadzieję, że zechce bądź dziś bądź kiedyindziej mówić ze swej strony o szczegółach, które częściowo przedstawił w ostatniej swej pracy. Chciałbym i ja powiedzieć, jak sobie taki program wyobrażam.

Oto wedle mojego skromnego zdania, punkty programu, który uważam na dzisiejszą dobę za wskazany.

1. **Bezwzględne potępienie inflacji** (emisja banknotów na specjalny i to produktywny cel nie jest inflacją) i utrzymanie **stałości** waluty oraz ostateczne wyrugowanie dwuwalutowości, która jest poniżeniem Polski. Z drugiej strony najostrożniejsza gospodarka ze strony Banku Polskiego.

2. **Popieranie produkcji krajowej przez powiększenie konsumcji wewnętrznej.** Stać się to może tylko przez podniesienie zdolności konsumcyjnej szerokich warstw. Eksport bowiem zawsze jest zawodny, często zmienny, zależy bowiem nietylko od zarządzeń naszych, ale i państw ościennych a eksport przy pomocy dumpingu wprost szkodliwy.

3. **Zatrudnianie bezrobotnych na wielką skalę** w drodze rozpoczęcia i prowadzenia robót publicznych w szczególności około budowy dróg, potrzebnych tak dla celów strategicznych jak i ożywienia życia gospodarczego jako też w kierunku elektryfikacji i meljoracji.

4. **Wnikliwa i konsekwentna kontrola karteli,** zwłaszcza związanych z przemysłem lub kapitałem **zagranicznym** oraz stałe dążenie do obniżenia cen i niedopuszczanie do przerzucania owych obniżek na producentów surowca (cukrownicy i produkcja buraków).

5. Wobec nędzy ludu, dochodzącej dziś do najwyższych granic, **nieodzownem jest, by bezrolni otrzymali ziemię.** Mamy jeszcze sporo gruntów państwowych i latyfundja, które w pierwszym rzędzie się do tego nadają. Kto ma jako żołnierz bronić ojczyzny i bić się z zapałem, musi mieć dach własny nad głową.

6. **Ubezpieczenia socjalne i cały kompleks ustaw społecznych** nietylko winien być utrzymany bez ograniczenia, ale należy energicznie pilnować, by odnośne przepisy były przez przedsiębiorców przestrzegane i nie zostały na papierze. Domaga się tego nasza etyka katolicka, honor Polski i interes narodowy. Natomiast organizacja ubezpieczeń społecznych winna być uproszczona i uczyniona tańszą.

W związku z tym postulatem szkoła ludowa winna znaleźć się w każdej wsi polskiej. Na szkole oszczędzać nie wolno, analfabetyzm powinien zniknąć. Tylko ludzie mający pojęcie o kulturze będą odporni wobec nieustannej a nawet ciągle wzmagającej się agitacji bolszewizmu. Oczywiście wychowanie obywatelskie najszerszych warstw winno pouczać nietylko o prawach, ale i o obowiązkach obywateli.

7. **Defraudacje podatkowe i przemyt towarów,** dziś tak u nas rozpowszechnione („fryzowane" bilanse spółek akcyjnych, księgi kupieckie pewnej części kupców — kufry o podwójnem dnie i nagły przybytek tuszy na granicy etc.) należy traktować w opinji publicznej ze stanowczem potępieniem a w ustawie jako pospolite zbrodnie. Jeżeli słuszna jest kontrola skarbu przez Najwyższą Izbę Kontroli Państwa i przez ciała parlamentarne, to niemniej słuszną jest kontrola obywateli.

8. **Wszelkie zyski konjunkturalne** winne być wysoko opodatkowane.

9. **Prawo akcyjne** należy zreformować w kierunku ścisłej kontroli i surowej represji nadużyć oraz wydatnej opieki dla małych akcjonarjuszy.

10. Należy dążyć do wprowadzenia w Polsce **ustroju korporacyjnego** za przykładem Austrji i Portugalji, a częściowo i Włoch.

Hasłem naszem powinno być: przez uczciwość do pomyślnej przyszłości. Kapitalizm na zachodzie bankrutuje, nawet we Francji, u nas poza szczupłem gronem nigdy nie istniał. Nie w kapitaliźmie i w łataninach jego dziurawego płaszcza jest przyszłość. Jeden tylko ustrój solidarystyczny, oparty na wskazaniach encykliki Quadragesimo Anno, zbudowany na etyce, przekształcić może z gruntu potworne warunki, wśród których większość z nas żyje, a zarazem stworzyć w ojczyźnie naszej tamę dla nie słabnącej agitacji bolszewickiej, którą wszelkiemi sposobami, nadewszystko zaś poprawą doli własnej ludności musimy stłumić.

Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, dr. Kornel Paygert, wyraził wdzięczność prof. Grabskiemu, że referatem swoim pobudził słuchaczy do przemyślenia ważnego dylematu, jakim jest program polityki gospodarczej.

Chcąc przystąpić do rozwiązania tego zagadnienia, należy uzmysłowić sobie różnicę między ustrojem gospodarczym dzisiejszym, a przedwojennym. Prof. Grabski słusznie podniósł, że całkowity liberalizm nigdy światem nie rządził, już granice celne stały temu na przeszkodzie, ale jednak państwa współdziałały dla rozwoju gospodarczego.

Mówca zauważa, że w jednej z najważniejszych dziedzin polityki ekonomicznej t. j. celnej, nie brakło przed wojną momentów liberalnych, była nim od czasów Napoleona III przedewszystkiem klauzula największego uprzywilejowania, która łagodząco oddziaływała. W epoce powojennej znaczenie tej klauzuli zdegradowano do minimum, przez wprowadzenie kontyngentów importowych, udzielanie pozwolenia na przywóz tylko o tyle, o ile wywóz do odnośnych państw daje odpowiednią kompenzatę. Dumpingi wszelkiego rodzaju uzupełniają tę politykę prohibicyjną.

Bezwzględna polityka autarkiczna niemal wszystkich państw osłabia je wzajemnie, a jedyną nadzieją, że wyłoni się autarkja grupy państw, która osłabiać będzie zgubne skutki walki wszystkich przeciw wszystkim, zwiększając siły państw europejskich w konkurencji z kolosem amerykańskim. Cła preferencyjne mają nas do tego celu prowadzić, niestety są dotąd tylko projektem. Być może, że z tego wyłoniłaby się jakaś Paneuropa, ale to nie powinno nas przerażać.

Polityka gospodarcza państw była zawsze egoistyczna; dawniej jednak państwa wierzycielskie rozumiały, iż trzeba państwom dłużniczym dać możność wywiązania się ze swoich zobowiązań, trzeba więc dać im możność eksportowania do państw wierzycielskich. Tak np. Anglja nie ambicjonowała nawet aby mieć bilans handlowy czynny, ale zato miała bilans płatniczy wysoce czynny. Powojenne Stany Zjednoczone chciałyby mieć czynny jeden i drugi.

Stany Zjednoczone i Francja gromadzą ilości złota, które nie są im koniecznie potrzebne, ogołacając inne państwa. Prowadzą politykę merkantylną, która jak prof. Grabski wspomniał, cechuje dzisiejszy cały świat. Do słów tych dodać należy, że merkantylizm XVII wieku, był podwaliną wspaniałego rozwoju postępu gospodarczego. Czy i dzisiejszy merkantylizm stanie się tak płodnym w zdrowe owoce, powątpiewać można.

Normalny bieg rzeczy oparty na ewolucyjnym rozwoju historji długich wieków. został przełamany zapomocą sztucznych środków autarkji, nic więc dziwnego, że wszyscy oglądają się bardziej niż kiedykolwiek za programem i planem, któryby ich zabezpieczył w posiadaniu zdobyczy i pomógł do pozyskania nowych. Anglja zwykła mniej niż inne państwa krępować automatyzm ekonomiczny, to też mniej niż gdzieindziej spotykamy tam dążeń do tworzenia jednolitego systemu programu, czy też planu.

Ustrój gospodarczy jest istrumentem nadzwyczaj delikatnym i skomplikowanym, chcąc wpływać na niego podług jednolitego planu, trzebaby życie przemocą do niego nałamywać, co niejednokrotnie równałoby się wylewaniu dziecka z kąpielą.

Gospodarka planowa bez przymusu, wydaje się mówcy nie do osiągnięcia. Własność prywatna jest najlepszą platformą do ujawnienia indywidualnej inicjatywy i wolnej woli; natomiast własność kollektywna bardziej sprzyja gospodarstwu planowemu.

Gdy mówimy o gospodarce planowej, mimowoli wzrok nasz zwraca się w kierunku sąsiada wschodniego. Piatiletka to kwintesencja planowości gospodarczej.

Plan wychodzący z jednego założenia i konsekwentnie z niego rozwinięty, najłatwiej znajduje zrozumienie i poklask. Mamy dwie szkoły ekonomiczne w ten sposób działające: liberalizm z jednej, a socjalizm z drugiej strony. Ten ostatni jest niejako przenicowanym liberalizmem. Karol Marx opiera się na rzekomych prawach Dawida Ricarda, wyprowadzając z nich wręcz odmienne wnioski. Tak prawa największych liberalnych ekonomistów: Dawida Ricarda o rencie gruntowej. Malthusa o grożącem przeludnieniu, okazały się zwodniczemi, jak podobnie wielkiego socjalisty Lassala spiżowe prawo płac nie ziściło się.

Właściwy twórca szkoły historycznej Gustaw Schmoller wielokrotnie podnosił, że sposób rządzenia dobry i skuteczny w danych okolicznościach, okazuje się szkodliwym w innych. Podobnie i inne szkoły złotego środka jak: „Katedersocjalistów“ reprezentowanych przedewszystkiem przez Adolfa Wagnera i solidaryzmu, reprezentowanego u nas przez prof. Caro, stoją na gruncie, że reguł polityki gospodarczej nie wolno tworzyć zapomocą dedukcji, z rzekomych praw ekonomicznych.

Już z tych przesłanek wynika jasno, że n i e z m i e n n y c h planów i programów polityczno-gospodarczych tworzyć nie można; należy ograniczać się tylko do ogólnych wskazówek, a i one zmieniać się muszą, odpowiednio do zmieniających się warunków. Szczegółowe plany tworzone być mogą tylko dla najbliższej przyszłości.

Plany niezmienne tworzyć może architekt, który ma do czynienia z martwym materjałem, ale nie ekonomista, który wpływać chce na ustrój gospodarczy będący żywym organizmem składającym się z istot mających duszę i ciało, serce i umysł.

Prof. inż. H a u s w a l d, wiceprezes P. Tow. Ekon. wygłosił następ. uwagi:

Ujęcie zagadnienia w tytule odczytu utrudnia dyskusję; gdy jednak sama treść referatu prof. G. zawierała już rozszerzenie postawionego pytania więc mogę wypowiedzieć swe uwagi co do planu gospodarki.

Uznaję potrzebę gruntownych studjów wstępnych co do faktycznego stanu gospodarczego i tworzenia różnych planów na bliższą lub dalszą przyszłość. Jako technik, który przez szereg lat zajęty był zawodowo opracowywaniem różnych

planów i kosztorysów, widzę zgóry możliwość i potrzebę akcji opartej na planowaniu działań; widzę jednakowoż szczególną trudność w tem, że szan. prelegent żąda odrazu planu akcji społeczno-gospodarczej, obejmującego zatem dwa zjawiska zmienne.

Ponieważ przygotowanie naprawdę dobrych i użytecznych planów, czysto gospodarczych jest już rzeczą niełatwą, sądzę, że związanie tej pracy z zagadnieniami organizacji społecznej nie odpowiada znanym postulatom metod naukowych, wedle których należy zawiłe zjawiska badać częściowo a nie w całości. Jeżeli p. prelegent ma co do strony społecznej zadania pewne wnioski lub poglądy, to prosiłbym o ich przedstawienie, mogące ułatwić ustawienie planów gospodarczych w zarysowanych już ramach ustroju społecznego.

Mowca uznaje oczywiście potrzebę oparcia planów dla Polski na studjach nad istniejącymi u nas warunkami, ale radzi, by przytem korzystać z prac i doświadczeń zebranych już zagranicą, jak np. w Niemczech, Włoszech, w Rosji i t. d. W Rosji akcja planowania produkcji, transportów i wymiany jest jak wiadomo stosowana na wielką skalę i to z pewnem powodzeniem; wszystkie plany szczegółowe i okręgowe łączą się tam w centralnym urzędzie planowania pod nazwą Gosplanu t. zn. urzędu do obrabiania planów obejmujących całe państwo.

Mowca zwraca uwagę na kilka ważniejszych wymogów przy opracowywaniu planów gospodarczych. Najpierw trzeba zgodnie ze wskazaniami racjonalnej organizacji określić trafnie i dokładnie cel każdego działu projektowania i planowania; następnie zbierać skrzętnie spostrzeżenia w danej dziedzinie w kraju i zagranicą, w razie niejasności wyników robić próby na mniejszą, niejako modelową skalę, korzystać z pomocy ludzi zajętych praktycznem prowadzeniem różnych działów produkcji i na tych podstawach zestawiać pierwsze, szkicowe plany gospodarowania, ulegające potem szeregowi poprawek. Akcja planowania nie jest zresztą dla władz polskich nowością, gdyż rządy polskie zbierały już przed 15 laty daty do planów rozbudowy sieci dróg. kolei, przemysłu, budowy mieszkań, miast, szkół różnych typów i t. d. Sprawami temi zajmuje się bieżąco także Komitet ekonomiczny Rady ministrów.

Do celów realnych potrzebne będą rozmaite plany, jako to plany lokalne, np. dla rolnictwa, leśnictwa, górnictwa, robót technicznych, regulacyjnych i t. p. dla przemysłu, rzemiosł; plany rozbudowy w każdem województwie i plany ogólne; pozatem odróżniać trzeba plany działań pilnych (niem. Sofortprogramm) dalej na okresy krótkie, sezonowe, jednoroczne, potem na okresy dłuższe od 5, 10 i t. d. aż do 100 lat. Obok tego potrzebne są plany stopniowego rozwoju socjalnych ubezpieczeń, obrony wojskowej i t. d.

Ze względu na ogromne rozmiary tego rodzaju prac radzi mowca, by P. T. Ekonomiczne poddało najpierw dalszej dyskusji w gronie znawców zasady ustalania planów gospodarczych w ramach obecnego ustroju społecznego, politycznego i finansowego, potem starało się zainteresować sprawą ważniejsze Towarzystwa naukowe i zawodowe, poddało projekty wyłonione z tych obrad krytycznej ocenie a uwagi swoje podało do wiadomości i użytku tych urzędów i korporacyj, któreby zająć się mogły właściwem planowaniem poszczególnych działań i zabiegów.

Adw. Dr. Dręgiewicz przemówił w te słowa: Dobrze się stało, że nareszcie P. T. E. poruszyło aktualny temat gospodarczy. Rząd jest zajęty różnemi aktualnemi sprawami, więc my mamy niejako obowiązek wszcząć poważną dyskusję nad

położeniem gospodarczem i środkami wyjścia, Słusznie prelegent uważa, że dzisiejszy kryzys gospodarczy nie jest konjunkturalny, ale strukturalny.

Kapitalizm nie jest w stanie rozwiązać dzisiejszego kryzysu ku zadowoleniu mas. Ale mylne jest stanowisko prelegenta, że Polska w stosunku do innych krajów zasadniczo się różni i musimy szukać całkiem odrębnego rozwiązania obecnego kryzysu. W Polsce mamy taką samą produkcję, na zysk — czyteż wyzysk nawet obliczoną. Nasze techniczne urządzenia są takie same jak gdzieindziej. Mamy takie same potrzeby do zaspakajania. Jesteśmy częścią kultury europejskiej i t. d. Może natężenie potrzeb jest mniejsze, większa nędza, kraj bardziej rolniczy, eksploatowany przez obcy kapitał, ale istota gospodarstwa społecznego ta sama. Dlatego musimy bacznie obserwować, co i jak robią inni, bliżsi lub dalsi sąsiedzi, aby uniknąć ich błędów, ale nie możemy czekać z założonemi rękami, aż ciepła fala lepszej konjunktury uderzy o Polskę — bez naszego działania świadomego, bo inaczej zamarzniemy i marnie będziemy ginąć. Fałszywą okazała się polityka gospodarcza Rządów obecnych czekania na polepszenie światowej konjunktury gospodarczej, bo to automatycznie wywoła polepszenie u nas. Tymczasem gdzieindziej społeczeństwa, a raczej jego wielkie ideowe organizacje polityczne i gospodarcze zwłaszcza partje socjalistyczne tworzą konkretne plany gospodarcze i dążą świadomie i celowo do zwalczania kryzysu, nieraz skutecznie.

Wytworzyła się już powszechna opinja, że tylko świadoma planowa gospodarka może nas wyprowadzić z impasu. P. T. Ekon. ma niewątpliwie za zadanie przez referaty, dyskusje, poruszenie prasy zbudzić społeczeństwo z marazmu i impasu w tym względzie. Nikt za nas tej pracy nie zrobi.

Naturalnie, że co do sposobów, planów gospodarki społecznej i środków wyjścia będziemy się między sobą różnili zwłaszcza co do zasady i celu tej gospodarki społecznej, ale tak też musi być w zdrowem społeczeństwie, gdzie jest swoboda dyskusji. Musimy być szczerzy i odważni w wypowiadaniu swoich zapatrywań, zwłaszcza między sobą, bo inaczej szkoda tej pracy.

Prof. Dr. Korowicz podnosi, że dyskusja jest niezwykle interesującą i pouczającą, że jednakowoż toczy się już na płaszczyźnie konkretnego programu gospodarczego, którego referent dotychczas nie wysuwał, a jedynie opierając się na przykladach obcych stwierdził potrzebę znalezienia drogi wyjścia z kryzysu.

Mowca zwraca uwagę, że wielkie programy gospodarcze jak np. włoski lub niemiecki rozpatrywane być mogą jedynie z punktu widzenia narodowego, gdyż wobec skrajnego merkantylizmu, na którym programy te się opierają nie rozwiązują one zagadnienia kryzysu w skali międzynarodowej. Odrębnie należy traktować gospodarkę sowiecką, ponieważ jest ona bezrachunkowa, to znaczy nieuwzględnia stosunku wysiłku do efektów; gospodarka taka nie może na dłuższą metę zaopatrywać w dobra ludności, która w rezultacie nie może korzystać z owoców swej pracy. Mowca zgadza się z potrzebą programu wyjścia z kryzysu w Polsce i podnosi, że upłynnienie życia gospodarczego może nastąpić ze strony walutowej w drodze zwiększenia obiegu bez uciekania się do inflacji. Mowca zaznacza, że między inflacją a deflacją znajduje słę „flacja“, to znaczy idealny stan, przy którym zachodzi należyte ustosunkowanie obiegu pieniężnego i tempa gospodarczego.

„Inż. Zbigniew Wierzbiański wypowiada opinję, że jego zdaniem równomiernie ważnem zagadnieniem gospodarczem, obok inflacji jest sprawa produktywizmu. Wobec przeciętnej produkcji 11 q z 1 ha w Polsce wobec 25 q w innych krajach i wobec powtarzającego się głodu wśród ludności, wobec potrzeb woj-

skowych w razie wojny i w celu wyzyskania konjunkturalnego zapotrzebowania zboża przez inne kraje — winno się zwróeić specjalną uwagę na podwyższenie produkcji rolnej, zarówno zbóż jak i innych roślin. Nadmiar powinien być zamagazynowany w elewatorach i albo wyłączony z obrotu, stanowiąc rezerwy albo zużyty w celach hodowlanych. Sprawa ta powinna być uzgodniona w Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów i powinna się stać podstawową tezą gospodarczą wyrażoną w haśle: produkować celem powiększenia majątku narodowego i celem ratowania małorolnych od głodu".

Dyr. Dr. Fr. Tomanek wskazuje na doniosłe znaczenie teorji-nauki ale i na niemniej ważną rolę praktyki życia gospodarczego. W omawianiu planu gospodarczego i jego opracowywaniu musi pójść teorja i praktyka „pari passu". Gdyby bowiem wypracowany plan gospodarczy nie miał warunków do realizacji, pozostałby w sferze abstrakcyj, nikomu nieprzydatnych. Dzisiaj powszechnie stoi się na stanowisku, że myśl może być tylko środkiem do celu, a celem jedynym jest czyn! Należy jaknajsilniej zaakcentować, że realizacja programu gospodarczego musi w praktyce napotkać na bardzo poważne trudności ; podstawowe bowiem dziedziny życia gospodarczego jak : produkcja, konsumcja, obrót i kredyt nie wyzyskują bynajmniej skłonności do Bastiatowskiej harmonji, ale raczej grawitują ku Proudhonowskim sprzecznościom interesów. Program gospodarczy powinien zatem uwzględniać równomierność i koordynację interesów wszelkich dziedzin życia gospodarczego, a nie popierać sporadycznie raz producentów przemysłowych, drugi raz konsumentów, trzeci rolników i t. d. Czy jest to do osiągnięcia ? Może tak, może nie! W każdym razie powinno próbę tę podjąć P. T. E. po myśli wskazań prelegenta oraz licznych głosów dyskusyjnych. Poza tym wielkim maksymalnym programem przyszłości, i to przeznaczonym raczej dla ludzi szczytowych, wskazany jest doraźny, minimalny, program gospodarczy szerokim rzeszom jednostek gospodarujących — a tym — wydaje się być — kult pracy, ale pracy zorganizowanej społecznie, planowej, wydatnej, uczciwej i odpowiedzialnej!

Dnia 15 grudnia 1934 odbył się odczyt prez. **Czesława Klarnera** p. t. Ewolucja form życia gospodarczego, ogłoszony w tomie VIII naszej „Bilioteki".

Dnia 20 stycznia 1935 odbył się drugi odczyt prof. **St. Grabskiego** p. t. Wytyczne polskiej polityki społecznej.

Treść tego odczytu wskutek nieotrzymania autoreferatu, podajemy wedle sprawozdania w najbliższym prelegentowi „Kurjerze Lwowskim". Prof. St. Grabski przedstawił swój, znany już z jego książki program polityki gospodarczej w Polsce. Prof. Grabski nietylko jest przeciwnikiem deflacji, ale domaga się dwukrotnego powiększenia obiegu pieniężnego, którego użyłoby państwo na wielkie roboty publiczne (regulacja rzek, budowa dróg, meljoracje rolne itd.). Zatrudniłyby one około 400 tys. robotników. Prelegent nie obawia się spadku złotego, jeśli będzie dokonywana kontrola dewiz. Ponadto proponuje oddłużenie wobec prywatnych wierzycieli zagranicznych na podobieństwo tego, jakie przeprowadziły Niemcy, tj. przez samowolną odmowę spłaty długów i ograniczenie się do wypłat w miarę zwiększającego się do odnośnych krajów naszego eksportu.

Pozatem oświadczył się prelegent za rozbudową przemysłu średniego i rękodzielniczego, w którym mogłoby znaleźć pracę również ok. 400 tys. ludzi. Wreszcie zdaniem prelegenta nie należy zwalczać pośrednictwa handlowego, bo kooperatywa, działająca metodami raczej urzędniczemi, nie zdobędzie rynku zagranicznego dla polskiego towaru.

Dyskusję nad odczytem zagaił prezes tow. Prof. Dr. Caro:

Wyraziwszy na wstępie zadowolenie, że ref. oświadczył się za przedsięwzięciem robót publicznych na wielką skalę, za czem oddawna mowca się oświadczał i co głosi rząd jako swój program, a w szczególności partja pracy — dowodem choćby wczorajszy odczyt wicemin. Bobkowskiego na temat dróg — mowca przechodzi do rozpatrzenia trudności, jakie nasuwają się przy realizacji konkretnych projektów referenta.

Przedewszystkiem w normalnych warunkach mało można mieć nadzieji, że państwa wierzycielskie zgodzą się na spłatę długów naszymi towarami. Ależ w takim razie i inne państwa dłużnicze zażądałyby tego samego, a państwa wierzycielskie nie dostałyby w rezultacie gotówką ani grosza, nadto zaś własny ich przemysł wobec konkurencji z towarami polskiemi, z natury rzeczy i z powodu niższych płac roboczych tańszymi poniósłby dotkliwy uszczerbek. Otóż czy jakiekolwiek państwo wierzycielskie zdobyłoby się na taki samobójczy układ? Mowca sądzi, że jest to wysoce nieprawdopodobne. Należałoby mimo to tego się domagać i jeśli przy korzystnej konjunkturze osiągnie się bodaj częściowo dodatnie rezultaty lub poprawę warunków układu kompenzacyjnego, zwłaszcza wobec fatalnych następstw nieprzyjęcia spłaty od Niemców towarami po traktacie wersalskim, będzie to już bardzo wiele. Ale stawiać ogólnie zasady spłaty długów towarami w granicach polityki realnej niepodobna, gdyż do tego potrzeba zmiany układów międzynarodowych i podejścia do tej zmiany w sposób niezmiernie ostrożny i we właściwej chwili, gdy nas będą bardzo potrzebowali, bo inaczej wyjątkowych dla Polski ustępstw nie uzyskamy. Powiększenie konsumcji wewnętrznej jest łatwiejsze do osiągnięcia, ale na to potrzeba poprawy płac i podniesienia cen płodów rolniczych oraz wielkich robót publicznych.

Wzrost naszego eksportu nie da się pomyśleć bez równoczesnego wzrostu importu z zagranicy a tu znów trzeba być ogromnie ostrożnym, aby w zamiarze powiększenia dochodów naszych eksporterów, nie podkopać produkcji krajowej, która zdobyła już sobie na pewnym odcinku rynek wewnętrzny.

Obniżka pokrycia walutowego na 20% a nawet jak ref. proponuje na 10% w naszych warunkach, wywołałaby bardzo znaczne zmniejszenie zaufania do skarbu państwa, spadek kursu złotego na giełdach i niestosunkowy wzrost cen towarów przemysłowych. Społeczeństwo w Polsce, niejednolite, niewydyscyplinowane jak niemieckie nie da się z niem zupełnie porównać. Utrudnienia dewizowe, bez których dotąd się obywamy, musiałyby wówczas być wzięte w rachubę, a że to byłoby z uszczerbkiem handlu, którego rozwoju ref. tak gorąco pragnie, jest niewatpliwe.

Rozwój chałupnictwa nie musi oprzeć się o kapitał t. zw. nakładców, z natury rzeczy, rabunkowy i krzywdzący — raczej pragnąłby mowca jego oparcia o spółdzielnie, do których należeliby m. in. i sami producenci.

Projekty te podał ref. w swej książce: „Trzeba z kryzysu wyjść“, o której mowca pisał w XII tomie Przeglądu, podnosząc te same co i obecnie wątpliwości. Pozatem powołuje się na swoje punkty programu gospodarczego, wyłuszczone 21. XI. 1934. (p. wyżej str. 121-2).

Sędzia Dr. Jarzyna zauważył, że przy realizowaniu programu redeflacji wysuniętego przez prof. Grabskiego, wskazanem byłoby użyć równocześnie trojakiego sposobu zwiększenia ilości środków obiegowych: *a*) emisji bonów skarbowych, *b*) banknotów Banku Polskiego do granic ustawowego pokrycia, *c*) bilonu 1 — 5

złotowego. Ta droga, zdaniem mowcy, uchyla, a conajmniej zmniejsza możliwość powstania zrozumiałej u nas psychologicznie panicznej obawy dewaluacji. Bonami skarbowymi posługuje się w szerokiej mierze rząd francuski, lokując bez większej trudności na rynku finansowym z górą już 20 miljardów franków. Mowca nie uważa za wskazane przeprowadzenie jeszcze jednej zmiany statutu Banku Polskiego, gdyż poderwałoby to zaufanie przeczulonego skutkiem poniesionych strat społeczeństwa do polityki walutowej rządu. Rynek pieniężny nie jest u nas jeszcze nadmiernie nasycony bilonem. Ulokowanie poważnej jeszcze sumy jedno- i pięciozłotówek, nie wywołałoby żadnych wstrząsów.

Mowca sądzi, że moglibyśmy zażądać od naszych wierzycieli przyjmowania spłaty pożyczek w towarach, jak proponuje prelegent. Świat zaczyna rozumieć trudne położenie państw dłużniczych. Moratorjum Hoovera było istną katastrofą w międzynarodowych stosunkach finansowych, zawiesiło płatność całych miljardów a dziś rany przez nie zadane zabliźniają się niemal zupełnie.

Za redeflacją przemawia jeszcze jeden argument: oto stosunki obecne w niczem nie są podobne do powojennych, gdzie w okresie inflacji panował jeszcze głód artykułów pierwszej potrzeby. Spekulacja towarowa popierała spekulację walutową i naodwrót.

Dziś trudno sobie wyobrazić, aby ktoś kupował mąkę lub cukier na pasek. Niema też tych wolnych środków pieniężnych, które mogłyby być użyte na zakupno obcych walut w celach spekulacyjnych. Pieniądz jest drogi i trudny do zdobycia. Niema też w kraju owych miljonów dolarów, które były przedmiotem spekulacji. Wszystko to osłabia możliwość wystąpienia chorobliwych skutków inflacji, w razie umiarkowanego zwiększenia emisji.

Po krótkiem przemówieniu dra Gałuszki, który wyraził życzenie poświęcenia jeszcze jednego posiedzenia dla dalszej dyskusji, co wobec trzech wieczorów dyskusyjnych, poświęconych odczytom obecnego prelegenta i zajęcia dalszych zgłoszonymi poprzednio odczytami okazało się niemożliwem, zabrał głos Prof. Dr. Korowicz.

W krótkich swych uwagach zwrócił on uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające z zaistnienia dwóch źródeł pieniężnych, któremi miałyby być: państwo emitujące bony i Bank Polski emitujący banknoty. Prof. Korowicz stwierdza, że dwutorowa emisja znaków pieniężnych jest tak naukowo jak praktycznie nieuzasadniona. Praktycznie mogli się wszyscy przekonać o tem w Polsce w czasie emisji państwowych znaków pieniężnych (w czasie rządów Wł. Grabskiego), że taka emisja występująca, jak w owym czasie obok emisji Banku Polskiego, musiała destrukcyjnie działać na ustrój pieniężny w ogólności.

Jedna emisja (Banku Pol.) miała charakter gospodarczy, druga zaś budżetowy, są to przyczyny rozbieżne z punktu widzenia walutowego i dlatego wywoływać muszą ujemne skutki. W końcu Prof. Korowicz z naciskiem zaznacza, że źródło emisji pieniądza może być tylko jedno a odmienne pod tym względem zdanie nie da się niczem uzasadnić; nie powinno też być przedmiotem dyskusji.

Przemówił jeszcze dr. Styś popierając bezwzględnie wywody prelegenta.

„Kurjer Lwowski“ organ najbliższy prelegentowi, zwraca w numerze z 30 stycznia 1935 Nr. 30, uwagę, że i we Francji Paul Reynaud próbował niedawno bronić inflacji produkcyjnej, „ale opinja ludzi nauki, prasa i rząd oparły się tej pokusie, uznanej za niebezpieczną“.

Sprawozdanie z XV. Walnego Zgromadzenia Polsk. Tow. Ekonomicznego odbytego dnia 15 czerwca 1935 r. i jubileusz 45-letniej pracy naukowej prezesa prof. Dra Leopolda Caro.

Na Walnem Zgromadzeniu jawili się oprócz członków jako goście ks. biskup Dr. Eugenjusz Baziak, prof. dr. A. Fischer dziekan wydziału humanistycznego Uniwersytetu J. K., prof. Dr. Tad. Malarski dziekan wydz. rol.-las. Politechniki Lwowskiej, ks. prof. dr. Szczepan Szydelski prof. U. J. K. poseł na Sejm, inż. Stan. Rybicki prezes tow. politechnicznego i związku tow. naukowych m. Lwowa, Dr. Dobiecki dyr. Gal. Kasy Oszczędności, Włodzimierz Decykiewicz im. nauk. fundacji Ukraińskiego Muzeum Narodowego, Dr. J. Witanowicz imieniem tow. im. Szewczenki i w. in.

Zgromadzenie zagaił Prof. Dr. Leopold Caro: następującą przemową:

Zagajając XV-te Walne Zgromadzenie Pol. Tow. Ekonomicznego niech mi wolno będzie jak co roku poczynić parę aktualnych, jak mi się zdaje, spostrzeżeń czy uwag.

Byliśmy niedawno uczestnikami lub świadkami przepotężnych manifestacyj żałobnych całego naszego narodu z powodu zgonu Wskrzesiciela Polski i Wodza Narodu. Mówiłem o tem obszernie 25 maja b. r. we wspomnieniu żołobnem, które pojawi się na czele najbliższego numeru „Przeglądu“. Wódz, nim odszedł, stworzył nam armję, jedną z najpierwszych w Europie, złożoną z najaktywniejszych elementów, w której błyszczą jak brylanty w koronie dawni żołnierze legjonowi, ci którzy kiedyś na stos kładli życie, aby ofiarą największą, jaka może istnieć, okupić hańbę ugody, którą czuł każdy prawdziwy żołnierz, lubo ugody sam nie zawierał i na nią się nie zgadzał.

Komendant, nim odszedł, utworzył jeszcze drugi zastęp elity, jakiej od czasów Dantyszka i Hozjusza w wielkim stylu nie mieliśmy: polską dyplomację.

Dzięki wspaniałym zwycięstwom Marszałka, skończyły się i tułacze cierpienia Wenedów i umieranie za Ojczyznę a zaczął się dumny, zwycięski okres zesłanego nam przez Opatrzność Bohatera, genialnego następcy Kościuszki oraz wybranych przez niego jednostek. Wódz ustalił wobec odwiecznych naszych wrogów, gdzie znajdywać się winne właściwe Polski granice.

W tem życiu pełnem nieprawdopodobnych ofiar, poświęceń i wielkich, nieśmiertelnych czynów, jednego dla nas dokonać już nie zdołał, choć i pod tym względem wskazówek w jego dziełach i mowach, dzięki niezwyklej jego przenikliwości, nie brak. Pod względem gospodarczym nie zdążył rzucić fundamentu pod nasze tęcze. Naszym fundamentem były w 1918 r. trzy zbankrutowane waluty, trzech pokonanych sromotnie mocarstw rozbiorowych. Państwa zwycięskie, tylko sobą zajęte nic dla naszych finansów i naszej pomyślności gospodarczej nie zrobiły.

Nieuczciwości przy zmianie kursu walut nietylko w Polsce ale i w innych państwach trwają przytem dalej, budząc nareszcie powszechne zrozumienie, że chyba stała waluta międzynarodowa, uniezależniona od zapasów kruszcowych w każdem państwie zosobna, uwolni od ciągłej pogoni za dodatnim bilansem handlowym i płatniczym, podczas gdy przy dzisiejszych nieustannych walkach o kruszec wyraźną szkodę ponosi solidna produkcja. Przykład Niemiec wykazał, że w razie energicznych i celowych zarządzeń, można uzyskać kurs stały pieniądza, bez względu na wysokość pokrycia. Sprawa ta atoli nie jest jeszcze wszechstronnie zbadaną i dziś jeszcze nie można powiedzieć, czy rezultat osiągnięty w Niemczech jest wynikiem bezwzględnych zakazów i nakazów oraz ich umiejętnego wykonania, czy też tylko bezkrytycznego entuzjazmu i zaufania narodu do rządu, a więc rezultatem czynników stałych czy niestałych Na razie wyszło na jaw, że wszechwładna dotąd giełda w walce z rządem niemieckim okazała się słabszą.

W chwili obecnej nasunął się i drugi problem. Co należy rozumieć pod pojęciem stabilizacji kursu pieniądza, czy stosunek waluty własnej do obcej, czy też utrzymanie tej samej, co poprzednio siły kupna pieniądza w obrębie własnego państwa? Roosevelt dąży do tego drugiego rodzaju stabilizacji i jak sądzę ma rację, dla międzynarodowej spekulacji atoli interpretacja Roosevelta stanowi cios bardzo bolesny.

Pozostaje dalsze pytanie: Kto ową wątpliwość ma rozstrzygnąć? Czy wystarczy, jak dotychczas, decyzja giełdy, a względnie najwyż-

szego sądu, pozostającego w Stanach podobno pod wpływem wielkiego kapitału, czy rozkaz Roosevelta, po którego stronie staną nadal nieprzejrzane miljony ludności? W każdym razie mogą zajść dowolności i zapadać niesprawiedliwe wyroki czy też postanowienia, skoro giełda oczywiście ciągnąć będzie w stronę własnej korzyści, a rząd, gdziekolwiek jest, nie zawsze rozumie, na czem w tych trudnych i zawiłych problemach polega dobro publiczne i jaką drogą należy ku niemu podążać.

Wszystkie te problemy i wiele innych musimy rozważyć, gdy idzie o program gospodarczy, jakiegokolwiek państwa. Odnośnie do Polski, pozostają nadto do zbadania interesy i potrzeby każdej z osobna dzielnicy. W każdej z nich bowiem pozostały dawne przyzwyczajenia i poglądy, skłonności i upodobania. I one wpływają dotąd na siłę kupna pieniądza, na rozwój i rodzaj produkcji, na jakość i rozmiary konsumcji. W końcu zaś dopiero teraz powoli odsłania się nam wielka dotąd tajemnica, treść umów kartelowych, dopiero dzięki inicjatywie pierwszego zjazdu ekonomistów Polskich z r. 1929 i przyjściu do skutku ustawy kartelowej ujawnionych i zbadanych.

Skutkiem tych wszystkich okoliczności sprawa polityki agrarnej i przemysłowej, walutowej i kredytowej, handlu i spółdzielczości w Polsce staje się niezmiernie skomplikowaną a wypracowanie programów polityki gospodarczej i społecznej, jednolitej dla całej Polski, niesłychanie trudnem i zawiłem zadaniem.

Prostoduszność wykonawcy, dopatrująca w tym programie tylko miary i wagi, w istocie rzeczy nie wystarcza do rozwiązania. Wypracowanie planu i obliczeń kosztów regulacji rzek, których perjodyczne wylewy nieustanne wywołują szkody, kosztów naprawy złych dróg, opóźniających transport towarów i ludzi, kosztów budowy kanałów, umożliwiających tani przewóz węgla do wschodnich województw Polski — to w tych warunkach tylko część zadania. Poprzedzać ją musi ustalenie pierwszeństwa wśród olbrzymiej liczby niezaspokojonych potrzeb i to z różnych punktów widzenia: strategicznego, potrzeby czynnego bilansu handlowego, rozmiarów i pokrycia budżetu, popierania własnej produkcji i utrudniania przemytu, wreszcie zaś utrzymania stałości waluty.

Wypracowanie programu takiej polityki o wiele trudniejszem jest dla osób prywatnych aniżeli dla rządu, rozporządzającego w każdej z wyszczególnionych dziedzin, tudzież w wielu dalszych,

niemniej ważnych a tu pominiętych, ogromną masą cyfr, relacyj i sprawozdań.

To też jest powodem, dla którego mimo nęcącej propozycji ze strony poważnego wnioskodawcy, zdecydowaliśmy się zaczekać zarówno na sposób zużycia przez rząd pożyczki inwestycyjnej, jak i na źródłowe prace, które powinny być rezultatem rozpisanego przez nas i w tych dniach ogłoszonego konkursu.

Niechaj Panowie technicy wierzą, że bardzo wysoko cenimy ich współpracownictwo. Wymienione wszakże przyczyny uczyniły nas kunktatorami. Nie zapoznajemy nagłości sprawy, poruszonej przez pana inżyniera Wierzbiańskiego, ale w danych warunkach powiedzieliśmy sobie: „lepiej później a dobrze i pewniejszym krokiem“, niż zaraz a na ślepo.

A teraz jeszcze słów kilka ogólniejszego znaczenia.

Nasz przeciętny obywatel jest bardzo trudnym materjałem jako przedmiot reformy gospodarczej. Bardzo ograniczony egoizm jest cechą ogółu. W szkołach żadne dziecko nie dowiaduje się o podstawowych zasadach nauk społecznych w duchu solidaryzmu. Ogół pseudo-wykształconych wierzy dotąd w zysk jako jedyny godny wysiłku cel w życiu. Niektórzy uczeni w kraju tak biednym jak Polska, niestety głoszą dawno zarzucone na zachodzie zasady liberalizmu jako niezmienną prawdę, każąc ogółowi w nie wierzyć, wmawiając mu niezmienność prawideł naszej nauki, nieulegającej pod wpływem etyki czy wysiłków woli lub zarządzeń państwowych żadnym wrzekomo zmianom.

Gdybyśmy żyli we Włoszech, w Anglji, w Belgji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Holandji, w Austrji, w Portugalji lub w Argentynie moglibyśmy występując do walki z liberalizmem ekonomicznym, powołać się na zupełną zmianę powszechnych wyobrażeń oraz na zmiany ustrojowe, częściowo na tle cudownego renesansu katolicyzmu, który w tych wszystkich krajach w naszych oczach ma miejsce, a który zwraca się stanowczo przeciw liberalizmowi. We Francji i w Polsce argument ten nikogo nie przekonywa. Tu w szerokich kołach, choć na szczęście nie u wszystkich, ideje katolicyzmu uważa się dotąd za objaw zacofania, i po cichu zwalcza. Aby dojść do porozumienia z człowiekiem nowoczesnym w Polsce, zazwyczaj nie wierzącym i zachowującym pewne przepisy powierzchownie i tylko, jak się mówi, „dla dobrego przykładu“, trzeba tedy przytoczyć mu argumenty, przemawiające do rozumu i własnego interesu. Bo niestety innego języka nikt u nas

nie rozumie. Trzeba mu więc powiedzieć: Społeczeństwo jest to pewna ilość ludzi, żyjących pod wspólnym prawem i rządem, złączona wspólnym językiem i wspólną przeszłością oraz zdążająca ku wspólnym celom. Społeczeństwo to podobne jest do okrętu w czasie burzy, bo ta burza w życiu społecznem trwa bez wytchnienia. Wówczas niema pasażerów pierwszej klasy, wylegujących się wygodnie w fotelach na pokładzie, pływających bez troski po okrętowym basenie lub tańczących w sali balowej, podczas gdy boy przynosi im usłużnie whisky and soda. Góry lodowe, grożące okrętowi rozbiciem, w życiu społecznem zawsze są blisko. Zatopić mogą cały okręt, jeśli owi wykwintni i dostojni pasażerowie nie wezmą udziału w ściąganiu żagli, w pompowaniu wody, w pracy koło maszyn, w wykonywaniu każdego rozkazu kapitana.

W społeczeństwie z każdego węgła czyha na nas niebezpieczeństwo. Jesteśmy wszyscy jedną dolą złączeni, bo mieścimy się na tym samym okręcie; ta sama niesława, ta sama śmierć wszystkim nam grozi.

Tylko, gdy będziemy mieli instynkt społeczny, gdy zrozumiemy, że los tego żebraka w łachmanach, tego bezrobotnego pracownika, tego bezrolnego mieszkańca wsi to zarazem nasz los, i że od poprawienia jego doli i nasza zawisła, możemy się ocalić. Już nie miłość bliźniego, ale rozum nam mówi — gdy nie będę dbał o niego, nie usunę lub bodaj nie złagodzę krzywd, które mu wyrządził ustrój społeczny, na panowaniu plutokracji oparty, w takim razie ulegnie on niewątpliwie truciźnie ze wschodu, stanie się zwolennikiem bolszewizmu. Niema dnia, w którym w Polsce nie dostrzeganoby ulotek komunistycznych wśród proletarjatu cywilnego, a nawet w wojsku. Niema tygodnia, w którym przeciw agitatorom nie odbywałaby się rozprawa sądowa. Jak długo trwać będzie jeszcze ta ustawiczna walka? Oto niewątplwiie dopóty, dopóki ludziom najbiedniejszym będzie tak źle, jak jest dzisiaj, jak to ostatnio w „Pamiętnikach chłopów" sami opisali. Dopiero gdy sobie powiemy, „nostra res agitur", tu o naszą idzie sprawę, zrozumiemy, że obojętnoćć, cechująca nasze klasy posiadające, a prowadząca nas ku przepaści musi co rychlej ustąpić miejsca żywemu poczuciu obowiązków społecznych wobec miljonów upośledzonych.

Dziś gdy w Polsce dążenie pewnych warstw zmierza ku ograniczeniu lub uchyleniu świadczeń społecznych, ta przestroga wydaje mi się szczególnie ważna i na czasie.

Wiceprezes P. T. E. Prof. Hauswald: Czcigodny Panie Prezesie! Szanowne Zgromadzenie! Dzisiejsze Walne Zgromadzenie nie będzie zwykłego rodzaju, jak to bywało z roku na rok, albowiem dziś mamy zamiar z inicjatywy komitetu Polskiego Twa Ekonomicznego — przyznam się, że utworzonego bez wiedzy pana Prezesa, dla którego pewną niespodziankę przygotować chcieliśmy — uczcić jubileusz, jaki się rzadko zdarza mężowi nauki, mianowicie jubileusz 45-letniej pracy naukowej p. prof. dra Leopolda Caro. 45 lat życia i pracy w dojrzałym wieku, pracy poważnej, naukowej na polu ekonomji i socjologji to jest okres życia dany niewielu tylko ludziom, okres pełen pracy, wysiłków i dociekań prawdy, ogłaszania jej i nauczania. Nasz czcigodny jubilat przebył ten okres i jest to wszystkim wiadome, nietylko we Lwowie, nietylko w Polsce, ale w całej literaturze światowej, jaki był zakres Jego prac w tej dziedzinie i co w tej dziedzinie zdziałał.

Nasz czcigodny jubilat odbył studja prawno-ekonomiczne i filozoficzne na Uniwersytecie lwowskim. Potem wybrał się do Lipska, aby na tamtejszym uniwersytecie pod kierownictwem znakomitych uczonych zapoznać się z metodami stosowanemi w tem wysoko stojącem środowisku nauki. Wkrótce zaczęły się pojawiać jego prace, doskonałe pod względem ujęcia naukowego jak też formy i stylu. Pierwsze Jego większe dzieło „Der Wucher“, wydane najpierw w języku niemieckim, zwróciło na niego uwagę świata naukowego. Po powrocie do kraju dr. Caro pracował lat kilkanaście zawodowo jako adwokat, a więc w zawodzie, który daje sposobność do poznawania doli i niedoli ludzkiej, poznawania faktów i przebiegów życia gospodarczego. Nasz jubilat nie przerwał wtedy pracy naukowej, lecz ogłosił w tym czasie cały szereg prac. Wiedziony szczerą sympatją, której i dziś mieliśmy wyraz, dla wielkich rzesz biednych, zwłaszcza małorolnych, zaczął badać głęboko zagadnienia emigracji i ogłosił wyniki swych badań w wielkiem i znanem na całym świecie dziele o „Emigracji i Polityce emigracyjnej“. Dzieło to spotkało się z takiem uznaniem, że dr. Caro wysyłany był odtąd jako delegat ze strony państwa na międzynarodowe zjazdy i tam przedkładał swoje referaty. Następnie dr. Caro ogłasza „Wstęp do socjologji“, „Problemy skarbowe Państwa Polskiego“ i rozprawę o „Etyce i nauce ekonomji“ (w księdze pamiątkowej na cześć Oswalda Balcera). Uwydatnienie doniosłości motywu etycznego także w życiu gospodarczem stanowi jedną z głównych myśli przewodnich jubilata. Następnie został dr. Caro powołany na pod-

stawie swoich zasług naukowych i publikacyj na katedrę ekonomji i spraw agrarnych na Politechnice we Lwowie. Tutaj przez szereg lat pracował gorliwie jako znakomity profesor. Wykładał także przez parę lat na uniwersytecie, a wykłady swoje ujął w dzieło p. t. „Zasady nauki ekonomji społecznej“, które jest ogólnie znane i rozpowszechnione. Jako członek „Komisji pracy“ przy Komitecie ekonomicznym Rady Ministrów pracował gorliwie, a owocem tej pracy jest 11 wielkich referatów o bardzo ważnych kwestjach. W olbrzymim dorobku naukowym naszego jubilata napotykamy też rozprawy odnoszące się do zagadnień państwowych, np. prace o „Ingerencji Państwa w sprawach gospodarczych“, o faszyźmie włoskim, o zmierzchu kapitalizmu i t. p. Na Zjeździe ekonomistów w Poznaniu był p. dr. Caro jednym z prezesów i kierowników tego zjazdu, któremu przedłożył podstawowy referat o kartelach i ustawodawstwie w sprawach kartelowych. Referat ten dał główną inicjatywę do wydania odpowiednich zarządzeń w Polsce. Przed kilku laty wydał dr. Caro syntezę swych dążeń i ideałów w dziele o „Solidaryźmie“. Solidaryzm pojmuje czcigodny autor jako zgodne współdziałanie wszystkich grup społeczeństwa w dążeniu do dobrobytu i szerzenia jego na wszystkie warstwy ludności drogą ewolucyjną, przy zachowaniu zasad sprawiedliwości i etyki. Z działu ekonomji teoretycznej ogłosił jubilat także szereg cennych prac, z których wymieniam: „Prawdy i prawa w naukach społecznych“, a ostatnio „Prawa ekonomiczne i socjologiczne“. Wszystkie te prace oparte są na wyczerpującem zużytkowaniu wszystkich dostępnych źródeł przy systematycznem ugrupowaniu materjału, pisane w sposób jasny, zajmujący i wysoce pouczający. Cenne są także liczne jego krytyki i recenzje prac innych uczonych, rzucające zawsze jasne światło na omawiane tam zawiłe zagadnienia. Tyle mogę powiedzieć w zastępstwie niedysponowanego kolegi dr. Paygerta o działalności naukowej czcigodnego jubilata. Nie mogłem oczywiście omówić wszystkiego, co napisał, bo np. w Księdze pamiątkowej, o której zaraz pomówimy, wykaz jego prac obejmuje dwieście kilkanaście oryginalnych prac.

Jako profesor wykładał jubilat na Politechnice lwowskiej zasady ekonomji i różne kwestje ustawodawstwa agrarnego, prowadził ćwiczenia seminaryjne, zachęcając zdolnych studentów do samodzielnej pracy ekonomicznej. Pragnąc zapewnić Wydziałowi Rolniczo-leśnemu godnego następcę, przeprowadził przed kilku laty habilitację

wybitnego ekonomisty agrarnego, obecnie dyrektora departamentu, dra Rosego na docenta i przygotował dalsze habilitacje. Zachęcał też młodych ekonomistów do ogłaszania ich prac w naszym „Przeglądzie Ekonomicznym“ lub w Bibljotece P.T.E., której był wysoce zasłużonym inicjatorem.

Przechodzę teraz do przedstawienia szczególnych zasług prezesa dra Caro około PTE. W swoim czasie, gdy nasz zasłużony prezes dr. Szarski z powodu wyjazdu do Warszawy nie mógł dalej spełniać obowiązków prezesa, komisja—matka zastanawiała się nad wyborem najodpowiedniejszego kandydata. Wtedy to poruszyłem myśl, żeby poprosić prof. dra Caro o objęcie przewodnictwa Twa. Zdaje mi się, że byłem w wyborze tej osoby bardzo szczęśliwy. Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić człowieka, którybyz większem oddaniem się, z większym nakładem inicjatywy, siły, nerwów i czasu swego pracował dla Twa, jak kochany nasz prezes. Dzień i noc, w każdej wolnej chwili myślał o tem, jakby to Towarzystwo pchnąć naprzód, uzyskać dla niego fundusze, pozyskać nowe siły do jego grona. Dzięki tej inicjatywie, dzięki osobistym kontaktom, wizytom i podróżom, które podejmował nasz prezes, udało mu się to, że do naszego grodu, dość daleko na krańcach Rzplitej położonego, zjeżdżali znakomici prelegenci z całej Polski. Skłonił ich do tego nasz czcigodny prezes. Z tego myśmy czerpali wiele korzyści, bośmy słyszeli najnowsze pomysły, projekty lub krytyki. Łatwiej nawet było to słyszeć u nas we Lwowie, niż w innych miastach polskich. Nie dość na tem — nasz prezes starał się też umożliwić nam drukowanie tego, co się u nas wymyśliło. Doprowadziło to do wydawnictwa „Przeglądu Ekonomicznego“, wydawanego najpierw jako „Rozprawy Twa Ekonomicznego“, później jako „Przegląd Ekonomiczny“. Czasopismo to rozchodzi się szeroko w kraju i zagranicą i uważane jest wszędzie za jedno z najlepszych czasopism tego rodzaju. Wreszcie, ażeby jeszcze bardziej utrwalić dorobek naszego środowiska, poczynił Prezes starania, uwieńczone powodzeniem dzięki łaskawemu poparciu wpływowych czynników i członków naszego prezydjum i uzyskawszy wielką subwencję na wydawnictwo książek, stworzył „Bibljotekę dzieł Polskiego T-wa Ekonomicznego“. Tu opublikowano już kilka ważnych dzieł. Praca więc Jego i T-wa nie przeminie, lecz pozostanie w literaturze na przyszłe lata i niewątpliwie przyczyni się do postępu naszej gospodarki. Wobec tego nie potrzebuję tłumaczyć, że było to miłym obowiązkiem naszego Wydziału, że skorzystał z przypadkowej nie-

obecności Prezesa, zorganizował się w Komitet jubileuszowy i postanowił uczcić wielkie zasługi Prezesa na dzisiejszej uroczystości. W tym celu Wydział uchwalił: 1) przedłożyć Walnemu zgromadzeniu wniosek na wybranie p. Prezesa dra Leopolda Caro członkiem honorowym T-wa (wniosek został przyjęty przez aklamację). 2) utworzyć Komitet redakcyjny pod przewodnictwem kol. wiceprezesa Paygerta, który wezwał grono osób pracujących na polu ekonomji i socjologji, do udziału w opracowaniu Księgi pamiątkowej ku czci naszego jubilata. W opracowaniu tej książki wzięło udział 27 panów. Ci, którzy książkę tę czytali, stwierdzić mogli, że ona zawiera wiele zajmującego materjału — może i dlatego, że komitet nie podał autorom kierunku i zakresu prac. Każdy pisał więc o tem, co mu było najlepiej znanem. Mimo tej swobody rzecz wypadła jednolicie. Niema tam większych kontrastów, jakich można było oczekiwać. Wreszcie pragnąc w oczach naszych utrwalić także postać naszego Prezesa, daliśmy sporządzić Jego portret, który będzie wywieszony w naszym lokalu posiedzeń. Kończę imieniem naszego Wydziału, a nawet imieniem wszystkich obecnych na Zgromadzeniu, życząc czcigodnemu Prezesowi długich lat dalszej twórczej pracy dla nauki i społeczeństwa.

Prezydent Drojanowski: Krótko, lecz niemniej serdecznie w imieniu miasta i własnem życzę kochanemu Panu profesorowi długiego żywota dla dobra nauki polskiej i życzę też gorąco, by w tej długowieczności i szczęściu osobistem dotrwała Panu Profesorowi w wierności Jego Czcigodna Małżonka.

Prof. Dr. Tadeusz Malarski: W imieniu Rady Wydziału Rolniczo-Lasowego Politechniki Lwowskiej i własnem pragnę dołączyć się do pięknego referatu p. Prof. Hauswalda o działalności naukowej Jubilata, wyrazić podziw dla nieznużonej, wieloletniej pracy naukowej Pana Profesora Caro i podziękować Mu za wieloletnią pracę dla naszego Wydziału i Politechniki.

Życzę Wielce Szanownemu Jubilatowi jak najdłuższych lat życia i jak najowocniejszej dalszej pracy na polu naukowem.

Prezes Czerwiński: Jako prezes Polskiego Twa Prawniczego imieniem tego Twa i imieniem własnem składam p. jubilatowi w dniu 45-tej rocznicy pracy naukowej szczere i serdeczne życzenia. Miałem sposobność poznać jubilata przed laty 30, kiedy jako ministerjalny wizytator sądów galicyjskich wizytowałem sądy krakowskie. Od tego czasu jubilat był łaskaw wszystkiemi swemi dziełami, jakie później wydane zostały mnie obdarzać i czytałem te dzieła z wiel-

kiem zainteresowaniem. Jego prace naukowe obejmują wszystkie prawie działy gospodarki społecznej, ekonomji, socjologji, skarbowości a nawet pewne problemy prawne. Wszystkie Jego dzieła doznały pochlebnej oceny nietylko u nas, ale także i zagranicą. Wogóle w światowej literaturze ekonomicznej zajmują dzieła jubilata poczesne stanowisko. Ale jubilat nie ograniczył się tylko do pracy w swym gabinecie, lecz starał się wiedzę swą popularyzować przez to, że w różnych gałęziach życia gospodarczego wygłaszał wykłady, ażeby w ten sposób zaznajomić szersze masy, które dotychczas nie miały do tego sposobności, z zasadami ekonomji, socjologji i skarbowości. Życzę tedy p. jubilatowi, żeby danem mu było jeszcze przez najdłuższe lata pracować naukowo dla dobra nauki i dla dobra naszej odrodzonej Ojczyzny.

Prezes Rybicki: Mam zaszczyt przemawiać imieniem Polskiego Twa politechnicznego, najstarszego zrzeszenia inżynierskiego w Polsce, które przed laty 60 układając statut swój umieściło w niem postanowienie, że działalność Twa ma także obejmować poparcie rozwoju gospodarczego kraju. Polskie Two Politechniczne spełniało to zadanie według swoich sił przez długie lata zarówno w zaborze austrjackim jak i w odrodzonej Polsce. Inżynier polski w ostatnim dziesiątku lat uzyskał nową i poważną rolę, ponieważ okazało życie, że inżynier będący kierownikiem wielkich zakładów przemysłowych i wogóle warsztatów produkcyjnej pracy wpływa na kształtowanie życia gospodarczego i ma tam ważną rolę do spełnienia. Dlatego też okazała się potrzeba, aby nasi inżynierowie zaznajomili się z zasadami nauk gospodarczych, ażeby mogli w przyszłości przy rozwiązywaniu problemów technicznych mieć także na oku podstawy gospodarcze dla swoich zamierzeń. Otóż dzisiaj przy sposobności jubileuszu czcigodnego p. prof. Caro, imieniem inżynierów, zrzeszonych w P. T. P., wyrażam głęboką wdzięczność i cześć panu jubilatowi za to, że jego praca naukowa pomogła nam, inżynierom polskim do zaznajomienia się z zasadami nauk gospodarczych i wyzyskania tej wiedzy w swej pracy zawodowej. Pozostawiam ocenę Jego wielkich zasług na polu naukowem, ocenę Jego prac i publikacyj naukowych i ocenę jego nowych teoryj i haseł, osobom do tego bardziej powołanym. Ograniczam się tylko do wyrażenia wdzięczności, uznania i hołdu dla Jego pracy na tem polu, które jest przecież b. spokrewnione z polem działania inżyniera. Do tych wyrazów czci i hołdu dołączam życzenia dalszej, długoletniej owocnej pracy dla dobra nauki, dla dobra społeczeństwa i dla potęgi Państwa Polskiego.

Poseł ks. prof. dr. Szydelski: Ja również ośmielam się przyłączyć do życzeń tutaj składanych w imieniu Polskiego Twa Teologicznego i w imieniu mojem własnem. Istnieje żywy kontakt między naukami społecznemi i gospodarczemi a naukami teologicznemi. Przed wojną jeszcze czyniono starania o stworzenie katedr socjologji chrześcijańskiej przy wydziałach teologicznych. Katedry takie powstały najpierw w Krakowie, potem we Lwowie, a wreszcie i w Wilnie. Niezawodnie życie idzie ciągle naprzód, kwestje społeczne się rozwijają, zagadnienia życia gospodarczego się komplikują, kościół wobec tych zjawisk obojętnym być nie może. Wiadomo, że zagadnienia natury gospodarczej i społecznej nie dadzą się rozwiązać bez pewnych elementów natury moralnej i religijnej, a życie religijne wymaga dla siebie pewnej równowagi społeczno-gospodarczej. Dlatego istnieje zawsze kontakt między naukami gospodarczemi i społecznemi a naukami teologicznemi i działalnością kościoła. Może ten kontakt nie zawsze przez wszystkich autorów jest należycie utrzymywany. Ale prof. Caro zawsze należał do tych, którzy doskonale sobie zdawali sprawę z tego, że podkład religijno-moralny jest konieczny, ażeby pewne zagadnienia społeczne i gospodarcze mogły być z pożytkiem dla życia społecznego rozwiązywane. Wiadomo, że od czasu encyklik Leona XIII, których dalszym ciągiem są encykliki obecnego papieża Piusa XI, ten kontakt zagadnień społeczno-gospodarczych z zagadnieniami teologicznemi jest coraz silniej po stronie kół kościelnych rozumiany i podkreślany.

P. prof. Caro w swem dziele o solidaryźmie stwierdził niezawodnie, że myśl solidaryzmu wyrasta z założeń nauki chrześcijańskiej. P. prof. Caro jest wybitnym przedstawicielem socjologji i ekonomiki zgodnej z nauką Kościoła katolickiego i z duchem chrześcijaństwa, a także harmonizującej rozmaite głębokie zagadnienia społeczne z zagadnieniami religijno-moralnemi. Dlatego szczerze jestem wdzięczny, że mogę wziąć udział w tej uroczystości ku czci Jubilata i z całego serca w imieniu Towarzystwa Teolog. i w imieniu własnem przyłączam się do wdzięczności, jaką odczuwamy dla niego. Ze swojej strony życzę serdecznie, ażeby czcigodny jubilat mógł i nadal prowadzić tę chrześcijańską pracę społeczną, gospodarczą i naukową, aby zasilał nadal naszą literaturę gospodarczo-społeczną swemi cennemi pracami i mógł rozwijać także w praktyce, a z powodzeniem, swoją teorję solidaryzmu społecznego, opartego na zasadach chrześcijaństwa.

Prof. Weigel: Kochany jubilacie! Imieniem kolegów, którzy z Tobą długie lata na Politechnice spędzili, i ja chcę powiedzieć parę słów. Nie będę mówił o pracy naukowej jubilata, bo powiedział już p. wiceprezes Hauswald, jak wielka ona jest i świetna i jak znana na całym świecie. Natomiast chcę powiedzieć parę słów o rzeczy całkiem nowej i dotychczas nie poruszanej, a mianowicie o jego ukochaniu naszej Politechniki. Jak wielkie jest to ukochanie, o tem świadczy fakt, że jubilat w najukochańszem swem dziele, mianowicie o solidaryźmie umieścił dedykację na rzecz Politechniki lwowskiej wskazującą, że stosunki tam panujące są żywem odbiciem solidaryzmu. Ta łączność najukochańszego dzieła jubilata z Politechniką jest widoczna. Za to kochanemu jubilatowi najserdeczniej dziękuję i życzę mu długich lat życia i długoletniej pracy.

Wicedyrektor Dr. Jasiński: Imieniem Izby przemysłowo-handlowej we Lwowie składam Czcigodnemu Panu Prezesowi najserdeczniejsze życzenia „ad multos annos". Izba przemysłowo-handlowa zawsze odnosiła się i odnosi b. pozytywnie do działalności Polskiego Twa Ekonomicznego, widząc w usiłowaniach Twa w kierunku krzewienia nauki ekonomicznej ważne zadanie w dziele gospodarczego rozwoju kraju. Zewnętrznym objawem tej współpracy Izby z P. T. E. jest fakt, że wszystkie zebrania P. T. E. odbywają się w sali tego gmachu. To też lwowska Izba przemysłowo-handlowa, oceniając niezwykłe zasługi Pana Profesora Caro dla P. T. E., które od wielu lat pozostaje pod Jego niestrudzonem przewodnictwem, przyłącza się jaknajserdeczniej do życzeń składanych w dniu dzisiejszym Czcigodnemu Jubilatowi.

Dr. Inż. Sondel: Kochany Panie Profesorze! Czcigodny Jubilacie! Niech i mnie będzie wolno imieniem kółka solidarystycznego instytutu administracyjno-gospodarczego w Krakowie jak również jako reprezentantowi Twa solidarystycznego pracowników społecznych miast i wsi a także we własnem imieniu wpleść do tego wieńca laurów jeden mały listek. Chcę imieniem reprezentowanych przezemnie organizacyj jak również imieniem swojem własnem złożyć Ci wyrazy hołdu dla Twych zasług. Czynię to z tem większą satysfakcją, że droga, po której w ciągu lat 45 Twej pracy kroczyłeś, nie była usłana różami, że na drodze tej ciernie i ostre kamienie nieraz raniły Twe stopy. Ty jednak nie zrażałeś się, nie zbaczałeś ani na prawo ani na lewo, ani nie cofałeś się, lecz szedłeś naprzód ku realizacji wielkiej, przez Ciebie reprezentowanej, idei solidaryzmu. Nie do mnie należy ocena Twoich licznych prac. Zrobili

to ludzie więcej odemnie kompetentni, oddając hołd Twym zasługom naukowym. Kiedy myślę o Twej pracy, to uważam, że jedną z Twych największych zasług jest i pozostanie to, iż Ty jeden z niewielu nie zwątpiłeś o ludzkości — że Ty jeden z niewielu wierzyłeś, że ludzkość jednak jest zdolna do tego, aby zbliżyć się do ideału piękna, dobra i prawdy. Wierzyłeś że twór ludzki jest tworem Boskim, różnym od tworu zwierzęcego, że istnieje w nim wprawdzie instynkt walki, ale — używając zwrotu Freuda — ten instynkt walki da się sublimować w kierunku solidaryzmu, tak niezbędnie potrzebnego zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Ty wierzyłeś w to zawsze, że nie musi być „bellum omnium contra omnes", że nie musi być „homo homini lupus", że da się zbudować sprawiedliwy ustrój społeczny. Dlatego wśród tego ogromnego chaosu, wśród tego kryzysu Ty byłeś tą jasną gwiazdą, która wskazywała i wskazuje drogę dla ludzkości, po której winna ona stąpać. Jeżeli chodzi o nasze polskie stosunki, to musimy stwierdzić, że jeżeli kiedykolwiek, to właśnie dziś, kiedy jesteśmy sierotami opuszczonemi przez Wodza, którego miejsca nikt nie zajmie a pustka wszelka byłaby niebezpieczna — dziś właśnie miejsce wodza jednostkowego musi zająć Wódz zbiorowy. Marsz. Piłsudski musi odżyć w naszych sercach i mózgach. Powiedział On słusznie, że społeczeństwo polskie jest za ubogie na to, by mogło sobie pozwolić na walki klasowe. Dlatego też dziś, gdy niema wśród nas naszego Wodza, walor szerzonych przez Ciebie idei solidaryzmu, idei współdziałania szerokich warstw społecznych nabiera specjalnego dla nas znaczenia. Nie chcę dłużej zabierać czasu, chciałem tylko w nieudolnych, lecz ze szczerego serca płynących słowach złożyć Ci czcigodny Jubilacie serdeczne gratulacje, żeś dożył tej satysfakcji bądź co bądź wielkiej, iż obchodzisz dziś 45-lecie pracy naukowej. Życzę Ci imieniem własnem i imieniem reprezentowanych przezemnie organizacyj, żeby Wszechmocny użyczył Ci jaknajdłuższych lat życia i darzył Cię najlepszem zdrowiem, byś mógł i nadal tak skutecznie jak dotychczas pracować dla dobra ludzkości i szczęścia naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Inż. Włodzimierz Romanów: Przypadł mi w udziale zaszczyt przemawiania w imieniu licznych rzesz uczniów kochanego profesora i czcigodnego jubilata, którzy w ciągu kilkunastu lat Jego wykładów na Politechnice przewinęli się przez mury tej uczelni. Czynię to tem chętniej, że i po ukończeniu studjów mogłem kontynuować pracę nad naukami społeczno-gospodarczemi w żywym

i bezpośredniu kontakcie z p. prof. Caro zarówno na terenie Politechniki jak i Towarzystwa Ekonomicznego. Dzięki temu mogłem dłużej a może i lepiej przyjrzeć się tej zaiste niezwykłej i pełnej zapału pracy jaką rozwijał profesor na tych terenach i jaką umiał porwać i zapalić swych współpracowników i uczniów.

O wynikach tej pracy dla Towarzystwa Ekonomicznego oraz o uczuciach jakie ożywiają nas jako członków Towarzystwa mówili już pp. przedmówcy.

Chciałbym żeby słowa przezemnie wypowiedziane były wyrazem uczuć, jakie profesor w ciągu kilkunastoletniej pracy na Politechnice zaskarbił sobie w sercach swych słuchaczy. Jakkolwiek zajęcia zawodowe rozprószyły nas po całej Polsce, łączą nas wspomnienia górnych i chmurnych chwil przeżytych razem w czasie studjów, wspólne ambicje i nadzieje. I chociaż trud codziennego życia ujmuje barw i pogrąża w niepamięci wiele z tych przeżyć, to jednak niektóre z nich pozostawiają wspomnienia wiecznie żywe i barwne, nietknięte zębem czasu. Do takich wspomnień zaliczam chwile, spędzone w seminarjum ekonomicznem prof. Caro. Dziś jeszcze przypominam sobie twarze kolegów podniecone szlachetnym zapałem w czasie dyskusyj seminaryjnych, dziś jeszcze widzę w ich oczach błyski entuzjazmu, które umiał zapalać profesor, a które raz zapalone nie gasną.

Jak wytłumaczyć fakt, że wśród studentów Politechniki, zajmujących się prawie wyłącznie naukami przyrodniczemi znalazło się tyle zainteresowania i zapału dla nauki ekonomji społecznej, należącej raczej do zupełnie odmiennych, zarówno co do celów jak i metod badań, nauk humanistycznych! Sądzę że ten rzeczywiście dość niezwykły fakt należy w głównej mierze przypisać osobistym walorom profesora jako człowieka i wychowawcy. Jego umiejętność podejścia do umysłów młodzieży, duża siła sugestywna płynąca z przekonania o słuszności głoszonych poglądów, a przedewszystkiem głęboko ludzkie i ożywione zmysłem społecznym pojmowanie i interpretacja wyników nauki, utorowały Mu drogę do młodych umysłów i budziły w nich żywy i trwały oddźwięk.

Okres przejściowy w którym żyjemy, zwany popularnie kryzysem gospodarczym, kiedy zawodzą stare metody a nowe nie zdążyły się jeszcze wykrystalizować, czyni stanowisko nauk ekonomicznych szczególnie trudnem i odpowiedzialnem wobec społeczeństwa i historji. Wszelkie bowiem omyłki i niedopatrzenia w gospodarstwie społecznem, posiadającem tak rozległy zakres oddziaływania

na życie każdej jednostki gospodarującej, mogą mieć bardzo ważkie i trudne do naprawienia następstwa. Wobec doniosłości tych następstw dla rozwoju gospodarczego społeczeństwa zarówno arbitralność w stosowaniu dotychczasowych metod gospodarczych jak i zbyt pochopne przyjmowanie nowych pomysłów, których obfitość jest charakterystyczną cechą przejściowych okresów, musi łagodzić umiar i daleko posunięta ostrożność. W odmęcie najsprzeczniejszych teoryj, oraz zobojętnienia i apatji spowodowanych fatalizmem ortodoksyjnego sposobu pojmowania procesów gospodarczych, każdy głos przeciwstawiający się tym nastrojom i wskazujący możliwość zmian na lepsze jest czynem obywatelskim, godnym największego uznania ze strony społeczeństwa. Takim drogowskazem w chwilach niepewności i zwątpienia i zadatkiem lepszego jutra stało się dla nas hasło sprawiedliwości społecznej, będące kwintesencją głoszonego przez profesora Caro solidaryzmu. W solidaryzmie znaleźliśmy twórczy optymizm płynący z głębokiego zrozumienia spółczesnej dynamiki rozwoju gospodarczego, zastępującej współzawodnictwo przez współdziałanie i zmierzającej do dobra jednostki przez dobro społeczeństwa a nie odwrotnie.

Solidaryzm w ujęciu prof. Caro stał się poważnym krokiem naprzód w wielkiej akcji przemiany dusz i wyzwolenia z płytkiego materjalizmu, które jest niezbędnym warunkiem trwałego postępu. Za to jesteśmy głęboko wdzięczni kochanemu Profesorowi i z okazji jubileuszu życzymy Mu długich jeszcze lat owocnej pracy dla dobra nauki i społeczeństwa.

Sędzia Dr. Oktaw Pietruski: Przemawiam imieniem ogólno-polskiego związku solidarystycznego. Czcigodny jubilat pionier solidaryzmu ma za sobą wielki szmat czasu: od 45 lat pracuje na polu nauk ekonomicznych. Przez 45 lat pracować i wytrwać w dążeniu do jednego wielkiego celu, trwać w nieustannem przypominaniu społeczeństwu ideałów solidarystycznych — to nie była praca lekka. Nie była to bowiem praca tego rodzaju, w której każdem pociągnięciem zjednuje się i ściąga odrazu wielkie masy ludzi, przeciwnie praca ta wymagała jednostkowego wysiłku nad każdą pojedyńczą osobą, gdyż idea taka zwolna tylko wsącza się przez jednostki w świadomość ogółu. Nic dziwnego przeto, że trzeba było długiego okresu czasu, by idea nasza rozeszła się w społeczeństwie i nie dziwię się, że założenie ogólno-polskiego związku solidarystycznego zbiega się niemal z 45-leciem pracy naukowej i społecznej jubilata.

Myśli wielkie są trudniej zrozumiałe i dłuższy jest czas ich infiltracji. Taką właśnie wielką myślą jest solidaryzm. Myśl założenia ogólno-polskiego związku solidarystycznego powstała pod wpływem, ale tylko pod wpływem pośrednim czcigodnego jubilata. Prof. Caro wyraźnie zaznaczył, że nie chce czynnie współpracować, nie chce być inicjatorem, bo Jego praca, w którą przez tyle lat łożył swe wysiłki, musi się sama ujawnić. Tak się też stało. I gdy obecnie w całej Polsce powstają koła solidarystyczne, wszędzie spotykamy umysły już przeorane, umysły które zetknęły się z pracą jubilata i Jego wychowanków. Dziś składając czcigodnemu jubilatowi wyrazy podziękowania i hołdu za już dokonaną przez Niego pracę, proszę Go zarazem by Związkowi Solidarystycznemu, który jest wykładnikiem Jego idei i jego myśli nie odmówił swego poparcia dla prac w przyszłości prowadzić się mających. Życzę jubilatowi, by to zamykające się 45-lecie spokojnej i cichej pracy teoretycznej stało się początkiem nowego okresu wielkiej pracy praktycznej zaczętej już na terenie naszego Związku.

Wkońcu zabrał głos ponownie prof. Caro i przemówił w te słowa:

Zaszczycony tyloma dowodami życzliwości Panów pragnę złożyć w pierwszym rzędzie serdeczne podziękowanie dla naszego kochanego Wiceprezesa a drogiego mego przyjaciela p. Kornela Paygerta, który ogłosił tyle znakomitych rozpraw głównie z dziedziny polityki agrarnej i jak świadczy ta piękna książka, nie opuszcza pióra a jeszcze zdążył napisać o mnie artykuł, bardzo znacznie przewyższający moje zasługi. Ukochawszy naukę, wśród największych trudności, jakie mu sprawia cierpienie oczu, trwa niestrudzenie i wytrwale w swej twórczości. Podziwiam jego wytrwałość i żelazną wolę. Dać je może tylko przywiązanie głębokie do nauki, przywiązanie Polaka, który łączy zawsze z miłością narodu miłość Ojczyzny, bo dla jej dobra pracuje, jej dobru nieustannie służy. Nazwisko Kornela Paygerta będzie w literaturze naukowej polskiej połączone zawsze z pojęciem idealizmu i bezinteresowności.

Dziękuję też moim drogim przyjaciołom Prof. Hauswaldowi, Drowi Trawińskiemu, Dyrektorowi Suessweinowi, Drowi Hauserowi, i Inż. Romanowowi za wielkie trudy podjęte około przyjścia do skutku tej uroczystości oraz tej wspaniałej książki, jaką w tej chwili z rąk Pana Wiceprezesa otrzymałem. Dziękuję też wszystkim Panom a w pierwszym rzędzie drogiemu Panu Profesorowi Hauswaldowi oraz Panu Prezydentowi Wacławowi Drojanowskiemu, p. dzie-

kanowi prof. Malarskiemu, p. prezesowi Czerwińskiemu, p. prezesowi Rybickiemu, ks. prof. Szydelskiemu, p. prof. Weiglowi, p. dyr. Jasińskiemu, p. prof. Sondlowi oraz moim ukochanym byłym uczniom inż. Romanowowi i dr. Pietruskiemu, którzy tu tak pięknie przemówili, a wreszcie przezacnym gościom z Eksc. ks. Biskupem Baziakiem na czele, którzy raczyli uświetnić tę uroczystość swą obecnością.

A teraz słów kilka do Kolegów z Zarządu. Kiedy dowiedziałem się, że Panowie macie zamiar zdradzić wszystkim mój wiek, a raczej skorzystać z tego, że przeszedłszy na emeryturę, tem samem wszystkim wiek swój objawiłem, opanował mnie lęk. Powiedziałem sobie, że będą przemowy i że na nie trzeba będzie odpowiedzieć. A ja mowcą okolicznościowym nie byłem nigdy. Żebyż to jeszcze kazano mi mówić na temat zysku przedsiębiorczego lub etatyzmu i polemizować z ludźmi innych przekonań. Płynniej by to poszło. Ale wypowiedzieć mowę i to z okazji całkiem niezwykłej dla mnie owacji, urządzonej na moją rzecz i przekraczającej nietylko moje skromne zasługi, ale i własne wyobrażenie o nich, które u wszystkich ludzi często bywa pobłażliwe, zawsze nader życzliwe! Położenie niezmiernie trudne i niezwykłe. Nigdy nie czyniono mi dotąd w życiu żadnych owacyj i dzięki temu zachowałem krytycyzm i wobec siebie, tak że nie wierzę, po prostu nie wierzę, choćby mnie jak dzisiaj, znów kiedy bez zastrzeżeń chwalono. Swoją drogą wobec rzadkości — ba — jednorazowości takiego zjawiska, dziś rumieniłem się i podobno było mi z tem bardziej do twarzy, aniżeli, gdy tkwię w smutnem zamyśleniu — a czyż może być inne? — jak o tem świadczy doskonały zresztą portret Profesora Lama w księdze pamiątkowej w porównaniu z mym wyglądem dzisiejszym.

Wobec trudnej sytuacji przyszło mi na myśl, ażeby w dwóch słowach podziękować wszystkim i na tem poprzestać. Ale tu przyszła mi szczęśliwa pomoc. Przecież i wielki Schmoller miał kiedyś lat 70 i jemu składano gratulacje. Co też on odpowiedział? Wydano w 1908 roku zbiór tych przemówień jako rękopis i tylko przypadkiem dostał się jeden egzemplarz do handlu księgarskiego. Może jaka szczęśliwa myśl się znajdzie i wybawi mnie z kłopotu. A powiedziałem sobie nadto: jeśli istnieją profesorowie odpisujący od innych prace naukowe, to w każdym razie mniej będzie z pewnością szkodziło, jeśli z jakiej mowy dziękczynnej Schmollera coś skorzystam. A przytem był to przecie, jak wiadomo założyciel i twórca tak zbliżonej do solidaryzmu szkoły historyczno-etycznej, będzie to więc

kradzież w rodzinie, czyli łagodniej karana. Schmoller był bożyszczem wszystkich młodych, obrońcą etyki w gospodarstwie, o którego dobroci dla wszystkich uczniów bez różnicy narodowości, szlachetności poglądów, sugestywności wykładów, Antoni Kostanecki, Kornel Paygert, ja i wielu innych dotąd nie możemy mówić bez wzruszenia.

Przeczytałem więc tę książkę, nie zapominając ani na chwilę o olbrzymim między mną a Schmollerem dystansie i jego zasługach, nie dających się porównać wprost z niczyjemi innemi. I tam znalazłem interesujące podobieństwa, nie między nami wprawdzie, ale w sytuacji. Nim powołano Schmollera do Berlina na drugą katedrę ekonomiki społecznej obok Wagnera, minister oświaty Puttkamer zapytał prof. Adolfa Wagnera, czy można wogóle sprowadzać tego „socjalistę z katedry". To, co głosił Schmoller, poczytywano jeszcze w latach siedemdziesiątych w Niemczech za „niebezpieczną utopję", jak twierdził w swej przemowie slynny prof. Harnack. Poglądy społeczeństwa niemieckiego reprezentowane przez ministra były mniej więcej na poziomie dzisiejszych w Polsce. Różnica lat sześćdziesięciu wiele mówi. To, co ja mówię dziś, uchodzi w pewnych kołach dotąd również za „niebezpieczną utopję". Stąd niejeden z tego, co głoszę, bardzo jest niezdowolony, a tylko niezbyt liczna narazie garstka, aprobuje to i uznaje za słuszne.

Większość rządząca wówczas w Niemczech, sądziła błędnie, że kwestję socjalną rozwiązać można to „laissez-fairyzmem", to indywidualną życzliwością przedsiębiorcy dla robotnika, to policją i surową represją. Jakże to przypomina dzisiejsze wyobrażenia niektórych wpływowych, ale pozbawionych tak instynktu społecznego, jak i głębszej wiedzy ludzi w Polsce.

Wielkiem dziełem życia Schmollera było gruntowne przeoranie umysłowości niemieckiej, uznanie pełnego równouprawnienia robotnika oraz uznanie obowiązku interwencji państwa na jego korzyść. Jak daleko nam dotąd od tych w Niemczech jeszcze przed wojną za niezbitą prawdę uznawanych poglądów, w zgodzie z którymi wykładał i u nas śp. Leon Biliński!

Schmoller głosił zasadę, że uczonemu nie wolno dążyć do popularności, ale służyć winien zawsze i w każdym wypadku prawdzie, że żadną miarą nie może stać na stanowisku niewzruszalności i niezmienności zjawisk czy praw ekonomicznych, których żadne nowe fakty, ani nowe badania obalić rzekomo nie są w stanie.

Szedłem całe życie za tem wskazaniem i nigdy nie byłem oportunistą a choć zazwyczaj wychodziło mi to na niekorzyść, pragnę zaznaczyć że gdybym się drugi raz narodził, chciałbym iść ściśle tą samą drogą.

A teraz dwie jeszcze kwestje pozostają do wyjaśnienia.

Bien distinguer — c'ést bien comprendre. Żeby wiedzieć dlaczego solidaryzm zwalcza kapitalizm, trzeba przedtem porozumieć się co do znaczenia wyrazu kapitalizm. Ja pod nim rozumiem nie ustrój, w którym istnieje poprostu własność prywatna, a w którym kapitał obok przyrody i pracy stanowią współdziałające czynniki produkcji. Tak było i bodaj będzie zawsze i przeciw temu bynajmniej nie protestuję. Wielokrotnie to powiedziałem, zarówno w „Solidaryźmie“ jak w rozprawie „O własności prywatnej“. Kapitalizmem nazywam jedynie ustrój, w którym kapitał jest nie sługą wyższych intencyj tych, którzy rządzą państwem i społeczeństwem, ale panem i władcą, ostatnią instancją dla nominalnych czy oficjalnych rządzących.

Żądza zysku nie może być i nie jest jedyną pobudką działań ludzkich. O wiele częściej pojawia się dziś zarówno człowiek nienawidzący i mszczący się wbrew własnym interesom gospodarczym, jak i człowiek bądź szlachetny, bądź poprostu dalej widzący, niż człowiek w okularach, nie widzący nic poza zyskiem pieniężnym. Faktycznie tak w życiu indywidualnem, jak i zbiorowem, interes gospodarczy nie jest i nie może być jedynym. Obok niego istnieje cały szereg innych pobudek a tego ludzie odmiennych przekonań poprostu nie widzą i nie rozumieją. Nie mogłoby też istnieć żadne społeczeństwo, żaden stały związek między ludźmi na takiej monopolicznej żądzy zysku oparty.

I jeszcze jedna sprawa — pod niczyim specjalnie adresem i z żadną ukrytą osobistą aluzją, ale taka sobie w przestrzeń rzucona uwaga. Często spotykałem się z pytaniem, dlaczego jak tylu innych profesorów nie poszedłem drogą polityki, choćby dla wywalczenia zwycięstwa dla swoich myśli. Oto odpowiedź. Między politykiem a człowiekiem nauki istnieją zasadnicze różnice. Z pewnością lepiej jest, gdy człowiek nauki bierze udział w polityce niż żeby polityk poniósłszy klęskę na tem polu, przeszedł do pracy naukowej. Człowiek nauki wniesie bowiem do polityki szacunek dla prawdy, polityk do nauki pewną nieodzowną skłonność do oportunizmu. I choć polityk tą przeważnie drogą odnieść może sukcesy, a człowiek nauki, krocząc drogą prawdy, stale narażony jest na na-

paści i prześladowania, widzimy wszyscy, że polityk choćby był mistrzem w swej sztuce, Talleyrandem, lub Richelieu'm, załamuje się od czasu do czasu, a człowiek prawdziwej nauki, a więc nie dbający o własne powodzenia, odznaczenia lub zaszczyty, choćby nawet był człowiekiem średnich zdolności, załamać się nie może i nigdy się nie załamie.

W Polsce dziś instynkt społeczny zanika, zrozumienie naturalnej solidarności między ludźmi nigdy nie było tak małe u nas, jak jest obecnie. Nędza ludu wiejskiego, o który się dba za mało, podnieca wzrastającą ciągle agitację bolszewicką. Żądania słuszne a umiarkowane, a więc solidaryzm, nazywa się u nas przemądrzale utopją, i to jeszcze przestarzałą, skoro nawiązuje do słów Chrystusowych z przed 2000 lat oraz do dwóch głośnych Encyklik wydanych wprawdzie przez znakomitych Papieży współczesnych, ale opierających się na tem samem „przestarzałem" źródle.

Historja ostatniego piętnastolecia mówi nam zupełnie coś innego. Mądre zarządzenia Mussoliniego przyniosły Włochom dużą poprawę gospodarczą. Energja, z jaką Hitler zrobił porządek z bolszewizmem w Niemczech, budzi wprawdzie niesmak z powodu szeregu niesprawiedliwości, ale przyznać trzeba, że zwycięstwo przyniosło mu hasło — zresztą niedotrzymane — oparcia gospodarstwa na etyce. Austrja, Portugalja i Argentyna zmieniły konstytucję w duchu solidarystycznym. Roosevelt wydał w tym samym duchu szereg znakomitych zarządzeń, o których pierwszorzędni znawcy, jak były nasz ambasador Tytus Filipowicz wyrażają się z największem uznaniem. W tym samym duchu idą wielokrotne rządy lub współrządy Fabianów w Anglji oraz hasła opozycyjne partji „Croix de feu" we Francji. Kierunek solidarystyczny stanowi w tych warunkach ostatni ratunek dla społeczeństw, oraz jedyną pomoc dla rządów, ciągle podkopywanych przez agitację bolszewicką.

Mam głębokie przekonanie, że ten kierunek zwycięży i to rychło i że Rząd, pragnąc dobra ogółu ludności nie będzie mógł zmierzać ku temu dobru inną drogą. Życzę i Panom i sobie, abyśmy wszyscy doczekali się tego zwycięstwa.

Po przemówieniu jubilata nastąpiło odczytanie listów i telegramów gratulacyjnych. Nadesłały je następujące osobistości:

Prezes P. Akad. Umiejęt. w Krakowie prof. dr. Stan. Wróblewski.
„ Akademji technicznej w Warszawie prof. Maksymiljan Huber.
Towarzystwo Naukowe we Lwowie, prof. dr. Bujak, prezes prof. dr. Przem. Dąbkowski, sekretarz generalny.

Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu, (prof. Lisowski, sekretarz gener.), („wyrazy głębokiego uznania i serdeczne życzenia“).

Tow. ekonomistów i statystyków w Warszawie (prof. Lipiński).

Naczelny Instytut Akcji Katol. w Polsce (ks. dr. St. Bross, Poznań).

Instytut Spraw Społecznych w Warszawie, (dyr. Kaz. Korniłowicz).

Spółdzielczy instytut naukowy w Warszawie, („łączymy się z całym światem naukowym w uznaniu zasług p. profesora“).

Towarzystwo Naukowe w Płocku.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Przemyślu.

Prof. Wład. Grabski b. premier („wyrazy pełne szczerego uznania dla Jego nieustannej, niestrudzonej i wybitnej pracy naukowej o bardzo szlachetnem podłożu ideowem. Składam też z całego serca życzenia, by Czcigodny Jubilat jak najdłużej wnosił swe cenne wkłady do skarbca ideowego naszej Ojczyzny“).

Jan Kucharzewski b. premier („wyrazy gorącego uznania i uszanowania“).

Minister Klarner („wyrazy czci i hołdu“).

Minister Juljusz Twardowski, prezes Izby Handlowej austrjacko-polskiej w Wiedniu.

Minister Hipolit Gliwic („Proszę czcigodnego a tak zasłużonego nauce i społeczeństwu Jubilata o przyjęcie wyrazów głębokiego hołdu i najserdeczniejszych życzeń dalszej długiej i owocnej pracy“).

Dr. Karol Bertoni, b. Minister pełnomocny.

Senator Dr. Marcin Szarski, prezes Izby P.-H. Lwów.

Wiceminister Dr. Kazimierz Duch, poseł na Sejm.

Generał dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, prezes zarządu gł. Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Stefan Starzyński, prezydent m. Warszawy.

Piotr Drzewiecki, b. prezydent m. Warszawy.

Mg. Wacław Drojanowski, prezyd. m. Lwowa z żoną.

Wiktor Chajes Wiceprezydent miasta Lwowa.

b. Wiceminister skarbu Ignacy Weinfeld.

Dr. Adam Rose, dyr. dep. ekon. Minist. Rolnictwa, („Jubileusz świadczący o wyjątkowo wielkiem dokonanem dziele. Z dużym podziwem patrzę na ogromny dorobek, który WPan Prof. pozostawia w wyniku Swej niemal półwiekowej pracy. Z dużą radością widzę, że myśli i ideały Pana Profesora zyskują coraz bardziej na terenie“.

Generał Zakonu OO. Jezuitów ks. Włodzimierz Ledochowski w Rzymie.

August Zaleski, prezes Banku Handlowego w Warszawie, b. Minister S. Z.

Wacław Fajans b. wiceminister skarbu.

Poseł dr. Emil Sommerstein.

Prorektor Uniwersytetu J. K. Prof. Dr. Roman Longchamps de Berier.

Profesorowie: Abraham, Twardowski, („W jutrzejszej uroczystości biorę całem sercem udział, łączę się z jej uczestnikami w wyrazach hołdu, składanego Wielce Szan. Koledze oraz w gorącem życzeniu zdrowia i sił do dalszej pracy w lata jak najdłuższe"), Dąbkowski („wyrazy głębokiej czci i hołdu dla Jego długoletniej nader wybitnej pracy naukowej oraz życzenia aby Mu było danem pracować w jak najdłuższe lata dla dobra nauki polskiej i społeczeństwa") i Kleiner („Może Pan Profesor z dumą patrzeć na wspaniały plon swej działalności twórczej, na jej ogromne walory naukowe i społeczne, na jej ideowe dostojeństwo").

Imieniem rady wydziału prawa U. J. w Krakowie tudzież im. własnym dziekan prof. Dr. Gołąb, prof. Zoll, prof. Stan. Estreicher („życzenia jak najszczersze z powodu 45-lecia pracy naukowej, która wydała tak piękne owoce, broniąc zawsze i stale tak doniosłej myśli, jak prymat etyki w życiu gospodarczem. Życzę Mu serdecznie, aby Mu było dozwolone krzewić jeszcze w długie lata te wielkie prawdy, jakich Sam był szermierzem"). prof. Krzyżanowski, prof. Zweig i docent dr. Langrod.

Z Uniw. Warszawskiego przesłał życzenia prof. Koszembahr-Łyskowski i prof. Kolankowski.

Z Uniw. Poznańskiego prof. Bron. Dembiński, prof. Tymieniecki, dziekan prof. Kasznica im. wydziału prawa i prof. Edw. Taylor.

Dyrekcja Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.

Z Uniw. Wileńskiego Rektor prof. Staniewicz, dziekan wydz. prawa prof. Wróblewski, ks. prof. Woycicki, em. prof. Koneczny i em. prof. Rogoyski.

Z Politechniki Warszawskiej Rektor prof. Warchałowski.

Z Politechniki Lwowskiej senator prof. Maksymiljan Thullie z żoną („Imię Twe będące sztandarem w walce o nowy ustrój społeczny według wskazań kościoła prowadzić i przodować będzie nam katolikom w usiłowaniach realizacji tej idei"), prof. Bratro, min. Łopuszański z żoną, dziekan wydziału rolniczo-lasowego Malarski, prof. Weigel, prof. Eberman.

Z katol. Uniw. Lubelskiego Rektor prof. Szymański i prof. Strzeszewski („wyrazy głębokiego uznania dla znakomitej działalności naukowej").

Ze Szkoły gł. handlowej w Warszawie, Rektor Miklaszewski, prof. Feliks Młynarski i Konst. Krzeczkowski.

Rektor szkoły gł. gospod. wiejskiego w Warszawie, Prof. dr. Marjan Górski.

Dyrektor Wyższego Studjum Handlowego w Krakowie Prof. Dr. Bolland.

Rektor Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego we Lwowie, Prof. dr. Korowicz.

Rektor wolnej wszechnicy polskiej w Warszawie prof. dr. Teodor Vieweger („wielce zasłużonemu jubilatowi wyrazy szczerego uznania i życzenie długoletniej równie owocnej dla nauki i społeczeństwa pracy"). Prof. dr. Leon Wład. Biegeleisen („Pan Profesor był jednym z tych najwybitniejszych polskich ekonomistów, który rozpoczął walkę o zmianę kierunku. Pomimo wszelkich przeciwności zdaje mi się, iż czas pracuje na tę właśnie ekonomikę..... Prace Pańskie są jednolite, służąc tej samej idei od początku do końca. Nie każdy może to o sobie powiedzieć..."). Prof. Władysław Wolert.

Instytut Społeczny i Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie (dyr. Dr. Edmund Jan Reyman).

Wydział nauk politycznych w W. P. (prof. Władysław Maliniak).

Wyższa Szkoła dziennikarska w Warszawie, (dyr. Wincenty Trzebiński) („wielce zasłużonemu jubilatowi, znakomitemu uczonemu serdeczne życzenia").

Kolegium międzynarodowych wykładów akademickich w Gdyni (Prof. dr. Tadeusz Hilarowicz).

Stowarzyszenie polskich dziennikarzy i publicystów gospodarczych (prezes dr. Alfred Kielski).

Izba handlowo-przemysłowa w Warszawie.

Izba handlowo-przemysłowa we Lwowie.

Towarzystwo Solidarystyczne pracowników wsi i miast w Krakowie, oraz Koło solidarystyczne słuchaczy Inst. A. G. w Krakowie („Ślemy Ci wyrazy największego uznania dla idei solidarystycznej, przez Ciebie głoszonej oraz przyrzeczenie, że młode pokolenie wychowane w Kole Solidarystów w Krakowie rozumie ideę solidaryzmu i wiernie w myśl tej idei pracować będzie dla potęgi państwa Polskiego" (84 podpisów).

Bank Gospodarstwa Krajowego oddz. we Lwowie.
Bank Spółek Zarobkowych oddz. we Lwowie.
Bank Handlowy oddz. we Lwowie.
Powszechny Bank Związkowy oddział we Lwowie.
Dr. Józef Greger, prezes Izby skarbowej we Lwowie.
Redakcja Przeglądu powszechnego Ks. Jan Rostworowski.
„ Dziennika Poznańskiego, Józef Winiewicz.
Dr. Zofja Ciechanowska, kustosz Biblioteki Uniw. Jagiel., Kraków.
Dr. Leon Fall, red., Katowice.
Redakcja Ateneum Kapłańskiego w Włocławku, (ks. Stefan Wyszyński).
Ks. Dr. Jan Piwowarczyk, red. Głosu Narodu w Krakowie.
Prezes Izby Inżynierskiej we Lwowie, Kazimierz Gąsiorowski.
Władysław Jenner, prezes Związku Spółek Zarobk. i Gospodarczych.
Dr. Józef Brzeski, prezes Gal. Kasy Oszcz. Lwów.
Dr. Zaklika, członek Izby Rolniczej we Lwowie.
Inż. Dażwański, dyr. „Polminu“.
Sędzia apelacyjny dr. Bloch.
Janowa Paygertowa, wdowa po prof. Uniwersytetu.
Inż. Marjan Wieleżyński, Borysław.
Zbigniewowie Walewscy (Dołhobyczów woj. Lubelskie).
Dyr. Marjan Goetz, Bank Polski Stanisławów.
Docent dr. Henryk Sochański (Lwów).
Ks. Prałat Józef Kłos, red. Przewodnika Katolickiego z Poznania. („Uradowałem się bardzo tem uprzejmem zaproszeniem. Wszakże z osobą Pana Profesora łączą mnie wspomnienia pracy jeszcze przed wojną, a oprócz tego byłem zawsze wielbicielem jego nauki i prac z dziedziny socjologji chrześcijańskiej“... Niech Pan Bóg zachowa Czcigodnego Pana Profesora i Prezesa w najdłuższe lata przy czerstwem zdrowiu i krzepie umysłowej, aby nadal jeszcze do skarbca socjologji chrześcljańskiej znosił twory swojego głębokiego umysłu“).
Dr. Aleksander Kielski, członek Zarządu tow. socjologicznego w Warszawie.
Wicedyrektor MKO, Dr. Pisařik.
Wiele innych osób z poza grona członków towarzystwa z braku miejsca pomijamy.

Na tem zakończyło się posiedzenie uroczyste. Prof. Caro obejmuje zpowrotem przewodnictwo i po przyjęciu do wiadomości przez

zebranie protokołu ost. Walnego Zgromadzenia, zarządza odczytanie sprawozdania z działalności Towarzystwa w roku ubiegłym przez zastępcę sekretarza p. **Dra Konrada Kowalewskigo.**

W roku sprawozdawczym wydaliśmy XII i XIII zeszyt „Przeglądu Ekonomicznego“ w objętości około 20 arkuszy druku.

Dalej wydaliśmy jako V tom „Bibljoteki“ dwutomowe dzieło Prof. Dr. Wład. Leona Biegeleisena p. t. „Szkoła a gospodarstwo narodowe, jako tom VI dzieło Dra Jana Sondla p. t. „Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm“ jako tom VII rozprawę Prof. Dra Leopolda Caro p. t. „Prawa Ekonomiczne a socjologiczne“, a jako tom VIII zbiór 27 rozpraw, poświęcone naszemu prezesowi. Ponadto urządziliśmy w roku sprawozdawczym następujące odczyty:

1) 12/V 1934 Prof. Dr. Henryk Korowicz wygł. odczyt p. t. „O współczesnych problemach walutowych“.

2) 26/V 1934 Prof. Dr. Kazimierz Suchecki: „Czy mamy za dużo lasów“.

3) 30/X 1934 Prof. Inż. Edwin Hauswald: „Dynamika kosztów produkcji“.

4) 4/XI 1934 Prof. Dr. Stan. Grabski: „O potrzebie programu społeczno-gospodarczego“.

5) 21/XI 1934 odbyła się dyskusja nad powyższym odczytem.

6) 15/XII „ mówił u nas Min. Czesław Klarner o „ewolucji form życia gospodarczego“.

7) 26/I 1935 Prof. Dr. Stan. Grabski o „wytycznych polskiej polityki społeczno-gospodarczej“.

8) 1/II 1935 Dyr. Dr. Filip Wachtel o „nowelizacji pawa przemysłowego“.

9) 9/II 1935 Ambas. Tytus Filipowicz na temat: Zagadnienie wielkich robót publicznych w Polsce“.

10) 23/II 1935 Min. Hipolit Gliwic: „Migracja jako zjawisko ekonomiczne“.

11) 23/III 1935 Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina: „Wrażenia z podróży apostolskiej wśród wychodźtwa polskiego w Argentynie i Brazylji“.

12) 6/IV 1935 Wicem. Dr. Kazimierz Duch: Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych“.

13) 4/V 1935 Prof. Dr. Stefan Schmidt: „Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego“.

14) 25/V 1935 Dr. Walerjan Zaklika „Wytyczne naszej polityki agrarnej“.

Razem wydaliśmy od roku 1929 12 zeszytów Przeglądu Ekonomicznego w łącznej liczbie stron 1422, 13-ty zeszyt w obj. około 10 arkuszy jest w druku. Nadto wydaliśmy 8 tomów Bibljoteki Polskiedo Towarzystwa Ekonomicznego w objętości 2255 stron — razem dotąd 3677 stron czyli około 230 arkuszy a wraz z 13-tym zeszytem około 240 arkuszy druku. W ostatnich dniach rozpisaliśmy konkurs na wielkie studjum źródłowe przedstawiające przebieg polityki gospodarczej i społecznej w Polsce, wyznaczając nagrodę 2.000 zł. i honorarjum autorskie.

W końcu dziękujemy Prezydjum Banku Gospodarstwa Krajowego za opłacanie za nas lokalu na pomieszczenie czytelni i bibjoteki a Prezydjum Izby Przemysłowo Handlowej, za stałe udzielanie nam wspaniałej swojej sali posiedzeń na nasze odczyty — tudzież wszystkim Instytucjom, które w ciągu wymienionego roku przyszły nam z pomocą finansową w formie subwencji.

SPRAWOZDANIE BIBLJOTEKARZA INŻ. WŁODZ. ROMANOWA.

Bibljoteka Towarzystwa liczy po dzień dzisiejszy 1325 książek, broszur i czasopism. Cyfra ta w porównaniu z poprzednim rokiem sprawozdawczym oznacza dalszy, bardzo wydatny wzrost bibljoteki o 455 dzieł naukowych i publicystycznych. Podkreślam ten szczegół, gdyż jest on miarą stosunków, jakie nawiązaliśmy w ciągu dotychczasowej działalności z pokrewnemi towarzystwami w kraju i zagranicą. Prawie wszystkie bowiem publikacje otrzymujemy bezpłatnie lub w drodze zamiany za Przegląd Ekonomiczny a tylko kilka książek zakupiliśmy z własnych funduszów. Również rozwijała się czytelnia czasopism. Ponieważ niektóre czasopisma ubyły a przybyło sporo nowych, pozwolę sobie wymienić czasopisma, które obecnie otrzymujemy a mianowicie:

Z Warszawy: Polacy Zagranicą, Nasza Przyszłość, Gazeta Rolnicza, Wiadomości statystyczne, Nowe sprawy, Przegląd mies. Banku Gosp. Krajowego, Pracownik bankowy, Czasopismo spółdzielni rolniczych, Gospodarka narodowa, Konjunktura gospodarcza, Prace Instytutu badania konjunktur, Rolnik ekonomista, Bank, Spółdzielczy przegląd naukowy, Wojskowy przegląd spółdzielczy, Gazeta polska, Jutro pracy, Przełom, Rolnictwo, Przegląd oszczędnościowy, Drzewo, Polska gospodarcza, Przegląd gospodarczy, Ver-

bum, Prasa, Praca oświatowa, Morze, Depesza, Spółdzielczość pracy, (razem 29 czasopism).

Z Poznania: Przewodnik społeczny, Czasopismo Kas oszczędności, Życie gospodarcze, Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny, Roczniki nauk rolniczych i leśnych, Przegląd socjologiczny, (razem 6 czasopism).

Z Krakowa: Wiadomości geograficzne, Kwartalnik filozoficzny, Przegląd współczesny, Przegląd samorządowy, Nasza myśl, (razem 5 czasopism).

Ze Lwowa: Przegląd społeczny, Wiadomości gospodarcze, Czasopismo sędziowskie, Rolnik, Czasopismo geograficzne, Młody Kupiec, Gazeta bankowa, Lwowianin, Tydzień polski, Nowe czasy, Straż polska, Informator ubezpieczeniowy, (razem 12 czasopism).

Z Lublina: Prąd.

Z Łodzi: Biuletyn Tow. polityki gosp., włókiennictwa polsk.

Z Tarnopola: Echo nauczycielskie.

Czasopisma zagraniczne:

Z Belgradu: Banque nationale de Yougoslavie.

Z Genewy: Revue internationale du travail.

Z Rzymu: Bulletin mensuel des reseignements économiques et sociaux.

Perjodyczne sprawozdania bankowe.

Z Berlina: Deutsche Bank und Disconto Gesellschaft.

Z Zurychu: Schweizerische Bankgesellschaft i Schweizerische Kreditanstalt.

Z Bazylei: Bank für internationalen Zahlungsausgleich.

Z Nowego Yorku: Economic Review of the Soviet Union.

Razem otrzymujemy 63 czasopism.

Wszystkim Osobom i Instytucjom, które darami zasiliły naszą bibljotekę i czytelnię, a w szczególności P. Dyr. Chechlińskiemu, za kilkadziesiąt cennych dzieł ekonomicznych, ofiarowanych naszemu Towarz. w roku sprawozdawczym składam serdeczne podziękowanie.

Wkońcu pragnę zachęcić Państwo do korzystania w szerszej niż dotąd mierze z bibljoteki i czytelni czasopism, które mieszczą się w pięknie urządzonym lokalu przy ul. Mickiewicza 3. i otwarte są codziennie od godz. 17 i 1/2 do godz. 19.

SPRAWOZDANIE SKARBNIKA DRA TRAWIŃSKIEGO.

I. Fundusz ogólny.

Przychód:	1. Saldo 31/XII. 1933 . . .	2.041·54
	2. Składki członków . . .	3.353·45
	3. „Przegląd Ekonomiczny“ . .	368·—
	4. Odsetki bankowe . . .	54·58
	5. Rachunek przechodni . .	1.177·75
		6.995·92
Rozchód:	1. Pobory pomocnicy biurowej .	800·—
	2. Wydatki kanc. i pocztowe .	511·12
	3. „Przegląd Ekonomiczny“ .	2.224·61
	4. Bibljoteka	207·45
	5. Lokal	389·76
	6. Inwentarz	77·20
	7. Odczyty	204·09
	8. Składki do stowarzyszeń . .	20·—
	9. Rachunek przechodni . .	1.177·75
		5.611·98
Saldo 31/XII. 1934		1.383·34
		6.995·32

II. Fundusz wydawniczy.

Przychód:	1. Saldo z 31/XII. 1933 . .	9.655·52
	2. Subwencje	1.675·—
	3. Wydawnictwa . . .	667·96
	4. Odsetki bankowe . . .	530·75
	.	12.529·23
Rozchód:	1. Wydawnictwa . . .	2.137·41
	2. Zwroty do funduszu ogólnego .	52·50
		2.189·91
Saldo 31/XII. 1934		10.339·32
		12.529·23

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, które złożył p. Dyr. Blaha, brzmi jak następuje:

Komisja Rewizyjna wybrana przez ostatnie Walne Zgromadzenie, przeprowadziła w dniu 24 kwietnia 1935 rewizję rachunków

Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i stwierdziła zgodność ich z księgą kasową.

Majątek Towarzystwa w dniu 24 kwietnia 1935 wynosił zł 2.835·56

i jest ulokowany

na książeczce wkładkowej Gal. Kasy Oszcz. Nr. 26777	1.325·—
„ rachunku czekowym w P. K. O. w Warszawie Nr. k. 154.383	1.445·53
kasa podręczna	65·03
razem . . .	2.835·56

Fundusz wydawniczy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego wynosił w dniu 24 kwietnia 1935 r. . . . . 10.406·95

jest ulokowany w książeczkach wkładkowych:

Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie	Nr. 29323	4.340·—
Banku Gospod. Kraj Oddz. we Lwowie	Nr. 73728	6.018·91
Kasa podręczna		48·04
razem . .		10.406·95

Księgi kasowe prowadzone są bardzo starannie i przejrzyście.

Komisja Rewizyjna proponuje Walnemu Zgromadzeniu zatwierdzenie przedstawionych przez skarbnika rachunków po dzień 24 kwietnia 1935 r. i udzielenie absolutorjum.

W dyskusji nad sprawozdaniem sekretarza, skarbnika, komisji rewizyjnej i bibljotekarza, zabrał głos dr. Jan Rucker, stawiając wniosek na udzielenie absolutorjum zarządowi i wyrażenie mu podziękowania za intenzywną pracę. Uchwalono.

Następnie przedstawił dyr. dr. Trawiński wniosek zmiany statutu, dokonanej w myśl nowej ustawy stowarzyszeniowej. Przewodnictwo obejmuje wiceprezes P. T. Ekon. prezydent Drojanowski. W dyskusji nikt nie zabiera głosu. Nowy statut uchwalono w całości. Wejdzie on w życie po uzyskaniu zatwierdzenia przez województwo.

Na wniosek Komisji matki przedstawiony przez dyr. dr. Trawińskiego, uchwalono wybrać jednomyślnie na okres dwuletni ponownie prezesem prof. dr. Leopolda Caro, a wiceprezesami mg. Wacława Drojanowskiego, prezydenta miasta, prof. inż. Edwina Hauswalda i dr. Kornela Paygerta a członkami nowego zarządu na okres jednoroczny dr. Stan. hr. Badenie-

go, Dr. Józefa Brzeskiego, dr. Wład. Byrkę, Dr. Władysława Furgalskiego, dr. Tadeusza Hausera, dr. Adama Jarzynę, Wład. Jennera, Prof. dra Henryka Korowicza, Konrada Kowalewskiego, dra Marcelego Panetha, inż. Włodzimierza Romanowa, inż. Antoniego Sanojcę, Dr. Jana Karola Sondla, dr. Wład. Stesłowicza, Ludwika Süssweina, dr. Franciszka Tomanka, dr. Karola Trawińskiego i dra Stefana Uhmę.

Na 3 członków Komisji rewizyjnej wybrano dyr. Alfreda Blahę, wicedyr. dr. Michała Jasińskiego i dyr. dr. Kazim. Platowskiego.

Wobec wyczerpania porządku dziennego przewodniczący zamknął zgromadzenie.
